Biblioteka Polska.

Serya na Rok 1861. Zeszyt 1—5.

ŻYCIE

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO

KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO,

Lubelskiego, [illegible], Lubaczowskiego, Bogusławskiego, Brodnickiego, Ryckiego, Derpskiego, Adzielskiego, Stanisławowskiego i Bydgoskiego

STAROSTY.

Dzieło ks. Franciszka Bohomolca.

TOM I. i II.

Zeszytów pięć.

WYDANIE
Kazimierza Józefa Turowskiego.

W KRAKOWIE.

Nakładem Drukarni „Czasu“.

1861.

Główny Skład dla
Królestwa polskiego i Cesarstwa rosyjskiego
księgarni PP. Gustawa Gebethnera i R. Wolffa; także w księgarni u p. Celsa Lewickiego w WARSZAWIE.

ŻYCIE

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO,

KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO,

LUBELSKIEGO, LUBOMSKIEGO, LUBACZOWSKIEGO, BOGUSŁAWSKIEGO, BRODNICKIEGO, RYCKIEGO, DERPSKIEGO, ADZIELSKIEGO, STANISŁAWOWSKIEGO i BYDGOSKIEGO

STAROSTY.

Dzieło ks. Franciszka Bohomolca.

TOM I.

WYDANIE

Kazimierza Józefa Turowskiego.

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM DRUKARNI »CZASU«.

1860.

Commemorationem nominis sui, cum omni posteritate adaequabant. *Cicero pro Archia.*

Posteritati rectius, quam aetati suae creditur, non quod illa futura sit melior, sed quod aequior defunctis, alios quippe habitura, quos exerceat. *Grot. Ep. 58.*

Do jaśnie wielmożnego jmci pana

JÓZEFA OSSOLIŃSKIEGO

WOJEWODY PODLASKIEGO.

Racz przypomnieć sobie jaśnie wielmożny wojewodo pierwiastki młodości twojej, w których z wielkiem mojem ukontentowaniem, obrany byłem od zacnych rodziców twoich, do służenia tobie w edukacyi. Nie wzięła wprawdzie ta chęć moja skutku, dla przyczyn tobie wiadomych; przywiązanie jednak serca mojego ku twojej osobie, trwało we mnie statecznie, choć było, iż tak rzekę, bezczynne.

Szukałem długo sposobności, do oświadczenia ci onego przez jaką przysługę. Nakoniec rozumiałem, iż milszej ci uczynić nie mogę, jako wskrzeszając pamiątkę wielkiego w ojczyznie naszej męża, przodka twojego, Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego: i nie zawiódłem się na tem mojem rozumieniu. Nietylko albowiem mile tę chęć moję przyjąłeś, ale i rzadkie z pięknej twojej biblioteki rękopisma, służące do mego przedsięwzięcia, łaskawie mi ofiarowałeś.

Znałem ja z doświadczenia, jak przykra i nudna jest praca, szperać po księgach, szukając zdatnych kawałków, i z onych porządną życia historyą kleić. Postępując za światłem tych szacownych rękopismów, oszczędziłem sobie wiele trudności, i uniknąłem niemało

błędów, w które mię wprowadzali historycy mniej pilni, i często niezgadzający się z sobą.

Idący torem mody teraźniejszej, powinienbym tu wkroczyć w twoje pochwały. Otwiera mi do tego obszerne pole zacność familii, bystrość rozumu, nauka głęboka, serce dobrotliwe, miłość ojczyzny, hojność ku uczonym, litość nad nieszczęśliwymi, i wiele innych wspaniałej twej duszy pięknych przymiotów. Wiem jednak, iż pochwały autorów swe dzieła przypisujących, nie wiele znajdą wiary u czytelników, wolę przeto wysokie twe cnoty milczeniem uczcić, niż podejrzanym być o podłe podchlebstwo.

Mam nadzieję, iż potomność nieuwodząca się ani zazdrością, ani nienawiścią, niepodejrzaną w tej mierze wypłaci tobie sprawiedliwość, jako wypłaca teraz twojemu Jerzemu. Mnie tu nic nie zostaje, jako upraszać, abyś tę moję przysługę tak mile raczył przyjąć, jak szczerze jestem

jaśnie wielmożnego wmci pana dobrodzieja

najniższym sługą

X. Franciszek Bohomolec
konsyliarz nadworny jego król. mści.

PRZEDMOWA

Jerzego Ossolińskiego,

Znajdująca się na początku Dyaryuszu od niegoż pisanego, doprowadzonego do roku 26 wieku jego.

Należy wiele porządnej rzeczypospolitej, do zatrzymania w starożytnych domach wrodzonej cnoty, i do rozżarzenia tem gorętszej przeciwko ojczyznie miłości, aby potomkom sprawy rodziców i dzieje ich pokazane i przed oczy wystawione były. Imie się bowiem tem chętniej szlacheckie serce pochwalonej i nagrodzonej w przodkach swoich cnoty, wzgardzi i strzedz się będzie naganionych i pokaranych występków. Ta jedna przyczyna i mnie wzbudziła, żem umyślił wszystek bieg żywota mego porządnie opisać; nie żebym lekkiej potomnych wieków chwały, albo przemijających próżnej ambicyi dymów chciał chwytać, ale żebym domu swojego potomkom w sobie samym wystawił wizerunek obojej fortuny. Nie kocham się sam tak w sobie, abym wszystkie sprawy moje chwały i naśladowania godne być rozumiał: i owszem siła takich będzie, z których do lepszego szczęścia przeciwnym idąc torem, potomek przestrogę, nie przykład brać będzie, atoli niemniej mu wygodzę, gdy na dobrą drogę z złego razu swem nieszczęściem albo błędem obrócę, niż gdy na prostej drodze tor zostawię nieuchybny do sławy. Do ciebie tedy rzecz obracam, który z przejrzenia i wyroku boskiego, nie w wioskach tylko, ale i w cnocie dziedziczyć zechcesz starożytnych Ossolińskich. Widzisz na

początku tej księgi po sobie idące przodki twoje, od trzechset i więcej lat, jako ostatni z Tęczyńskimi dział stanął; widzisz w nich zaraz te, których po tobie urodzenie szlacheckie i ojczyzna potrzebuje, cnoty. Stateczność i żarliwość w wierze świętej, powszechnej, katolickiej, rzymskiej, w Janie kasztelanie wiślickim, jaśnie baczysz, o którym kroniki świadczą, że Władysławowi Jagiełłowi królowi dopomagał nawracania i ochrzczenia narodu litewskiego: za co mu tenże król wróciwszy się, dał miasto Wojsław z kilką wsi w krakowskiej ziemi, jako przywilej świadczy. Aza i w tych, do których list błogosławionego Władysława czytasz, nie wynika gorące w wierze świętej nabożeństwo, za które (przy błogosławieństwie tak wielkiego świętego) to sobie mem zdaniem u Pana Boga zjednali, że błędy heretyckie, które tak wiele zacnych familij, jako jadem zarażonych trzymają, domu naszego tylko w jednym stopniu nieco nadpsowały. Wyniknęła w ojcach naszych starożytna wiara z starożytnem nabożeństwem, mianowicie w ojcu moim Zbigniewie, wojewodzie sendomirskim, którego z rąk heretyckich kościołów wydźwignienia z niebezpieczeństwem jawnem zdrowia, nowych zakładania, zakonników fundowania, jałmużny ustawiczne Bóg płacić, a wiek przyszły wychwalać będzie. Miłości ojczyzny, która po Bogu następuje, żaden nie ustąpił, ale mianowicie Jan kasztelan radomski, którego nie darmo po śmierci Jagiełła w dziecinnych leciech Władysława syna jego, za opiekuna tak zacne województwo sobie obrało; znać że umiejętność i chęć jego do usługi ojczyznie dobrze wiadoma była. Innych cnót nie wyliczam, mądrości, szczerości, męstwa, skromności, ludzkości, nieustraszonego serca w obronie praw i wolności, które w każdym z tych przodków swoich snadnie obaczysz, gdy w domowe wejrzysz kroniki, albo starożytnych ludzi podaniu ucha nadstawisz.

ŻYCIE
JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO.

ROZDZIAŁ I.

O FAMILII JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO.

Lubo własna każdego cnota, największą jest człowieka zaletą, wszakże i wysokie urodzenie, które samej cnoty jest niejakąś okrasą, niemało mu przydaje ozdoby. Z tej przyczyny nim przystąpię do pisania życia Jerzego, za słuszną rzecz poczytam o familii jego choć krótko namienić.

Dom Ossolińskich jest tenże, co i Tęczyńskich, ponieważ oba z jednego źrzódła wypływają. Nawój albowiem hrabia na Przegini herbu Topór, wprzód wojewoda sendomirski w roku 1319, a potem kasztelan krakowski w r. 1325 miał 3 synów, Jędrzeja hrabię na

Tęczynie wojewodę krakowskiego, Jaśka rzeczonego Owca, i Janusza, dziedziców z Morawicy.

Jędrzej zaczął familią Tęczyńskich, Janusz bezpotomny umarł, a Jaśko fundował Ossolin, i ztąd Ossolińskim jest nazwany.

Okolski chcąc pokazać dawność tej familii w Polsce, (1325) wyraża, iż jeden z jej przodków był policzony między dwunastu wojewodów, którzy po Lechu w Polsce panowali. Zacności tego domu nie zasadzam na owych bajecznych narodu naszego początkach; to pewna, iż od tego czasu jak historykom zaczęły być znajomsze dzieła starych Polaków, znajdujemy znaczne tej familii zasługi, tak dalece, iż nieprzerwanym aż dotąd ciągiem, wychodzili z niej zacni ludzie, i do najpierwszych w ojczyznie urzędów byli używani.

Ojciec naszego Jerzego był Zbigniew Ossoliński, najprzód podkomorzy sendomirski, potem kasztelan żarnowski, dalej wojewoda podlaski, (1611) nakoniec wojewoda sendomirski, dobrzyński, stanisławowski i stobnicki starosta, niemało znacznych królowi i ojczyznie przysług uczynił. Był albowiem najprzód komisarzem do rozgraniczenia Polski w r. 1611, a potem do ukojenia związkowych rokoszanów w r. 1613. Dwa razy marszałkował izbie poselskiej. Na sejmie zaś *inquisitionis* nazwanym, kiedy korespondencyj królewskich z Austryakami za powodem Zamojskiego dochodzono, jak mocno wespół z Opalińskim marszałkiem w. koronnym bronił honoru Zygmunta III, sam to król publicznie wyznał. Największą jednak i królowi, i ojczyznie przysługę uczynił podczas owego fatalnego Polakom rokoszu, przez Zebrzydowskiego (1613) na króla podniesionego. Gdy bowiem już obie strony wzajemną nienawiścią uzbrojone, stanęły pod Janowcem do potyczki, Zbigniew na czele kilku mężów gorliwych o dobro publiczne wpadł między wojska, i tyle wymową swą dokazał, że obie strony broń, na rozlanie krwi braterskiej zaostrzoną, złożyły. Bojąc się zaś, żeby ten ogień nagle przytłumiony, znowu nie wybuchnął, wszelkich sposobów do przejednania serc rozjątrzonych póty uży-

wał, aż zupełnie pogodziwszy się strony, do domów się swoich rozjechały.

Miał on cztery żony: najpierwszą Jadwigę z Sienna Sienińską wojewodzankę podlaską, z której spłodził dwóch synów, Krzysztofa i Maxymiliana, oraz córkę Halszkę. Drugą miał w małżeństwie Annę Firlejównę wojewody krakowskiego, oraz marszałka w. koronnego córkę, z której się urodził nasz Jerzy, a po nim Piotr, Mikołaj i Jacek. Trzecią małżonkę miał Katarzynę z Lisowa Kryską, wojewodzinę mazowiecką, wdowę, panią w lata i w majętności bogatą; po niej czwartą zaślubił Katarzynę z Warszawic, podkomorzynę nurską.

ROZDZIAŁ II.

WIEK DZIECINNY JERZEGO.

Urodził się Jerzy roku pańskiego 1595, dnia 15 grudnia, z Zbigniewa i z Firlejówny Ossolińskich, jako się już rzekło. Tegoż samego roku dnia 3 czerwca urodził się Władysław IV król polski. Niebios wyroki zbliżyły go nawet urodzeniem do tego pana, któremu on przez cały bieg życia jego, z nieposzlakowaną wiernością nieodstępnie służył.

Siedział pod ten czas na stolicy rzymskiej Klemens VIII papież; państwem cesarskiem, oraz królestwem czeskiem i węgierskiem władał Rudolf II arcyksiążę rakuskie. W Hiszpanii królował Filip II, we Francyi Henryk IV, w Anglii Elżbieta, w Polsce i Szwecyi Zygmunt III. Wróćmy się do Jerzego.

Ostatniego dnia grudnia dawał mu święty chrzest Jerzy Radziwił kardynał, biskup krakowski, i swojem go imieniem mianował. Ojcu zaś jego na mleko zaraz wypuścił dwie wsi w lubelskiej ziemi leżące, Piotrowin i Sieciechów. Po śmierci kardynała Piotrowin powrócił do biskupów krakowskich, a Sieciechowa następcy kar-

dynała, Maciejowski, Tylicki, Myszkowski, biskupi krakowscy, póki żył ojciec, nie odbierali.

W szóstym roku wieku swojego utracił swą matkę Jerzy. Ta pani mając pierś lewą skancerowaną, powiła w Sendomirzu syna Jacka, który tegoż dnia umarł, za nim w ośm dni i matka na tamten świat poszła. Tygodniem poprzedził ją swoją śmiercią Mikołaj Firlej wojewoda krakowski brat jej, którego ona wielce kochała.

Testament tej pani lubo nie zda się należeć do historyi życia Jerzego, że jednak niektóre cnoty matki jego, i wieku owego obyczaje poznać w nim można, rozumiem, że wielu czytelnikom może się podobać, przetoż położyłem go w następującym rozdziale.

ROZDZIAŁ III.

TESTAMENT MATKI JERZEGO.

1. Prosi jejmć przez miłość małżeńską, aby jej małżonek miał baczenie łaskawe na Hieronima Młodnickiego, i Jadwigę małżonkę jego, dla tego osobliwie, że ona obiecała dziatkom jejmci z małżonkiem swym służyć, na co ją zawiązała błogosławieństwem bożem mówiąc: „Niechaj ci Bóg nie błogosławi, jeżelibyś dziatkom moim po śmierci mojej nie służyła, i tym pierwszym aż dorostą przynajmniej do siedmiu lat, zwłaszcza Jerzy, aż się da do szkoły.“ Jegomci zaś prosi, żeby go, gdy podrośnie, przy sobie nie chował, i powierzchu mu chęci nie bardzo pokazował. Ażeby pp. Młodniccy tem pilniej dziatkom jej służyli, prosi żeby im jegomość dał trzymać majętnostkę jaką, aż Jerzy podrośnie. A iż pani Młodnicka większą pracę koło dziatek podejmować musi, tedy jej za to odkazuje letnik czarny axamitny, czapkę z bobrem axamitną śrzednią. Prosi też jegomci, żeby im na każdy rok lepszą płacę dawano. Na ten

rok, iż dawszy jej dwadzieścia zł., nie dopłaciła 30, prosi żeby jej dopłacono. Odkazuje jeszcze pani Młodnickiej sarafan tegoroczny czarny, kunami podszyty.

2. Pannę Stanisławską, iż ją sobie miała za bardzo życzliwą i powolną sługę, k'temu iż jest krewna jegomci, daje jej letnik nowy axamitny z pieskami, czapkę nową axamitną, płaszczyk axamitny nowy, płaszczyk powszechny z wyłogami sobolemi axamitny.

3. Pani stara ujednana na trzydziestu i dwóch zł. Dało się jej już zł. 16 na ten rok, a drugich 16 nie dało się, do tego nie dało się jej sztuki płótna kolińskiego, sztuki muchajeru czarnego dwu nitnego, prosi, aby to jegomć wydać kazał.

4. Dzieweczki: najprzód Piotrowska, na ćwiczenie dana, wzięła szat już co potrzeba, a iż już nie bardzo potrzebna, prosi aby jej pani Młodnicka miejsce znalazła, daje jej jednak letnik barwiany z muchajeru, płaszczyk swój cygrynowy czarny, i myśliczek axamitny.

5. Służebnicy, co jest za mularzem, iż była sługą jejmci, a nadgrody obiecanej nie odebrała, prosi, aby ją jegomć kontentował podług sumienia swego, i mieszkanie jej jakie opatrzył.

6. Doska dziewczyna tego roku jest przyjęta, daje jej z płaszcza kuniego tabin bez futra, albo 5 zł.

7. Misiowa mamka, iż dziecię dzierży, trzeba, żeby nagrodę miała, gdyż niewiele brała w nadzieję nadgrody przy odstaniu, prosi tedy, aby jej na odprawie dano zł. 15.

8. Zofia mamka, co nie dzierży dziecięcia, służy lat 3 bez umowy. Dała się jej za pierwszy rok suknia, za drugi rok kożuch i czapka; jeśli już nie potrzebna, niech jej dadzą na odprawie zł. 15.

9. Bartoszek wyrostek zdarł swoję suknią, a druga mu się dla uczciwości sprawiła; iż już jest mało potrzebny, prosi jejmć, aby mu na odprawie zł. 20 dano.

10. Misiek chłopiec jeśli nie będzie dzieciom potrzebny, prosi aby mu na odprawie zł. 10 dano, albo podjezdka.

11. Czeladzi folwarcznej, żeby nie skwierczała, wybrawszy czynsze na gody, aby popłacono, nie spuszczając się na młodziki, którzy odkładają, a płakać na nas dopuszczają etc. etc. etc.

Ten testament na żądanie jejmci pisał ksiądz proboszcz S. Duski przy świadkach.

Czytając ten testament, może się nie jeden zadziwić, iż ta pani, w tak wielkiej i majętnej familii urodzona, córka i siostra Firlejów wojewodów krakowskich, tak mało swym sługom płaciła. Ale trzeba uważać, iż owego wieku wszystkie rzeczy tańsze nierównie były, jak teraz, a pieniądze większy walor miały, co i ztąd poznać można, że Miśkowi chłopcu dziesięć złotych, albo podjezdka zapisała. Tych wieków za te pieniądze, konia dostać nie podobna. Wszakże i to przyznać należy, że podtenczas mierność panowała, a zbytków dzisiejszych nie znano, co jaśnie pokazują szaty tej pani, które swym sługom po śmierci zostawiła.

ROZDZIAL IV.

PIERWSZE WYCHOWANIE JERZEGO.

Zbigniew ojciec Jerzego utraciwszy przez śmierć dwóch młodszych od niego swych synów, Piotra i Mikołaja, wyprawił do cudzych krajów starszych jego braci, Krzysztofa i Maxymiliana z Jadwigi Sienieńskiej wojewodzanki podolskiej spłodzonych, a Jerzego do szkół pułtuskich ks. Jezuitów oddał.

W pierwiastkach wieku swojego, bo tylko dziesięć lat mający Jerzy, dał znaczne w tej szkole dowody, i ochoty swojej do nauk, i bystrości dowcipu, gdy wprzeciągu lat dwóch początkowe dwie szkoły z wielką swą zaletą przebył. Zaraza powietrzna po Polsce wtenczas grasująca (1607), gdy się i do Pułtuska wkradła, przerwała mu bieg nauk chwalebnie tam zaczęty, i do domu go ojcowskiego ztamtąd oddaliła.

Wkrótce potem starsi jego bracia powrócili z Niemiec do Polski, a że najstarszy Krzysztof był wezwany do dworu arcy-książęcia rakuskiego Ferdynanda, pod ten czas mieszkającego w Gracu, przetoż ojciec i Jerzego z nim wespół wysłał dla dokończenia tam nauk w roku 1607.

Właśnie podtenczas zaślubiona była arcy-księżniczka Magdalena za książ. florentskiego Kosma II. Krzysztof, chcący kraj włoski zwiedzić, odprowadzał z wielą innemi paniętami tę damę do Florencyi, a Jerzego zostawił w konwikcie ks. Jezuitów w Gracu.

Jak mu się tam powodziło, wyraża on to sam w daryuszu swoją ręką pisanym.

„Żyłem tam, pisze on, w wielkiej skromności, szczupłym kosztem, nie mając, jak tylko dyrektora Antoniego Papokorta Westfalczyka z Padeborny rodem, człowieka dosyć uczonego, ale grubego i siadłego, od którego częstokroć niewinne a ciężkie razy cierpliwiem znosił.“

Skoro tam począł w naukach postępować, bo w przeciągu lat trzech poetykę i retorykę skończył, w obu tych szkołach najpierwsze *praemium* otrzymawszy. Równie i w filozofii postępował, z której dając publiczny w owej akademii dowód, przepisał *theses* wujowi swemu rodzonemu Henrykowi Firlejowi, podtenczas referendarzowi duchownemu koronnemu, a potem arcy-biskupowi gnieźnieńskiemu i prymasowi.

Przez cały czas samych nauk w Gracu, często bywał u arcy-ks. rakuskich, których wtenczas tam było zwyczajne mieszkanie, i bardzo mile był zawsze od nich przyjmowany. Prócz tego i z innemi tak pany, jako i paniętami niemieckiemi zabrał znajomość i przyjaźń, co mu niemało na potem pomogło, gdy był w poselstwie do rzeszy niemieckiej wysłany.

Roku 1612 powracając z cudzych krajów brat starszy Krzysztof, wziął z sobą z Gracu Jerzego i przywiózł do Polski, gdzie znalazł ojca swojego godzącego w Brześciu litewskim imieniem króla, rycerstwo skonfederowane komendy Sapiehy starosty uświatskiego.

ROZDZIAŁ V.

JERZY CUDZE KRAJE ZWIEDZA.

Skończywszy z wielką swoją zaletą (r. 1613) Zbigniew ugodę z rokoszanami, powrócił do dóbr swoich Klimuntowa, gdzie znalazł Jerzego czekającego na jego przybycie. Niedługo tam bawiąc, wziął go z sobą do Warszawy na sejm roku 1613. Ztamtąd udał się do Zgórska majętności swojej, którą niedawno był kupił u Karola Chodkiewicza starosty zmudzkiego, brata swego ciotecznego.

Tam niedługo zabawiwszy, wysłał Jerzego do cudzych krajów. Przydał mu za starszego (tak go w swym dyaryuszu Jerzy nazywa), albo jak dziś mówią za guwernera, Michała Possodarego, rodem z Dalmacyi, szlachcica znacznego, który z młodych lat swoich zrósł na służbie ks. urbińskiego, a potem na wojnach francuskich i niderlandzkich z honorem służył; ztamtąd za namową Krzysztofa brata Jerzego, do Polski przybył. Był to, jak w tymże dyaryuszu czytam, kawalkator przedni, i języki, włoski, francuski, niemiecki i hiszpański umiał. Prócz niego dodał mu ojciec owego dyrektora Antoniego Papokorta, który tak grubo z Jerzym w Gracu postępował. Żadnego nie chciał mu ojciec w tę drogę pozwolić Polaka, nawet ani chłopca, choć o to usilnie był od Jerzego proszonym. To jednak wiele mu pomogło, jak sam wyznawał, do prędszego w językach zagranicznych postępowania.

Dnia tedy 14 maja tegoż roku wyjechawszy Jerzy z Górska, w krótkim czasie przybył do Pragi, gdzie dłużej, niż się spodziewał musiał zabawić, ponieważ Possodary ciężko tam na kamień chorował. Ztamtąd przez Pilsnę i Norymbergę jadąc, gdy już był o kilka mil od Frankfortu nad Menem, zamierzchł w puszczy wielkiej spesartskiej, a mając się tam z góry przykrej spuszczać, wyszedł z wozu, wespół z swym Antonim, co dla niego szczęściem niemałem było. Albowiem

w owej ciemności wóz jego ze wszystkiem się z góry przewrócił, a skrzynia duża tak mocno w udo Possodarego uderzyła, iż mu żyłę suchą między junktury kości wbiła. Ten przypadek był przyczyną wielkiego umartwienia Jerzemu. Przybywszy albowiem do Frankfortu, Possodary ciężko się rozchorował. Cyrulicy do tego użyci, ten tylko skutek uczynili, iż go w nieznośne boleści wprawili, tak dalece, iż sam o sobie nie wiedział. Antoni, ów gruby Westfalczyk, dyrektór niegdyś Jerzego, nie wiem z jakiej przyczyny, porzucił ich, i w inną udał się drogę, sam tylko Jerzy przy chorym został. Słuchajmy jak on tę biedę w swym dyaryuszu opisuje.

„Musiałem w tym stanie nieszczęśliwym przez trzy tygodnie zostawać, a obawiając się aby mnie małego chłopca nie odarto, lub nie zatracono, jako to nie nowina, wziąłem na siebie lokajskie sukienki, udając się za chłopca Possodarego, i powiadając że to ubogi żołnierz, z Moskwy do Niderlandu na służbę jedzie, i że mnie dla języka z Szląska z sobą namówił. Takem on czas trawił w wielkiem utrapieniu, często do kościoła dominikańskiego chodząc na płacz, którymem się samym tylko cieszył, a nadzieją w Panu Bogu. Naostatek gdy lekarze frankforscy nic radzić nie mogli, a noga już prawie uwiędłą zostawała, włożywszy go z wielką ciężkością na barkę, puściłem się z nim do Moguncyi, życząc mu raczej między katolikami skonać, a niżeli między dyssydentami, którzyby byli i Sakramentu Pańskiego do niego w dom nie puścili.

„Ale Pan Bóg wszechmogący, zmiłowawszy się nad żalem i utrapieniem mojem, zdarzył mi kupca, na tejże barce do Moguncyi także jadącego, który gdyśmy tam przybyli narail mi cyrulika przedniego, i człowieka cnotliwego, który mię z moim chorym w domu przyjął, i z taką pilnością koło niego chodzi, że go za trzy niedziele doskonale wyleczył. Za coł Panu Bogu podziękowawszy, puściliśmy się Renem rzeką do Konfluencyi, a potem do Kolna, nakoniec przez Ruremundę i Wert przyjechaliśmy do Lowanium dnia 25 lipca, gdzie miałem dalsze moje nauki traktować.“

Miał Jerzy z sobą list króla Zygmunta III, w którym było usilne jego zalecenie arcy-książęciu Albrychtowi, jako powinowatemu królewskiemu, który pod ten czas mając za sobą Eleonorę królewnę hiszpańską, mieszkał w Bruxeli, i w Niderlandziech panował. Udał się więc tam z Lowanium, gdzie za tak poważną zaletą nietylko był mile od arcy-książąt przyjęty, ale też i zatrzymany przy ich dworze z osobliwszemi na siebie względami.

Bardziej nauki niż dwór smakowały Jerzemu, przetoż uprosił u arcy-książąt powrócenie do Lowanium, i zaraz tam sobie najął nauczycielów, jednego dla powtórzenia filozofii, drugiego dla uczenia się jurisprudencyi Justyniana. Prócz tego, w publicznych szkołach słuchał dwóch wielce sławnych profesorów, Gierarda Korseliusza, najsławniejszego podtenczas juriskonsulta, a potem konsyliarza króla hiszpańskiego, i Erycyusza Puteana, wielością i doskonałością ksiąg wydanych, potomnym nawet wiekom nader znajomego, który podtenczas historyą wykładał, i w politycznych naukach młódź wydoskonalał.

Z jaką ochotą i pilnością w tych się naukach Jerzy ćwiczył, sam to opisał mówiąc: „Tak wiele tedy pracy i tak różnej w naukach, nie zmordowało chęci i chciwości mojej, żadnemi karami nie przymuszonej, ale w sobie samej zagrzewającej się i pragnącej jako największej umiejętności. Do czego pobudziła mię instrukcya ojcowska na piśmie mi podana, którąm się we wszystkiem regulował.“

Skutek pokazuje, iż niepłonnie to mówił o sobie, ponieważ w jednym roku tyle tam pożytkował w nauce, iż napisał i miał w publicznem posiedzeniu oracyą łacińską *de Optimo Statu Rei-publicae*, która tak się wszystkim podobała, iż był przymuszony podać ją do druku, wespół z dwoma innemi, i przypisał ją królewiczowi Władysławowi (1614), co, jako sam Jerzy wyraża, niezmiernie jego ojca ucieszyło.

Strawiwszy tak pożytecznie rok niemal cały w Lowanium, wyjechał roku 1614 dnia 4 czerwca do Francyi, wprzód jednak zwiedził Holandyą i Anglią, gdzie

nie na rozrywkach kosztownych, do których wiek jego unosił, ale na pożytecznych wiadomości szukaniu, czas trawił.

Do Paryża przybywszy, czem się bawił, sam wyraża: „Mieszkałem tam rok w takowejże skromności, nie chcąc ojca na wielki koszt wyciągać, ani się zadłużać zwyczajem innej młodzi. Czas ten nie upłynął mi darmo, bo krom języka francuskiego miałem profesora matematyka, więc i w akademii tamecznej, publicznych lekcyj i dysputacyj nie opuszczałem. Ale nadewszystko w wydoskonaleniu stylu ćwiczyłem się biorąc pomoc z ustawicznego czytania oratorów, i historyków przedniejszych. Exercycya zaś miałem te: kawalkacyą, lutnią, i skoczka (a jak dziś mówią tancmistrza), wiele mi też pomogło z ludźmi znacznymi w tamtym narodzie obcowanie, i częste tamecznemu dworowi przypatrowanie się.

Nie dziw tedy, iż nasz Jerzy takowym życia sposobem, więcej nierównie profitował w Paryżu, z małym kosztem przez rok jeden, niż wielu naszych paniąt przez lat kilka z nadwerężeniem majątku rodziców.

ROZDZIAŁ VI.

JERZY DO WŁOCH Z PARYŻA UDAJE SIĘ.

Roku 1615 odebrawszy rozkaz ojcowski wyjechał z Paryża do Włoch, i najprzód zatrzymał się w Turynie, mieście stółecznem księstwa sabaudskiego. Sam książę nie był tam podtenczas przytomny, ponieważ wiodąc wojnę z Hiszpanami, bronił miasta swojego *Asty*, przeciwko ogromnym wojskom nieprzyjacielskim. Syn jego kardynał na miejscu ojca utrzymywał rząd domowy w Turynie. Mile od niego był przyjęty Jerzy, i kilka dni musiał tam zabawić.

Ztamtąd rzeką Padem w dalszą puścił się drogę do Wenecyi, i stanął na nocleg w Krescentynie, miasteczku

dość obronnem, i mocną podtenczas strażą opatrzonem. Gubernator tameczny, jeszcze na wojnie niderlandzkiej znał dobrze Possodarego, przeto dowiedziawszy się od niego, o zacnem Jerzego urodzeniu, wystarał się zaraz o gospodę, (o którą dla wielości żołnierzów, trudno podtenczas było) i z wielką ludzkością całą wieczerzą swoją mu posłał.

O północy wielki tam rozruch powstał i trwoga niezwyczajna. Żołnierze rzucili się do broni, i na mury z wielkim pośpiechem wpadli. Strwożony tem niespodzianem całego miasteczka wzruszeniem Jerzy, posłał do gubernatora pytając się o przyczynę tego rozruchu. Gubernator kazawszy go upewnić, aby się nic nie lękał, doniósł mu, iż czternaście tysięcy wojska hiszpańskiego chciało tej nocy wpaść do miasteczka, mając tajemne porozumienie z zdrajcami w niem znajdującymi się, o którem, iż gubernator był wcześnie przestrzeżony, miał się na ostrożności, i czekał na ich przyjęcie. Hiszpani widząc wszelką do bronienia się gotowość, tylko się otarli koło murów, i z żalem, iż się im zdrada nie udała, do obozu swego powrócili. W jakim strachu podtenczas był Jerzy, można poznać z tego, co w swym Dyaryuszu wyraził.

„Tak mię sam Pan Bóg uchował, żem między dwiema wadzącymi się włosów nie postradał, która to Opatrzność boska, i przedtem mię w swojej opiece zachowała od bieżącego swawolnie wielkiemi kupami hultajstwa na wojnę francuską, którego niezmierne gromady za mną, jakby za kapitanem przez góry Alpy przechodziły, czyniąc mi bardzo niewdzięczną a raczej straszną asystencyą.“

Tym sposobem dalszą kończąc podróż, stanął w Wenecyi w wigilią Wniebowstąpienia Pańskiego, przez co miał sposobność przypatrzenia się sławnemu owemu i wspaniałemu obrządkowi zaślubienia morza, na który z dalekich krajów młódź zacna zbiegać się zwykła. Po niejakim czasie, udał się z Wenecyi do Padwy, sławnej owych wieków akademii, gdzie bardziej coraz w naukach doskonaląc się, napisał: *Quaestiones Ethicas*, które

nie wiem dla jakiej przyczyny, nie były do druku podane, ale tylko w rękopiśmie potomkom zostawione.

Zabawiwszy koło piąciu miesięcy w Padwie, zwiedził potem Medyolan, Parmę, Placencyą, Modenę i Bononią. Tu znalazłszy Prokopa i Mikołaja Sieniawskich, na usilne ich prośby, kilka tygodni zatrzymać się musiał. Przyjaźń pod ten czas z nimi zabrana, przez cały bieg życia statecznie między nimi trwała, i w wielu okolicznościach jemu służyła. Znalazł też tam i kardynała Kapponiego gubernatora tamecznego, pana wielkiej ludzkości, i ku narodowi polskiemu osobliwie przychylnego, który równie jak Sieniawscy, nie chcieli ztamtąd Jerzego puszczać; wszakże rozkaz ojcowski przemógł; zaczem wyjechawszy ztamtąd, przez Loret stanął w Rzymie dnia 19 grudnia 1615, za panowania na stolicy apostolskiej Pawła V z domu Borghezych.

W tem mieście przypatrował się pilnie temu wszystkiemu, cokolwiek tam wabi cudzoziemców. Najmilsza jednak była jego zabawa, uważać pozostałe starożytności ślady. Ile tylko mogło się pod ten czas znajdować ludzi w jakiejkolwiek nauce najdoskonalszych, z tymi najmilej się bawił. Najbardziej go ucieszyła, jako sam wyraża, znajomość i przyjaźń zabrana z sławnym owym dziejów kościelnych pisarzem Bzowiuszem Dominikanem, rodowitym Polakiem, który pod ów czas wielką miał u dworu papieskiego powagę.

Ztamtąd udał się do Neapolu, gdzie równie jak w Rzymie umiał z tej bytności pożytkować. A lubo jeszcze w Paryżu dosyć się już był wydoskonalił w przystojnem na koniu siedzeniu, że jednak tam znajdował się najsławniejszy pod ten czas w całej Europie tej sztuki mistrz, Horacyusz Pintacy, znowu się w niej przez czas niejaki ćwiczył.

Ztamtąd do Rzymu powróciwszy, znalazł ojcowski rozkaz, aby do ojczyzny powracał, co on jako posłuszny syn, zaraz wykonał, i strawiwszy trzy lata na tej powtórnej peregrynacyi, stanął w Krakowie dnia 30 lipca 1616.

ROZDZIAŁ VII.

JERZY PRZY DWORZE KRÓLEWICZA.

Z Krakowa udał się Jerzy do Zgórska, gdzie z niewypowiedzianą radością, tak od ojca, jak krewnych i domowników, był przyjęty. Wybierał się podtenczas królewicz Władysław na wojnę moskiewską. Jerzy niechcąc w domowym cieniu lat swoich trawić, postanowił użyć tėj sposobności do zasłużenia sobie łaski u królewicza, i sławy w ojczyznie. Przetoż odezwał się z tą swoją ochotą do dworu przez Henryka Firleja wuja swojego, podtenczas podkanclerzego koronnego. Król mile tę jego chęć przyjąwszy, chciał go raczėj mieć przy swoim boku, niż z synem wysłać na wojnę, i kazał go na to namawiać kochanemu swojemu pokojowemu, Kasprowi Denhoffowi, staroście lajskiemu; ale iż go widział statecznie trwającego przy swojėj ku królewiczowi chęci, temuż Denhoffowi napisać kazał, aby na służbę Władysława czem rychlej przyjeżdzał.

Posłuchamy co w tėj okoliczności Jerzy sam o sobie mówi: „Wyprawiłem się z Zgórska na służbę wojenną, przysposobiwszy czeladź, rynsztunek, i powóz, wszystko skromnie bez kosztu wielkiego ojcowskiego; od którego na tę wyprawę nie wziąłem więcej dwóch tysięcy złotych, atoli Pan Bóg patrząc na serdeczną powolność moję przeciwko ojcu memu, zkądinąd mnie ratował, wzbudzając afekt dobry, i szczodrobliwość ku mnie powinnych moich, mianowicie Mikołaja Zebrzydowskiego wojewody krakowskiego, brata przyrodzonego matki mojej, który mię osobliwie miłował i wspierał w niedostatku; uznałem wielką łaskę i Marcina Szyszkowskiego biskupa krakowskiego, acz niepowinnego, przyjaciela jednak wielkiego ojcowskiego.

Dnia 14 marca przyjechałem do Warszawy, gdziem zastał konwokacyą senatorów, dla odjazdu królewicza do Moskwy złożoną. Dnia 18 po obiedzie, zawołano mię na pokój królewski, gdzie królowa Konstancya przy bytności samego tylko króla i Urszuli Meierin pokojo-

wej, kochanki swojej, uczyniła rzecz po niemiecku do królewicza Władysława, oddając mię partykularnie z rąk swoich za rozkazem króla jmci. I tak przystałem za rękodajnego sługę, i pokojowego, wziąwszy od obojga królestwa długie napominanie, abym tąż wiarą, cnotą, i życzliwością królewiczowi służył, której po przodkach moich doznawali przeszli królowie, panowie ich".

ROZDZIAŁ VIII.

WYPRAWA DO MOSKWY.

Po tych rozruchach w Moskwie, których ów fałszywy Demetryusz był przyczyną, sprzykrzywszy sobie Moskale wewnętrzne niezgody, życzyli mieć na swym tronie królewicza naszego, Władysława. Dopomógł wiele do tego Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny, z polskiem wojskiem w kraju ich znajdujący się podtenczas, i do tego rzecz przyprowadził, iż wszyscy prawie obywatele tameczni, obrali sobie Władysława za wielkiego książęcia. Król Zygmunt, ojciec Władysława, nie chciał na to zezwolić, a to dlatego, jak piszą historycy, iż sam życzył sobie, i w Polsce i w Moskwie panować. Moskale syna bardziej sobie życzyli, i przez uroczyste poselstwa na tron swój jego zapraszali. Zygmunt czy to przez chęć panowania, czy to przez wrodzoną swoję opieszałość, zwlekał odednia do dnia wysłanie Władysława do Moskwy. Tymczasem w Moskwie rozruchy nie ustawały. Maryna bowiem Mniszkowna, żona wspomnionego Demetryusza, niewiasta odważna, dobrawszy sobie drugiego Demetryusza, równie jak pierwszy zmyślonego, miała po sobie znacznych moskiewskich panów, i prawa swego do moskiewskiego tronu dochodziła. Polskie tym czasem wojsko, karności żołnierskiéj nie cierpiące, gwałty i zdzierstwa niesłychane w saméj stolicy czyniło.

Sprzykrzyło się Moskalom tak długie i tak przykre dla nich bezkrólewie; odrzuciwszy więc Władysława,

obrali sobie za książęcia Michała Fiedorowicza, syna metropolity rostowskiego, będącego podtenczas w niewoli u Zygmunta III. Marynę i Demetryusza nieprzestających czynić rozruchów, złapali, i śmiercią ukarali; Polaków jednych w niewolę pobrali, drugich pomęczyli.

Ośmieleni tem powodzeniem Moskale, zaczęli jawną przeciwko Polakom wojnę, i zaraz oblegli Smoleńsk, ale niedługo tam bawili, bo Alexander Gąsiewski wojewoda potem smoleński, mąż waleczny, odpędził ich ztamtąd. Czem rozgniewani, napadali na Litwę; tam wioski i miasta ogniem i mieczem pustoszyli.

Król Zygmunt widząc tak wielkie państwa swojego spustoszenie, a większego jeszcze bojąc się, czem prędzej sejm złożył, na którym uchwalono wojnę przeciwko Moskwie, i Władysława królewicza najwyższym jej wodzem ogłoszono, z tym jednak dokładem, aby w rzeczach większej wagi, nic nie poczynał bez rady komisarzów jemu przydanych. Ośmiu ich na tę wyprawę obrano, jako to: Jędrzeja Lipskiego biskupa łuckiego, Stanisława Zorawińskiego bełzkiego, Konstantyna Plichtę sochaczewskiego kasztelanów; Leona Sapiehę kanclerza litewskiego, Piotra Opalińskiego starostę srzemskiego, Baltazara Strawińskiego starostę mozyrskiego, i Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego. Działo się to roku 1616 d. 4 czerwca.

Rząd wojska najwyższy chciano oddać Żółkiewskiemu hetmanowi, za którego powodem i zwycięstwami Władysław był obrany książęciem moskiewskim. Miał on wielką powagę i miłość u Moskalów, ale urażony, że król bardziej Jakóba Potockiego kasztelana kamienieckiego, jego nieprzyjaciela rady używał, przetoż wymówił się z tej usługi, dając przyczynę, iż musi granic polskich od Turków bronić, którzy wtenczas wojnę polską zaczynali. Na jego miejsce i król i stany obrały Karola Chodkiewicza hetmana w. lit., któremu nietylko straż wojska, ale i królewicza dozór poruczono.

ROZDZIAŁ IX.

WYJAZD KRÓLEWICZA NA WOJNĘ.

Podług pomienionego sejmu uchwały, królewicz Władysław roku następującego (1617) na początku kwietnia ruszył z Warszawy. Przed wyjazdem miał do niego mowę prymas, Wawrzyniec Gembicki, zalecając mu cnoty jego powołaniu potrzebne, i żegnając go imieniem rzeczypospolitej, która to mowa tak królewicza rozrzewniła, że dla łez hojnych, ledwie mógł na nią odpowiedzieć.

Nazajutrz pomieniony prymas odprawiwszy w kolegiacie warszawskiej mszą o duchu świętym, dał mu z rąk swoich chorągiew, i miecz poświęcony. Ztamtąd ruszył ku Wiśle na Pragę. Ludu niezmierna moc na dachach i ulicach zgromadzonego, szczęśliwej mu drogi ze łzami i okrzykami życzyła. Król i królowa przeprowadzali go aż do czwartego noclegu do Wilczysk, gdzie pan tych dóbr, Jan Gostomski wojewoda inowrocławski, z wielką wspaniałością tak zacnych gości podejmował. Prócz tego ofiarował królewiczowi 100 ludzi wybornej piechoty, z tem się oświadczając, iż swoim kosztem będzie ich przez tę wojnę utrzymywał. Zabawiło tam królestwo przez cały dzień następujący, który przy wspaniałych biesiadach i rozrywkach wesoło był przepędzony.

Ale nazajutrz, gdy się mieli rozjeżdżać, królewicz upadł do nóg ojcu, i one łzami swojemi zlewał; wzajemnie król rzęsistemi łzami zalany, głowę syna całując podnosił go z ziemi. Ten widok wszystkim prawie tam przytomnym łzy wycisnął. Po tem pożegnaniu król udał się do Warszawy, a królewicz do Lublina.

Jechali tam wespół z nim pomieniony wojewoda inowrocławski, Jan Daniłowicz wojewoda ruski, Rafał Leszczyński kasztelan wiślicki, Mikołaj Wolski marszałek wielki, Mikołaj Daniłowicz podskarbi, Krzysztof Zbaraski koniuszy koronny, Paweł Działyński, Jakób

Sobieski, i liczny zacnej młodzi poczet, którzy dobrowolnie puścili się w tę drogę.

Zbliżającego się ku Lublinowi królewicza, spotkali z licznemi szlachty pocztami, starosta tameczny Firlej kasztelan biecki, (za którym obywatele lubelscy szli po żołniersku ubrani) Kazimierski biskup kamieniecki, Hieronim Chodkiewicz kasztelan wileński, Konstantyn książę Ostrogskie, i wielu innych panów. W mieście samem witał królewicza marszałek trybunalski Marcin Tulibowski, pisarz ziemski Brzeski z swymi kolegami, i Jan książę Ostrogskie, kasztelan krakowski.

Miał królewicz przy sobie Łętowskiego pokojowego, od króla przydanego, który przy nim powinien był sypiać zawsze, i być świadkiem jego obyczajów, mając moc ostrzegania go w tem, co na jego nieprzystało. Ten wezwany był z Lublina od króla na opactwo paradyskie. Jerzy Osoliński, życzył sobie jego miejsce zastąpić, ale go w tem przesadził Stanisław Kazanowski syn starosty kokenhauskiego, ponieważ królewicz miał zdawna w nim wielkie upodobanie.

Nie osłabiło to jednak bynajmniej łaski królewicza ku Jerzemu, z którym on dni prawie całe najmilej trawił. A że Kazanowski nie umiał po niemiecku, przetoż do czytania listów niemieckich, tak od dworu, jako i zkądinnąd pisanych, zawsze królewicz Jerzego używał, i najsekretniejszych dworu tajemnic, jemu powierzał. Martwiło to Kazanowskiego, który nie chciał w łasce królewicza nikogo mieć społecznikiem. Te małe między nimi niezgód zawiązki, wielu umartwienia były potem przyczyną dla Ossolińskiego; przetoż umyśliłem je dokładnie opisać. Jeśli mię zechce kto naganiać, żem do tak drobnych rzeczy pióro me ściągnął, niech przypomni sobie, że nie historyą królestwa publiczną, ale życie prywatnej osoby opisuję. A jako w obrazie, najmniejsze cienie pomagają do doskonałości obrazu, tak i w opisywaniu zacnych mężów, najmniejsze ich dzieła, ba i same słowa, służą nam do poznawania ich gruntu serca i umysłu.

Nie przyganiamy sławnym owym historykom, którzy nam do wiadomości podali, że Cycero miał bro-

dawkę na twarzy, że Scypio drugi afrykański rad chadzał na pobrzeże morskie, i tam z Leliuszem swym przyjacielem zbierając płaskie konchy rzucał po wodzie etc.; nie wykroczę więc i ja, gdy małe przypadki opiszę Ossolińskiego, zwłaszcza, że z nich doskonalej go mogą czytelnicy poznawać.

ROZDZIAŁ X.

KRÓLEWICZ ODRAŻA SIĘ OD JERZEGO.

Różność obyczajów Kazanowskiego i Jerzego Ossolińskiego, prędko między nimi wznieciła nieprzyjaźń, i królewicza do niej ciągnęła. Kochał on obu z początku: Kazanowski zjednał jego ku sobie serce podchlebstwy i pobłażaniem namiętnościom jego, Ossoliński zaś rozumem, naukami, i obyczajami przystojnemi. Kazanowski wszystko to czynił, czego tylko młodość zbyt wolna królewicza wyciągała; Ossoliński zaś w tem szczególnie był mu powolnym, co honoru i uczciwości jego nie naruszało; zkąd wkrótce przyszło do tego, iż go począł sobie królewicz mierzić, do czego Kazanowski najwięcej dopomagał.

Ta niechęć dwóch młodzianów tak bardzo potem wybuchnęła, że i najpoważniejszych ludzi w biedę wprawiła. Opisanie jej też same tu kładę, które w Ossolińskiego Dyaryuszu znajduję.

„Dnia 1 maja wyjechaliśmy do Łucka, gdzie roty ściągać się miały dla popisu naznaczonego. Mnożyła się codzień łaska i konfidencya pańska ku mnie i na tem tu miejscu, w której ja jednak ochraniając uczciwego swego, długo trwać nie mogłem, a to z tej okazyi: Stał królewicz w dworze i pokojach biskupich, łożnica w ostatnim pokoju była, z którego szedł ganek kryty ku kościołowi, a z niego schody, i drzwi za mur zamkowy nad rzekę. Więc, że się w łożnicy swojej zemną a z Kazanowskim, najczęściej królewicz bawił, rozkazawszy odźwiernym, aby nikogo inszego nie puszczali,

wzięli ztąd podejrzenie komisarze i insi dworzanie, że na wszeteczeństwie ten czas królewicz trawi, a że my przez one sekretne drogi, jemu do takowej zabawy posługujemy. Co aczkolwiek niewinnie i on i my cierpieliśmy, ja jednak wiedząc, jak pieszczona rzecz jest uczciwe, abym i w podejrzeniu nieprzystojnego na moje urodzenie urzędu nie był, więc i do króla abym za takiego nie był doniesiony, począłem powoli umykać się, i schadzać z onej sekretnej konwersacyi, na to pilnie usadziwszy się, abym bez świadków na pokoju sam nie postał.

„Uraziło ono moje schronienie się królewicza, czego dostrzegłszy Kazanowski, a dobrą pogodę do pozbycia niesmacznego w łasce pańskiej towarzysza upatrzywszy, począł mię udawać za pysznego, że już nietylko nim, nietylko innem towarzystwem, ale i samym panem i jego konwersacyą gardzę. Baczyłem ja to dobrze, ale będąc między młotem i kowadłem, dobrze się namyśliwszy, wolałem raczej niewinnie łaski pańskiej postradać, która nabyta jest, i kiedyżkolwiek za wywodem niewinności przywrócić się może, aniżeli w uczciwem szwankować z niepowetowaną hańbą i sromotą domu mojego.

„W tych okolicznościach wyjechaliśmy z Łucka dnia 22 czerwca do wojska, które za Krzemieńcem dla następujących trwóg tatarskich obozem stanąć miało. Na pierwszym noclegu w Dorhostajach, wyniknął pierwszy skutek Kazanowskiego kalumnii zazdrościwej. Za jego bowiem udaniem, że towarzystwo lekce sobie ważę, i starsze daleko pokojowe u stołu posiadam, rozkazał królewicz Konstantemu Plichcie kasztelanowi sochaczewskiemu marszałkowi swemu, aby rząd u stołu uczynił, i z rejestru, jako kto dawno służy, nas posadził.

„Postrzegł pan sochaczewski nienawiść, i nie przeciwiąc się młodemu panięciu wrzekomo poszedł, a obaczywszy zwyczajny rząd nasz, wrócił się do królewicza opowiadając, że nie masz nic zdrożnego, i że wszyscy według przystojności i z ukontentowaniem jeden drugiego miejsca swe zasiadają.

„Jechaliśmy zatem do Białokrynice pałacu księcia Zbaraskiego, pod Krzemieńcem, gdzie kilka dni mieszkając, za ustawicznem podszczuwaniem Kazanowskiego, raz i drugi posłał królewicz do pana sochaczewskiego, aby rząd u stołu czynił, już wyraźnie z tem się oświadczając, że chce aby wojewodzica sendomirskiego, jako tego co na ostatku przystał, na ostatku posadził.“

Wymawiał mu się wprzód z tem pan sochaczewski, prosząc, aby i jemu i sobie tej krzywdy nie czynił, mówiąc: „Jest to zacny młodzieniec, wielkiego senatora syn, waszej królewiczowskiej mości partykularnie od króla jmci oddany, mnie osobliwie od niego zalecony, do tego krajczym waszej królewiczowskiej mości, służy z ochoty, nie z nadgrody; stołu waszej królewiczowskiej mości nie potrzebuje, i by wiedział o tej zniewadze, pewnieby u niego do śmierci nie postał.“

Gdy te wszystkie wymówki nic nie pomagały, a królewicz trwał w swym uporze, z tem na koniec odezwał się pan sochaczewski, iż nie może w tej mierze zadość uczynić woli królewicza, aż póki od samego króla wyraźnego nie odbierze rozkazu. Jakoż zaraz o to do dworu napisał. Tymczasem królewicz, tak poufale zdawał się przestawać z Ossolińskim, jakby najmniejszej do niego nie miał urazy.

ROZDZIAŁ XI.

Z TEJ KŁÓTNI WIĘKSZY ROZRUCH.

Dnia 29 czerwca odprawił wjazd swój do wojska obozującego królewicz (1617). Pomieniony Plichta kasztelan sochaczewski, nietylko dworem królewiczowskim rządził, ale też nad całem wojskiem przy królewiczu będącem, miał sobie rząd od króla poruczony, pókiby który z hetmanów nie przybył do tego obozu. Hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski, z kwarcianym żołnierzem

i woluntaryuszów licznemi pocztami, nad Sarnowem podtenczas obozem leżał, czekając na przyjście Skinder baszy, i Tatarów, którzy mieli wpaść do Polski. Chodkiewicz hetman litewski, w Litwie natenczas czynił przygotowania do wojny moskiewskiej, i tam czekał na królewicza; hetman polny litewski w Inflanciech miał do czynienia z Gustawem szwedzkim.

W niebytności więc hetmanów, pan sochaczewski, jakem namienił, z woli królewskiej objął rząd najwyższy wojska owego. Byli podtenczas przy królewiczu dwaj bracia Kazanowscy, starosta kohenhauski, ojciec Stanisława, i Marcin pułkownik, oba wprawdzie rycerscy i waleczni ludzie, ale zbyt wiele o sobie trzymający. Nie mogli oni znieść tego, iż byli pod władzą Plichty, którego nie sądzili być sobie równym w sprawach wojennych. Przetoż wszelkich sposobów poniżania jego szukali.

A najprzód poczęli go udawać przed królewiczem, czerniąc jak najszkaradniej wszystkie jego postępki. Nie lubił go prócz tego królewicz, iż nigdy nie chciał iść za wolą jego w tych rzeczach, które mu się niesprawiedliwe być zdawały. A najbardziej go to bolało, iż niejakiegoś Izajkowskiego, najukochańszego królewicza pokojowego, dla wielkich przyczyn sromotnie od jego dworu jeszcze w Warszawie oddalił.

Kazanowscy widząc królewicza już dosyć niechętnego panu sochaczewskiemu, umyślili znizłószy się z nim, odebrać mu rząd wojska, a oddać Marcinowi Kazanowskiemu; podała się do tego okazya.

Pił długo w noc Marcin Kazanowski z kilkiem towarzystwa swego we wsi niedaleko obozu leżącej u Jędrzeja Firleja. Wracające się o północy towarzystwo pijane z hukiem i hałasem przez tę bramę, przy której stały namioty pana sochaczewskiego, wpadli na sznury, i oberwali namiot przedni, w którym warta była. Porwawszy się na on huk i łoskot pan sochaczewski, każe piechocie imać, ktokolwiek po wytrąbionym już dawno haśle, śmiał tak zuchwale sobie postępować. Porwano onych towarzyszów, i pod wartą aż do dnia trzymano.

Nazajutrz zgromiwszy pan sochaczewski o taką swawolę, puścił ich wolno.

Marcin Kazanowski wziąwszy ztąd okazyą, począł żałośnie uskarżać się o takie nieuszanowanie towarzystwa, ubolewając, iż tak ladajakiemu człowiekowi rząd wojska oddano, któremu dobrzeby o woźnicach dworskich i o praczkach wiedzieć, a nie nad zacnem rycerstwem być przełożonym. Takowem gadaniem poruszone towarzystwo zaczęło szemrać, rozruchy w obozie czynić, i odgrażać się na swego regimentarza.

Nie gniewał się królewicz o tę towarzystwa niechęć ku swemu marszałkowi, gdyż dawno już pragnął rząd wojska swojego oddać Marcinowi Kazanowskiemu; przetoż zawoławszy jego do siebie, począł mu przekładać, jak wielce jest przeciwko niemu rozjątrzone rycerstwo, i jak nieszczęśliwe ztąd skutki na jego osobę wyniknąć mogą. Przetoż radził mu, iż z większym to jego honorem i bezpieczeństwem będzie, jeśli swe regimentarstwo dobrowolnie złoży i odda Kazanowskiemu, niż gdyby do tego był przymuszonym. Nakoniec przydał, iż taka jest jego samego wola.

Nie ruszyły statecznego Mazura (słowa są Ossolińskiego) ani dumne groźby, ani łagodne namowy. Na długą królewicza przedmowę krótko odpowiedział: „Od króla pana mojego, mam rząd nad wojskiem zlecony, nie oddam go, chyba jemu samemu, lub jego hetmanowi. Inszy ktokolwiek chciałby mi go wydrzeć, trzeba pierwej, aby na karku moim usiadł.“

W tak poróżnionych umysłach, ruszył się obóz dnia 10 lipca pod Jampole. Nazajutrz tak wielki bunt i rozruch w wojsku wybuchnął, że mało ten dzień nie stał się najszkaradniejszym polskiemu narodowi, a to z tej przyczyny:

Przybywszy wojsko w nocy do obozu, co żywo samopas konie puścili do zboża już prawie dojrzałego. Krzyk zatem, płacz i narzekanie ubogich kmiotków nastąpiło. Przybiega do królewicza Kazanowski starosta kokenhauski, i pocznie żałośnie narzekać, że dla nierządu wojskowego, takowe narzekania ludzi ubogich padają

na jego sumienie, i pierwiastkom jego sławy krzywdę nienadgrodzoną czynią.

Królewicz przyzwawszy do siebie regimentarza, zaczyna go gromić; ale regimentarz śmiało mu odpowiada, iż on sam jest tego przyczyną, że następując na jego władzę, tak osłabił jego w wojsku powagę, iż on cokolwiek obwołać lub otrąbić każe, to wszystko lekce sobie towarzystwo waży. Nakoniec spytał królewicza co w tym razie czynić mu rozkaże? Na te słowa starosta kokenhauski: „Strzelać, rzecze, tak i hetman litewski, gdy obaczył swych koni w szkodzie, kazał postrzelać, a koniuszy niedozorny musiał tego przypłacić.“ Toż potwierdził królewicz. Zatem ten wyrok królewicza kazał regimentarz po całym obozie obwołać. Po południu siedzieli Kazanowscy w namiocie u Piotra Opalińskiego starosty srzemskiego. Niedaleko ztamtąd było stanowisko i namiot pana sochaczewskiego. Właśnie podtenczas, gdy przysłani od królewicza namawiali go aby zdał regimentarstwo, postrzegł on koni towarzyskich gromadę w zbożu tuż pod obozem.

Zdjęty więc żalem, a nie wiedzący, czyjejby chorągwi te konie były, każe piechocie podług wyroku królewiczowskiego strzelać do owych koni, ale chybiając, i na postrach tylko. Ledwie hajduk jeden wystrzelił, wypadło towarzystwo Kazanowskiego, a do niego przymięszała się chorągiew Opalińskiego. Krzykną więc: Do koni! i strzelać do piechoty każą. Piechota widząc swe niebezpieczeństwo, rzuciła się do muszkietów. Przypadła jej w posiłek chorągiew pana sochaczewskiego, po niej Karśnickiego, nakoniec inne chorągwie.

Przybiegł tam i Kazanowski wrzekomo swoich hamując, i zwarł się z panem sochaczewskim. Już przychodziło do bitwy, alić wpadają kapłani, ksiądz Fabian Dominikan kaznodzieja, i Leszewski Jezuita spowiednik królewicza, trzymając w ręku krucyfix, i wołając, aby pamiętali na Boga, na dostojeństwo królewicza i sławę narodu swego. Wstrzymały się tem zaklinaniem chorągwie, i z placu ustępować poczęły.

Szczęściem się to stało, że obóz był około góry wieńcem zatoczony. Gdyby te chorągwie, które z dru-

giej strony miały swe stanowiska, postrzegły były ten bunt rychlej, pewnieby on dzień zalał się był krwią braterską, a bodaj i nie samego królewicza, który natenczas w środku obozu na górze wypadłszy z namiotów swoich bez pasa i czapki, z wielkim swym strachem, patrzał na tę okropną scenę, do której sam był pochopem.

Po uśmierzonym buncie, szedł do królewicza regimentarz, i ostremi słowy uskarżał się na niego, że przez swoje Kazanowskim pobłażanie, w tak wielkie niebezpieczeństwo wprowadził i siebie i wojsko, przydając, że o tem wszystkiem miał wiedzieć król, i rzeczpospolita. Ztamtąd idąc wpadł na Kazanowskiego Marcina, i sromotnemi lżąc go słowy, darł się ku niemu, aż go ledwie mogli zahamować przyjaciele.

Przerażony tak szkaradnym rozruchem królewicz, ruszył obóz z pod Jampola pod Lachowce, a chcąc dalszej kłótni uniknąć, sam tylko stanął w obozie z swym dworem i piechotą, a chorągwie po bliższych miasteczkach rozłożył.

ROZDZIAŁ XII.

DALSZE SKUTKI TEJ KŁÓTNI.

Na tem stanowisku przyszły listy królewskie odpisujące na list pana sochaczewskiego, w którym król zgromiwszy syna z płodnych postępków, oświadczył się, iż wdzięcznie to wszystko przyjmuje, cokolwiek pan sochaczewski czynił, tak w swojej jako i w Ossolińskiego z Kazanowskimi sprawie.

Przez tegoż posłańca odebrał Ossoliński list, w którym mu Denhoff starosta łajski oznajmuje, iż królewicz na niego się gniewa, że on wysokiem o sobie rozumieniem i jakowąś butą nadęty, lekce sobie waży towarzystwo, i bardziej sobie szacuje przyjaźń pana so-

chaczewskiego, niż łaskę królewicza. Radzi mu zatem, aby się z tego królewiczowi sprawił, i wyznał mu szczerze, od kogo miał takową przestrogę. Jak wielce to przeraziło Ossolińskiego, poznamy z tego co on o tem pisze w swym Dyaryuszu.

„Zalawszy się łzami na takową nowinę, umyśliłem iść za tą radą, którą w liście odebrałem. Podała mi się zaraz do tego sposobność, bo mię zawołano do królewicza dla czytania listów niemieckich. Zastałem go w namiocie jeszcze leżącego. Podał mi zaraz list do czytania z zwykłą symulacyą i twarzą wesołą. Przyklęknąwszy w głowach, przeczytałem wspierającemu się na ramionach moich, z wielkiem pokazywaniem miłości. Każe mi potem listy pobrać, i oddać do kogo należą, a Kazanowskiego zawołać, bo przy czytaniu listów, nie zwykł był żaden bywać.

„Począłem zatem z uniżonością prosić, abym mógł w moich sprawach kilka mu słów powiedzieć. Mów mój drogi wojewodziczku, rzekł do mnie. Zaczem opowiedziałem mu najprzód, że starosta łajski dał mi znać, że się wkmć na mnie obrażasz niejakowąś dumą moją, a potem, że więcej sobie poważam łaskę pana sochaczewskiego niż wkmci. W pierwszem Bóg widzi, że się nie czuję, jeśli jednak nieostrożnością grzeszę, wolno wkmci jako panu, sługę rękodajnego pokarać, nie biorąc złego serca z głupstwa, albo nieopatrzności mojej. W drugiem, wielką mi krzywdę nieprzyjaciel czyni, który mię za tak bezecnego i zapamiętałego udaje. A zaś wkmci nie jest w świeżej pamięci ochota moja do posług wkmci, dla której na samę tylko sławę wyprawy wkmci przybiegłem z dalekich krajów, nauki i przedsięwziętą peregrynacyą opuściwszy, z niełaską ojcowską. A zaś wkmść nie raczysz wiedzieć, jakowe miejsce potykało mię w pokoju króla jmci, wszystkom to porzucił z mojej uprzejmej chęci do usługiwania i pozyskania sobie łaski wkmci, a teraz miałbym pana sochaczewskiego przyjaźń tak wysoko poważać, żebym łaski wkmci miał naruszyć, dla której wszystkom opuścił. Dla Boga! musiałbym być z mózgu szalonym.

„Ledwię mi dopuścił to domówić, powiadając, że jako żywo nie myślił obrażać się do mnie, i że starosta łąjski myli się na tęm, nie wyczytawszy dobrze listu mojego, albo raczej nie zrozumiawszy. A jażbym to o tobie miał co źle rozumieć mój wojewodziczku, którego doznawam tak wielkiej ku sobie życzliwości? Boże tego nie daj. Obłapiłem go zatem za nogi, prosząc, aby zazdrościwym nieprzyjaciołom moim wiary nie dawał, albo przynajmniej mnie drugie ucho zachowywał.

„Tak się skończyła moja sprawota, po której nastąpiła tak wielka łaska i konfidencya, jaka nigdy przedtem nie bywała; szczera li to, sam Pan Bóg wie; rozumiem jednak, że tak dalece zmyślona być nie mogła; było tam coś lekkości, która to sprawowała, iż się w momencie upodobania odmienały.“

Gdy się to działo, nadszedł rozkaz królewski, aby królewicz z większą wojska częścią szedł do Moskwy, i złączył się z ludem pod Smoleńskiem leżącym, a ostatek swych rót, aby z Marcinem Kazanowskim wyprawił do Żółkiewskiego hetmana, stojącego obozem pod Buszą, i czekającego na Tatarów i Turków wpadnienie, którem oni grozili.

Wyprawił zatem królewicz chorągwie Urowieckiego, Kazanowskiego, Gniewosza, Kossakowskiego, Zardeckiego i Witosławskiego, pod komendą Marcina Kazanowskiego, prócz tego, przesłał dawniej trochę, trzy lekkie chorągwie Rudzkiego, Rozniatowskiego i Kozika, pod komendą Karśnickiego sławnego dzielnością i doświadczeniem pułkownika. Z królewiczem zostały cztery chorągwie usarskie, cztery pancerne, cztery lekkie, i cztery rajtarów, piechoty zaś 1200. Tym wszystkim kazał ciągnąć do Mohilowa nad Dnieprem. Pomienione chorągwie dla uniknienia szkód ludzkich, różnemi królewicz rozesłał szlakami, a sam z dworem swoim szedł prosto do Brześcia litewskiego.

Na czwartym noclegu w Mielnicy niespodziane nowiny odmienić drogę przymusiły. Tu bowiem przyszedł list do Kazanowskiego starosty kohenhauskiego, od Mikołaja Daniłowicza podskarbiego koronnego, w którym mu dawał znać, że postępkami jego król wielce jest

urażony, i że już wysłał swe listy prosto do Brześcia litewskiego, rozkazując mu, aby tegoż momentu, wespół z synami swoimi odjechał od dworu Władysława królewicza; a tak póki te listy rąk jego nie dojdą, radził pomienionemu staroście, jako swemu powinowatemu, ażeby szukał wszelkich środków do przebłagania gniewu królewskiego, i ratowania swego honoru, któryby niełada jako był nadwątlony takową odprawą.

Omdlał na tę nowinę Kazanowski. Przyszedłszy nieco do siebie, przybiega do królewicza, i padłszy mu do nóg, ze łzami prosi, dla Boga, aby go w tym razie tak okropnym ratował. Nie mniejszym żalem i królewicza serce ta wiadómość przeniknęła; udają się więc do rady i stanowią, aby sam królewicz, niby stęskniony długiem niewidaniem twarzy ojcowskiej, biegł czemprędzej do Warszawy, wziąwszy z sobą Kazanowskich, ojca i syna Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego, Ossolińskiego, i kilkunastu Kozaków. Cel prawdziwy tej podróży królewiczowskiej był, aby uniknąwszy odebrania owych listów królewskich do Brześcia już posłanych, nakłonił na swą stronę królową, i jej kochankę Urszulę, a przez nich króla z Kazanowskim przejednał, Konstantyna zaś Plichtę kasztelana sochaczewskiego przywiódł do niełaski królewskiej, i od dworu swojego oddalił. Przetoż postanowił nie brać go z sobą do Warszawy.

Zaraz tedy wysłał wojewodzica lubelskiego do Plichty z oznajmieniem, iż ma wybiedz na krótki czas do Warszawy jak najśpieszniej, dla widzenia się z ojcem, a mając wzgląd na wiek jego i otyłość, uwalnia go od tej drogi, ile że on musi zostać dla dozoru dworu jego, i prowadzić go do Brześcia.

Zrozumiał zaraz szczwany Mazur (tak Plichtę Ossoliński nazywa), do czego to poselstwo Sobieskiego zmierzało, przetoż prosił go, aby podziękował imieniem jego królewiczowi, za tę troskliwość o jego zdrowie, przydając, iż taż sama łaska królewicza jmci, pobudza go do tego, aby zdrowia swojego nie oszczędzał na jego posługi; a zatem nic go utrzymać nie może, aby nie miał mu służyć w tej drodze. Przez cały dzień męczono

Plichtę, aby się wstrzymał od jechania z królewiczem; ale stateczny w swem zdaniu, nie dał się odwieść od tego przedsiewzięcia. Puścił się zatem konno królewicz do Warszawy, z wielkim pośpiechem. Plichta za nim w kolasce tak dobrze pędził, iż prawie razem z nim stanął w Ujazdowie, gdzie król przez lato mieszkiwał.

Niespodziane królewicza przybycie wszystkich zadziwiło. Król razem z królową wypadł aż na schody dla przyjęcia syna, i tem bardziej mu był rad, im się go mniej spodziewał. Witali potem króla Plichta, Ossoliński i Sobieski, mile od króla przyjęci, po których gdy Kazanowski zbliżył się, umknął mu król rękę i twarz odwrócił.

Takowem przyjęciem jak piorunem przerażony starzec, najprzód zdrętwiał, potem rzęsistemi zalał się łzami, nie pamiętając ani na wiek swój, ani na powagę, którą rycerskiemi dziełami miał sobie u wszystkich zjednaną. Zaczął narzekać potem tak rzewliwie, że drudzy bez zawstydzenia się słuchać go nie mogli.

Toż dopiero począł biegać do Urszuli, do królewny, do Jezuitów i innych, którzykolwiek miłemi byli u króla, prosząc ich, i z ostatnią prawie podłością do nóg im padając, aby króla przebłagali.

Nie zaniedbał i Plichta radzić o sobie, wiedząc, iż go królewicz chciał koniecznie oddalić od dworu swojego; ale w tem zachował przyzwoitą sobie powagę i uczciwość. Przełożył królowi wiernie i rzetelnie tak swoje, jak Kazanowskich postępki, i bardziej jeszcze utwierdził się w łasce królewskiej. Gdy te turnieje przez kilka dni trwały, tymczasem Ossoliński podziękowawszy Denhoffowi staroście łajskiemu za przestrogę mu daną, dodał, że się królewicz zaparł, jakoby nigdy do Denhoffa o tem nie pisał, żeby się miał nań gniewać. Na co Denhoff nic nie odpowiedziawszy, pokazal list do niego pisany, w którym królewicz wyraził te słowa: „Wojewodzic sendomirski już nazbyt buczniej, sługi moje dawne posiada... bębenka mu podbija ów, *Gonfio ballon* sochaczewski.

Po wyjściu tygodnia przejednano Kazanowskiemu łaskę u króla, zaczem i królewicz, rozstawionemi aż do

3*

Rożanej karetami królewskiemi, puścił się w drogę na powrót dnia 14 sierpnia. Pierwszy pokarm brał w Stanisławowie, dzierżawie Ossolińskiego, gdzie go Jerzy imieniem ojca swojego z wielką wspaniałością podejmował.

ROZDZIAŁ XIII.

WSTĘP WŁADYSŁAWA DO MOSKWY.

Przybywszy Władysław do Rożanej, dóbr Lwa Sapiehy kanclerza litewskiego, znalazł tam dwór swój, i przez dwa dni odpoczywając, wesołej używał biesiady. Ztamtąd puścił się do Mohilowa, gdzie wojsku jego ściągać się kazano; stanął tam dnia 4 września, ale wojsko ledwo dnia 18 skupiło się. Przez cały ten czas mnożyła się codziennie łaska królewicza ku Ossolińskiemu, z takiem przywiązaniem, iż mniemał, że się nigdy odmienić nie może. Na dowód swojego afektu, kazał mu królewicz w pokoju przy sobie sypiać, ponieważ wtenczas jego kochanek Kazanowski chorował.

Ruszywszy dnia 18 września z Mohilowa, czwartym obozem stanęło wojsko pod Smoleńskiem na dawnem obozowisku, z którego król Zygmunt dobywał i wziął Smoleńsk. Okolice jego tak były spustoszone, iż się odludną pustynią być zdawały. Oglądał królewicz mury tego miasta dziwując się bardzo ich grubości i obszerności.

Znajdował się podtenczas w obozie królewiczowskim Szejn, niegdyś wojewoda smoleński, jako i wiele innych panów moskiewskich, którzy królewicza chcieli mieć na swoim tronie. Sławny ów męstwem kawaler maltański Nowodworski, który najwięcej Zygmuntowi pomógł do dobycia Smoleńska, pierwszy raz podtenczas widział się z pomienionym Szejnem.

Bawiło to niewypowiedzianie i królewicza, i dworskich, i najpierwszych wojskowych ludzi, gdy sobie wzajemnie przypominali, jakim sposobem ten dobywał a tamten bronił Smoleńska, i jeden drugiego zabiegi

mięszał. Nakoniec tak się z sobą rozkochali, iż na tychże murach, na których wzajemnej jeden drugiego zguby szukali, przysięgli sobie wieczne braterstwo, godni oba nieśmiertelnej pamięci rycerze.

Dnia 30 września Chodkiewicz hetman wielki litewski, który obozem pod Drohobuzem leżał, przybył do królewicza pod Smoleńsk, dla spolnej rady o dalszych postępkach wojennych. Stanęło na tem: iść pod Drohobuz, i tam oba wojska złączywszy, dobywać tego zamku. Ruszył się więc królewicz z swem wojskiem dnia 4 października, i przez pustynie niedawno najosiadlejszego i najżyźniejszego kraju ciągnąc, szóstym obozem stanął pod Drohobuzem. Chodkiewicz tak nieznacznie swe wojsko litewskie wyprowadził i złączył z królewiczowskiem, że nieprzyjaciele nietylko postrzedz, ale nawet ani domyślić się tego nie mogli.

Zaczem gdy zgromadzony oboi lud pod zamkiem na przestronych łąkach rozciągnął swe szyki, nieprzyjaciel ujrzawszy tak ogromne wojsko, a rozumiejąc być tylko królewiczowskie, stracił serce, i poddanie swej fortecy ofiarował.

Trzeciego dnia stanęły traktaty, i miasto jest oddane na imie królewicza Władysława, jako cara moskiewskiego. Dwóch wojewodów, Ododurów, i Teodor Sumów, mieli straż tej fortecy sobie powierzoną, oba wyszli z miasta, prowadząc za sobą pułk tysiąc strzelców z szlachty samej złożony, za którym szli inni żołnierze, potem stan duchowny w processyi z krzyżami i obrazami, nakoniec obywatele, niosąc dawnym zwyczajem chleb i sól, na znak poddaństwa swego królewiczowi.

Siedział on pod namiotem otwartym, otoczony dworem i ludem wojskowym. Przyjmował ich z miłą twarzą, a krzyże i obrazy, które mu kapłani podawali, całował podług ich zwyczaju. Wojewodowie złożywszy u nóg jego chorągwie, padli na twarz, prosząc o odpuszczenie swej winy, iż przeciw panu swemu targnąć się śmieli; toż samo pospólstwo czyniło, przyrzekając mu wierność i posłuszeństwo, jako swojemu panu.

Królewicz w początkach swojego do Moskwy wejścia, chcąc pociągnąć ku sobie serca obywatelów tamecznych, z wielką łagodnością z nimi postępował. Strzelcom dawszy każdemu po dwa czerwone złote, pozwolił do swych domów powrócić, inni wespół z wojewodą Ododurowem zostali na usłudze swojego cara nowego. Po wzięciu Drohobuza, komisarze radzili ciągnąć do miasta Wiazmy dość obronnegó, i one obledz, ale obywatele wiaźmieńscy uprzedzili z dobrowolnem poddaniem się królewiczowi, wysłali swych posłów do niego, z przeproszeniem, iż zapomniawszy na swoję przysięgę, śmieli przeciwko niemu, jako panu swemu, broń podnosić. Zachęciła ich do tego łaskawość królewicza, z którą Drohobużanów przyjmował. Ciż sami donieśli, iż wojsko moskiewskie które pod Wiazmą stało, za zbliżeniem się naszych, cofnęło się aż ku stolicy.

Królewicz pocieszywszy ich łaskawem tej winy darowaniem, posłał wprzód wojewodów do Wiazmy, aby oni na jego imie odebrali przysięgę wierności, a sam za nimi ruszywszy z obozem, dnia piątego stanął pod Wiazmą, i z uszykowanem wojskiem wszedł do miasta.

Tu doszła wiadomość, iż obywatele Mozajska, są nakłonieni przyjąć królewicza, oraz, że i straż w nim niewielka była, i forteca słaba. Chciał zaraz królewicz wysłać tam część wojska swojego, dla wzięcia tego miasta, ale żołnierz nieposłuszny, wymówił się od tej wyprawy niedostatkiem koni, żywności i pieniędzy. Zaczem hetman musiał wojsko na zimowe stanowiska rozłożyć, zostawiwszy straż znaczą w Wiaźmie przy królewiczu.

Przez cały ten czas Ossoliński zupełnej łaski i ufności królewiczowskiej doznawał. Nadto, bywając ustawicznie u komisarzów do tej wojny przydanych, zjednał u nich powszechną dla siebie miłość, do czego pomagał mu wiele hetman Chodkiewicz stryj jego, który go jak syna kochał i wszystkim zalecał. Kazanowski młody lubo się z nim zupełnie był pogodził w Warszawie, nie mógł jednak znieść tej u ludzi tak wielkich wziętości Ossolińskiego. Przetoż zazdrością zdjęty, udawał go i przed królewiczem i przed ludźmi dworskimi, iż z het-

manem i senatory ustawicznie przestając, do tej przyszedł hardości, ze sług królewiczowskich lekce sobie waży, i zwyczajnych z nimi rozrywek unika. Takowej zazdrości, złe skutki nie bawiąc pokazały się.

Hetman rozkładając wojsko na zimowe leże, postawił był na gościńcu z Moskwy do Wiazmy idącym, dla wstrętu nieprzyjacielowi ostrożek, i w nim osadził chorągwie kozackie Oporowskiego i Rzezyckiego. Moskiewski hetman Łyków, który niedawno był przybył do Mozajska w jedenaście tysięcy ludu, dowiedziawszy się, iż chorągwie Rzezyckiego, żadnej ostrożności nie miały, napadł niespodzianie, Kozaków rozgromił, i samego Rzezyckiego wziął w niewolą. Przybiegł z swoimi Oporowski na ratunek, ale od większej nierównie liczby oskoczony, odniósłszy ran kilka, równie jako i towarzysz jego, dostał się w ręce moskiewskie.

Ta lubo mała klęska, niemałego żalu nabawiła hetmana. Myślił więc, jakimby sposobem oddał wet za wet owemu Łykowowi. W kilka dni dowiedział się, iż wojsko jego pod zamkiem, jednem tylko prostem kobyleniem opasane leżało, bez ostrożności i należytej obrony; umyślił tedy czatą na nie uderzyć. Na ten koniec kazał się przygotować niektórym chorągwiom, i sam z niemi tę robótkę odprawić, zostawiwszy królewicza w Wiazmie z strażą dostateczną.

Kazanowski starszy starosta kokenhauski, bratu swojemu stryjecznemu Marcinowi, już od dawnego czasu drogę do buławy ścieląc, nie chciał, aby który hetman co dobrego zrobił. Przetoż i natenczas poduszczył królewicza, aby się na tę czatę koniecznie naparł, nie dopuszczając, aby mu hetman tak piękną do nabycia sławy sposobność wydzierał. Zasmakowała mocno ta rada młodemu panieńciu pragnącemu rycerskiemi działami zjednać sobie zaletę. Dobrali więc sobie pierwszego komisarza Lipskiego biskupa łuckiego, człowieka popędliwego, i przeciągnęli go łatwo na swoję stronę.

Zawołano też i innych komisarzów na radę. Biskup łucki przygotowawszy się dobrze na mowę, pochwalił naprzód serce odważne i duch rycerski królewicza, a potem domagał się tego koniecznie, i prawie

rozkazywał, aby królewicz sam swoją osobą szedł na pomienioną czatę; nakoniec, uniósłszy się zwyczajną popędliwością, przydał: „iż nie ma przyczyny tak bardzo ochraniać królewicza, ponieważ ma tyle braci, iż mu trzeba na sławę zarabiać, by też i gębę nadstawić, i najszkaradniejsze szramy odnosić.“

Po biskupie miał hetman mowę, nie ganiąc tej ochoty królewicza, ale pokazując, iż ją rozumem miarkować należy. Wywodził, iż czata jest lekkie dzieło, i niby złodziejstwo rycerskie, którego pod nieznajomem imieniem używają, a zatem nieprzystoi na godną królewicza osobę; gdyż jeśliby się nie powiodła, uczyniłaby plamę jego honorowi, a nieprzyjaciołom większej dodałaby śmiałości. A do tego, takowe podjazdowe wybiegi, wielu niebespieczeństwom podlegają, w które nie należy poddawać bez potrzeby pana tak wielkiego, usilnie jemu i komisarzom od króla poleconego. Toż samo mówił Plichta kasztelan sochaczewski, Jakób Sobieski, i inni komisarze. Ale Lipski żwawie popierał swe zdanie i królewicz od niego żadną miarą nie dał się odwieść, błagając sobie hetmana przymileniem się, i prośbami. Hetman nie mogąc się odjąć naleganiu królewicza, zezwolił na jego żądze, ale już nie jako na czatę wybierać się począł, bo i piechotę w tę drogę wyprawił dla bezpieczeństwa królewicza, i armat kwoli temu kilka wziąć kazał. Zaczem on sekret, którego czata potrzebowała, nie mógł być utajony. Jakoż obywatele wiazmeńscy widząc na co się zanosiło, ostrzegli zaraz Łykowa, w Mozajsku komendę mającego.

Dnia 8 grudnia w dzień niepokalanego poczęcia Maryi Panny, po rannem nabożeństwie, ruszył się z wojskiem wyznaczonem królewicz ku Mozajskowi, nie jako na czatę, ale jako do szturmu, ciężko i powoli postępując.

W tem ciągnieniu, już o pięć mil tylko od Mozajska będąc hetman, wysłał kilkanaście koni przed pierwszą strażą dla wzięcia języka, zkądby się można było dowiedzieć o postępkach nieprzyjaciela. Ledwo co za straż pomknęli się nasi, napadli na kilkadziesiąt Mo-

skwy, którzy gońca naszego z stolicy od dumnych bojarów z listami wracającego się odprowadzali; do tych nasi skoczywszy, kilku ubili, reszta do swoich pod Mozajsk umknęli. Nasi nierychło gońca poznawszy, dopiero onej sprawki swojej żałować poczęli. Więźnie jednak do hetmana przyprowadzili.

Za takim trafunkiem hetman na temże miejscu, o cztery mile od Mozajska wojsko swe zastanowił, i dowiedział się od więzniów, że nieprzyjaciel był ostrzeżony, i w dobrej gotowości na przyjęcie naszych oczekiwa. Zaraz więc koło uczyniwszy, do rady się udano, na której stanęło: dalej nie postępować, ale tamże w polu nocować, uważając, jak zechce w tej mierze nieprzyjaciel sobie postąpić.

Hetman tymczasem więźniów świeżo zabranych wypuścić kazał, i przez nich list posłał do Łykowa w te słowa pisany: „Szedłem za szczęściem cara Władysława Zygmuntowicza naprzeciwko wam zdrajcom jego. Ale że na drodze potkałem gońca carskiego, który się wracał z stolicy z dobrem dziełem od bojar dumnych, do naszych komisarzów, przetoż i ja wracam się z wojskiem, życząc raczej pokoju niż krwi rozlania; i tych których niewiadomie straż moja przy gońcu pojmała, odsyłam ci.“ Takowem pisaniem chciał pokryć hetman niepomyślny tej wyprawy skutek. Tymczasem wojsko w gołem polu nocować musiało. „Jaka ta noc była dla nas, słowa są Ossolińskiego, kto się chce domyślić, niech sobie uważy, że to było w pół grudnia, w Moskwie, w polu, bez ognia, bez jedzenia, bez strawy koniom, i bez pościeli; sam tylko śnieg był i poduszką i pierzyną, a zmordowanie kolebką, ile mnie, który on cały dzień na grabiecie swoim kirys królewiców, nieproporcyonalny do mojej subtelności dzwigać musiałem. Atoli jednak dobrześmy się wyspali, bo nas Moskwa nad wszystko spodziewanie, nie budziła.“

Nazajutrz wojsko udało się na powrót do Wiazmy. Trzy dni ta droga trwała w srogie mrozy, a przytem o głodzie. Niemało Niemców legło, a między Polakami wielu dostało odmrożenia, kalectwa, i utraty koni. Ta-

ki skutek rady Kazanowskiego, który zazdroszcząc sławy hetmanowi, pozbawił jej samego królewicza, a nieprzyjaciołom serca i odwagi dodał.

ROZDZIAŁ XIV.

NOWA BURZA NA OSSOLIŃSKIEGO.

Królewicz i Kazanowski stary, bacząc, iż ich postępek około tej wyprawy nieszczęśliwej, miał być naganiony od króla (jakoż i był), zlecili Ossolińskiemu, aby ułożył list, i opisanie jej imieniem królewiczowem, do sławnej owej faworytki Urszuli Mejerin. Równie i hetman użył Ossolińskiego do pisania podobnegoż listu do samego króla, imieniem jego. Królewicz uczynił to z poufałości ku Ossolińskiemu, a hetman częścią z miłości pokrewnej, częścią z dobrego o nim rozumienia, iż on najlepiej i najprędzej mógł temu sprostać, jego między inszymi do tego wybrał, co młodego Kazanowskiego niewypowiedzianie bolało.

Wkrótce potem komisarze sami dobrowolnie na to się zgodziwszy, prosili królewicza, aby na wszystkich, by najtajemniejszych radach, które przy boku jego z hetmanem odprawowali, kazał Ossolińskiemu bywać. Uczynił to chętnie królewicz, i nadto zlecił mu pisanie Dyaryuszu tej wojny, dla cesarza i elektora bawarskiego.

Tych tak poważnych uczynionych Ossolińskiemu honorów, nie mógł strawić zazdrosny a łaską królewiczowską nadęty Kazanowski, rozumiejąc, iż to wszystko miało być dla niego hańbą, cokolwiek ku sławie i ozdobie Ossolińskiego działo się. Ten hardy młodzian, jak wielce był od królewicza kochany, tak równie od innych, a mianowicie komisarzów rzeczypospolitej nienawidziany. Jeden z nich Stanisław Żorawiński kasztelan bełzki, zwykł był o nim często mawiać te dwa wierszyki z *Pastor Fido* wyjęte:

O Villano indiscreto, et importuno, Mezzo houmo, mezza capra, et stolta bestia.

Przeciwnym sposobem Ossoliński miał powszechną u wszystkich miłość i powagę, częścią dla wysokiej nauki i roztropności, częścią dla miłych i łagodnych obyczajów. Niemało mu też i ztąd przybywało wziętości, że był bliskim hetmana Chodkiewicza krewnym. Sam nawet królewicz, lubo mu Kazanowski serce psował, nietylko go szacował wielce, ale też i kochał. Młódź tylko dworska swawolna nie lubiła go, z tej szczególnie przyczyny, iż unikając z nimi dla ich płochości ścisłego przestawania, wolał z starszymi i statecznymi ludźmi bawić się, co oni sobie za wzgardę poczytowali. Kazanowski zaś był ich bożkiem, iż któremu z nich chciał, łatwo jednał u królewicza łaskę.

Był w tej zgrai Tryzna Litwin powinowaty Sapiehów, i od nich do dworu królewicza oddany. Z dziecinnych lat, między żołnierstwem przy chorągwi wychowany, przyzwyczaił się do burd i zuchwalstwa. Kazanowski ująwszy go sobie, namówił łatwo, żeby się przed pokojem zwadził z Ossolińskim, i wzgardę mu jak największą wyrządził, przyrzekając, iż go zastąpi u królewicza, i do wielkiej mu u niego łaski dopomoże.

Roku (1618) początek, otworzył mu do tego sposobność. W sam bowiem Nowy rok był on wespół z Tryzną na obiedzie u Alexandra Gąsiewskiego, podtenczas referendarza litewskiego, męża dla wielkich dzieł rycerskich, nieśmiertelnej pamięci godnego.

Tam przebrawszy miarkę w napoju Tryzna, zaczął zwadę z towarzystwem hetmańskiem, z taką zuchwałością, że goście nie dokończywszy uczty, musieli się porwać od stołu. Zmartwiony tym postępkiem gospodarz, zaczął łagodnemi słowy hamować Tryznę, ale ten hardzie odpowiedziawszy, na jego samego porwał się do broni, i wiele innych nieprzystojnych lekkości narobił.

Tegoż dnia Ossoliński jadł wieczerzą u starego Kazanowskiego. Przychodzi tam Tryzna nie wyszumiawszy jeszcze uczty Gąsiewskiego. Zaczyna opowiadać historyą swej zwady, i tryumf otrzymany nad gospodarzem,

łżąc go najuszczypliwszemi słowy. Ossoliński lubo nie miał osobliwszej z Gąsiewskim przyjaźni, nie mógł jednak znieść owego szkalowania; przetoż zaczął mu przekładać, iż niemiło mu było słyszeć takie obelgi ludzi nieprzytomnych, a zaczem radził mu, aby o innej materyi chciał z nimi mówić, jeśli się podoba. Uraziło to Tryznę, i przyszłoby do żwawszej kłótni z Ossolińskim, gdyby Kazanowski nie rozerwał.

A że już czas był wieczerzy królewiczowskiej, poszedł Ossoliński do niej służyć podług zwyczaju. Pośpieszył za nim Tryzna, i zaraz przed pokojem królewiczowskim zaczął go nieprzytomnego łżyć szkaradnie, przy czeladzi pokojowej i stołowej. Znajdował się przy tem jeden z wyrostków Ossolińskiego, i nie mogąc znieść pana swojego zniewagi, począł się za niego ujmować. Czem urażony Tryzna porwał się, chcąc go bić, ale przytomni nie dopuścili. Zaczem poszedł do swego złożenia dla użycia snu, którego wielce potrzebował. Ossoliński tymczasem bawił u królewicza, aż póki się układł. Gdy ztamtąd odchodził, rozkazał mu królewicz, że jeśliby mu hetman jakie papiery przysłał, żeby je zaraz odnosił do królewicza, i choćby już spał, żeby go obudził. Ledwie Ossoliński do złożenia swojego przyszedł, zaraz mu ów jego wyrostek zaczął opowiadać zelżywe Tryzny przeciwko jego honorowi mowy. Niewypowiedzianie zafrasował się tą nowinką Ossoliński, jako kochający swój honor, i żywego przyrodzenia młodzian; przetoż zaraz chciał biedz do Tryzny, dla pomszczenia się nad nim swej krzywdy, ale go medyk królewiczowski Hieronim Cazzie Włoch rodem, człowiek wielce uczony i miły królewiczowi, od tego zapędu wstrzymał, przekładając mu nieszczęśliwe ztąd skutki, gdyby tuż pod bokiem pańskim, w nocy, w ziemi nieprzyjacielskiej, i w mieście podejrzanej wiary, śmiał wzniecać rozruch jakowy.

Wtem na szczęście, przyniósł mu pokojowy hetmański owe papiery, które królewicz kazał mu przynosić do siebie. Oddawszy je tedy Ossoliński królewiczowi już zasypiającemu, prosił go, aby mu wolno było kilka słów przytem powiedzieć. Zezwolił na to królewicz,

i zaraz Kazanowskiemu wynijść z pokoju rozkazał. Przełożył zatem Ossoliński, jak mógł w takim razie, skromnie i cierpliwie swą skargę, prosząc, aby królewicz, jako pan baczny, jął się o krzywdę jego honoru.

Królewicz gniewem na Tryznę zdjęty przerwał mu mowę, z temi się słowy odzywając: „Upewniam cię mój wojewodziczku, że ten łotr, twarzy mojej już więcéj nie obaczy, i zaraz wyrzucony będzie; pokażę ci, jak mię ten postępek obchodzi; a żeś sobie w tym żalu cierpliwie począł, dziękuję i pamiętać będę.“

Z taką odprawą Ossoliński wesoło spać poszedł; ale Kazanowski dowiedziawszy się od królewicza o téj skardze, całą noc na to pracował, aby królewicza przejednał, udając Ossolińskiego za hardego, kłótliwego i wszystkim jego sługom nieznośnego człowieka; tak dalece, że królewicz odmienił zupełnie swe zdanie o niewinności Ossolińskiego.

Nazajutrz, gdy przedpokój królewicza otworzono, wszedł podług zwyczaju Ossoliński dla ubierania jego, zdziwił się niewymownie, gdy ujrzał tam niespodzianie Tryznę, z twarzą wesołą, i miną niby tryumfującą. Zmięszany tym widokiem, a bojąc się, aby go gniew do jakiego nieprzystojnego postępku nie pobudził, wyszedł wnet ztamtąd do swego złożenia. Spotkał go stary Kazanowski na schodach, i wypytawszy się o przyczynie jego pomięszania, radził mu, aby powrócił do pokoju, obiecując, iż on sam będzie prosił królewicza o ukaranie Tryzny. Ossoliński znając doskonale obłudę jego, przerwie mu, mówiąc: „Sam ja potrafię Tryznę ukarać, nie o to mi chodzi. To mię martwi, że królewicz żalu mego i obietnic swoich tak prędko zapomniawszy, krzywdę moję jakoby w pośmiewisko obraca, któréj ja mimo się nie puszczę, aż oczy jego samego takowem widowiskiem napasę, jakiego nie odżałuję.“

To rzekłszy, poszedł do swego złożenia, gdzie już zastał hetmana i kilku komisarzów, swoich przyjaciół, którzy u niego zwykli byli oczekiwać czasu na mszą pokojową. Gdy się ci na pomięszanie jego zdziwili, opowiedział im całą rzecz z taką żywością, iż się wszyscy gniewać o to poczęli. Hetman zaś tak był tem poruszo-

ny, iż rzekł: „Przysięgam, że noga moja nie postanie u królewicza, jeśli tak plugawą lekkością nas starszych da znieważać tym szczeczkom, którymby dobrze bóty nasze wycierać.“

Wtem stary Kazanowski przybiegł po Ossolińskiego, aby szedł ubierać królewicza, oznajmując mu przytem, iż królewicz kazał już precz pójść z pokoju Tryznie. Poszedł więc za radą przyjaciół Ossoliński, i podziękował królewiczowi za wzgląd na jego krzywdę; poznał jednak z jego twarzy, iż to nie z chęci, ale z bojaźni uczynił, aby hetmana i przyjaciół jego nie odraził od siebie.

Nazajutrz Stanisław Kazanowski przyszedł do Ossolińskiego, prosząc niby, ale z taką miną, jakoby rozkazował, i z takiemi wyrazami, jakby Ossoliński był powinien to uczynić dla niego, aby darował Tryznie swą urazę. Ossoliński swój gniew trybem dworskim pokrywając, odpowiedział mu skromnie, iż krzywda jego nie może być prostem przeproszeniem nadgrodzona. Wymawiał zatem samemu Kazanowskiemu, iż on zapomniawszy na swoje z nim spowinowacenie, i na chleb jego ojca, którego wszyscy jego rodzeni używali, i jeszcze używają, więcej poważa przyjaźń Tryzny niż jego żal sprawiedliwy. Po tej rozmowie, oba z siebie niekontenci zozeszli się.

Wieczorem, gdy Kazanowski był w pokoju z królewiczem, a Ossoliński na jego rozbieranie czekał przed pokojem, wchodzi Sapieha podczaszy litewski prowadząc z sobą Tryznę prosto do królewicza. Obrot to był Kazanowskiego, który udawszy Ossolińskiego przed panem, iż przez hardość swoję nie dał się przejednać Tryznie, namówił Sapiehę, za radą samego królewicza, aby się on za Tryzną wstawił.

Nieznośnym żalem ten widok przeniknął serce Ossolińskiego, tak dalece, iż zalawszy się łzami, wyszedł z przedpokoju, i pobiegł do hetmana, prosząc go, jako swego krewnego o radę, jakby miał sobie w tej okoliczności postąpić. Pocieszył go hetman, i nie kazał mu bywać u królewicza, ażby się on sam z nim o to rozmówił, przyrzekając, iż jego urazę, bierze za swoję.

A że hetman przez dni cztery chorując, żadnej na zdrowiu swem poprawy nie doznawał, a wiedział, iż się królewicz tak długiem Ossolińskiego niebywaniem obrażał, wezwał do siebie księdza Lesiewskiego, i z wielką żwawością ganił królewiczowskie postępki, przydając, iż nie chce w tej krzywdzie odstąpić Ossolińskiego, a Tryznę sam łatwo ukarze, jeżeli królewicz nie zechce uczynić sprawiedliwości. Nakoniec wymawiał tak długie Ossolińskiego niebywanie u królewicza, z tem się oświadczając, iż się to działo za jego rozkazaniem.

Na te poselstwo przez tegoż księdza, odpowiedział królewicz, iż ponieważ Tryzna to tylko na Ossolińskiego gadał, co wzgardę jakąś znaczyło, a honorowi jego uszczerbku nie sprawowało, przetoż dość z siebie uczynił, gdy Tryznę z pokoju swego oddalił, pókiby jego nie przeprosił, a że on przez hardość swoję nie dał się przebłagać, więc trudno mu było na przyczynę Sapiehów nie odpuścić Tryznie tej winy. Nakoniec przydał, iż przez wzgląd na hetmana, znowu rozkaże Tryznie od usług jego zatrzymać się, ażby przeprosił Ossolińskiego, byle też i on już więcej nie był w tem tak drogim.

Uspokoiła ta odpowiedź hetmana, i Ossoliński też miał dosyć natem, żeby go Tryzna przy wszystkich przystojnie przeprosił. Szedł zatem z księdzem Lesiewskim do królewicza, i dziękował mu za powtórzone krzywdy jego uznanie, wymawiając się przytem z omieszkania przez dni kika jego posługi. Na te ostatnie słowa odezwał się królewicz z twarzą zmarszczoną w te słowa: „Wszakżem po was nie posyłał.“ Ossoliński na to rzecze z pokorą: „Pamiętam najjaśniejszy królewiczu, żem bez wezwania i posyłania waszej królewiczowskiej mości, dobrowolnie i z własnej ochoty przystał do waszej królewiczowskiej mości.“

Nazajutrz podług rozkazania królewiczowego, gdy wszyscy komisarze, i dwór, i towarzystwo było po mszy zgromadzone w przedpokoju, ksiądz Lesiewski Tryznę przyprowadził, i zaczął przeprosiny. Tryzna wyznawał z pokorą swą winę, składając nieuważne swoje słowa na pijaństwo. Przyjął tę wymówkę Ossoliński, i oświad-

czył się, że na rozkazanie królewicza, zapomina swej krzywdy.

Od tego czasu Kazanowski nie śmiał mu dawać zaczepki, a Tryzna poznawszy niedobry grunt jego serca, zerwał z nim przyjaźń, i wszystkie jego chytre namowy Ossolińskiemu opowiedział.

ROZDZIAŁ XV.

DALSZE WOJENNE OBROTY.

Po owej niepomyślnej pod Mozajsk wyprawie, komisarze wojenni wysłali do stolicy Rydzickiego, z namową do Moskalów, aby się skłonili do traktatu pokoju, któryby był z honorem królewicza Władysława, a Moskale nietylko z nim mówić, ale nawet puścić go do stolicy nie chcieli. Komisarze mając nadzieję, iż się Moskwa upamięta, wyprawili do niej niejakiego Baczyńskiego lekkiej chorągwi towarzysza, ale śmiałego i sprawnego człowieka, zalecając mu, aby przypomniał Moskalom przysięgę wierności królewiczowi uczynioną, i upewnił ich o jego łaskawości.

Uczynił on zadość woli komisarzów, ale przywiózł odpowiedź zbyt dumną i grubą, nie bez nadziei jednak pokoju. Wysłano więc znowu Rydzickiego. Użył on wiele trudności nim się przedarł do stolicy; z tem wszystkiem łagodnie był słuchany, i wyrobił to, iż Moskwa wzajemnie swego posłanika wysłała do komisarzów, dla ułożenia, gdzie, i jakim sposobem miano o pokój traktować.

Tymczasem królewicz wysłał Lwa Sapiehę kanclerza litewskiego na sejm do Warszawy, aby wyrobił u stanów podatki nowe na poparcie wojny moskiewskiej, ale próżne te były zabiegi. Prywatne kłótnie, które przeciwko hetmanowi Żółkiewskiemu książęta Zbarascy, Jerzy i Krzysztof wzniecali, nie dopuściły skutku pożądanego. Uchwalono wprawdzie, ale zbyt mały pobór, i za-

lecono komisarzom, aby jak najprędzej wojnę pokojem kończyli, a podatkami obywatelów nie obciążali.

Tymczasem pułki sapieżyńskie, te najbardziej które uporczywie przy zmyślonych owych Demetryuszach stały, nie odebrawszy przez trzy miesiące żołdu swojego, poczęły się buntować, żadnych nie przyjmując rozkazów od swych wodzów. Oszukane nieraz obietnicami próżnemi, nie dały się onemi ugłaskać, choć na piśmie im one podawano. Zaczem uradzono, aby królewicz miał do nich publiczną mowę, do której pisania, że się i Ossoliński nieco przyłożył, umyśliłem ją tu wyrazić.

„Na piękną zaiste pochwałę przez hardy wasz upór zasługujecie, rycerze, jeżeli jednak jeszcze mogę was nazwać tem imieniem. Mogłemże się tego spodziewać po szlachcie polskiej, której nieposzlakowaną ku swoim królom wierność zuchwalstwem waszem kazicie, gdy syna waszego króla, waszego współżołnierza, prac i niewygód waszych towarzysza, daleko od ojczyzny, w kraju nieprzyjacielskim, między tylą niebezpieczeństwami zostającego, opuszczacie i na sztych wydajecie? Więc godniejsi byli owi bezecni obłudnicy, owi mówię Demetryuszowie, którym bez żołdu, bez pieniędzy, w niedostatku i ustawicznych trudach, zdrowiem i życiem waszem służyliście? A ja, krew waszych królów, zrodzony i wychowany w jednejże z wami ojczyźnie, wielkim książęciem moskiewskim prawnie obrany, nie będę tak szczęśliwym? Czyż może być większa nierostropność, wtenczas właśnie, gdy pieniądze ze skarbu wysyłają, bunt podnosić, i tę na siebie hańbę zaciągać, żeby potomność o was mówiła, żeście królewicza waszego wpośród niebezpieczeństwa odstąpili? Radbym co pomyślniejszego na waszą zaletę donieść królowi. Już prawie w ręku pióro trzymałem, żebym łasce i hojności królewskiej zasłużonych polecił. Ale zuchwałość wasza przymusza mię, abym tegoż samego pióra użył na oskarżenie waszej zaciętości, i na domaganie się kary, przez nią zasłużonej. Mam nadzieję, że nie będzie zbywało na boskiej nad wami pomście, nie będzie zbywało na szczęściu królewskiem, nie będzie zbywało na innych wiernych pułkach, które przez swą stateczną wierność spra-

wiedliwą sobie nadgrodę zasłużą. Tamtym ja moje zdrowie i moje dostojeństwo tem bezpieczniej powierzę, że nietylko rycerskiemi dziełami, ale też wiernością i miłością ku synowi króla swojego, zaszczycać się umieją. Życzę tedy, abyście uznawszy błąd, powrócili do waszej powinności, albo jeżeli chcecie być w uporze waszym zatwardziali, nie tamujcie przynajmniej nam dalszego tej wojny biegu.“

Ta mowa tak była skuteczna, iż zawstydzone i obietnicą królewicza zagrzane pułki, odstąpiły swego uporu. Zaczem ogłoszono po całym obozie, że wszystkie wojsko z zimowych stanowisk ma dalej ruszyć.

ROZDZIAŁ XVI.

ZNOWU OSSOLIŃSKI W BIEDZIE.

Był w pokoju królowej między komornikami Zapędowski niejaki, z prowincyi pruskiej rodem. Ten potrafił sobie serce i osobliwszą poufałość królewicza pozyskać. Gdy się na wyprawę moskiewską królewicz wybierał, Zapędowski ofiarował mu się za szpiega przy dworze, obiecując mu wszystko donosić, coby tam albo mówiono, albo czyniono. Zaczem zalecił mu królewicz, aby wszystkie swe do jego listy zapisywał, i posyłał do Ossolińskiego. Stanisław Sapieha marszałek litewski, wielki przyjaciel Denhoffa starosty łajskiego, nietylko sam kochał owego Zapędowskiego, ale też i u Denhoffa wyrobił mu poufałość tak wielką, iż się go nie wystrzegał, i często go w swoim pokoju, gdzie różne listy kupami leżały, zostawował.

Dnia pewnego gdy Denhoff wyszedł z swego pokoju, Zapędowski postrzegł dwa listy na stole leżące, jeden Ossolińskiego, a drugi kasztelana sochaczewskiego, i one skrycie sprzątnąwszy, oznajmił królewiczowi, co się w nich zawierało, obiecując mu one w przyszłym tygodniu nadesłać.

Odebrawszy tę nowinę królewicz, wezwał zaraz do siebie hetmana na sekretną rozmowę, i użalił się przed nim, iż dwóch ma przy boku swoim nieprzyjaciół, którzy go do dworu opisują. Zmięszany na te słowa hetman, spytał go zaraz, jeśli z tych dwóch jeden, nie jest jego synowiec Ossoliński? Królewicz nic na to nie odpowiedziawszy, obiecał mu za przyjściem drugiej poczty, ukazać same ich listy.

Po tej rozmowie hetman opowiedział rzecz całą Ossolińskiemu, kasztelanowi sochaczewskiemu, Sobieskiemu i księdzu Szołdrskiemu, który był za sekretarza królewiczowi przydany, radząc, aby w tej mierze byli ostrożni, jeśli się do tego poczuwali. Wziąwszy potem na stronę Ossolińskiego, mocno się wypytywał, jeżeli on czego nie pisał o królewiczu. Na co mu Ossoliński jaśnie odpowiedział, iż te listy, których się królewicz spodziewał, jego być muszą zapewne, ale najmniejszej przeciwko osobie królewicza litery nie zawierają, gdyż znał swoję powinność, że mu należy raczej pokrywać słabości, jeśliby jakie były, pana swojego, niżeli one opisywać. Do tego się jednak przyznał, iż pisał o Kazanowskim, ale rzecz prawdziwą.

Domyślił się zaraz Ossoliński, iż to sprawka być musi Zapędowskiego, który takowe rzeczy donosi królewiczowi; przetoż gdy przyszła poczta świeża, ksiądz Szołdrski, do którego Kozacy listy naprzód oddawali, przybiegł do Ossolińskiego z listami Zapędowskiego. Niezwyczajna ich grubość, dała pochop do domyślenia się, iż były oną zdobyczą nadziewane. Ksiądz Szołdrski miał zwyczaj pisywać do księdza Cieleckiego referendarza koronnego i kochanego królowej kanclerza, wuja swojego, o sprawach królewiczowych; zaczem bojąc się, czy nie było jego listu, począł nalegać na Ossolińskiego, aby on plik listów otworzył.

Nie dał się na to żadnemi namowami nakłonić Ossoliński; tem się składając, iż się mu nie godziło, cudzej zdrady dochodząc, łamać swą wierność przeciwko panu, który mu tych listów powierzał. Zatem poszedł do królewicza prosto, i oddał mu ów plik nienaruszo-

ny. Z wielką ciekawością otworzył go królewicz, i zaraz po hetmana posłał.

Były w tym pliku dwa listy Ossolińskiego, a jeden kasztelana sochaczewskiego. Heman obaczywszy synowca charakter, zląkł się, ale przeczytawszy te listy, zaraz ochłonął, gdyż w jednym nic nie było więcej z nowin, jak tylko te słowa: „U nas wszystko po staremu,“ a w drugim opisane było plugawe Kazanowskiego pijaństwo i niepiękny jego w tem pijaństwie postępek.

Hetman postrzegłszy, iż w tym liście nic takowego nie było, coby się osoby krótewicza tykało, wielce się ucieszył, z tem wszystkiem obiecał królewiczowi, iż zgani Ossolińskiemu, że i to nawet śmiał opisywać; ale królewicz zaklął go, aby pod przysięgą hetman obiecał, iż mu nic o tem mówić nie będzie. Jakoż i dotrzymał tego. Gdy bowiem spytany był potem od Ossolińskiego, coby to za listy były, odpowiedział: Nic niema, jednakże bądź ostrożnym, a pana sochaczewskiego przestrzeż, iż jego listy znajdują się w ręku królewicza.

Od tego czasu zaczął królewicz większe nierównie jak przedtem przywiązanie serca swojego ku Ossolińkiemu pokazywać; sczerzeli to czynił albo nie, zgadnąć tego nie można było; to pewna, iż mu na znak swojej osobliwszej poufałości, kazał przy sobie częstokroć sypiać, listy niemieckie znowu przed sobą czytać, nietylko te, które Urszula owa kochanka królowej do niego pisywała, ale i te nawet, które od króla i królowej z bardzo tajemnemi radami przychodziły; co większa, odpisując na nie, zażywał częstokroć rady Ossolińskiego, i jego zdanie przyjmował.

Kazanowski widząc, że otworzystą nieprzyjaźnią nic nie mógł z Ossolińskim wskurać, pokazywał po sobie we wszystkich postępkach wielką ku niemu przychylność. Nietrudno było dworskiemu człowiekowi chęć zemsty płaszczykiem przyjaźni pokrywać. Znał to dobrze Ossoliński, przetoż oświadczenia oświadczeniami płacił, ale ściślejszej nie śmiał z nim zabierać poufałości, lubo go do niej tem mocniej pociągał Kazanowski, im usilniej pragnął zepsuć mu łaskę u królewicza. Czas to pokazał.

ROZDZIAŁ XVII.

HETMAN OD KAZANOWSKIEGO OBRAŻONY.

Ruszywszy hetman z zimowych stanowisk wojsko, umyślił ciągnąć pod Boryssów, chcąc nieprzyjaciół niedaleko ztamtąd obozujących w pole wyprowadzić, i do potyczki ich przymusić. W tem ciągnieniu, pułki Piotra Opalińskiego i Lisowskich Kozaków nadeszły. Po nich przybył z swemi pułkami Marcin Kazanowski, który roku przeszłego był z obozu królewicza wysłany do Żółkiewskiego hetmana, dla wzmocnienia jego przeciwko Turkom i Tatarom. Ten po uspokojeniu w tamtej stronie granic naszych przez traktaty, gdy znowu powracał do obozu królewicza, dobył po drodze Staroduba, i Moskalów ztamtąd wypędził. Nadęty tem powodzeniem, rokował sobie niezawodnie w czas przyszły buławę, a tymczasem nad wojskiem koronnem w obozie królewicza rząd spólny, i równy z hetmanem litewskim Chodkiewiczem. Te jego nadzieje podsycał i bardziej rozniecał brat jego starszy starosta kokenhauski, ojciec kochanka królewiczowskiego, który już od dawnego czasu do tego stopnia drogę mu uścielał. Wiedział już od niejakiego czasu Chodkiewicz o tych zamysłach Kazanowskiego, przetoż chcąc się pozbyć dumnego towarzysza, takiego użył fortelu. Wziąwszy z sobą Ossolińskiego na tajemną z królewiczem rozmowę, przełożył potrzebę napisania ordynacyi i ułożenia porządku, który na tej wyprawie miały pułki zachować tak w ciągnieniu, jako w stawaniu obozem. Zezwolił na to królewic, i zlecił Ossolińskiemu, aby zaraz za dyktowaniem hetmana, tę ordynacyą pisał.

Taki więc ułożony był porządek: najpierwsze miejsce dano pułkowi Kiszki starosty parnawskiego; drugie pułkowi Zienowicza kasztelana połockiego; trzecie pułkowi hetmańskiemu, czwarte królewiczowskiemu, piąte pułkowi Piotra Opalińskiego starosty szremskiego, szóste i ostatnie pułkowi Marcina Kazanowskiego. Roty zaś w te pułki tak podzielono, że z owej części wojska,

którą miał przyprowadzić Kazanowski, ledwo mu ośmset człowieka zostało. Nie zrozumiał młody królewicz, doczego baczny i rostropny hetman zmierzał, przetoż na jego prośbę, pomienioną ordynacyą podpisał bez trudności.

Piątego dnia po tej ordynacyi podpisaniu, przyszły listy do królewicza od Marcina Kazanowskiego, w których on donosił o swojem zbliżeniu się. Wkrótce potem ostrzeżony od brata swojego o świeżej pułków ordynacyi, napisał powtórny list do królewicza, posyłając mu kondycye, pod któremi miał się złączyć z wojskiem przy nim będącem; kondycye zaś były te: Pierwsza. Aby ta cała część wojska z którą on szedł, zupełnie do jego rządu należała. Powtóre. Aby przy obozie, osobnem stanowiskiem, gdzie mu się będzie podobało, stawał. Potrzecie. Aby miał osobno straż i hasło. Poczwarte. Aby w ciągnieniu był pierwszym. Naostatek, aby wykonanie kary nad jego pułkami, do jego należało. Podobne kondycye wymusił on niedawno na hetmanie Żółkiewskim, gdy się z jego pułkami miał łączyć przeciwko Turkom. Rozumiał tedy, że i Chodkiewicz będzie musiał one podpisać, ile że miał królewicza po sobie. Starosta kokenhauski oddając pomienione kondycye od brata swojego, tak dobrze umiał je osłodzić, iż królewicz na nie zezwolił. Przetoż upatrzywszy czas w ciągnieniu wojska, zbliżył się na koniu do Chodkiewicza, i podał mu je do czytania, mieniąc, iż mu się zdają być sprawiedliwe. Nietajno było Chodkiewiczowi, jak Marcin Kazanowski postąpił sobie niedawno z Żółkiewskim hetmanem wielkim koronnym; domyślał się więc, iż i jemu zechce podobne kondycye przepisywać, ale się tego nie spodziewał, żeby królewicz miał je chwalić i potwierdzać. Przetoż tak się ztąd zafrasował, że go zaraz zwyczajna zdrowia słabość porwała, iż mało nie spadł z konia. Nic jednak na to królewiczowi nie odpowiedział podtenczas, tylko się oddalił od niego, i wprzód pojechał między pułki, gdzie najprzód przed Ossolińskim, potem przed innymi przyjaciołmi, swój żal opowiadał.

Wszyscy mu powszechnie radzili, aby przy swojem dostojeństwie stał potężnie, i nie dopuszczał kozackiemu niedawno rotmistrzykowi swojej władzy umniejszać.

Stanął zatem dnia 28 czerwca obóz na Krzemieńsku. O kilka mil ztamtąd rozłożył swe pułki Marcin Kazanowski, i nie chciał się z wielkim obozem łączyć, ażby mu pozwolono, czego się domagał. Nalegał więc znowu królewicz na hetmana, aby w tym razie nie czynił trudności, osładzając dumę Kazanowskiego tym pozorem, iż wojsko jego, stojąc razem z litewskiem, niemogłoby się zgodzić, a zatem nastąpiłyby kłótnie, niezgody, i poróżnienie umysłów. Hetman na wszystkie prośby i groźby królewicza stał nieporuszony przy swojem dostojeństwie.

Rostropniejsi ludzie przekładali królewiczowi, iż tem naleganiem swojem odrazi od siebie tak dawno ku niemu przychylne i porywcze na jego usługi serce hetmana, i że król który go tak wielce sobie szacuje, mocno się o to urazi, gdy się dowie, iż królewicz chce tak uporczywie z nim porównywać Kazanowskich, niebardzo już miłych królowi.

Takowe uwagi wstrzymały zapęd królewicza, i zdanie jego odmieniły. Zaczem począł przez swego kochanka Stanisława Kazanowskiego, namawiać jego stryja Marcina, aby odstąpiwszy od tych kondycyj, wszedł do obozu, upewniając, iż jego honor i sławę będzie miał zawsze na pilnem baczeniu. Na takowych umowach cztery dni strawiono.

ROZDZIAŁ XVIII.

PORÓŻNIENIE HETMANA Z KRÓLEWICZEM.

Piątego dnia, to jest drugiego lipca, przyciągnął z swymi ludźmi do obozu Kazanowski. Na pierwszym wstępie mocno się Chodkiewicz uraził, gdy postrzegł, iż za Kazanowskim hetmańki znak niesiono. Uwiedziony gniewem obrócił się do królewicza, mówiąc: „Każ wkmć jego przestrzedz, aby ten znak do torby schował, bo mu go każę stłuc na łbie.“ Niemniej i Kazanowski

był rozgniewany, gdy obaczył, że mu w ostatnim płocie obozowym stanowisko wyznaczył oboźny hetmański.

Takowe kłótnie wprawiły hetmana w chorobę, dla której na temże stanowisku wojsko bawić musiało. Dnia 3 lipca, gdy w namiocie przy chorym hetmanie Ossoliński, Sobieski i starosta szremski siedzieli, przyszedł Nowodworski kawaler maltański od królewicza z tem pytaniem przysłany, jakim porządkiem w dalszem ciągnieniu miały iść pułki. Takim, odpowie hetman, jaki jest od królewicza w Wiazmie podpisany, i że już podług tej ordynacyi kartki rozesłał do pułkowników, aby i o rotach swoich i o porządku wiedzieli.

Wrócił się znowu Nowodworski i odpowiedział, iż się nie podoba królewiczowi ta ordynacya, która tam kiedyś była napisana w nieprzytomności wojska całego, i że na to nie może zezwolić, aby Pan Kazanowski miał być na ostatku położonym, i zbierać za drugimi podkowy. Hetman na to: Rozumiałem, rzecze, iż co się raz królewiczowi jmci podobało, miało się zawsze podobać. Przetoż rozesłałem ten porządek do pułkowników, i odwoływać go nie mogę bez uszczerbku mej sławy, i bez urazy drugich. Przychodził znowu kilka razy Nowodworski z królewicza poselstwami tak przykremi, że i hetman więcej ich słuchać nie chciał, i on tak ostrych hetmańskich odpowiedzi znosić nie mógł. Posłał zatem królewicz księdza Szołdrskiego, sekretarza od króla sobie przydanego, do hetmana, z tem oświadczeniem, iż ponieważ pan hetman nie chciał inszego porządku uczynić, przetoż może ten pułk ostatni, komuby chciał zlecić, a królewicz swój pułk Kazanowskiemu porucza. Hetman i na to nie chciał zezwolić, dając przyczynę, iż pułk jego był od samego króla oddany Plichcie kasztelanowi sochaczewskiemu, jako marszałkowi dworu królewicza.

Wrócił się ksiądz Szołdrski z doniesieniem, iż królewicz z tem się oświadczył, że nigdy nie był, ani będzie pod rządem Plichtów. Hetman na to: Królewicz jegmć nietylko pod Plichtów, ale pod żadnym na świecie rządem nie będzie, lubo pan sochaczewski pułkiem jego będzie zawiadował, jako i sam król jmć, choć pułkami

dworskiemi marszałkowie jego rządzą, nie podlega przeto bynajmniej ich władzy.

Po długich a niesmacznych poselstwach, nakoniec ksiądz Szołdrski ostatnią odpowiedź królewicza przyniósł, w te słowa: Nie spodziewałem się po przyjaźni pana hetmanowej, aby on miał grzbiet trzymać głównym moim nieprzyjaciołom, jakowy jest sochaczewski, który mię do króla opisuje, jako i wojewodzic sandomirski Ossoliński, których autentyk pokazałem panu hetmanowi. Niech się pan hetman strzeże, żeby ten garniec, który przystawił do ognia, nie spukał się na głowę jego.

Na te słowa, żalem i gniewem wzruszony hetman, z tem się odezwał: „Dopiero widzę, iż to prawda, co wszyscy opowiadają, że królewicz jmć z swoimi kochankami gorzałką sobie podpija: bo i teraz takowe do mnie sługi dawnego ojcowskiego, hetmana dobrze zasłużonego, i przedniego senatora wskazowania, nie mogą być z trzeźwej głowy. Żaden Chodkiewicz garców nie przystawiał, a głowy mojej nikt się nie tknie, kto swojej nie nadstawi. Boże się pożal, że nas starych sług ojcowskich królewicz jmć, sobie z żadnej miary nie podległych, tak traktuje. Obaczy, co w tem wskura z swoimi Kazanowskimi, i jako będzie praw szczęściu swojemu. Co się tyczy listów, jam ci to miał za sekret, będąc przysięgą obowiązany; ale ponieważ to gorzałka wynurzyła, dadzą oni o sobie sprawę na każdym placu. Niechaj mię królewicz jmć już zaniecha swojemi poselstwami; jutro, da Bóg, gdy on wytrzeźwieje, i ja, jakokolwiek z tej słabości, w którą on sam mię wprawił, wyjdę, będę bez posłów z królewiczem jmcią sam mówił, dla czego i obóz na tem miejscu przez jutro zatrzymać muszę.“

Za wzmianką listów zdumiał się Ossoliński, że i hetman będąc jego tak kochającym stryjem, nic mu o nich nie powiedział, i królewicz mógł tak długo swoję nienawiść pokrywać zmyśloną grzecznością. Zaczem, gdy ten swój żal wynurzył przed hetmanem, dowiedział się o jego przysiędze na sekret, i o listach swoich, w których opisał pijaństwo Kazanowskiego, bez żadnej wzmianki o królewiczu. To jednak dziwna, że i tegoż

wieczora królewicz przy swem rozbieraniu się tak miło z Ossolińskim przestawał, jakby żadnej do niego nie miał urazy.

Nazajutrz skoro po mszy, odprowadziwszy hetman królewicza do dalszego namiotu, prosił, aby drudzy z niego ustąpili, prócz pana sochaczewskiego, i Sobieskiego wojewodzica lubelskiego. Tam dopiero hetman powstał mocno na królewicza, i przykremi słowy gromił wczorajszy jego postępek i poselstwa nierozmyślne, tem kończąc, iż jeżeliby nie poprzestał tych intryg, do których go Kazanowscy wprowadzają, tedy on sam, i wielu innych, zostawiwszy go w obozie odjadą, i przed całą rzecząpospolitą jego postępki ogłoszą.

Po hetmanie zaraz pan sochaczewski począł o swój list mówić, pokazując, jak rzecz była nieprzystojna, cudze listy przejmować, których się on bynajmniej nie wstydzi, gdyż nie o królewiczu, ale o Kazanowskich pisał; co i królowi jmci ustnie sam opowiadał, i gotów był przed wszystką rzecząpospolitą opowiedzieć. Na ostatku wojewodzic lubelski (gdyż i jego wczorajsze poselstwa dotknęły) przełożył swój żal i przychylność ku królewiczowi, która nie zasłużyła bynajmniej na te podejrzenia u niego.

Wysłuchawszy wszystkich trzech królewicz, odpowiedział najpierwej hetmanowi, przepraszając go z wielką pokorą, a Kazanowskich usprawiedliwiając, z przyrzeczeniem, iż i oni i sam królewicz zdają się zupełnie na wolą i rozrządzenie hetmana. Potem obróciwszy się do pana sochaczewskiego, odmienił twarz i ton mówienia, strofując go ostro i grożąc, iż mu to kiedykolwiek miało zaszkodzić. Nakoniec wojewodzicowi oświadczył wzajemnie chęć swoją przychylną, dziwując się, zkądby mu na myśl przyszły te podejrzenia, o których on nigdy nie myślił.

Dano zatem do stołu. Ossoliński służył podług zwyczaju, i osobliwszej dla siebie doznawał królewicza grzeczności. Tym pozorem uwiedziony, gdy po obiedzie wszyscy się rozeszli, prosił królewicza, aby mu wolno było kilka słów powiedzieć. Zezwolił chętnie królewicz, ale

zrozumiawszy o czem rzecz była, odstąpił od niego, i surowość na twarzy pokazał.

Ossoliński jednak trwał w przedsięwziętej mowie, przekładając żal swój, iż królewicz jmć o jakieś jego listy przed hetmanem się żalił, w których przecie najmniejszej nie było wzmianki o królewiczu jmci; samych tylko Kazanowskich postępki w nich opisał, jako mający do nich sprawiedliwą urazę, za tyle przykrości mu uczynionych.

Królewicz mu wyznał, iż miał w swych ręku list jego, nie tak jednak na niego się o to urażał, jako na Denhoffa starostę łajskiego, że go na takie nowinki wyciągał, przerobiwszy go na swoje kopyto. Nakoniec zaleciwszy mu, aby takowego pisywania w czas dalszy zaniechał, przerwał mowę Ossolińskiemu, i z twarzą zagniewaną odszedł do swego namiotku sekretnego, gdzie na niego Kazanowski oczekiwał. Zmartwiony tym pana gniewem Ossoliński, począł przemyślać, jakimby sposobem mógł się wyrwać z takowej służby, gdzie innego dla siebie zysku nie znajdował, prócz ustawicznych kłótni i prześladowania.

ROZDZIAŁ XIX.

ZUCHWAŁOŚĆ MARCINA KAZANOWSKIEGO UKARANA.

Dnia 5 lipca ruszyło wojsko z pod Krzemieńska, ku Borysowu. Po wyjściu najprzód wozów, uderzono w kotły, na których odgłos, zaczęły ciągnąć pułki podług rozrządzenia hetmańskiego. Najpierwszy szedł pułk Kiszki starosty parnawskiego, drugi Zienowicza kasztelana połockiego, trzeci Opalińskiego starosty srzemskiego. W tym pułku, gdy hetman nie widział kilku przydanych do niego chorągwi, począł się o nie z gniewem wypytywać. Powiedziano, że Marcin Kazanowski nie dopuścił im wynišć z swojego pułku, a stał już z nim w pogotowiu do ciągnienia. Hetman tem jego nieposłuszeństwem rozgniewany, skoczy do niego z wielkim i zapalczy-

wym krzykiem, łając mu najzelżywszemi słowy. Kazanowski widząc, jak straszna burza do niego się zbliża, zaczął umykać, a hetman go doganiając, ciśnie nań buzdyganem tak dobrze, iż go po czapce zajął.

Dopiero Kazanowski co tchu w konia, hetman za nim, aż między pułkami zniknął mu z oczu. Chorągwie zaś one o które się hetman rozgniewał, już dalej nie czekając rozkazu, jakoby ich piorun wytrzasł, z pułku do pułku przeleciały, i na miejscu naznaczonem stanęły.

Królewicz widząc tę okropną w swoim obozie scenę, tak się był strwożył, iż od wielkiego strachu nie wiedział sam co się z nim dzieje. Hetman też zdjęty zapalczywością, jadąc wciąż mimo pułki, i słowa nie mógł przemówić. Starosta kokenhauski, brat Marcina Kazanowskiego, widząc, iż ta chmura i na jego samego i na jego synów głowę rozpęknąć się miała, prosił jak najusilniej królewicza, aby hetmana przebłagał. Puścił się zatem śpieszno do hetmana królewicz i dogoniwszy wziął go za rękę, a odjechawszy z nim opodal od wszystkich, błagał go słowy pokornemi i prosił, aby tego co się stało zapomniał, obiecując, iż miał iść we wszystkiem za jego wolą.

Hetman przyszedłszy do siebie począł mu żywo przekładać, iż te plotki i niezgody do których królewicz sam dawał przyczynę, największą przynoszą szkodę jemu samemu i jego honorowi. Radził zatem, aby królewicz o utrzymanie zgody i jedności starał się jak najusilniej, jeżeli pragnie skutku tej wyprawy pomyślnego. Przyrzekł mu to królewicz i na pierwszem stanowisku zlecił Sobieskiemu wojewodzicowi i księdzu Szołdrskiemu, aby pana sochaczewskiego z Marcinem Kazanowskim pojednali, co oni tegoż wieczora podług żądzy królewicza do skutku przyprowadzili. Ossolińskiemu tymczasem, mając wzgląd na hetmana, jak największą przyjemność pokazywał, ale ta nie długo trwała.

Dnia 6 lipca ruszyło się wojsko czatą na całą noc, chcąc ubiedz przed Moskwą Borysów, którego fortecę kawaler Nowodworski miał petardą otworzyć; ale nadzieja naszych omyliła, gdyż Moskwa mając wiadomość

o tych zamysłach, już była temu zabiegła, puściwszy ostrog i okop przed bramą tak szeroki, że petarda do bramy nie mogła być zbliżona. Zaczem hetman rozłożył swoje wojsko na strzelenie z działa pod Borysowem, aby i fortecy tej pilnował, i Moskwę pod Mozajskiem leżącą w okopach, mógł do potyczki wywabić.

Tam stojąc obozem hetman, znowu wpadł w słabość zdrowia, w którą go wprawiły fochy Kazanowskich, i na tem tu miejscu ponowione. Zaczem nie mógł nic wielkiego poczynać, ale samemi tylko podjazdami trapił Moskalów. Królewicz chcący niecierpliwie wsławić swe imie jakiem wielkiem rycerskiem dziełem, ubolewał mocno, że mu niemoc hetmańska była do tego przeszkodą. Kazanowscy wziąwszy ztąd pochop odwrócenia serca królewicza od hetmana, udawali, iż on za namową Ossolińskiego nie chce nic poczynać, zmyśla chorobę, zazdroszcząc królewiczowi tej sławy, której on szuka. Łatwo temu pan młody uwierzył, zaczem i Ossolińskiego oddalił od swej poufałości, i na hetmana przed wszystkimi się uskarżał, iż on z niepowetowaną jego sławy i honoru szkodą, nic znacznego dotychczas nie uczynił.

ROZDZIAŁ XX.

WYPRAWA NA MOZAJSK.

Dochodziły uszu hetmańskich te królewicza niesprawiedliwe skargi, zaczem skoro począł do sił przychodzić, ruszył zaraz dnia 30 lipca wojsko pod Mozajsk. Łyków i Mastruch, dwaj sławni wodzowie moskiewscy stali osobnemi obozami, z wyborem wojska pod samym Mozajskiem, opatrzonym strażą, żywnością, bronią i mocnemi twierdzami.

Chodkiewicz stanął obozem pod Łużeckim monasterem, gdzie postrzegłszy dwa liczne i najcelniejsze wojska nieprzyjacielskie, używał wszelkich sposobów, aby ich wywabił z okopów w otwarte pole do spotka-

nia się; ale ci znając, iż gdyby tam przegrali potyczkę, otworzyliby wolną naszym aż do stolicy drogę, dokąd i hetman zmierzał, zaczem obwarowawszy mocno swe obozy pod samemi Mozajska murami, nie śmieli ztamtąd się wysuwać.

Podjazdami jednak często się spotykali, w których naszym zawsze lepiej się szczęściło. Ossoliński żadnej okazyi nie opuszczał do zaprawienia swojej młodości, i zarobienia sobie na sławę; a lubo w największe narażał się niebezpieczeństwa, żadnego jednak szwanku nie odniósł, krom tego, że w jednej potyczce konia pod nim zabito.

Zwyczajne przy dworze królewicza rozruchy, i tu wybuchnęły, na umartwienie Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego, który w wielkiej a nieprzerwanej z Ossolińskim zawsze był przyjaźni. Wyrostek Sobieskiego pisał codziennie dla pana, wszystkich spraw tak prywatnych jako i publicznych dyaryusz. Wiedział o tem królewicz, i miał wielką ciekawość widzenia onego dyaryusza. Do tej robótki użył sekretarza hetmańskiego, Radwana, rodu miejskiego z Wilna, który od królewicza podarunkami i nadziejami przekupiony, własnego nawet pana sekreta wydawał, listy zmykał, i mowy podsłuchiwał. Przez tego więc zdrajcę łatwo otrzymał czego pragnął.

Tą zdobyczą ucieszony królewicz, wysłał z o obozu księdza Szołdrskiego do króla, nibyto w inszych sprawach, a w samej rzeczy skarżąc najprzód na hetmana, że przez zazdrość ku niemu nic nie robi, a potem na Ossolińskiego i Sobieskiego, jakoby to oni hetmana do tych nieczynności pobudzali. Prosił zatem, aby Ossolińskiego król do siebie wywołał, i skarał. Na potwierdzenie tych skarg, posłał ów kradziony Sobieskiego dyaryusz.

Pamiętna na te skargi króla Zygmunta odpowiedź, jako jemu nieśmiertelną chwałę czynić, tak innym panom przykładem być powinna. Najprzód bowiem hetmana postępki pochwalił, i synowi zalecił, aby się z nim znosząc we wszystkiem, zarabiał na dobre jego ku sobie serce. Co się tycze Ossolińskiego, wyraził, iż to co

o nim pisał, nienawiść mu Kazanowskich musiała dyktować. Sobieskiego zaś dyaryusz nie czytawszy, zaraz przy księdzu Szołdrskim w ogień wrzucił, a syna mocno w swym liście o to zgromił, że on nieprzystojnie cudzych sekretów dostawał, przydając te słowa: „iż gdybym ja chciał po cudzych szkatułach szukać, co o mnie kto pisze, i królestwo i zdrowiebym stracił.“

Powróćmy do Moskwy. Łyków i Mastruch widząc, iż na tych podjazdowych potyczkach niemało ludzi stracili, a bojąc się bardziej jeszcze wójsk swoich osłabić, obwarowali i ludźmi i bronią jak najmocniej Mozajsk, a sami w nocy tak cicho z obozów swych wyszli, iż nasi tego nie postrzegli. Tóż samo uczynił nieprzyjaciel w Borysowie na straży będący. Zabrawszy co można było, a resztę spaliwszy, udał się za pierwszymi ku stolicy. Nasz hetman o tem się dowiedziawszy, posłał część piechoty do Borysowa, która tam znalazła niemało żywności, od ognia jeszcze nietkniętej.

Gdy nasze wojsko przez cały miesiąc sierpień pod Mozajskiem leżało, przybył do obozu Lew Sapieha podkanclerzy litewski, wespół z Adamem Nowodworskim biskupem kamienieckim, przysłanym na miejsce biskupa lipskiego, który pobiegł do Warszawy dla objęcia pieczęci mniejszej koronnej, od króla mu ofiarowanej. Sapieha jeździł do Warszawy na sejm po pieniądze dla wojska, ale z niczem powrócił.

Wojsko w ostatniem ubóstwie i niedostatku żywności zostające, wytrzymywało dotąd jak mogło swą nędzę, ciesząc się nadzieją, którą miało w staraniu Sapiehy; ale gdy postrzegło, iż z próżnemi rękami powrócił, poczęło narzekać, i zebrawszy się koło namiotu komisarzów, ze łzami przekładali, iż którym broń nieprzyjacielska nie mogła życia odebrać, tym z głodu przyjdzie umierać, ponieważ większa część już od dni dwudziestu kawałka chleba nie widzieli, a przeto i konie i ludzi swoich potracili. Największą jednak klęskę poniosła niezwyczajna tych niewygód piechota niemiecka, z których jedni umierali, drudzy za kawałkiem chleba uganiając się, kupami umykali z obozu.

Sprawiedliwe te były znędznionego żołnierza skargi. Królewicz, hetman i komisarze łagodzili ich swemi obietnicami, ale im wtenczas potrzebniejszy był kawałek chleba, niż złote góry obiecane; przetoż niektóre chorągwie oświadczywszy się, iż nie są do dalszej służby obowiązane, porzuciły obóz, i do domów swoich rozjechały się. Prócz lekkiej jazdy, podziękowały za służbę husarskie nawet chorągwie Karśnickiego, Plichty, Zorawińskiego i Opalińskiego, który od swych pociągniony, wespół z nimi musiał z obozu wyjechać; inni rotmistrze nie mogąc swych chorągwi utrzymać, sami się w obozie zostali, i dobrze królewiczowi w tej wyprawie służyli.

Ten odjazd pomienionych chorągwi jak wielce osłabił wojsko, wkrótce się pokazało. Do nich albowiem wiele ludzi od pozostałych chorągwi i piechoty przyłączyło się, tak dalece, że po zlustrowaniu wojska, ledwie tysiąc koni zostało w obozie, ponieważ lekka Lisowczyków jazda daleko od obozu była wysłana dla sprowadzenia żywności. Nadto i ci nawet, którzy się przy królewiczu zostali, będąc głodni i niepłatni, zbraniali się czynić swojej powinności.

Hetman widząc żołnierza w stanie tak nieszczęśliwym, umyślił zaniechać oblężenia Mozajska, a w żyzniejsze ku stolicy kraje wyciągnąć. Ruszył tedy swój obóz dnia 16 września i przyszedł do Dźwinogrodu, w kraj we wszystko obfity. Tam przez dni 8 wojsko przy wszelkich żołnierskich wygodach odpoczywało, i do dalszego ciągnienia ochoty nabierało, ile gdy niespodzianie przybyli tam do królewicza posłowie od Konaszewicza hetmana sajdacznego Kazaków zaporowskich.

Ci donieśli królewiczowi, iż pomieniony hetman we dwadzieścia tysięcy ludu wybranego, wtargnął w Moskwę, nieprzyjaciół na kilku potyczkach poraził, więźniów nabrał, i cały kraj przez który przechodził, ogniem i mieczem spustoszył, miasta najludniejsze, Jelec, Liwno, Sacko, i innych niemało wyciął, a gubernatorów ich w niewolę zabrał, i położywszy się obozem między Kołomnem i stolicą, oczekiwał na rozkazy królewicza.

To poselstwo niezmiernie wszystkich ucieszyło. Wysłał zaraz królewicz Jakóba Madalińskiego wojskiego mścisławskiego, walecznego rycerza do Konaszewicza, z powinszowaniem mu zwycięstw od niego otrzymanych, i z podarunkami dostojeństwo jego potwierdzającemi, to jest, buławą hetmańską, chorągwią i kotłami. Te tak znaczne zmocnienie wojska swojego winien był królewicz Sapiezie kanclerzowi litewskiemu, który różnemi pobudkami namówił Kozaków zaporowskich do uczynienia tej tak miłej królewiczowi przysługi.

Z większą tedy ochotą wojsko ruszyło z Dźwinogrodu, i w przeciągu dni trzech stanęło w Tusinie. Tam Konaszewicz hetman kozacki, mając wielu przy sobie rotmistrzów i pułkowników, oddał królewiczowi więźniów moskiewskich od siebie w ciągnieniu zabranych, między którymi byli wysłani posłowie z stolicy do hana Tatarów perekopskich, aby go i podarunkami i obietnicami namówili do wpadnienia i plądrowania granic polskich. Konaszewicza przybycie tem milsze było dla naszych, im świeższe pod samą stolicą otrzymał zwycięstwo nad gwardyą moskiewską, wielu na placu położywszy i w niewolę zabrawszy, między którymi był jej wódz Buturlin, buławą od Konaszewicza z konia zwalony.

Już dawno Moskale nadgłaszali się z chęcią pokoju, ale to łudząc tylko czynili, aby wstrzymali Kozaków naszych tak zaporowskich jako i lisowskich, od plądrowania mieczem i ogniem ich kraju. Dopiero teraz gdy wojsko nasze zbliżyło się ku stolicy, mocniej o pokój domawiać się poczęli. Nasi też komisarze mieli w zleceniu od króla i rzeczypospolitej, aby nie wyciągając obywatelów na uciążliwe podatki, starali się pokój jaki taki uczynić z Moskwą, choć na lat kilka. Wszakże i w tym razie Moskale chytrze postępując, żadnych prawie od komisarzów naszych kondycyj podanych przyjmować nie chcieli.

ROZDZIAŁ XXI.

DOBYWANIE STOLICY.

Komisarze nasi widząc, że Moskwa ich łudzi, zniósłszy się z hetmanem, postanowili kusić się o samą stolicę moskiewską, zwłaszcza, że i zaporowscy Kozacy przybyli, i lisowscy, z pod Mozajska jeszcze na plądrowanie ziemi nieprzyjacielskiej wysłani, do obozu powrócili. Na wykonanie tego dzieła wyznaczona była noc między jedenastym a dwunastym dniem października.

Właśnie podtenczas, gdy w obozie naszym przygotowanie do szturmu czyniono, Ossoliński wespół z Sobieskim byli u królewicza w Kotarze, a widząc czas po temu, poczęli przekładać żal swój królewiczowi, iż im serce jego psuli ludzie nieprzyjaźni przez fałszywe udawania, nakoniec z tem się odezwali, iż na pokazanie swojej niewinności i życzliwości ku królewiczowi, chcą być na czele owego szturmu, na którym szło o honor jego, dając na siebie w te słowa przekleństwo: „iż jeżeli kiedy cokolwiek rozmyślnie uczynili przeciwko jego osobie i dostojeństwu, aby ich z pod murów nieprzyjacielskich trupami wywleczono, a po śmierci jako bezecnych, i mogiłą nie nakryto.“

Rozrzewniony tak żywem oświadczeniem królewicz, płakać zaczął, i jednego po drugim do siebie przytulając upewniał o łasce swojej, i prosił, aby głów swoich na hak tak niebezpieczny nie narażając, zachowali swe życie ojczyźnie na co potrzebniejszego. Naostatek widząc ich stateczne przedsięwzięcie, z płaczem ich żegnał, błogosławiąc im, i o łasce swej dozgonnej upewniając.

Gdy przyszła godzina do szturmu naznaczona, ruszyły pułki tym porządkiem. Do bramy karwackiej udał się Bartłomiej Nowodworski kawaler maltański, niemniej dzielny, jako w sztuce dobywania fortec doskonały starzec. Szła przed nim piechota z siekierami, dla wyrąbywania zaporów drewnianych, którémi ostrożek świeżo wystawiony był obwarowany. Zasłaniały ich ustawicznem do nieprzyjaciół ognia dawaniem dwie roty pie-

sze Butlera, i Beglinsza. Po nich dwudziestu żołnierzy niosło petardy, do wyparcia bramy pomienionej sporządzone; przy nich szedł Nowodworski z Sobieskim, Ossolińskim i z pięćdziesiąt ochotników z pułku Chodkiewicza i Kossakowskiego wybranych, a pancerzami uzbrojonych.

Na posiłkowanie wyżej rzeczonych, stanęło kilka rot piechoty Lermunta i Seja, oraz lekkiej jazdy pułk lisowski z swym wodzem Czaplińskim. Przy nich było kilka chorągwi rajtarów pod Gadenem i Sobieszczańskim. Ci wszyscy, skoroby bramę wyłamano, mieli przez nią wpadać do miasta, węgierska tymczasem piechota miała leść na mury.

Z drugiej strony miasta do bramy twerskiej podobny szturm mieli przypuszczać Niewiarowskiego i Przyłupskiego piechota, Brena i Fullera 200 strzelców, za którymi niesiono 20 petard. Francuz niejakiś, i Marcin Leśniewski starosta zaforski, miał one przypuszczać do bramy. Przy tych wyznaczony był lud wyborny z Leśniowskiego i Kazanowskiego pułków. Dla posiłkowania pierwszych stały na pogotowiu roty piesze Appelmana, i Kozaków zaporowskich dziesięć tysięcy, oraz sześć chorągwi rajtarów Klebeka, Rozniego, Aderkassa, Sokołowskiego, Potemkina i Platemberka. Moskwa kilku dniami od zbiegów naszych z piechoty niemieckiej ostrzeżona, miała dość czasu do większego wzmocnienia swych murów. Przetoż ludźmi i bronią, nietylko bramy, ale i mury wszystkie mocno przeciwko przewidzianemu szturmowi obwarowała.

Skoro tedy dano znak naszym, wnet oba wojska do swoich bram skoczyły. A najprzód Nowodworski rozwaliwszy petardą ostrożek, pomknął ją ku bramie miasta samego, i zaczął do niej szturmować. Wtem niezmierna moc nieprzyjaciół tam przyleciała. Wszczęła się wnet żwawa potyczka, Moskale i z murów i przy bramie rzęsistym ogniem na naszych nastąpili. Równem męstwem i nasi na nich nacierali. W tym ogniu kawaler Nowodworski w tęż samę rękę, w którą pod Mozajskiem był raniony, dostał nowego postrzału, nie będąc jeszcze doskanale wyleczonym z pierwszego. Za-

czem musiał od swej petardy starzec odstąpić. Ossoliński jednak z Sobieskim i innymi ochotnikami, pod samym murem walczyć z nieprzyjacielem nie przestawał. Lisowskie chorągwie i piechota Lermunta, które były wyznaczone na posiłkowanie walczących pod murem, stały na swem miejscu nieporuszone. Ochotnicy przez kilka godzin, aż do dnia pasując się próżno z nieprzyjacielem, gdy się nie mogli doczekać wsparcia od wojska posiłkowego, musieli nakoniec ustąpić z pod murów. Sobieski dostał tam postrzału w ramie. Ossoliński kazał go sługom odprowadzić, a sam aż na ostatku, dźwigając na sobie postrzelonego chorążego hetmańskiego, powrócił do obozu, najmniejszego szwanku nie odniósłszy, lubo rzęsistym nieprzyjaciół ogniem bez ustanku był tak żwawo atakowany, że stary ów jego sługa Possodary, tuż przy jego boku potykający się, w nogę był postrzelony. Prócz Nowodworskiego i Sobieskiego, wielu z pomienionych ochotników rany odniosło, jako to: Krzysztof Sapieha wojewodzic witebski, Stetkiewicz, Pasek, Komorowski, Sej, Begel i inni. Zabitych z ludzi znaczniejszych mało tam legło. Ci zaś, którzy z Leśniowolskim mieli do bramy twerskiej szturmować, że im krótkie i niedostarczające do owych murów drabiny piechota przyniosła, nic poczynać nie mogli. Moskwa też tam liczniejsza wypadła z miasta, i odebrawszy dwie petardy, przymusiła ich z placu ustąpić.

Gdy po tym niepomyślnym szturmie wszyscy się ochotnicy do obozu skupili, hetman nie postrzegłszy Ossolińskiego, mocno się zafrasował, rozumiejąc, iż powracający na ostatku, poległ od nieprzyjaciela. Niedługo jednak trwał ten smutek, wkrótce albowiem Ossoliński, zdrów i bez szwanku tam przybył. Hetman z niespodzianej radości łzami się zalał i począł go do serca przytulać, winszując mu szczęśliwego po tak mężnem potykaniu się powrotu.

Królewicz przez wszystek czas szturmu, ustawicznie się wypytywał o Sobieskim i Ossolińskim, wyglądając podobno skutku wczorajszego przeklęctwa, a gdy ich żywych i zdrowych (krom lekkiej rany Sobieskiego) obaczył, witał ich z wielkiem wesela i uprzejmości oka-

zywaniem. Tóż i Kazanowscy czynili, ale na pozór tylko, jak się potem pokazało.

Wkrótce zachorował ciężko ów kochanek królewicza Stanisław Kazanowski. Zwątpiwszy o swojem życiu, prosił usilnie królewicza, za radą ojcowską, aby jego brata młodszego Adama, wziął do swojego boku na jego miejsce.

Królewicz tak go nie lubił, że nietylko nie chciał nigdy mieć go przy swoim boku, ale nawet patrzeć na niego nie mógł. Wszakże nie chcąc kochanka chorego zasmucić, zezwolił na jego żądze, i przyjął Adama do swojego dworu. Ta łaska królewicza była potem fatalna dla Stanisława. Tak bowiem Adam umiał za serce ująć królewicza, iż gdy Stanisław przyszedł do zdrowia, królewicz już w Adamie zatopiony, Stanisława sobie obrzydził.

Tymczasem jego choroba tak mocno królewicza martwiła, iż zapomniawszy prawie o publicznych interesach, dzień i noc w brzydkim smrodzie siedział przy jego łóżku, wota do Loretu za zdrowie jego posyłał, i w szarzyznie wespół z nim chodzić ślubował.

Ossoliński zapomniawszy o krzywdach swoich, w czem tylko mógł usługował w tej plugawej chorobie Kazanowskiemu. Czynił to on częścią z chrześciańskiej litości, częścią dla ujęcia sobie i królewicza i jego kochanka; ale mu źle tę usługę zapłacono, jak się niżej pokaże. Tymczasem wróćmy się do spraw publicznych.

Największa zazdrość, nie może tego zaszczytu odebrać Chodkiewiczowi, iż był doskonałym hetmanem; z tem wszystkiem i najwięksi rycerze, ludźmi są, a tem samem różnym błędom podlegają. Winę niepomyślności owego szturmu Chodkiewiczowi wielu przypisywało. Najprzód, że tak jawne do niego czynił przygotowania, iż nawet prości żołnierze wiedzieli o nim: zkąd nieprzyjaciel wcześnie o tych zamysłach uwiadomiony, miał dosyć czasu do opatrzenia się we wszelką obronę.

Jeżeli noc ciemna do tej sprawy obrana była, większej należało dołożyć pilności do utajenia takowego dzieła. I Mozajsk, i Borysów, nie oparłby się naszym,

gdyby równie i tam nieprzyjaciel nie był wcześnie ostrzeżony. Drugi błąd zadawano Chodkiewiczowi, iż żadnych nie podesłał posiłków podczas szturmowania do bramy karwackiej, gdy nasi petardą bramę wysadzając, mocno się z nieprzyjacielem potykali. Moskwa albowiem przestraszona tym szturmem, już zaczęła była uciekać, i mury pobliższe całe ogołociła. Ledwie ich w tej ucieczce Niemcy zatrzymali, którzy do bronienia bramy mikickiej postawieni byli. Należało podtenczas ruszyć posiłkowe roty i ochotników wesprzeć; same ich przybycie mogłoby bardziej nieprzyjaciela zatrwożyć. I w tem jeszcze błąd mu przyznawano, że wprzód przez szpiegów fos szerokości, i murów wysokości nie pomiarkowano, a ztąd się pokazało, iż drabiny krótsze daleko niż trzeba było porobiono.

Z tem wszystkiem ów szturm nie był całe bez pożytku. Moskwa albowiem poczęła być po nim skłonniejsza do pokoju. Wyznaczeni do układania traktatu z strony Moskwy, z tem najpierwej stanęli, żeby królewicz Władysław zrzekł się swego prawa do ich tronu, ile że je sam dobrowolnie utracił, kiedy po swojem od nich obraniu, nie przybył na czas naznaczony do stolicy. Na co gdy nasi zezwalać nie chcieli, Moskale ukazali im list od króla Zygmunta do komisarzów naszych pisany, a od Moskwy przejęty, w którym król wyraził, iż jeżeli Władysław miał jaką trudność w powróceniu na tron moskiewski, żeby się go zrzekł i ustąpił Michałowi Fiedorowiczowi, na jego miejsce od Moskwy obranemu.

Komisarze nasi chętnieby na to zezwolili byli, ponieważ przysięgą byli obowiązani starać się o pokój dla rzeczypospolitej uczciwy, a nie obciążać obywatelów dłuższem wojny przeciąganiem. Ale królewicz prawie ze łzami ich prosił, aby jeszcze dalszego wojny losu doświadczali. Nakoniec z tem się oświadczył, iż go żaden człek od tego prawa nie może oddalić. Szczęściem dla królewicza, Moskwa prócz oddalenia jego od swojego tronu, inne jeszcze, tak uciążliwe kładła kondycye pokoju, że na nie komisarze nasi żadną miarą zezwolić nie mogli.

ROZDZIAŁ XXII.

MOSKWA DO POKOJU PRZYSTĘPUJE.

Chodkiewicz chcąc Moskwy upór i pychę ukrócić, wysłał zaporowskich Kozaków i Lisowczyków w odległe jej prowincye, aby ogniem i mieczem wsie i miasteczka w niwecz obracali. Wkrótce potem i sam z całem wojskiem w głębszą Moskwę ruszył się ku Pereasławowi. Podczas wyciągnienia z obozu, prowadził całe wojsko w pięknym i porządnym szyku, koło samych murów stolicy. Nieprzyjaciel tymczasem z podziwieniem i bojaźnią poglądał na nie, tak dalece, że nietylko wycieczki żadnej na przechodzących nie czynił, ale nawet i razu jednego z dział nie wystrzelił. Nadto wysłał zaraz gońca do komisarzów z oznajmieniem, iż chce o pokój traktować. Lękał się on sprawiedliwie, żeby Polacy bogatych miast z tamtej strony stolicy leżących, i obfitych krajów pod swą moc nie zagarnęli, a przez to obywatelów ku Władysławowi nie pociągnęli. Chodkiewicz jednak nie wstrzymał się w ciągnieniu aż pod Perasławem, o mil kilkanaście za stolicą leżącym.

Tam gdy wojsko swoje rozłożył na stanowiskach, niektóre pułki, a mianowicie Kazanowskiego, buntować się poczęły, dopominając się żołdu sprawiedliwie im należącego. Próżno ich wielkiemi obietnicami królewicz usiłował zaspokoić. Uparty żołnierz nie chciał swej powinności czynić, a królewicz pragnął usilnie wojnę przeciągać, w czem miał i hetmana po swojej żądzy; komisarze jednak w tych tak ciężkich okolicznościach, przekładali mu potrzebę niezbitą pokoju, ile gdy nietylko pieniędzy, ale i żywności wojsku potrzebnej niedostatek, przeszkodą był do zimowania w kraju tak mroźnym i dalekim od Polski, w pośrodku licznych nieprzyjaciół.

Od komisarzów udał się królewicz z swojemi prośbami do wojska, aby się dalszej wojny nie zbraniało, ale i w niem też same znalazł zdania, które słyszał od komisarzów. Straciwszy więc całą nadzieję tronu mo-

skiewskiego, musiał zezwolić na pokój. Zaczem komisarze nasi wespół z moskiewskimi po długich sprzeczkach, ułożyli traktat, mający trwać do lat czternastu, i z obu stron podpisali dnia 11 grudnia roku 1618.

Hetman był zawsze dalekim od tego pokoju, chciał on rozłożyć wojsko na zimowe stanowiska naokoło stolicy i w pobranych zamkach, a komisarzów wysłać na sejm do Warszawy, aby się tam starali o nowe dla wojska posiłki, z któremiby można było bez wielkiej trudności pognębić nieprzyjaciela, dosyć już osłabionego, ale komisarze stawając zawsze przy tem, co im król i rzeczpospolita zaleciła, nie przyjmowali tej rady. Królewicz tym pokojem niewypowiedzianie zmartwiony, jako hetmanowi był wdzięczen, tak na komisarzów nieubłagany gniew i nienawiść powziął.

Ktoby się spodziewał, żeby pod tę samą nienawiść i Ossoliński miał podpadać. Wiadomi jego nieprzyjaciele, udawali go ustawicznie przed królewiczem, jakoby on do czynienia tego pokoju komisarzów rzeczypospolitej swemi namowami nakłonił, a mianowicie Jakóba Sobieskiego. Przyczynę tego pozorną dawali, że Ossoliński i Sobieski do zalotów się kwapią; pierwszy do Daniłowiczówną podskarbianki koronnej, drugi do jego siostry stryjecznej wojewodzianki trockiej. Sobieski mógł temu podejrzeniu sprawiedliwie podlegać, ponieważ był jednym z pomienionych komisarzów, ale Ossoliński, młodzik jeszcze, i do żadnych spraw publicznych nie wchodzący, czy mógł tego dokazać, aby u mężów wielkim rozumem i godnością zaszczyconych, miał więcej powagi niż królewicz, pewny prawie tronu polskiego następca. Z tem wszystkiem, tak głęboko te udania do serca swego Władysław przypuścił, iż nie wstydził się przed swoim i Ossolińskiego spólnym spowiednikiem księdzem Lesiewskim, uskarżać się i narzekać, iż mu nie kto inny, jak tylko Ossoliński zdarł z głowy koronę moskiewską.

ROZDZIAŁ XXIII.

POWRÓT OSSOLIŃSKIEGO DO POLSKI.

Po uczynionym traktacie ruszyło wojsko z Moskwy do ojczyzny. Nieznośny ten był powrót dla żołnierza. Przy końcu miesiąca grudnia, w kraju prawie najzimniejszym, tak mocne podtenczas mrozy panowały, że po drogach widać było trupów niemało od zimna padających, a niezmierną liczbę ludzi z członkami odmrożonemi.

Starosta kokenhauski i jego przyjaciele, straszne przeklęctwa miotali, życząc, aby Sobieski i Ossoliński, jakoby hersztowie tej klęski, na sobie i synach swoich tegoż nieszczęścia doznali. Te okoliczności Ossoliński tak opisuje w swym dyaryuszu. „Przeklęctwa jego nie miały skutku; wywiódł Pan Bóg niewinność moję dziatkami niepiątnowanemi. Rychlej jemu tego się przeklęctwa dostało, gdy widział niedługo potem synów swoich siekających się, i starszego kochanka własną ręką pana swojego rannego.“

Nie mógłem nigdzie wynaleść opisania tej kłótni braterskiej między Kazanowskimi; z różnych jednak kawałków które mi się czytać zdarzyło, tego tylko doszedłem, że najpierwej Stanisław Kazanowski syn starosty kokenhauskiego, będąc pokojowym królewicza, potrafił sobie tak mocno ująć za serce królewicza, że nic nie było, coby dla niego nie uczynił. Przeciwnie młodszy brat jego Adam, w takiej był nienawiści u tego pana, iż nawet patrzeć na niego nie mógł wesołem okiem. Potem jednak za naleganiem chorego brata, do boku i służby królewicza przypuszczony, tak umiał ująć za serce pana, że najpierwszym jego został kochankiem, a brat jego Stanisław w taką u królewicza wpadł nienawiść, jakiej Adam przedtem doznawał. Ztąd gniew, zawziętość, i pojedynki między bracią. Wszakże Adam stateecznie już potem doznawał łask królewicza, lubo od króla wiele za to ucierpiał, jako niżej pokaże się. Wracam się do Ossolińskiego.

Gdy wojsko ruszyło z obozu, królewicz w wigilią Bożego Narodzenia udał się do Lewonty, owego pustego monasteru, chcąc tam następujące święta przepędzić. Ossoliński z kilku dworskimi, nie znalazłszy tam dla siebie żadnego kącika do przytulenia siebie i ogrzania w tak wielkie mrozy, puścił się dniem i nocą do Wiazmy, chcąc tam przynajmniej na mszą nazajutrz stanąć, ale śniegi, w dzikich owych polach nieutorowane, tak długo ich przytrzymały, że ledwie w dzień świętego Szczepana, i to już po nieszporach, w Wiazmie stanęli. Przez cały ten czas drogi, nic w gębie nie mieli, prócz kawałka piernika i wody z śniegu stopionej, w kociołku, w którym niegdyś kaszę gotowano, zagrzanej. Niemniej i konie były jak ludzie głodem znędznione.

Tegoż dnia wieczorem przybył i królewicz do Wiazmy, gdzie do końca roku odpoczywając, i konie i siebie posilili.

Roku 1619 zaraz po Trzech Królach, królewicz z swym dworem ruszył z Wiazmy do Smoleńska. Przez całą tę drogę Ossoliński doznawał dla siebie łaskawej twarzy królewicza, ale skutki jawnie pokazywały serce ku niemu rozjątrzone. Zaczem dowiedziawszy się, iż królewicz miał przez całą zimę, aż do dalszej woli ojcowskiej zatrzymać się w Smoleńsku, umyślił wywikłać się z tej służby tak zgryźliwej.

Upatrzywszy więc porę, prosił królewicza, aby z innymi na sejm do Warszawy jadącymi, mógł do Polski dobieżeć, dla widzenia się z swym ojcem. Królewicz ukazywał powierzchownie, iż nie rad go puścić, w sercu jednak był kontent z jego oddalenia. Przetoż zezwolił na jego prośby, pytając się jednak, jak prędko miał do niego powrócić. Tymczasem, szablę w złoto oprawną od boku odpasawszy, oświadczył się, iż ją daje mu na niezapamiętanie.

Przydał do tego i listy, tak do ojca jego, jako króla i królowej. Do ojca pisał z osobliwszemi jego pochwałami, wynosząc go aż pod niebiosa, ale do króla i królowej bardzo go źle oskarżył, i pomsty jak najsurowszej z niego się domagał. Z takowemi upominkami

Ossoliński pośpieszył czemprędzej do Warszawy, i w pierwszą niedzielę postu, przed samym sejmem tam stanął.

Ojciec jego tam podtenczas znajdujący się, nie mógł się wydziwić tak wielkim pochwałom, które w liście swoim królewicz dawał, ile że wiedział, w jakiej był Jerzy u niego nienawiści. Przeciwnie król od niego odebrawszy listy synowskie, pełne skarg i pomsty, dziwował się prostocie Jerzego, mówiąc, iż on nie musiał wiedzieć, jakie na siebie przywiózł biczyki. Przyjął go jednak mile, znał albowiem i jego niewinność, i Kazanowskich ku niemu zawziętość.

ROZDZIAŁ XXIV.

O KAZANOWSKICH.

Ponieważ tak często wspominaliśmy Kazanowskich, rozumiem, iż miłą rzecz dla czytelników uczynię, gdy obszerniejszą o nich wiadomość tu położę.

Dawny Kazanowskich dom w Polsce, miał wiele ludzi rycerskiemi dziełami wsławionych. Zygmunt Kazanowski starosta kokenhauski, ojciec Stanisława i Adama kochanków królewiczowych, tak wielką sobie dziełami rycerskiemi zasłużył sławę, iż go między tylu owego wieku bohaterami, Zygmunt III obrał do ćwiczenia w sztuce wojennej swojego syna Władysława. I nie zawiódł się na tem; z takiem albowiem Zygmunt Kazanowski był do królewicza przywiązaniem, iż nigdy od jego boku nie odstąpił; w zgrzybiałej nawet starości, gdy już na tronie polskim będący Władysław wiódł wojnę z Moskwą, był zawsze przy nim, i zwycięzcę z tej wyprawy do Warszawy odprowadził, gdzie wkrótce zakończył bieg życia swojego. Ciało jego w Warszawie w kolegiacie ś. Jana złożone, i nadgrobkiem uczczone.

Był to mąż niemniej dzielny, jako i w dworskich sprawach przezorny. Grzeczność, ludzkość i osobliwsza ku drugim przyjemność, miłym go u całego dworu

czyniła. W nadgrodę swych zasług wziął podkomorstwo koronne od Władysława.

Brat jego młodszy Marcin przewyższał go w męstwie i odwadze, ale dumna żwawość i chęć zbyteczna górowania nad drugimi, nieznośnym go uczyniła nietylko u równych, ale i u tych, którym przez podległość powinien był być posłusznym. U Władysława jednak tak bardzo był wziętym, iż prócz wielu starostw, buławę polną koronną od niego w zasługach odebrał.

Stanisław, syn Zygmunta, wielki kochanek królewicza, a prześladowca Ossolińskiego powinowatego swojego, był z łaski pańskiej rugowany przez Adama brata swojego, którego on sam do dworu był wśrubował, jakeśmy wyżej o tem mówili. Jaki był Stanisława koniec, doczytać się nie mógłem. Niesiecki nazywa go starostą krosieńskm i przedborskim.

Adam statecznie trwał w łasce Władysława, aż do śmierci swojej. Przypadki jego opisuje Kobierzycki *in Historia Vladislai,* z którego to, co następuje wyjąłem.

Władysław IV będąc jeszcze królewiczem, miał rocznej intraty na kilkakroć sto tysięcy czerwonych złotych. Prócz wielu bowiem starostw sobie nadanych, miał prowincyą całą siewierską, wielce ludną i bogatą, która ostatnim z Moskwą traktatem dostała się była Polakom. Nadto brał co rok na swoje mniejsze wydatki złotych 40000 ze skarbu królewskiego.

Tak wielkie dochody nie wystarczały młodemu panu, częścią, iż sam był rozrzutny, częścią, iż zawiadowcy dóbr jego, znaczną dochodów część na siebie obracali; najwięcej jednak z nich pożytkował Adam Kazanowski. Ten tak dobrze umiał dogadzać skłonnościom królewicza, iż całe jego serce zupełnie opanował. Nic nie miał tak drogiego u siebie Władysław, czegoby mu na skinienie jego nie ustąpił.

Zdarzyło się, iż królewicz dla pokrzepienia zdrowia swojego, wyjechał był za granicę do wód egierskich. Niektórzy panowie tej jego niebytności użyli do przełożenia królowi, aby powściągnął rozrzutność, i wejrzał w sprawy zawiadowców dóbr królewiczowskich. Najbardziej w tem oskarżali Kazanowskiego, dodając, iż

niektóre klejnoty z skarbu królewskiego u niego się znajdują, które on u królewicza wyłudził.

Zmartwiony tem doniesieniem król, zaraz wyznaczył komisarzów do wejrzenia w dochody i wydatki syna swojego, najbardziej zaś to go rozgniewało, co mu o klejnotach powiedziano. Przetoż najpierwej rozkazał popieczętować drzwi tego domu, w którym mieszkał Kazanowski.

Znajdował się on podtenczas w Królewcu, i nic nie wiedział co się w Warszawie z nim działo. Wkrótce jednak od swych przyjaciół uwiadomiony o tej swojej zniewadze i niełasce królewskiej, na pierwszą jej nowinę, jak piorunem przeszyty, mało trupem nie padł. Przyszedłszy jednak wkrótce do siebie, przyleciał do Warszawy, i od jednego do drugiego z dworskich biegając, z wielką pokorą i podłością niewinność swoję przekładał.

„Widzieliśmy podtenczas, mówi Kobierzycki, upokorzonego aż nadto, tego człowieka, który ledwie rok minął, do tak wielkiej przyszedł powagi, że ci sami, którym on wtenczas u nóg leżał, za szczęście potem mieli, być znajomymi jego odzwiernym.“

Takowych u dworu rozruchów skoro doszła wiadomość Władysława w Egrze bawiącego, zaraz przybiegł do Warszawy i ze łzami prawie przekładał ojcu, że zniewaga uczyniona Kazanowskiemu, cała się na jego obali, ponieważ ten nic nie czynił bez jego woli, i że ojciec tym postępkiem zepsuje mu sławę i miłość w narodzie, na której dostąpienie tak długo pracował. Te swoje żale przed królem z pokorą wprawdzie Władysław przekładał, ale na komisarzów przeciwnych Kazanowskiemu jawnie się z pomstą odgrażał, jakoż niektórzy doznali jej w czasie.

Ledwie rok po tych turniejach wypłynął, Zygmunt III umarł, a Władysław tron osiadł po nim. Tu się dopiero pole otworzyło szczęściu Kazanowskiego. Wszystkie łaski królewskie przez jego ręce na naród spływały, żaden nad jego nie miał większej powagi, żaden świetniej i z większą wspaniałością nie okazywał się u dworu. A chcąc mieć przyzwoite swojej godności mieszkanie, wystawił wielkim kosztem na przed-

mieściu krakowskiem pałac, podtenczas jeden z największych w Warszawie, który się potem dostał pannom Karmelitkom.

Władysław chcąc uczcić swego kochanka, postanowił nowy podtenczas urząd stolnika koronnego, i Kazanowskiemu go ofiarował. Wkrótce potem uczynił go podkomorzym koronnym, dalej kasztelanem sendomirskim, nakoniec marszałkiem nadwornym koronnym. Przydał do tego starostwa, bielskie, soleckie, borysowskie, kozienickie i nowotarskie. Niesiecki pisze go dziedzicem na Czaśnikach, hrabstwie w województwie witebskiem leżącem, które wziął w posagu po Słuszczance wojewodzance trockiej. Trzymał przytem zupy solne i ceł zamorskich był komisarzem.

Jeżeli Władysław jego kochał, i on też nie z mniejszem był do niego przywiązaniem, nie żałując ani zdrowia, ani fortun, gdzie szło o interes królewski. Pisze Niesiecki, iż gdy go razu pewnego Władysław o to upominał, iż on na jego usługi swe dobra pohartował, odpowiedział mu Kazanowski te pamiętne słowa: „Królu, fortuna moja jest z twoją złączona, przy twojej łasce nie mogę być ubogim, a bez niej bogatym być nie chcę.“

W tak wielkich łaskach u króla był aż do śmierci tego pana, po której w rok poszedł za nim na tamten świat, to jest roku 1649, nie zostawiwszy żadnego po sobie potomstwa. Pochowany w kolegiacie ś. Jana w Warszawie, jako świadczy jego nadgrobek.

Nie zawadzi, rozumiem, położyć tu uwagę, którą Kobierzycki w swojej historyi czyni nad jego zbiorami. „Widzieliśmy, mówi on, niedawno Kazanowskiego, celującego wspaniałością życia wszystkich panów, teraz zaś po śmierci jego z podziwieniem poglądamy, jako owe bogactwa i kosztowne zbiory, nakształt śniegu nikną w oczach naszych. Owe obrazy, owe posągi drogie, i inne pałacu pięknego ozdoby, ba i sam pałac, na przedaż są wystawione. Żona owa kochana, której on, minąwszy swych krewnych, wszystko zapisał, poszła za owego przewrotnego i od wszystkich, a najbardziej od jej męża nienawidzianego Radziejowskiego, który po-

tem tak wielką burzę na króla swojego i ojczyznę wzniecił. W tem nowem małżeństwie, kłótnie ustawiczne, niezgody, zbytki i swawola, wszystko to pochłonęły, cokolwiek tak długo Kazanowski zbierał. Żona w tym stanie opłakanym rozwodem się samym cieszy, a Radziejowskiego w takiem ma obrzydzeniu, iż się znowu Kazanowską i podpisuje i nazywa.“

To o Kazanowskich.

ROZDZIAŁ XXV.

OSSOLIŃSKI SIĘ ŻENI.

Po zakończonych naukach, po odbytem cudzych krajów zwiedzeniu, po skończonej dwuletniej służbie dworskiej i żołnierskiej, zaczął już myśleć Ossoliński o dobraniu sobie w małżeństwo dożywotniej towarzyszki; miał albowiem już wtenczas lat wieku swojego 24.

Przed dwoma jeszcze laty, gdy na moskiewską wyprawę jechał z królewiczem, wstąpił był do Uchań, dóbr Anny Uchańskiej wojewodziny bełskiej z domu Herburtówny, wdowy po sławnym owym przez swoje poselstwa Pawle Uchańskim.

Ta wielkich cnót pani miała starszą swą córkę za Mikołajem Daniłowiczem podskarbim koronnym, po którym doczekawszy się dorosłych już wnuków i wnuczek, wszystko one gniazdo, na łonie iż tak rzekę swojem piastowała. Między innemi jednak, osobliwszym sposobem ulubiła sobie wtórą wnuczkę Izabellę Daniłowiczównę. Miała tego niemałą przyczynę, gdyż ta panienka prócz cudnej piękności, osobliwszemi była rozumu i serca przymiotami ozdobiona.

Przy pierwszem poznaniu, młode Ossolińskiego serce natychmiast do niej tak mocno przylgnęło, iż śmiał przed jej babką wynurzyć swą miłość i chęć pojęcia jej w związek dożywotni. Miłe to oświadczenie babka od niego przyjęła, ale jadący na wojnę, nie miał czasu dociérać swych zamysłów. Nikt więcej podtenczas o jego przed-

się wzięciu nie wiedział, prócz pomienionej babki i Sobieskiego wojewodzica lubelskiego, z którym go mocna i stateczna przyjaźń łączyła.

Gdy w Łucku z królewiczem na ściągnienie wojska oczekiwał, powtarzał częstemi listami i posłańcami stateczność swych chęci, na które wojewodzina jawnie zezwalać zdała się. Ubezpieczony z tej strony, oznajmił bratu swojemu starszemu o tych swoich zamysłach. Ten list jakowymści przypadkiem dostał się w ręce jego ojca, i niewypowiedzianym go smutkiem napełnił. Obawiał się albowiem, aby syn niewczesnemi amorami zaprzątniony, nie porzucił dworu i wyprawy moskiewskiej, która mu do sławy i zasług drogę otwierała. Przetoż napisał do niego tak gniewliwy i srogi list, że nieborak począł już był rozpaczać o skutku tej pociechy, której tak usilnie żądał.

Po zakończonej moskiewskiej wyprawie, przybywszy Ossoliński do Warszawy, znalazł tam swoję pannę, która po śmierci swej babki, była podtenczas przy rodzicach.

Dawna ku niej miłość, a zawsze stateczna, pomnożyła się w nim niezmiernie przy pierwszem jej przywitaniu, ale nadzieja cieszenia się z niej kiedy, zdała się cała w nim upadać. Tak wiele albowiem i tak mocnych do niej było tam konkurentów, że już był zwątpił o dostąpieniu szczęścia pożądanego. Udawali się do niej podlaski i rawski wojewodowie, oraz kasztelan kamieniecki, wdowcowie; z młodzieńców zas Mniszek starosta sanocki, Stadnicki wojewodzic bełski, Potocki wojewodzic bracławski, Potocki Stanisław i Łukasz Żółkiewski; między tymi wszystkimi najstraszniejsi dla niego byli Jan Żółkiewski starosta hrubieszowski, i Jan margrabia Myszkowski starosta nowomiejski, którzy dostatkami i potęgą swoją innych konkurentów odstraszali.

Ossoliński widząc tak wielką zgraję przed sobą starających się o jego podskarbiankę, całą już był stracił nadzieję, ile niepewny o zezwoleniu ojca, i w niedostatku zostający, w którym go zawsze ojciec utrzy-

mywał. Ale Bóg, jak on sam wyznaje, wszystkie trudności jego uprzątnął.

A najprzód ojciec poznawszy doskonale pomienioną panienkę, całem sercem chwycił się takowego dla syna postanowienia, tak dalece, że mu już sam dobrowolnie zalecał, aby w tym zaciągu nie ustawał, i rodziców jej serca sam ku niemu obracał.

Tak pomyślne początki ucieszyły wprawdzie Jerzego, ale to go martwiło, że mu nie stawało wątku na przystojne tych zamysłów docieranie, ile mając tak majętnych przed sobą konkurentów. Ojciec jego, cały zanurzony w fundowaniu kościoła i klasztoru klimontowskiego, oraz wydzieleniem dwóch starszych swych synów już żonatych wycieńczony, nietylko żadnej wioski, ale i grosza jednego na to ożenienie nie chciał dać Jerzemu, mieniąc, iż ledwie już miał czem stan swój senatorski utrzymywać.

W takowym niedostatku przez rok cały biedził się Jerzy, aż nakoniec Jan Tenczyński, podtenczas podczaszy królowej, a potem wojewoda krakowski, sam z dobrej chęci, szczególnie przez przyjaźń ofiarował mu pewną sumkę pożyczanym sposobem.

Dogodziło mu i falistwo niejakiegoś Krajowskiego, który trzymając prawem arendowem starostwo stanisławowskie, wszystko przemarnował, tak dalece, iż Jerzy chcąc zastąpić ojca, musiał z owych pożyczanych pieniędzy zapłacić kwartę za niego. Tym syna postępkiem ojciec poruszony, ustąpił mu zupełnie owego starostwa.

Mając już, jak sam wyraża Jerzy, swój kącik, gdzieby konia mógł rozkulbaczyć, uczynił do rodziców swej panny odezwę, przez swego stryja, opata pokrzywnickiego, i odebrał odpowiedź, iż go chcą czekać w swym domu na świętą Annę, dla dania mu ostatniej odpowiedzi.

Tymczasem Janusz książę Ostrogski usłyszawszy o rzadkich przymiotach podskarbianki, uczynił do jej rodziców odezwę, mając do ich domu w ten sam dzień przybyć, który Ossolińskiemu był naznaczony. I już się

tam był wyprawił z wielką wspaniałością, ale go choroba niespodziana w Lublinie zatrzymała.

Ossoliński nic nie wiedząc o zamysłach tak wielkiego pana, stawił się na czas naznaczony w domu Daniłowiczów, mając z sobą pomienionego opata pokrzywnickiego, i brata swego starszego, podtenczas starostę stobnickiego. Przyjęto go tam wdzięcznie, ale rezolucyą pięknemi słowy na dalszy czas odłożono, z tej jedynie przyczyny, że się książęcia Ostrogskiego spodziewano.

Tą odwłoką szczęścia swojego zmartwiony Jerzy, gdy powracając wstąpił do Lublina, znalazł książęcia Ostrogskiego już nieżywego. Dopiero tam się dowiedział dokąd i po co pomieniony książę jechał. O jak on wielbił podtenczas najwyższą opatrzność, iż mu tak mocną do jego uszczęśliwienia zawadę uprzątnąć raczyła. Wszakże i po tej trudności ułatwieniu, nie zaraz jego żądze swój skutek wzięły. Rodzice jego panienki, naznaczyli mu czas aż po nowym roku do odebrania ostatniej odpowiedzi. Tymczasem Jerzy resztę tego roku, częścią na usługach królewicza, częścią na układaniu gospodarstwa w swym Stanisławowie trawił.

Na samym pczątku roku 1620, z tymiż co i pierwej przyjaciołmi, zawitał Jerzy w Uchaniech w domu Daniłowiczów. Przyjęty tam ze wszelką ludzkością, zaraz nazajutrz, za zwyczajnem prośby wniesieniem, otrzymał długo pożądaną obietnicę. Nastąpiły po niej tańce, maszkary i inne przyzwoite tej uroczystości krotofile.

Po kilku dniach mile tam przepędzonych, udał się do Klimuntowa Jerzy, i staruszka ojca swojego niezmiernie tą nowiną ucieszył.

Widząc już siebie laty i pracami zwątlonego, ojciec umyślił za życia swojego podział dóbr między synami uczynić, zabiegając niesnaskom, które w takich okolicznościach bywają pospolicie między bracią. Dawno już on był ułożył równie wszystkich swych synów podzielić swemi dobrami, nie mógł jednak tego uczynić bez naruszenia sprawiedliwości i ukrzywdzenia Jerzego, ponieważ jego jednego matka, więcej w pięciornasób

wniosła posagu do jego domu, niż pierwsza żona, a matka starszych dwóch synów i jednej córki.

Nie śmiał on sam przełożyć Jerzemu tych swoich zamysłów, przetoż użył do tego przyjaciół, którzyby go namawiali do uczynienia zadość woli ojcowskiej.

Za pierwszem oznajmieniem, iż ojciec tego pragnął, wnet Jerzy zezwolił na wszystko, mieniąc, iż więcej sobie ukontentowanie ojcowskie waży, niż największe dobra.

O czem dowiedziawszy się dobry starzec, zalał się łzami radosnemi, i nie mógł się Jerzemu nabłogosławić. Kazał potem przyjść braci, i podziękować za tak dobre serce Jerzemu; co oni tem chętniej czynili, im mniej tej powolności jego spodziewali się. I w tem jeszcze niejako był pokrzywdzonym Jerzy, iż starsi bracia zaraz pobrali dobra sobie wydzielone, a z Jerzego części Klimuntów i Nową wieś zostawił sobie ojciec dożywociem; insze jednak majętności, jako to Ossolin, Gożlice, Zakrzów, Pęcków i Płaczkowice, ze wsiami do tych folwarków należącemi, i Chorzelów za Wisłą, zaraz mu ojciec wypuścić obiecał.

Najbardziej to cieszyło Jerzego, iż mu się miał dostać Klimuntów, gniazdo przodków jego, w którem tej familii przez wiele set lat Bóg błogosławił, i gdzie ojciec jego kochany miał kości swoje złożyć; a zatem miał nadzieję, że i jemu Bóg pobłogosławi, za tę ku ojcu powolność; jakoż nie zawiódł się na tem. Oto są słowa jego: „Miłość ta moja ku ojcu i braci, sowicie się mi nadgrodziła od samego Boga, hojnem jego błogosławieństwem, tak w majętnościach, w których za łaską jego a uczciwem mojem staraniem, prędkom mych braci wyścignął, jako i w rzeczach i w ochędostwie domowem, z któregom jednego spienia po tak dostatniej matce nie wziąwszy, mam aż nad kondycyą moję.“

Po zakończonym podziale udał się znowu do Warszawy Jerzy, dla czynienia zwyczajnych usług królewiczowi, czekając tam dnia 17 maja, którego miało być jego wesele. Zjechał natenczas i ojciec jego, i bracia z swemi małżonkami. Odprawiło się to wesele z wielkim dostatkiem i wspaniałością w domu Daniłowicza.

podskarbiego koronnego, ojca oblubienicy jego. Trwało przez trzy dni. Na pokazanie osobliwszej swej łaski; przez wszystkie te dni znajdował się na niem król Zygmunt, królowa Konstancya, królewna szwedzka Anna, i posłowie cudzoziemscy. Henryk Firlej biskup płocki ślub dawał. Oddawał pannę od rodziców, przy bytności królewskiej Hieronim Wołłowicz starosta zmudzki. Dziękował imieniem Jerzego Alexander Chodkiewicz wojewoda trocki. Prowadzili pannę do ślubu Stanisław Żorawiński kasztelan belski, i Jan Daniłowicz starosta chełmski, brat panny młodej.

Drugiego dnia oddawali dary, podług owych wieków zwyczaju, posłowie na sejm zgromadzeni, których było pod ośmdziesiąt. Dość znaczne były owe upominki, ponieważ prócz klejnotów, wynosiły więcej jak pięćset grzywien samego srebra.

We wtorek, kończyła się taż dobra myśl weselna, na której król osobliwsze swoje pokazywał ukontentowanie.

Odpocząwszy przez środę, we czwartek miał wszystkich tych gości Jerzy u siebie na przenosinach, które we dworze pana Krakowskiego odprawował. Król który nigdzie nie bywał, jak tylko u senatorów, chcąc pokazać, jak wielce Jerzego miłował, przybył do niego z familią i całym swym dworem, i nad zwyczaj swój weselszą myśl pokazując, tak długo tam bawił, że ledwie mrokiem do pałacu swojego powrócił. A na większy dowód swej łaski, biorąc Jerzego od boku królewicza syna swojego, uczynił go swoim podkomorzym.

ROZDZIAŁ XXVI.

NIESZCZĘŚLIWOŚĆ POLSKI.

Lubo królewicz Władysław był niewypowiedzianie zmartwiony uczynieniem z Moskwą pokoju, skutek jednak pokazał, iż ten pokój był wielce dla Polski

potrzebny. Nowa albowiem burza powstała na nią z strony ottomańskiej.

Namieniłem wyżej, iż podtenczas, gdy Władysław z Chodkiewiczem kraj moskiewski plądrował, Żołkiewski z częścią wojska koronnego bronił granic od napaści tatarskiej. Nieraz on z nimi szczęśliwie się potykał, nieraz i pokój do pewnego czasu stanowił, i podobno przyszłoby do uroczyściejszych z portą ottomańską traktatów, gdyby Moskwa ustawicznem jej rozjątrzeniem przeciwko Polakom, od tych zamysłów nie odprowadziła. Nie mogła ona znieść tego cierpliwie, że Polacy w wnętrzności ich kraju wtargnąwszy, tak wiele szkody w nim narobili. Nie była ona w stanie pomszczenia się tej krzywdy, bo i traktat świeży, i rozruchy domowe miała na przeszkodzie, uzbroiła więc potęgę ottomańską przeciwko nim. Łatwo to jej było dokazać, ponieważ Kozacy, śmiałem aż na przedmieście Carogrodu wpadnieniem, i państwa ich plądrowaniem, gniew Turków na Polskę bardziej pomnożyli.

Był podtenczas książęciem wołoskim Gaspar Gracyan, rodem Niemiec. Ten lubo od porty ottomańskiej na ten stopień podniesiony, sprzyjał jednak narodowi naszemu, i wszystkich dywanu tureckiego rad będąc świadomy, ostrzegł Żółkiewskiego, iż wojna nieuchronna czeka na Połaków.

Ale taż sama przyjaźń z Polakami, uczyniła go porcie podejrzanym; przetoż doniósłszy Żółkiewskiemu, iż przeciwko niemu ciągnie Skinder Basza, oświadczył się z tem, iż chce całą Wołoszczyznę przyłączyć do Polski, tak jak przedtem do niej należała, byleby Żółkiewski swe pułki chciał z jego wojskiem złączyć, dla dania odporu pomienionemu baszy.

Te jego żądze doniósł królowi Żółkiewski, przydając swe zdanie, iż za pożyteczniejszą rzecz sądzi mieć się tylko obronnie, niż wkraczając w prowincyą nieprzyjacielską, dawać pochop do wojny niebezpiecznej.

Odebrawszy król tę wiadomość, pochwalił zdanie Żółkiewskiego, toż samo i panowie radni przy boku królewskim będący potwierdzili; ale Jędrzej Lipski podkanclerzy koronny i biskup łucki, człowiek z natury

pokoju nielubiący, radził chwycić się tej sposobności do odzyskania Wołoszczyzny, i posiłkowania przyjaciela. Zacięty upornie podług swego zwyczaju w swem zdaniu, przemógł innych rady, i króla do tego nakłonił, że kazał Żółkiewskiemu wtargnąć do Wołoszczyzny z swem wojskiem.

Żółkiewski odebrawszy ten rozkaz, napisał list do króla, w którym przepowiedziawszy mu śmierć swoję pewną, pożegnał go raz ostatni, i syna swojego Jana starostę rubieszewskiego łasce królewskiej polecił.

Nie miał Żółkiewski więcej jak 6000 wojska, ale w niem znajdował się wybór młodzi zacnej, i sławnych rycerzów. Z tymi więc do Wołoszczyzny wtargnął, i sławną owę, przez niesforność swoich, odniósłszy pod Cecorą klęskę, mężnie aż do tchu ostatniego broniący się, poległ, z wielu zacnymi kawalerami. Inni w niewolą dostali się, między którymi znaczniejsi: syn jego Jan i Łukasz synowiec Żółkiewscy, Samuel Korecki, Mikołaj Struss starosta halicki, Alexander Bałaban starosta winnicki, siostrzeniec hetmana, Mikołaj Potocki wojewodzic bracławski. Włodzimierz Farensbach, Marcin Kazanowski, Maliński, Strzyżowski pułkownicy, i innych wielu godnych rycerzów.

Nie dosyć na tem nieszczęściu; po zabiciu hetmana, po zniesieniu wojska, które granic pilnowało, Tatarzy mając otwartą drogę, zaczęli wpadać do Polski, a wybiegając aż za Lwów, miasta i wioski zrabowawszy, starych zabijali, młódź i średniego wieku obojej płci ludzi w łyka brali, i tysiącami jak bydło gnali do niewoli.

Z drugiej strony zewsząd wiadomość dochodziła, iż sułtan turecki, nadęty pychą po klęsce hetmańskiej, ułożył sobie w głowie całą Polskę pod swe panowanie zagarnąć, i na ten koniec do wszystkich prowincyj i królestw sobie podległych posłał rozkazy, aby na pewną zdobycz, jak najogromniejsze wojska przysyłały.

Prócz publicznych nieszczęśliwości, fatalny ów przypadek króla Zygmunta, o który go przyprawiła bezbożność Piekarskiego, niewypowiedzianie zasmucił serca Polaków, zdrowie i całość królewską nad swoje życie

zawsze przenoszących. Nie wspominam nic o nim, bo się nie ściąga do życia Ossolińskiego. Radbym, żeby nietylko z dziejów naszych, ale i z ludzkiej pamięci był wygluzowany, bo nam odnawia niedobrze jeszcze zaleczoną ranę, przypominając podobną, ba nierównie okrutniejszą bezbożność, która niedawno swój jad wywarła na drogie życie panującego nam szczęśliwie, daj Boże najdłużej, Stanisława Augusta.

W tak nieszczęśliwych okolicznościach zostająca rzeczpospolita zgromadziła się na sejm do Warszawy, dla szukania sposobów, któremiby ujść mogła od tej klęski, którą potęga bisurmańska groziła. Uchwalono na nim zebrać 60,000 wojska, i do niego przyłączyć 40,000 Kozaków zaporowskich, a że ta liczba małą być zdawała się przeciwko tak potężnemu nieprzyjacielowi, a i na tę skarb publiczny nie wystarczał, przetoż postanowiono wysłać posłów do Rzymu do ojca świętego Grzegorza XV, do cesarza Ferdynanda II, do króla angielskiego Jakóba, i do książąt rzeszy niemieckiej, prosząc ich, aby przeciwko powszechnemu chrześciaństwa nieprzyjacielowi, czy to ludźmi, czy pieniędzmi posiłkowali Polskę, jako tarczę i zasłonę ich państw od najazdów bisurmańskich.

Między wyznaczonymi do poselstw, miał miejsce niepoślednie i Jerzy Ossoliński. Nie sprawował on jeszcze żadnego w rzeczypospolitej urzędu; wojewodzicem go tylko sandomirskim nazywano. Piękne jednak jego przymioty i rozum nad lata doskonalszy, sprowadził na jego osobę ten wzgląd króla i rzeczypospolitej, iż mu zlecone było poselstwo do Jakóba króla angielskiego.

ROZDZIAŁ XXVII.

POSELSTWO JERZEGO DO ANGLII.

Dnia 25 stycznia roku 1621, odebrał Ossoliński z rozkazu królewskiego listy i instrukcye do poselstwa

służące, z rąk Jędrzeja Lipskiego kanclerza koronnego, biskupa łuckiego.

Ossoliński był świeżo wtenczas uczyniony od króla podkomorzym nadwornym, albo jak teraz mówią szambelanem. Przy pierwiastkach swej służby, chcąc pokazać tę wspaniałość umysłu, która zawsze była jego przymiotem najmilszym, tak hojnie swemi dochodami szafował, iż mu prawie nic nie zostało na przygotowanie się do tak uczciwego poselstwa. Skarb też rzeczypospolitej i królewski tak mocno był przez wojnę moskiewską wycieńczony, że przyzwoitego na tę drogę opatrzenia nie mógł się od niego spodziewać. W tak przykrych okolicznościach pocieszył go Daniłowicz podskarbi koronny, ojciec jego żony, gdy mu 12000 złotych pożyczył, które potem córce jego starszej darował.

Przysposobiwszy więc wszystko, co do tej drogi należało, wyjechał dnia 27 stycznia do Poznania, gdzie znalazł Daniłowiczów, braci swej małżonki, z cudzych krajów powracających. Ztamtąd udał się do Lubeku; tam węglami kowalskiemi, przez nierozumnego parobka do pieca zatkanego wsypanemi, tak mocno był zarażony, iż mało tejże nocy nie umarł. Pokrzepiwszy się jednak cokolwiek na siłach, pośpieszył do Hamburga w sam poniedziałek zapustny dnia 22 lutego.

Tam lubo taił swoje poselstwo, tak mile jednak od panów radnych był przyjęty, że go zaraz różnemi do stołu służącemi podarunkami obesłali, i usilnie nalegali, żeby z nimi ostatek zapustu odprawił, ale on bojąc się złej drogi dla schodzącej już zimy, nie chciał temi rozrywkami omieszkiwać swej powinności.

Jakoż zaraz nazajutrz wyjechał ztamtąd, i przez rzekę Elbę z wielkiem niebezpieczeństwem dla słabości lodów już topniejących przeprawiwszy się, jechał przez Westfalią, gdzie i niedostatek żywności, i niewygodne gospody, i drogi bezecne, bardzo mu dokuczały; w Lingien dopiero, w fortecy do króla hiszpańskiego należącej, na granicy fryskiej, po tych trudach nieco wytchnął przez ludzkość gubernatora tamecznego Marcela *de Giudici* Neapolitańczyka, który i mile go przyjął, i wszel-

kich mu wygód dostarczył, i dalej jadącemu przydał konwój z kilkudziesiąt jazdy.

Dnia 2 marca stanął w Schwoli miasteczku wielce obronnem holenderskiem. Tam ledwie wysiadł z karety, posłali zaraz panowie radni do niego, aby do nich którego z sług swoich przysłał, od któregoby mogli się dowiedzieć o nim i o jego sprawach, w których on był wysłany z Polski.

Urażony tem grubiaństwem Ossoliński, w te słowa posłańcowi odpowiedział: „Ani mnie, ani moim sprawom nie jest potrzebna rozmowa z ichmościami. Jeżeli im samym na tem co należy, tak im daleko do mnie, jako i mnie do nich.“ Po tej odpowiedzi dali mu pokój Holendrzy, i przez cały ich kraj jadącego potem nie nagabali.

Puściwszy się dalej i przeprawiwszy się z wielkiem niebezpieczeństwem przez rzekę Ren, gęstą krą okryty, dnia 5 marca stanął w Amszterdamie, gdzie kilka dni zabawiwszy ruszył do Antwerpii.

Miał Ossoliński dość ludzi z sobą. Jan Firlej wojewodzic krakowski brat jego wujeczny jechał z nim w komitywie, najpierwej z przyjaźni ku niemu, a potem dla przypatrzenia się sposobom poselstwa tak zacnego. Prócz jego miał przy sobie Ossoliński owego Michała Possodarego, swojej dozorcę młodości, który podtenczas był nad dworem jego przełożony. Sekretarzem legacyi był Joachim Stybarski. Z dworzan przedniejszych byli Jan Piasecki, Jędrzej Piestrzecki, kapitan Magno Medyolańczyk, a pacholąt w barwie sześciu, i sześciu stafierów, prócz innej czeladzi. Prócz tych ludzi, będąc w Antwerpii, przysposobił jeszcze więcej do dworu swojego i w sprzęt przystojny opatrzył się. Uskarża się tu Ossoliński, iż wielką tam poniósł stratę na pieniądzach, tak dalece, iż połowica mu ginęła dla nieostrożnego w Polsce podniesienia złota i srebra, za którem nastąpiła podła moneta, i ojczyznę naszę do wielkiego przywiodła ubóstwa. Nie uważając jednak na swą szkodę, o to się najusilniej starał, aby uczciwem ochędostwem honor króla i rzeczypospolitej utrzymał.

Oporządziwszy swój dwór, dnia 11 marca udał się

wodą do Flissyngi, gdzie wsiadłszy na okręt, puścił się na morze. Dzień pierwszy żeglugi był dosyć spokojny. Nazajutrz burza i wiatr potężny, bardziej niż wpółprzeciwny od Anglii, zaniósł na piaski ukryte niedaleko spławu rzeki Tamizy, i tak mocno o nie dnem podwakroć uderzył, iż wszyscy rozumieli, że okręt pęknie. Z tem wszystkiem tegoż dnia około południa, za mocnem żeglarzów usiłowaniem, przypłynął do portu angielskiego Grawetyngi.

Tam dowiedział się Ossoliński, iż w porcie Duwrze naprzeciw portu francuskiego Kalet nazwanego leżącym, już od tygodnia czekały na jego karety królewskie. Jakoż i Ossoliński chciał lądem aż do Kaletu ciągnąć, dla przeprawienia się ztamtąd do Duwru, ale drogi marcowe przymusiły go prędzej puścić się na morze, i do bliższego portu zawinąć.

Skoro się w Londynie o jego przybyciu dowiedziano, zaraz król wysłał do Grawetyngi przełożonego nad ceremoniami, z wielkim dworzan orszakiem, i z krewnym swoim Robertem Stuartem.

Po zwyczajnem przywitaniu, nazajutrz to jest dnia 27 marca, zaprowadzony na barki królewskie kosztownie złocone, i dekami haftowanemi bogato przyozdobione, rzeką Tamizą przybył do Londynu.

Wysiadającego na ląd, przywitał imieniem królewskiem hrabia Warwiceński z liczną baronów i dworzan komitywą. Czekało na brzegu karet kilkadziesiąt. Pomieniony hrabia zaprosił go do karety królewskiej wielce kosztownej, i sam tylko z nim jechał. Inni dworskich jego do swych karet pobrali, i zawieźli do pałacu, od króla dla niego wyznaczonego, gdzie przez cały czas poselstwa swojego kosztem królewskim, godnym tak zacnego monarchy przemieszkiwał.

Ledwo w nim stanął Ossoliński, zaraz posłowie cudzoziemscy tam mieszkający obesłali go zwyczajnemi przez swych sekretarzów komplementami, to jest poseł hiszpański, francuski, wenecki, sawojski i arcyksiążęcia Alberta. Między wszystkimi jednak największą ku niemu pokazał uprzejmość poseł hiszpański Don Diego, di Sarmento, i d'Acunia, Conte de Gondamarro.

Był to człowiek wielki, i jeden z najsławniejszych owego wieku ministrów w Europie. Ten w pół godziny po przywitaniu Ossolińskiego przez swego sekretarza, sam zaraz do niego przyjechał, z ludzkością Hiszpanom niezwyczajną. Przyjaźń tego dnia zawzięta, tak mocno w obu się skojarzyła, iż do samej śmierci Ossoliński czcił go jak ojca, a on Ossolińskiego kochał jak syna, co świadczą listy ich potem pisywane.

Jakób z familii Stuartów król angielski mieszkał podtenczas w swym pałacu za Londynem, ale dowiedziawszy się o przybyciu Ossolińskiego, przybył do miasta, i tegoż wieczora przez przełożonego nad ceremoniami oznajmił mu, iż umyślnie dla niego tam zjechał, chcąc go nazajutrz mieć u siebie na audyencyi, jeśliby mu się tak podobało. Podziękował za tę łaskę Ossoliński i oznajmił iż pragnie usilnie, jak najprędzej rękę królewską ucałować.

Nazajutrz tedy, to jest dnia 28 marca po południu hrabia Essexes, syn sławnego hetmana, któremu królowa Elżbieta głowę uciąć kazała, przybył z licznym orszakiem panów i dworskich ludzi do pałacu Ossolińskiego i wziąwszy go do karety królewskiej, między niezmiernym ludu gminem zawiózł do pałacu królewskiego Westmunster nazwanego. Tam w przygotowanym pokoju nieco odpocząwszy, wprowadzony był do wielkiej sali, mnóstwem ludu napełnionej.

Przy drzwiach samych, spotkał go hrabia de Pembrok wielki marszałek. Król podtenczas podniósł się z tronu i kapelusz zdjął, a za zbliżeniem się Ossolińskiego zszedł na niższy stopień i rękę mu podał. Ossoliński na tymże stopniu stanąwszy, po krótkim komplemencie, oddał mu list króla swojego. Nim zaczął król angielski czytać ów list, nakrył głowę i Ossolińskiego prosił, aby toż samo uczynił. Dla utrzymania dostojeństwa poselskiego, nakrył i Ossoliński głowę, ale po chwili odkrywszy ją, udał się do królewicza Karola z oświadczeniem, iż mu w domu jego ma oddać ukłon od królewicza Władysława.

Skoro król listy przeczytał, Ossoliński zaczął do niego długą mowę łacińską. Słuchał jej król stojąc z od-

krytą głową, a po skończonej, sam w te słowa odpowiedział: *Rex christianus sum, quod orbi christiano, quod regi vestro debeam, probe novi, promissorum meorum memor, majora praestare paratus sum, ubi intellexero quid a me requiratur.*

Po tej odpowiedzi zaczął ciszej rozmawiać z Ossolińskim o królu Zygmuncie, ciesząc się, iż go Bóg ratował od zajadłości Piekarskiego, i upewniając, iż miał był z tem oświadczeniem wysłać umyślnego posła do niego, by nie był tymczasem Ossoliński nadjechał. Prosił nakoniec, aby tę jego chęć, swojemu królowi oznajmił. Po skończonej audyencyi, w tejże jak i przyjechał asystencyi był do swego pałacu odprowadzony.

Pamiętając zaś na wczorajszą posła hiszpańskiego ludzkość, lubo potrzebował odpoczynku, tegoż wieczora nawiedził go, czem go sobie wielce zniewolił. Nazajutrz oświadczył się król przez swego marszałka Ossolińskiemu, iż mu ofiaruje i konie, i kuchnią, i karety swoje królewskie, oraz wszelkie inne wygody, póki tylko w państwach jego będzie zostawał. Był to dowód osobliwszej łaski króla angielskiego ku Ossolińskiemu, gdyż nie miał zwyczaju tych względów czynić dla żadnego posła cudzoziemskiego.

Po tem doniesieniu posłaniec królewski prosił imieniem swego monarchy, aby mu Ossoliński dał kopią mowy dnia wczorajszego mianej. Wymawiał się z tego przez skromność Ossoliński, ale wojewodzic krakowski Firlej, brat Ossolińskiego, ofiarował mu pomienioną kopią od siebie.

Na fundamencie tej hojności królewskiej, dwadzieścia i kilka niedziel, póki Ossoliński był w Londynie, miał z wielkim i pańskim dostatkiem wszelkie wygody, i karety nietylko dla jego, ale i dla dworzan posługi codziennie stały gotowe przed jego pałacem. Mowa zaś jego tak wielce podobała się Anglikom, iż w krótkim czasie pokazała się drukowaną w łacińskim, angielskim, francuskim, hiszpańskim i niemieckim języku, i taką w Londynie ciekawość sprawiła, że jeden księgarz w jednym dniu przedał na kilkanaście tysięcy exemplarzów.

Niedawnego przedtem czasu, pfaltsgraff, albo wojewoda reński, zięć króla angielskiego, kusił się o królestwo czeskie i chciał je wydrzeć cesarzowi, ale zbity od niego, i nietylko z Czech ale z własnego państwa wypędzony, tułał się u Holendrów. Miał on podtenczas swojego posła w Londynie barona de Donau rodem Prusaka. Ten równie jako i innych monarchów posłowie w Londynie będący, chciał oddać wizytę Ossolińskiemu. Wprzód jednak posłał do niego z tem oświadczeniem, iż będąc Prusakiem, a zatem poddanym króla i rzeczypospolitej polskiej, radby go nawiedził, ale się obawia, aby mu nie odmawiał tytułu posła, a panu jego tytułu króla czeskiego. Odpowiedział mu na to Ossoliński w te słowa: „Pan baron dobrze się doma porachował, bo ja, ani jego za posła królewskiego, ani pfaltsgraffa za króla przyjmować nie mogę, będąc w osobie tego monarchy, który go zań nie ma. Inaczej, jeśli jako dobry przyjaciel i poddany pana mojego przyjedzie, będę mu rad.“ I tak się ona wizyta rozchwiała.

Należy mi tu wspomnieć, iż król angielski widząc, że Zygmunt III i przymierzem, i przyjaźnią, i krwią był złączony z cesarzem, prosił go przez swe listy, pierwej jeszcze, nim Ossoliński był do Anglii posłany, aby swojem pośrzednictwem wyjednał u cesarza dla pfaltsgraffa, jako zięcia jego, przywrócenie do państw dziedzicznych tylko, gdyż pretensyi jego do królestwa czeskiego nie uznawał za sprawiedliwą, ani mu w tem chciał dopomagać. Uczynił zadość żądaniu króla angielskiego Zygmunt, i już był rozpoczął swoje pośrednictwo przez list do cesarza w tej sprawie pisany. Z tej przyczyny król angielski, osobliwsze dla Ossolińskiego czynił względy, i wszelką łatwość w żądzach Zygmunta nietylko oświadczał, ale i skutkiem pokazywał.

Był podtenczas w Londynie Marchio Buckingham, najpierwszy faworyt królewski. Urodzony w stanie szlacheckim, ale ubogim, nazywał się Jerzy Willers; król poznawszy go jeszcze chłopięciem, wziął go do swojego dworu za pazia. W tej służbie tak mocno króla za serce ujął, że go po stopniach co raz na wyższe urzędy dworskie pomykając, uczynił go marchionem, potem książę-

ciem, nakoniec ofiarował mu najwyższe dwa w królestwie urzędy, to jest koniustwo koronne i cały rząd morskiej potęgi, pod tytułem najwyższego admirała z pensyą 60,000 funtów sterlingów, lubo Buckingham nie miał podtenczas więcej jak lat 26 wieku swojego. Prócz tego król żadnej rzeczy, ani stanowił, ani czynił bez rady jego.

Był to za świadectwem Ossolińskiego tak godny człowiek, iż jeśli kto sam jeden te wszystkie urzędy miał sprawować, tedy nie było podtenczas w Anglii sposobniejszego do nich nad niego. Bo lubo wiek jego nie zdawał się być zdolnym do takich ciężarów, wielkie jednak przymioty, rozsądek i dowcip nieporównany, nadgradzały w nim aż nadto lat niedostatek. Uroda piękna, ludzkość bez przesady, grzeczność nieobłudna, czyniły go miłym nietylko królowi, ale każdemu, kogo tylko zazdrość nie óślepiła.

Wieku równość, przymiotów i urody podobieństwo, od pierwszego poznania tak mocnym przyjaźni węzłem Ossolińskiego i Buckinghama serca zjednoczyły, że się oba mocno w sobie rozkochali. Przystał do tegoż związku i sekretarz stanu Kalwert, człowiek równie jako i Buckingham zacny. Oba oni byli katolicy potajemni, oba wielcy posła hiszpańskiego przyjaciele, któremu Ossoliński był winien tę z nimi przyjaźń. Łatwo mu tedy szły jego interesa za pośrednictwem tych ludzi.

Dnia 3 kwietnia wyjednał sobie Ossoliński sekretną u króla audyencyą, na której sam na sam z królem siedząc, wszystkie żądze Zygmunta królowi przełożył. Co za skutek z tej rozmowy wyniknął, pokazuje list Ossolińskiego do swego króla pisany.

Najjaśniejszy królu, panie mój miłościwy!

Pierwsze listy moje z Anglii do waszej królewskiej mości pana mego miłościwego wyprawiłem 30 marca, oznajmując tak o przyjeździe moim do dworu tego, jako i publicznej audyencyi i o inklinacyi króla tutecznego, jaka się *in generali* baczyć mogła. Teraz iżem prywatną odprawił audyencyą, *de particularibus* taką

daję waszej królewskiej mości panu memu miłościwemu sprawę. Za gorącą moją intencyą 3 april. do króla tutecznego byłem przywołany, z którym sam a sam, zamknąwszy się, najprzód podziękowałem mu imieniem waszej królewskiej mości pana mego miłościwego za częste braterskiego affektu deklaracye, tak w rekuperowaniu państw dziedzicznych waszej królewskiej mci, jako w ratunku przeciwko głównemu wszystkiego chrześciaństwa nieprzyjacielowi; opowiedziałem zatem i to, że nie mniejszy affekt przeciwko niemu jest waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, który w sprawie pfaltsgraffa zięcia swojego, i pacyfikacyi jego z cesarzem jmcią, w czem wasza królewska mość pan mój miłościwy dla króla tutecznego tak wiele pracować raczył, jaśnie widzieć mógł.

Ta pacyfikacya że do effektu przed wiktoryą czeską przyjść nie mogła, sam pfaltsgraff sobie winien, nie pokazując żadnej do pokoju i słusznej z cesarzem jmcią kompozycyi inklinacyi. Teraz za tak znacznem cesarza jmci zwycięstwem, coby za *mens* jego była, do wojny li, czy do pokoju *propensior, nec dum constare* waszej królewskiej mci panu memu miłośc., *paratum tamen esse* waszą królewską mość w tej sprawie *quantum licuerit* królowi tutecznemu *gratificari,* skoro jego w tej mierze nastąpi deklaracya. Do wtóregom zatem przystąpił punktu instrukcyi mojej z strony prolongacyi przymierza z Gustawem; do której iż król tuteczny waszą królewską mć pana mego miłościwego częstemi wiódł listami, iż sam nieprzyjaciel gorąco jej affektował, iż naostatek pod tak niebezpieczny czas expedycyi tureckiej, zda się być *ere communi* wszystkiego chrześciaństwa *contentum esse* waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, aby to przymierze za staraniem króla tutecznego prolongowane być mogło. Trzeci punkt *de societate anglicana* według sobie danej proponowałem instrukcyi, naostatek gorącą uczyniłem *causae principalis* exageracyą, pokazując *commune negotium, commune periculum,* przypominając częste obietnice i deklaracye listowne, że nie miał *deesse* waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu i wszystkiemu chrześciaństwu, którego *salus*

in unius regni periclitatur discrimine. Proponowałem zatem *particularia* affektacyi waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, jako najprzód wolne zbieranie ludzi w państwach jego wszystkich na służbę waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, do którego przydałem, żeby ci ludzie na okrętach jego do Gdańska mogli być przeprawieni. Przytem żeby sam pocztem jakim znacznym, lubo sumą pieniężną waszą królewską mść pana mego miłościwego ratował. Czemby nietylko wszystko wsparł chrześciaństwo, a zatem i państwa swoje, ale i waszą królewską mość sobie tem bardzo zwycię̇żył do dalszego usiłowania w sprawie zięcia jego, i inszych, któreby się podały do oświadczenia mu szczerej przyjaźni okazyach. Na co wszystko najprzód oświadczył król angielski stateczną przyjaźń waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu, *solennem* zatem uczynił *protestationem* przeciwko zięciowi swemu, ganiąc tak płoche postępki jego i przeciwko własnemu panu rebelią, która że się mu nigdy nie podobała, przypominał, jako to jaśnie wszystkiemu chrześciaństwu oświadczył, nietylko żadnej nie dając pomocy, ale ani tytułu królewskiego przyznając. I by był w tymże uporze pfaltsgraff trwał, nie chcąc rady jego słuchać, jako ojca swego, nicby go była nie poruszyła i ta strata pfaltsgrafstwa samego, dziedzictwa własnych wnuków jego. Ale iż pfaltsgraff (za co on gorąco Panu Bogu dziękował) *tandem* odstąpiwszy przedsięwziętego uporu, nań się spuścił, *et ultimam sortem* jego poruczył staraniu, *non posse deesse* córce i wnukom, którzy teraz *emendicatis suffragiis vitam trahunt.* To mi zatem opowiedział, że jako koniecznie tego potrzebuje, aby zięć jego korony czeskiej z tytułem wiecznie się wyrzekł, tak zaś dla rekuperowania pfaltsgrafstwa *nihil sibi tam carum,* coby nie chciał *impendere,* i dostatki, i królestwa, i poddane, i syna własnego. *Bonam* jednak *spem habere se,* że bez wojny i rozlania krwie cesarz jmć i król hiszpański uczynią to, o co gorąco prosi, już nie dla zięcia, który tej łaski (właśnie króla tutecznego słowa) nie godzien, będąc autorem tak wiele złego, ale raczej dla niewinnych wnucząt, których on *habere rationem* musi *jure naturae.*

Do której z cesarzem jmcią kompozycyi, abyś mu wasza królewska mość dopomódz raczył, pilnie a gorąco prosił, nie mniej dziękując za przeszłe staranie, spodziewając się, że za takowem w rzeszy uspokojeniem, łacniejsze zewsząd waszej królewskiej mości panu memu mogą iść *subsidia* naprzeciwko głównemu wszystkiego chrześciaństwa nieprzyjacielowi. Do wtórego punktu z strony prolongacyi przymierza z Gustawem, przypomniawszy chęć swoję waszej królewskiej mci ofiarowaną w rekuperowaniu dziedzicznych państw waszej królewskiej mci, i stateczność swoję przywodząc, że nikomu inszemu tytułu królestwa tamecznego, krom waszej królewskiej mci pana mego miłościwego przyznać nigdy nie chciał, aż na ostatku po wszystkich panach chrześciańskich, i po samym królu duńskim, lubo to nieprzyjacielu głównym, pochwaliwszy przytem mądrą rezolucyą waszej królewskiej mci, że podczas tak gwałtownej wojny, uspokajać się z postronnemi nieprzyjacioły raczysz, *operam suam* w tej mierze chętnie rad ofiarował, z upewnieniem, że tę prolongacyą otrzymać ma. Do trzeciego punktu, co się tycze *societatem Anglicam,* pilnie waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu dziękuje, za osobliwą protekcyą poddanych jego w państwach waszej królewskiej mci żyjących, niemniej i za to, że wasza królewska mość tej komisyi bez wiadomości jego odprawować nie raczysz, do której on naznacza agenta swego przy dworze waszej królewskiej mci pana mego miłościwego obecnie mieszkającego. Przystąpił naostatek *ad principalem partem,* to jest ratunku na wojnę turecką, exagerowawszy *desiderium* swoje i chęć zupełną do poratowania wszystkiego chrześciaństwa w tak ciężkim i niebezpiecznym razie, przypomniawszy i onę swoję denuncyacyą, którą cesarza tureckiego od przedsięwziętej przeciwko waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu wojny odwieść usiłował. Naostatek *ad particularia* odpowiedział, że wolnego ludu zbierania w państwach wszystkich swoich waszej królewskiej mci panu memu miłościwemu chętnie dozwala, do którego że się sam żadną miarą przyczynić nie może, dwie dał racye: jedna, iż mu idzie o po-

sła i kupce angielskie w państwach cesarza tureckiego będące, którychby wszystkich pewnie okrutną śmiercią zgładzono i dobra konfiskowano, gdyby dowiedziano się o najmniejszym jego posiłku, na co szpiegów lepszych cesarz turecki nie potrzebuje, nad Holendry swoje podufałe przyjacioły, *a hostes juratos* wszystkich królów chrześciańskich. Druga racya, że lubo się pożądanej z cesarzem jmcią i królem hiszpańskim spodziewa pacyfikacyi, iż dotąd jednak nic pewnego nie ma, musi dostatki i *vires suas ad hunc casum reservare,* gdyby prośbami nic wskórać nie mógł. Naostatek do konferowania o wszystkiem ze mną naznaczył *marchionem Buckinganium* i *secretarium status,* na których dwu wszystek polega. Z tymi po te wszystkie czasy, jako się pracowało, Pan Bóg sam świadek, i jako się racye ich zbijały, długoby pisać, do ustnej to zachowuję przed majestatem waszej królewskiej mci pana mego miłościwego relacyi. Atoli naostatek, gdy im racyj żadnych nie stało, szczerze przyznać się musieli, że panu ich nie schodzi nic na dobrej woli i afekcie przeciwko waszej królewskiej mości panu memu miłościwemu; widzi to dobrze, co wszystkiemu powinien chrześciaństwu, ale skarb jego jest tak dalece obnażony, że własnym domowym sługom, *ordinaria* zatrzymać musiał przez lat kilka *salaria.* Nie przestałem ja jednak *urgere propositum,* aby wżdy cokolwiek dla waszej królewskiej mci pana mego miłościwego uczynił. Na to taką *pro finali* odniósłem deklaracyą, że król tuteczny pięć tysięcy ludzi zebranych kosztem waszej królewskiej mci, chce kosztem swym we Gdańsku stawić (co iż go więcej niż sto tysięcy złotych kosztować będzie, pokazywali) tą kondycyą, jeżeli się wasza królewska mość pan mój miłościwy podjąć będziesz raczył, wszelakiem staraniem do pacyfikacyi z pfaltsgrafem cesarza jmci przywieść, jako się im już arcyksiążę Albertus z swoim deklarował afektem. To tedy tak otrzymawszy, zdało mi się za rzecz potrzebną kuryera umyślnie wyprawić, aby jako najprędzej w tak ścisłym czasie wasza królewska mość pan mój miłościwy informowany być raczył, czego się z tej sam strony spodziewać. Więc i dla samego

zbierania ludzi, których jeżeli wasza królewska mość pan mój miłościwy potrzebować będziesz raczył, jużby czas przystąpić do zbierania. Ludzi sam dostatek, i nieladajakich, którzy gotują się na służbę waszej królewskiej mci, skoro nastąpi najmniejsza deklaracya, którą abym mieć mógł, uniżenie i pokornie waszej królewskiej mci proszę. Tymczasem ja jednak ustawać nie będę w pilnem mojem staraniu, abym jeszcze do czegokolwiek króla tutecznego przywieść mógł. Ale to wszystko *fundamentaliter* zawisło na deklaracyi waszej królewskiej mci pana mego miłościwego, z strony pacyfikacyi pfaltsgrafa z cesarzem jmcią, w której jeśli im dobrą otuchę wasza królewska mość pan mój miłościwy uczynić będziesz raczył, mogliby się podobno na co więcej dać wyciągnąć, co wszystko wysokiemu pańskiemu rozsądkowi waszej królewskiej mci pana mego miłościwego poddawszy, *statum rerum* w tych sam krajach krótko wypisuję. Królestwo tuteczne krom katolików, rozerwane jest na dwie fakcye: jedni protestantami się zowią, których *caput* sam król, drudzy purytanami. Pierwsi siła katolickiego kościoła zatrzymują ceremonij. Drudzy są *puri calvinistae,* wieley nietylko katolików, ale i króla tutecznego nieprzyjaciele, i inszych protestantów. Tych fakcya życzy sobie bardzo pfaltsgrafa w tem tu królestwie, ale król bynajmniej nie chce, upatrując *evidens periculum* z ich malewolencyi przeciwko sobie i synowi swemu, gdyby *caput* fakcyi swojej, pfaltsgrafa, *praesentem* mieli, zaczem i teraz zewsząd wygnany w Holandyi i z żoną *delitescit.* Tymczasem poseł króla hiszpańskiego przy tutecznym dworze rezydujący, człowiek wielki i mądry, tak tutecznego króla sobie zwyciężył, że *totus ab ejus pendet consilio.* Konsyliarze jemu przeciwne z urzędu zrzuca, którzy mu się podobają na ich miejsce wysadza, o małżeństwo syna swojego z królewną hiszpańską gorąco pracuje, o co purytani ledwie żywi, widząc dobrze, że to małżeństwo bez znacznego pożytku wiary katolickiej być nie może. Nie przestają go zatem molestować, aby zięcia przeciwko cesarzowi jmci ratował, i na utraconej znowu posadził godności. Pomagają im do tego wiernie posłowie duńscy, wenetcy,

holendersey, *principum unitorum* i Gustawowscy; wszyscy na to się tu zjechali, aby króla tutecznego przeciwko cesarzowi jmci wyciągnęli, ofiarując pomocy wielkie i dostateczne, ale żaden z nich pożądanego nie odniósł responsu; bo król na tem jest, aby *pacifice* prośbami nie groźbami *palatinatum* od cesarza jmci i króla hiszpańskiego otrzymać mógł, czego ma dobre otuchy. Parlament albo sejm tuteczny *interim* prawa nowe i niesłychane wymyśla i knuje na katoliki, które jednak że do efektu przyjść nie mają, upewnił mię w tem król i z posłem hiszpańskim, gdyśmy gorącą za katolikami czynili intencyą. Naostatek, aby się i waszej królewskiej mości panu mojmu miłoś. jawniej wyświadczył, jakim katolikom jest przyjacielem, dał mi paszport generalny, w którym mi dozwala każdemu paszport wolny dać z państw jego, któryby jedno kolwiek na posługi waszej królewskiej mości iść chciał, *severe* przykazując, aby we wszystkich pocztach wolnie przepuszczeni byli, bez nakazanej przez prawo przysięgi *de superioritate ecclesiae*, folgując w tem umyślnie katolikom, których wielka część gotuje się na służbę waszej królewskiej mci, skoroby tylko najmniejsza nastąpiła waszej królewskiej mci pana mego miłoś. deklaracya. Pokazał i w tem afekt swój, że dowiedziawszy się o śmierci króla świętej pamięci hiszpańskiego, nietylko że niewymowny smutek po sobie pokazał, ale i wszystkiemu dworowi, aby żałobę na się wziął, surowie rozkazał. W Niderlandziech przymierze w wielki piątek wyszło, przed którym posłał był arcyksiążę jmć kanclerza swego do Holendrów, upominając ich łagodnemi słowy, aby do posłuszeństwa dziedzicznego i własnego pana swego przystąpili, życząc sobie bardziej *certa pacis commoda*, a niż *incertos bellorum eventus*. Ale chłopstwo tamte, tak grubo i hardzie na tę odpowiedzieli legacyą, jakoby jako żywo żadnego pana z domu Rakuskiego i Burguńskiego nie mieli. Atoli jednak po wyjściu przymierza, żadnego jeszcze *actum hostilitatis* nie słychać. We Francyi nowa wojna z Hugonotami, przeciwko którym król tameczny wszystką się gotuje mocą. Ten jest *status* okolicznych prowincyj. We Włoszech Waltellina Wenetów w oczy kole, zaczem

i tam pokoju się nie spodziewać. Atoli jednak upewnił mię poseł hiszpański, że armata pana jego, nad którą większej nigdy na morzu tamtem nie miał, już wyszła przeciwko cesarzowi tureckiemu z Sycylii. Wielka i to, że cesarz jmć o niepotędze pfaltsgrafowej ubezpieczony, *rebus Hungariae* wolnie *attendere* może, czem niemała potęgi cesarza tureckiego stać się musi dystrakcya. Wszystko jako widzę chrześciaństwo *certam* w. k. m. pana m. mił. *ominantur victoriam*, upatrując pewną boską asystencyą *ex causae aequitate*. Ja na ten czas uniżone posługi moje z samym sobą kładę pod nogi majestatu w. k. mci pana m. miłościwego.

Prócz tego listu, Ossoliński napisał drugi do księdza Lipskiego kanclerza koronnego, w którym jaśniej wyraża skutek swojej audyencyi u króla angielskiego, zatem i ten zdało mi się tu położyć.

Jaśnie wielmożny mości księże kanclerzu, mój wielce mościwy panie!

Widząc, że przez pocztę listy nierychło dochodzą, aby się co sprawom j. k. mci nie omieszkało, użyłem pana Artura Astona jurgieltnika j. k. mci, że syna swego *magnis itineribus* z temi ostatniemi listami, acz z wielkim kosztem moim wyprawił, w których j. k. mci oznajmuję, com przez ten czas u króla tutecznego sprawił. By był w większym dostatku król tuteczny, a żeby była dostateczna deklaracya j. k. mci nastąpiła o pacyfikacyi zięcia jego z cesarzem jmcią, dałby się był podobno na co więcej wyciągnąć; jakoż pilno w. m. m. pana proszę o list j. k. mci do niego z upewnieniem o staraniu w tej mierze j. k. mci. Gdyż takież upewnienie ma i od arcyksiążęcia Alberta, które nic *praejudicare* nie może woli cesarza jmci, którego w mocy będzie *leges* tej pacyfikacyi *dare*, a tymczasem mogłoby się tem upewnieniem siła u króla tutecznego sprawić. A iż wolnego zbierania ludzi król tuteczny dozwoliwszy, przeprawić pięć tysięcy kosztem swoim do Gdańska podjął się, potrzeba już w tej mierze j. k. mci deklaracyi, jeżeli zaciągać rozkaże, i komu. Jest ich sam dwa, któ-

rzy na ten zaciąg j. k. mci oczekiwają; jeden jest pan Asturaston obowiązany dobrodziejstwem j. k. mci, drugi pan Robert Stuart powinny królewski, który przez list ochotę swoję j. k. mci już dawno ofiarował. Wolno j. k. mci wybierać kogo zechce, to tylko *considerare* trzeba, że dla emulacyi, która jest między temi narodami, z Asturastonem Angielczykiem Szoci nie pójdą; z Stuartem zaś, który Szot jest zrodzony, nie pójdą ani Angielczycy, ani Irlanczycy, najlepsi i najtrwalsi, więc że i wiary są katolickiej, snadniej się im dufać może. Uniżenie tedy w. m. m. pana proszę o prędką a dostateczną w tej mierze deklaracyą, gdyż na to samo tu mieszkam wielkim (według mojej kondycyi ziemiańskiej) kosztem, a omieszkaniem rzeczy domowych niepowetowanem. Odjechać z tąd jednak nie godzi mi się bez woli i rozkazania j. k. mci pana m. mił., na które oczekiwając próżnować nie będę, ale się starać o to, jakobym do woli i żądania j. k. mci, króla tutecznego jako najbliżej przywieść mógł, do czego, iż nam wiernie pomaga poseł hiszpański tu rezydujący (bo jeśli są inszy krom francuskiego, który jest *neutralis* pfaltsgrafowę stronę trzymając, mnie są na wielkiej przeszkodzie) człek wielki i mądry, który królem tutecznym niemal *absolute* rządzi. Radbym, jeżeli się w. m. panu zdać będzie, żeby j. k. mć imieniem swem do niego napisać rozkazać raczył, wdzięcznie przyjmując tę jego życzliwość i afekt przeciwko j. k. m., który pokazuje w sprawach j. k. mci. Zowią go *Didacus Sarmentus Comes Gondeman*. Przyjechał też sam *a principe* Januillano brata książęcia Gussie (tak go nazwano w rękopiśmie) kawaler jeden w sprawach tego tam książęcia do króla tutecznego. Ten imieniem pana swego mówił ze mną, abym j. k. mci oznajmił, że pan jego gotów jest służyć j. k. mci z dziesiątkiem tysięcy piechoty francuskiej, dwiema tysiącoma jazdy na żołd j. k. mci, gdyby j. k. mć w posłudze jego korzystał i uczynić go chciał generałem nad wszystką piechotą swoją, chcąc dla tego odstąpić zaciągu z Wenetami, aby tylko mógł poprawić sławy przodków swoich przeciwko nieprzyjacielowi krzyża świętego. Co w tem za deklaracya nastąpi j. k. mci,

uniżenie proszę, abym mógł z łaski w. m. pana wiedzieć, owo zgoła ludzi zewsząd dostatkiem j. k. mć mieć będzie, byle pieniądze były, któremi jeśli ojciec ś. króla jmci nie ratuje, nie widzę aby się od kogo inszego spodziewać mogło. To tak w. m. panu wypisawszy, posyłam i memoryał do zaciągu túteczoego potrzebny, jeżeli j. k. mć nań przypadnie. A przytem w. m. mił. pana uniżenie i powtóre proszę, o prędką i nieodwłoczną tego posłańca odprawę, gdyż i sprawom j. k. mci się mieszka, i mnie na ś. Jan koniecznie w domu być potrzeba dla niektórych kontraktów, które są *personales*, jako w. m. m. pan dobrze wiedzieć raczysz. Posługę teraźniejszą moję w. m. m. pan na pamięci mieć będziesz raczył i j. k. mci zalecać za podawającemi się okazyami nie zaniechasz. Nie wątpię, będąc pewien miłościwej łaski i opieki w. m. m. pana, że nie opuścisz do końca tego, któregoś wziął na swoję promotę. Co ja dożywotnemi posługami memi w. m. m. pana, i wszystkiemu zacnemu domowi w. m. m. pana, z powinną wdzięcznością oddawać będę powinien, zalecając przytem, i powtóre tejże miłościwej łasce w. m. m. pana, siebie samego i uniżone posługi moje.

MEMORYAŁ DO ZACIĄGU ANGIELSKIEGO SŁUŻĄCY.

Najprzód regiment każdy w tychże krajach jest ze dwóch tysięcy.

Tym na laufgelt, nim do okrętu wnidą, dwadzieścia tysięcy, i z utratą na pieniądzach, na których się połowica traci.

Na muszkiety, bandolety, piki, zbroje, wyjdzie drugie dwadzieścia tysięcy złotych z tąż utratą.

To na sześć tysięcy ludzi wynidzie sto dwadzieścia tysięcy złotych z utratą, nim na okręty wsiędą.

Od okrętów i na strawę, póki na morzu będą, aż do samego Gdańska, król tuteczny zapłacić obiecuje, co go najmniej sto a dwadzieścia tysięcy złotych kosztować będzie.

Służba zaczynać się ma (według zwyczaju tutecznego) od musztry, którą odprawować powinni są, nim na okręt wsiędą, przed tym, kogo jkmć naznaczyć będzie raczył.

Obersterowie i kapitanowie na swoje osoby służbę sobie rachują od tego czasu, jako im list przywieziony oddadzą.

Jeśli tedy nastąpi wola jkmci zaciągnąć sześć tysięcy wojska, trzeba posłać sto dwadzieścia tysięcy złotych, i listy przypowiedne, obersztérom tym, których jkmść sobie obierze, naznaczywszy którego narodu więcej, którego mniej jkmść sobie życzyć raczy. Mem zdaniem Irlanczycy najlepsi, bo i trwali, i katolicy dobrzy; Szkoci trwali, ale heretykowie wielcy. Między Angielczykami katolików siła, ale pieszczeni.

Wyprawiwszy z temi listami gońca do swego dworu Ossoliński, począł myślić, jakimby syosobem mógł ratować biednych katolików, którzy za swą wiarę w różnych więzieniach osadzeni, wiele ucisków wytrzymywali. Nie tajno im było, iż Ossoliński znalazł łaskę i osobliwsze względy u ich króla, przetoż przesyłali mu swoje supliki, prosząc, aby ich ratował. Był razem z nimi w więzieniu ksiądz Jan Fischer jezuita, który za przekupieniem straży od Ossolińskiego, częstokroć do niego w sukniach kupieckich przychodził, przez wszystek czas jego mieszkania w Londynie słuchywał go spowiedzi. Przez tego księdza współwiężniowie podawali pomienione supliki.

Po odszczepieniu się Henryka VIII od kościoła katolickiego był ten zwyczaj, iż królowie angielscy, posłom panów katolickich, po kilku kapłanów w więzieniu za wiarę osadzonych darować zwykli. Marchio Kadenat poseł francuski, właśnie przed przybyciem Ossolińskiego, wyjednał był tę łaskę imieniem pana swojego, że cokolwiek było po całej Anglii więźniów kapłanów katolickich, wszystkich wolnością darowano, prócz tych, którzy sami dobrowolnie tej wolności nie przyjęli, aby świeckim współwięźniom swoim mogli duchowne czynić posługi. Z liczby tych pobożnych ochotników był i pomieniony ksiądz Fischer.

Ponieważ tedy już żadnych nie było w więzieniu kapłanów, którzyby sobie wolności życzyli, przetoż umyślił Ossoliński starać się o uwolnienie wszystkich obojej płci świeckich więźniów, będąc w tem mniemaniu, iż łatwiej jest tym, niż kapłanom wolność otrzymać. Do tej prośby nadarzyła mu się właśnie sposobna pora.

Wyprawował podtenczas król angielski barona Dygbi w poselstwie do cesarza i króla hiszpańskiego, starając się o przywrócenie państwa faltsgrafowi zięciowi swemu, i zalecił mu, aby imieniem królewskiem prosił Ossolińskiego o list do cesarza wstawiający się za faltsgrafem, rozumiejąc, iż prośba jego, jako posła króla polskiego, wielce mu przyjaznego, miała pomódz do prędszego skutku.

Niemający w tem żadnego zlecenia od króla swego Ossoliński, długo rozmyślał, jeśli mu przystało wdawać się w tę sprawę; widząc jednak, iż mu do jego interesów to wstawienie się wiele mogło dopomódz, dał list do cesarza z taką ostrożnością pisany, że i swego monarchy tem nie uraził, i królowi angielskiemu rzecz wielce miłą uczynił, a przez to do trzeciej u niego audyencyi wynalazł pozór.

Wprowadzony do króla w pałacu Westmunster nazwanym na galeryą wielką, przełożył mu, iż prócz listu, który z jego rozkazu pisał do cesarza jmci, dołoży wszelkiego starania u swojego monarchy, aby za jego wstawieniem się faltsgrafowi jmci było dziedziczne państwo przywrócone. Z wesołą i radosną twarzą przyjął król te oświadczenie. Tu Ossoliński powziął okazyą proszenia, aby ten afekt i znak miłości bráterskiej pokazał królowi polskiemu, który innym panom katolickim zwykł oświadczać, wypuszczając kapłany katolickie z więzienia; a że dla posła francuskiego wszystkich księży niedawno uwolnił, zaczem nie zostawało mu prosić, jak tylko o ludzi świeckich, za wiarę w więzieniu osadzonych. Na te słowa porwał się król z gniewem, a jako był w pierwszym zapędzie nazbyt zapalczywym, tak z surową twarzą rzecze mu: „Wmć pan o taką rzecz śmiesz mię prosić? A mamże ja zdrajców moich wolnymi czynić?“ Niezmięszany bynajmniej tą popędliwo-

ścią Ossoliński, odpowie mu skromnie: „O uwolnienie zdrajców wkmci prosić nigdy nie śmiałbym. Jeżeli są takimi, nie więzienia, ale najsroższej kary są godni. Wszakże, jeśli w tem tylko przewinili, że przysięgi wierności, przeciwnej ich wierze czynić zbraniają się, mam ich za dobrych katolików, nie za zdrajców. Mnie się zda, iż nie należałoby na ich sumnienie następować, idąc przykładem innych panów katolickich, a mianowicie króla pana mojego, który tutejszej religii ludziom w swem państwie będącym, nie czyni w tem gwałtu, co się do ich sumnienia ściąga.“

Z tąż samą zapalczywością rzecze mu na to król: „A wszakże rotę tej przysięgi przyjął sam archypresbiter Anglii, i za nią pisał apologią.“ „Katolików sumnienia, odpowie mu Ossoliński, nie może rozwiązać jednego archipresbytera pismo, ale całego kościoła decyzya, pod którą i sam archypresbiter poddał swą apologią.“

Po różnych w tej materyi odpowiedziach, ochłonął król z gniewu, i do ucha Ossolińskiemu mówić począł: „Widzisz wmpan, że teraz mam sejm z mymi poddanymi, na którym przeważa strona furytanów. Gdybym ja kazał świeckich katolików uwolnić, nietylkoby posiłków pieniężnych dla mnie nie uchwalili, aleby też i rozruch w pospólstwie wzniecić mogli. Wszakże ja ten sejm za kilka niedziel zerwę, a potem uczynię to, o co mię wmpan prosisz, tylko bądź cierpliwym.“

Po skończonej audyencyi, zaraz przybiegł do Ossolińskiego Buckingham, pytając się, o co się on z jego królem tak żwawie umawiał, a dowiedziawszy się o wszystkiem, rzekł mu: „Ja ręczę wpanu, iż wszystko to otrzymasz, o coś prosił; biorę to na siebie, a teraz mam zlecenie od króla mego, abym wmpana po wszystkich jego pałacach i zamkach wożąc, starał się dla niego o rozrywki, nim kuryer z Polski powróci.

W kilka niedziel potem, to jest 20 czerwca, wrócił się kuryer Ossolińskiego z Polski, i niemałego mu nabawił frasunku. W niebytności bowiem kanclerza wielkiego Lipskiego, nikczemna kancelarya mniejsza, żadnej mu prawie na jego listy rezolucyi nie dała. Zostawała ona pod rządem Wacława Leszczyńskiego, podkancle-

rzego podskarbiego koronnego, człowieka godnego, ale przez zbytnie do wina przywiązanie niedbałego w swym urzędzie. Ten nietylko do króla angielskiego, ale nawet do jego ministra Buckinghama żadnego listu nie przysłał, co mu koniecznie uczynić należało. Jeden tylko listek do Ossolińskiego napisał, i to tak niedbale, że z niego nic wyrozumieć nie można było: a należało koniecznie królowi angielskiemu oświadczyć wdzięczność od swego monarchy, za przyjacielską w jego żądzach powolność.

W tem pomięszaniu swojem minister namyśliwszy się, jakby ten błąd niedbałych urzędników poprawić, utaił swój list niedołężny, i posłał do Buckinghama z oznajmieniem o powrocie gońca swojego, prosząc oraz, aby to panu swojemu oznajmił, i audyencyą u niego wyrobił.

Ta nowina ucieszyła króla angielskiego, mieszkającego wtenczas w swoim najukochańszym pałacu *de Tivoles*, o kilka mil od Londynu leżącym. Sprowadzony tam Ossoliński, rozmyślał z wielką troskliwością, jak miał stanąć przed tak bacznym i rozsądnym monarchą, żadnej nie mające noty, ani nawet listu barwianego. Tę trwogę chcąc pokryć, ułożył twarz wesołą, i po zwyczajnem imieniem swego króla przywitaniu, wyraził, iż pan jego będąc teraz chyragrą złożony, żadnego listu do niego nie przysłał, sądząc za rzecz nieprzystojną, aby bez jego ręki podpisu miał być posłany, z tem wszystkiem zalecił mu jako swemu posłowi oświadczyć wdzięczność i podziękowanie za dobre jego serce, oraz upewnić, iż w każdej okoliczności, a mianowicie w interesie faltsgrafa, zechce żądaniu królewskiemu zadość uczynić.

Póty dyaryusz życia Ossolińskiego własną jego ręką pisany, z którego najwięcej wziąłem światła, zwłaszcza w prywatnych spraw i postępków jego opisaniu. Mamy to jednak z dziejopisów naszych i różnych rękopismów, iż lubo do wszystkich prawie panów chrześciańskich byli posłowie od Zygmunta rozesłani dla otrzymania posiłków na wojnę turecką, z tem wszystkiem jeden tylko Ossoliński tak był szczęśliwy, iż wszystkich

próśb swoich otrzymał pomyślny skutek u króla angielskiego. Z winy jednak naszych ministrów pomienione posiłki wojenne tak się opóźniły, iż się pierwej wojna zakończyła, nim one nadeszły.

ROZDZIAŁ XXVIII.

O WOJNIE CHOCIMSKIEJ.

Nie należy wprawdzie ta wojna do życia Ossolińskiego, jak tylko tyle, że otrzymał na nią choć niewczesne posiłki angielskie; rozumiem jednak, iż jej krótkie opisanie nie będzie nudziło czytelnika. Miło albowiem przypominać takowe przodków naszych dzieła, które na cały naród i ich potomków sławę zarabiały.

Po owej nieodżałowanej Żółkiewskiego hetmana i kanclerza wielkiego koronnego klęsce, pomnożyła się zuchwałość Tatarów, i otworzyła im pole do najeżdżania i pustoszenia kraju naszego. Równie i porta ottomańska temże powodzeniem nadęta, wypowiedziała wojnę Polakom, w jak najhardszych wyrazach.

Zabiegając wiszącej nad ojczyzną zgubie król Zygmunt, złożył sejm w Warszawie; nakazano na nim niezmierne na tę wojnę podatki. Żaden z posłów i senatorów nie żałował prywatnych swoich majątków, dla odwrócenia publicznej od narodu klęski. Przyłożył się do nich i stan duchowny ofiarując dobrowolnie na zjeździe piotrkowskim 150 tysięcy złotych.

Prócz tego wielu panów, zaciągnąwszy swym kosztem żołnierzy, i onych uzbroiwszy, przyłączyli do wojska rzeczypospolitej. Z tem wszystkiem całe wojsko więcej nie wynosiło, jak 35 tysięcy, do którego miało przybyć 30 tysięcy Kozaków. Komendę całej tej wyprawy poruczono Chodkiewiczowi hetmanowi wielkiemu litewskiemu, i przydano mu za towarzysza Stanisława Lubomirskiego podczaszego koronnego, z którymi miał się złączyć i Władysław królewicz.

Przy końcu maja roku 1621, Lubomirski z częścią

wojska stanął na granicy nieprzyjacielskiej, i zewsząd kazał żywność do obozu sprowadzać. Na początku sierpnia przybył do niego Chodkiewicz z wojskiem litewskiem, i sporządziwszy most na Dniestrze, przeprawił wojsko, i pod samym Chocimem obóz mocno obwarowany założył.

Już podsłuchy dochodziły Chodkiewicza, że sam cesarz turecki Osman w osobie swej, prowadził niezmierne wojsko. Samych Turków miał 320 tysięcy, a sto tysięcy Tatarów. Wiedział on, iż Kozacy ciągnęli do Chodkiewicza. Najpierwsze jego było staranie, nie dopuszczać im złączenia się z Polakami pod Chocimem leżącymi. Na ten koniec całego wojska swojego użył, przecinając wszystkie im przesmyki.

Kozacy widząc tę trudność dla siebie, postanowili orężem sobie drogę otworzyć. Przez całe ośm dni pasowali się oni z tak ogromnem wojskiem, i nakoniec przerznąwszy się przez Turków, stanęli pod Chocimem, mając na czele swojem dzielnego wodza, albo jak oni nazywali sahajdacznego, Konaszewicza. Po złączeniu się Kozaków, wkrótce i królewicz Władysław nadciągnął, mając z sobą szesnaście tysięcy wybornego ludu.

Dnia 2 września, gdy hetman Kozaków zaporowskich pułki przeglądał, dano mu znać, iż pierwsze straże nieprzyjacielskie niedaleko już były. Kazał zatem całemu wojsku z obozu ruszyć, i w szykach do potyczki stanąć. Sam z swoim pułkiem środek trzymał. Lekkie zaś chorągwie w chrośniakach utaił.

Koło południa ukazał się nieprzyjaciel i szyki swe rozciągnął. Chodkiewicz, chcąc go wywabić w pole i w zasadzkę wprowadzić, kazał go draźnić Kozakom, ale on zrozumiawszy naszych zamysły, nie ruszył się z miejsca, tylko z armat atakował owe chrośniaki, w których nasi utajeni byli. Tatarzy z Kantymirem chcieli natrzeć na prawe nasze skrzydło, ale przejęci od lekkich chorągwi, w krzakach utajonych, z klęską powrócić musieli. Kozacy nasi złapali kilku więźniów, w swoich z Turkami gonitwach, od których Chodkiewicz powziął wiadomość o siłach nieprzyjacielskich.

Nazajutrz skoro świt, ukazali się Turcy na górze,

na której wczora z Kozakami się ucierali, i niezmierne pola namiotami swojemi zajęli. Chodkiewicz nie wiedząc o zamysłach nieprzyjacielskich, trzymał swe wojsko w gotowości. Wtem pułki tureckie uderzyły niespodzianie na Kozaków zaporowskich, niemających jeszcze obozu dobrze obwarowanego. Bronili się jednak w nim mężnie. Skoro zaś odebrali Niemców i Węgrów na pomoc od hetmana przysłanych, wypadli z obozu, uderzyli na nieprzyjaciela i onego złamali. Z drugiej strony lekka jazda na nich natarła, i pomięszanych a uciekających siekła. Wielu podtenczas legło Turków, a między nimi najznaczniejszy i wojownik doświadczony Basza sylistryjski. Z naszej strony ranionych było niemało; z zabitych zaś dwóch tylko szlachty poległo, Zawisza i Jędrzejowski.

Dnia 4 września wyszedłszy z swego obozu liczne wojsko tureckie, przypuściło ze trzech stron szturm do naszego obozu, ale z klęską odpędzone zostało. Rozjuszeni tą niepomyślnością Turcy, tegoż dnia całą swą potęgę wywarli na Kozaków; ale ci mając już dobrze swój obóz zmocniony, utaili się leżąc pod okopami, i dopuścili im aż pod same wały przystąpić. Toż dopiero rzucili się na nich niespodzianie, i z wielką klęską odpędzili.

Chcąc pomścić się tylu przegranych potyczek Turcy, dnia następującego, wziąwszy z sobą wielkich dział trzynaście, z większą nierównie potęgą jak przedtem, zaczęli szturmować do tychże Kozaków obozu. Przez dwie godziny z dział ognia dając, nie ubili jak tylko jednego rotmistrza Wasila. Wtem przypadły od hetmana posiłki, częścią z piechoty węgierskiej i niemieckiej, częścią z jazdy złożone. Kozacy ich przybyciem ośmieleni, wyszli z okopów, i wręcz potykać się zaczęli. Właśnie wczas przypadłszy z boku Lisowczycy, tak mężnie na Turków natarli, że zmięszawszy ich, do ucieczki przymusili. Kozacy tuż za nimi pędząc, wpadli aż do obozu nieprzyjacielskiego, i tam gospodarować zaczęli. Konaszewicz czem prędzej wysłał do hetmana z oznajmnieniem o tej pomyślności, i radząc, aby przybywał sam z wojskiem, jako na pewne całego obozu wzięcie;

ale on nie dał się tym blaskiem uwieść, ręce tylko wznosząc do nieba dziękował Panu zastępów, iż ukrócił pychę, i zawstydził dumę hardego nieprzyjaciela.

Kozacy tymczasem zabierali namioty, bydło, konie i inne sprzęty bogate, znalezione w tej części obozu; nad czem chciwością uwiedzeni, dłużej niż należało zabawili się, i dali czas Turkom do sprawienia się. Noc jednak Kozaków od klęski zasłoniła, i dała sposobność uprowadzenia wielkiej z Turków zdobyczy, w której i trzynaście owych wielkich dział im się dostało.

Przez cały czas tej potyczki nieprzyjaciel z drugiej strony rzeki tak mocno z ogromnych dział bił na obóz kozacki, iż najstarsi w naszem wojsku wyznali, że tak strasznego strzelania nigdy w swem życiu nie słyszeli; jakoż wielu z naszych żołnierzy słuch przez to utracili, szkody jednak prawie żadnej tak rzęsistym ogniem nie odnieśli.

Nie wiemy przyczyny, czemu Chodkiewicz nie chciał użyć tej sposobności do podbicia obozu nieprzyjacielskiego. Kobierzycki, który żył podtenczas, wspomina, iż hetman wielkim żalem był przeniknięny, że mu komisarze do tej wojny przydani, nie pozwolili kilką dniami przedtem wyniść z obozu, i stoczyć bitwę powszechną z nieprzyjacielem do niej uszykowanym, i naśmiewającym się z naszych bojaźni. Może też i rostropność wstrzymała go od tego kroku, że już ku schyłkowi dnia, nie chciał całego wojska podać w nocne niebezpieczeństwa i przypadki.

Dnia 6 września Turcy chcąc się pomścić swej hańby, objeżdżali nasz obóz i upatrywali miejsce, na któreby z pożytkiem swoim mogli uderzyć. Zbiegowie z piechoty węgierskiej oznajmili im, iż przy bramie Lubomirskiego okopy jeszcze niedokończone i tak niskie były, że je można na koniu przesadzić. Użyli oni tej sposobności, i w samo południe widząc leżących bezpiecznie żołnierzy, wpadli do obozu, Zykowskiego i Sładkowskiego rotmistrzów niedbale okopu pilnujących ścięli, dwie chorągwie zabrali, i więcej sta piechoty trupem położyli, a głowy ich do sułtana przywieźli, udając, iż były najznaczniejszych rycerzów polskich.

W innej jednak części obozu naszego Turcy klęskę ponieśli. Wejer wódz piechoty, widząc liczną nieprzyjaciół zgraję do niego dążącą, kazał swej piechocie pod okopami ukryć się. Turcy rozumiejąc, iż te okopy były opuszczone, bezpiecznie do nich przypadli, ale rzęsistemi kulami przywitani, z tąż prędkością umykać poczęli. Przypadł z swymi Lubomirski, i pomieszanych goniąc, większą nierównie ich klęską poraził.

Wtem wychodzi z obozu swojego najwyborniejsza jazda i piechota turecka; na 40,000 ludu tego niektórzy liczą. Chodkiewicz, lubo już chory, widząc, iż dążą do naszych okopów, kazawszy w nich mieć ostrożność, bierze z sobą, które w gotowości były pułki, Zienowicza kasztelana połockiego, Mikołaja Sieniawskiego krajczego koronnego, każe im stanąć po bokach, sam z swoim pułkiem śrzodek trzymając; w tyle na odwodzie Rudominę stawi. Te cztery pułki nie wynosiły więcej jak 720 koni. Na czele tej garstki stojąc Chodkiewicz, krótką przedmową swoich jak piorunem zapaliwszy, (słowa są Kobierzyckiego) sam najpierwszy na prawe nieprzyjaciela skrzydło rzucił się, i w momencie tak był od Turków otoczony, iż zdało się, jakoby w jaką przepaść wpadł ze wszystkimi; co patrzących naszych niezmiernym strachem przeraziło. Ale odważnych Bóg ratuje. Nasi albowiem jeden drugiego mocno trzymając się, przerżnęli się przez całe te wojsko, trupami ziemię przed sobą ścieląc. Turcy tą odwagą przerażeni, niedługo się opierając pierzchnęli, i z wielkim pośpiechem do swego obozu powrócili. Osman sułtan patrząc na taką swoich hańbę, mało się nie rozpękł od gniewu i wstydu.

Z niewypowiedzianą radością, jakby z tamtego świata powracającego hetmana nasi witali; wielu jednak na to szemrało, iż on swoję osobę w tak wielkie narażał niebezpieczeństwo. Drudzy wodzom przyganiali, iż nie dali żadnego jemu posiłku w takowym razie. Przypadł wprawdzie Lubomirski, ale już po czasie, gdy Turcy do swego umykali obozu.

Niektórzy blisko 6,000 zabitych liczą nieprzyjaciół, a z naszej strony ledwie kilkudziesiąt. Między którymi

kasztelan Zienowicz 20 ran odebrawszy, i końmi stratowany, wkrótce umarł. Rudomina zaś, brat pułkownika, na placu poległ. Najbardziej zaś bolało hetmana, iż jego chorągiew dostała się nieprzyjacielowi, co niektórzy mieli za znak końca jego zwycięstw i życia.

Nazajutrz Chodkiewicz wyprowadził w pole swe wojsko, i przez czas niejaki trzymał je do potyczki uszykowane, toż samo i następującego dnia uczynił, ale nieprzyjaciel nie śmiał się z swego obozu wysuwać. Umyślił więc Chodkiewicz sam w nocy napaść na obóz nieprzyjacielski, i już Kozacy ku niemu się zbliżyli byli, gdy z nagła tak wielki deszcz lać począł, że strzelba nie mogła być cale użyta. Cofnął więc wojsko do swego obozu. Ten deszcz ratował naszych od wielkiej klęski, gdyż Turcy od zbiegów Węgrów ostrzeżeni o tej nocnej wyprawie, wielkie uczynili byli przygotowania na przyjęcie naszych.

Tą jednak odwagą naszych przerażony Osman, zaczął o pokoju myślić; żeby jednak nie zdał się sam tego żądać, namówił Radułę hospodara wołoskiego, aby on jako pośrzednik, wysłał z tem Wewelego do Chodkiewicza.

Miłe naszym to poselstwo było, gdyż wielki już cierpieli w swym obozie niedostatek rzeczy do życia potrzebnych, tak dalece, że z tej przyczyny Kozacy do buntu już się zabierali.

Wszakże pierwiastki tego traktatu przerwał przybyciem swojem basza Karakas, pomnożywszy świeżemi z Węgier pułkami wojsko tureckie. Pomieniony basza miany był za najdzielniejszego wojownika u Turków. Obejrzawszy nasz obóz, i o szczupłej Polaków garstce uwiadomiony, poprzysiągł dumnie sułtanowi, iż nigdzie jak tylko w naszym obozie nie miał wieczerzać. Osman prawie pewny już będąc skutku tej obietnicy, obrał sobie miejsce, z którego mógł wygodnie oglądać naszych porażenie.

Dnia tedy 15 września pokazała się z lasu jazda turecka, i podjazdami naszych z obozu wywabiać zaczęła, ale widząc, iż tego dokazać nie mogła, umyśliła szturm walny przypuścić. Dwaj zbiegowie od piechoty

węgierskiej donieśli im, iż Moszyńskiego stanowisko niskiemi wałami, i nie podług reguł architektoniki żołnierskiej obwarowane było, a zatem łatwy przez nie wstęp do wielkiego obozu Turkom obiecywali.

Na tym fundamencie Karakas dawszy znak do szturmu, takim pędem uderzył na pomienione stanowisko, iż nie miał czasu postrzedz, że w tyle zostawił okopy Wejera wojewody chełmińskiego, nad jazdą i piechotą niemiecką przełożonego; w czem wielki błąd przeciwko sztuce wojennej popełnił.

Jazda turecka, chcąc mieć spółeczeństwo zwycięstwa, pouwięzywawszy w lesie swych koni, wespół z janczarami rzuciła się na wały, ale tam mocny znalazłą odpór.

Wtem gruchnęło po całym obozie naszym że Turcy wzięli już okopy; rzucili się więc nasi ochotnicy na nieprzyjaciela, którym Lubomirski coraz świeże posiłki podsyłał, Chodkiewicz zaś z innemi pułkami stał na pogotowiu, jeśliby większa potęga turecka natarła. Usaim basza, któremu komendę odebrał Karakas, stał z swoją dywizyą nieporuszony, i wzgardy swojej pomstę nad tym śmiałkiem zostawił Polakom, nie dając mu pomocy.

Moszyński nie kontentując się tak mężnym za wałami odporem, rzucił się z swymi z okopów w śrzodek nieprzyjaciół, i tą swoją odwagą wielce ich zmięszał. Tymczasem Wejer z Niemcami uderzył z drugiej strony na zmięszanych, i gdy rzęsistym na nich ogniem następuje, ów zuchwały Karakas dostawszy w łeb kulą, poległ na placu. Tu dopiero Turcy straciwszy wodza, puścili się w rozsypkę, i dali Kozakom pole do pomnożenia ich klęski. Tymczasem węgierski pułk wpadł do lasu, Turków pobił, koni uwiązanych zabrał, i z wielką zdobyczą do obozu powrócił.

Ucieszyło cokolwiek to zwycięstwo żołnierza polskiego, różnemi niewygodami wielce strapionego. Głód, choroby, koni odpadanie, okropny w obozie widok czyniły. Tatarowie wszystkie przesmyki poosiadali, nie dopuszczając nietylko żywności dla ludzi, ale i paszy dla koni. Nakoniec nie stawało już ani kul, ani prochu, do bronienia okopów. O królu też, który z pospolitem

ruszeniem miał na pomoc im przybyć, żadnej nie mieli wiadomości, jak prędko do nich zawita. Zaczem wielu pod pokrywką szukania furażów, umykało kupami do Polski. Nakoniec nastąpiło powszechne szemranie wodzów nawet, chcących swój obóz porzucić.

Na dopełnienie nieszczęścia, hetman coraz bardziej na zdrowiu słabiał, i łóżkiem się bawił. Stan nieszczęśliwy wojska pomnażał jego chorobę. Z tem wszystkiem zwołał do swego namiotu wodzów, i sparłszy się na poduszkę, zaczął do nich mowę, przystępując niby do ich zdania, i radząc powrót do domów, puściwszy na los barbarzyńców ojczyznę. Po tej mowie na twarz każdego poglądał, chcąc z niej wnętrzne ich poznać skłonności.

Milczeli wszyscy z podziwieniem, iż mąż tak wielki, który nieraz dla całości ojczyzny życie swe na śmierć narażał, tak haniebną dawał im radę. Zaczęli więc naprzód na siebie wzajemnie poglądać, potem wstydem zdjęci, wszyscy jednostajnie oświadczyli się, iż wolą umrzeć za ojczyznę, niż haniebną ucieczką życie swe ratować. Potwierdził ich w tem zdaniu wódz Kozaków Konaszewicz, ręcząc za swoich ziomków, iż gotowi są wszyscy życie swe w tymże obozie łożyć. Dopiero Chodkiewicz odmienił ton, i przełożywszy sromotne skutki powracania do domów, ostatnich sił dobył dla zachęcenia tych serc rycerskich do cierpliwego ojczyzny bronienia.

Kozacy chcąc w skutku pokazać te męstwo, za które ich wódz przed hetmanem ręczył, postanowili dnia 18 tego miesiąca uderzyć w nocy na obóz nieprzyjacielski. Zostawiwszy więc straże za sobą i po bokach, wpadli na śpiących, i popodcinawszy powrozy namiotów, pozabijali uwikłanych; koni, wielbłądów i innej zdobyczy nabrawszy podostatku, dali znak strażom swoim, aby z drugiej strony na tenże obóz napadli. Obudzeni Turcy przyszedłszy cokolwiek do ładu, rzucili się ku owym strażom, a tymczasem dali sposobność Kozakom wyprowadzenia z ich obozu owej zdobyczy.

Zachęceni tem powodzeniem Kozacy, powtarzali dwa razy takowe na obóz turecki napadnienie. W ostatniem najlepiej się im powiodło, bo ubili baszę Taki, i

najwyższego ich wodza Usaima złapali. Lecz gdy go ze wszystkiego odarli, wymknął się im z ręku, i polesie wpół nagi a poszarpany tułał się, iż go ledwie Turcy poznali.

Tylą klęskami przerażony Osman zaczął usilniej o pokoju myślić. Dopomógł do tego świeżo przybyły, i na miejsce Usaima wywyższony Dalawej basza, człowiek spokojny, i który tej wojnie niepotrzebnej był zawsze przeciwny. Tymczasem Chodkiewicz, gdy bardziej coraz słabiał, przeniesiony do Chocimia, chwalebne swe życie skończył.

Sława jego w potomne wieki żyć będzie. Wskrzesza ją i pomnaża gładkiem swem piórem ks. Adam Naruszewicz biskup emmauzejski, koadjutor smoleński, dobywając z różnych rękopismów wiele dzieł jego chwałebnych, których historycy nie dotknęli. Spodziewamy się, iż wkrótce będzie wydane na światło publiczne te jego dzieło tak pracowite.

Najpierwsze dał dowody walecznego hetmana Chodkiewicz na wojnie z Szwedami, gdy pod Kircholmem, nie mając więcej jak 3300 wojska swojego, stoczył potyczkę na otwartem polu z nieprzyjacielem 16000 ludu bitnego mającym, gdzie położywszy ich trupem koło 9000, i wziąwszy w niewolą 500, a sam nad 800 nie straciwszy, zabrał im 60 chorągwi, i dział 11. Padło tam wiele godnych rycerzów, a sam król szwedzki Karol ciężko raniony, ledwo do swych okrętów wyśliznął się.

Przeciwko Moskwie był na dwóch wyprawach przełożonym, a lubo mu wielką przeszkodę czyniły wojska niepłatnego bunty, niemało jednak i sobie sławy, i ojczyznie kraju przyczynił. Mąż we wszystkich potyczkach nieustraszony, zwykł był mawiać, iż nieprzyjaciela nie trzeba liczyć, chyba szablą; co Sarbiewski pięknie w swym wierszu o nim wyraził: *Veri nuntia Fama num sit, hic hostem mihi computabit ensis.*

Zadawano mu zbyteczną surowość, jakoż i na początku tej chocimskiej wojny, nie uważając na najwyższych głów przeprosiny, kazał za lekkie nieposłuszeństwo pewnego godnej familii towarzysza rozstrzelać. Jednego kara, w karności żołnierskiej wszystkich utrzy-

mała w dalszym tej wojny ciągu, i pomogła do tylu zwycięstw.

Tę surowość nadgradzał obfitą ku żołnierzom hojnością. Łatwo mu to przychodziło przy niezmiernych prawie jego dochodach i bogactwach.

Skoro gruchnęła w obozie wieść o śmierci hetmana, wnet smutek i żal powszechny ogarnął rycerskie serca. Zapomniawszy o jego surowości, te tylko jego dzieła i cnoty na myśl sobie z płaczem przywodzili, które go miłym i szacownym czyniły. Władysław królewicz, który go czcił i kochał jak ojca, nie zupełnie jeszcze po długiej chorobie do siebie przyszedłszy, nie dał się utulić w swoim żalu.

Po śmierci Chodkiewicza objął rząd hemański Lubomirski, za towarzysza mu od króla i rzeczypospolitej do tej wyprawy przydany. Sprzeciwiły się nieco zrazu pułki litewskie, nie chcące mieć innego wodza, jak tylko z swego narodu; ale za powagą królewicza pokazującego niesłuszność ich pretensyi, poddali się pod rząd koronny. Tymczasem nie ustawały mniejsze z Turkami potyczki, zawsze dla naszych pomyślniejsze.

Osman cesarz turecki, który chciał być mianym za pogrom świata, widząc, iż stał się pośmiewiskiem u niego, że tak ogromnem wojskiem, tak małej garstce Polaków nie mógł dać rady, umyślił ostatnich sił swoich dobyć, i pamiętne jakieś zwycięstwo odnieść nad naszymi.

Dnia tedy 28 września, co miał najlepszego wojska, wyprowadził w pole; z drugiej strony 30,000 Tatarów postawił, aby zewsząd naszych napastowali. Zaczął się szturm od bicia z 50 dział wielkich, a 30 przy Tatarach zostawił. Koło tysiąca razy z każdego działa wystrzelono, lecz z małą szkodą naszych, wałami zasłonionych. Po straszliwych owych grzmotach i piorunach, ruszyli się ku naszym wałom bisurmanie; największą jednak wywarli potęgę na Denhofów i Kozaków lisowskich stanowiska; ale widząc, że piechota niemiecka Denhofów, rzęsistym z flint ogniem wielu ich trupem położyła, całą moc swoję na Lisowczyków obrócili.

Lubomirski widząc, iż Lisowczycy nie mogli wydołać mnóstwu Janczarów i jazdy tureckiej, wysłał im z wojska swojego posiłki. Królewicz też ruszył swą piechotę, wespół z swoją gwardyą z Szkotów i Irlandczyków złożoną. Lisowczycy wsparci mocnemi posiłkami, nabrawszy znowu serca, tak mocny dali odpór nieprzyjacielowi, że z wielką swoją klęską musiał się cofnąć. W żadnej potyczce więcej nie legło Turków. Teofil Szemberg pomnożył tę klęskę. Kazał on raptownie wysypać wały w polu między chrośniakami, i one drzew gałęziami pokrywszy, utaił. Zasadził na nich dwie armaty, i 50 ludzi z piechoty węgierskiej, do której kilka chorągwi Tomasza Zamojskiego przydał. Ci niepostrzeżeni od Turków, póty tam skrycie siedzieli, aż nieprzyjaciel kupami umykając, w znacznej ku nim liczbie zbliżył się, szukając tam dla siebie bezpieczeństwa. Dopiero Szemberg na nich natarczywie uderzył, i tak ich zmięszał, że nie wiedzieli Turcy kędy się udać. Nasi chcąc z tego pomięszania profitować, wypadli z obozu, i wziąwszy ich między dwa ognie, wszystkich prawie wybili. Trwała ta potyczka od godziny ósmej z rana, aż do samego wieczora.

Cesarz turecki straciwszy na niej co najdzielniejszych swoich rycerzów, ni o czem już nie myślił, jak tylko o pokoju, zwłaszcza, że przez choroby w swoim obozie zagęszczone, więcej dwa razy ludzi utracił, niż na potyczkach. Z drugiej strony wieści idącego króla Zygmunta z licznem pospolitego ruszenia wojskiem, wielce go trwożyły. Z tych przyczyn uczyniwszy pokój, z tak wielkiej i kosztownej wojny nic więcej nie odniósł, prócz hańby.

ROZDZIAŁ XXIX.

DALSZE OSSOLIŃSKIEGO OBROTY.

Sprawiwszy pomyślniej nad innych swój urząd poselski, Ossoliński powrócił do dworu. Będąc jeszcze

w Anglii, żądał usilnie, aby jak najprędzej swe poselstwo skończył, a to dla tego, żeby się mógł znajdować na wyprawie przeciwko Turkom. Chęć nabycia sławy rycerskiej, te żądze w nim zapalała. Pochwały które od dworu i rzeczypospolitej za odprawione chwalebnie poselstwo odebrał, wzniecały w nim otuchę pokazania, iż równą miał sposobność i do dzieł rycerskich; ale pokój prędzej nad nadzieję z portą ottomańską uczyniony, był mu przeszkodą do tych zamysłów wykonania; wszakże nie bawiąc, inna wojna otworzyła pole jego dzielności.

Gustaw król szwedzki, widząc Polaków zabawnych wojną z Turkami, użył tej okoliczności na swój pożytek. Wtargnąwszy do Inflant, obległ ich stolicę Rygę; obywatele, tejże co i Gustaw religii, poddali przez zdradę to miasto Szwedom. Rygi przykład pociągnął całe Inflanty z tejże pobudki pod szwedzkie panowanie.

Nie wchodzę w opisanie tej wojny, to tylko namieniam, że Ossoliński bardzo wiele do pomyślnego jej zakończenia dopomógł. Bo najprzód zaciągnąwszy swym kosztem liczną zbrojnych ludzi chorągiew, znaczne na jej czele dawał dowody męstwa i roztropności, a potem naznaczony komisarzem do układania z Szwedami pokoju, pod Altmarkiem, obu stron żądze do skutku przyprowadził. Król widząc w nim tak wielką do usług publicznych zdatność i ochotę, w nagrodę jej, ofiarował mu podstolstwo koronne.

Nastąpił potem sejm walny w roku 1631. I tu Ossoliński próżnować nie chciał. Zostawszy posłem, ledwo się ukazał w Warszawie, wnet wszystkich na się oczy i serca obrócił, tak dalece, iż go jednostajnemi głosy obrali za marszałka koła rycerskiego.

Był to sejm ostatni króla Zygmunta, i bardzo burzliwy. Król albowiem, widząc się być co raz słabszym, chciał na tym sejmie upewnić tron polski synowi swojemu Władysławowi; ale stany nazbyt o wolność swoję troskliwe, mocno się tym zamysłom królewskim oparły, czego potem żałowały, gdyż król wkrótce z tym się swiatem pożegnał, a bezkrólewie pochop dało do wielkiego w rzeczypospolitej zamięszania, choć nie z tak

okropną narodu ruiną, jako późniejszych wieków bezkrólewia nam przynosiły.

Na tym sejmie Ossoliński dał nowe dowody swojego do króla przywiązania. Za jego albowiem staraniem, starostwa po śmierci świeżo zeszłej Konstancyi królowej pozostałe, stany rzeczypospolitej pozwoliły królowi między syny swoje podzielić, i biskupstwo krakowskie królewiczowi Albertowi upewniły.

ROZDZIAŁ XXX.

WŁADYSŁAW IV KRÓLEM OBRANY.

Pamiętał dobrze Władysław IV, jak wielkie Ossoliński przy dworze jego będący, ponosił z przyczyny Kazanowskich umartwienia, z tem wszystkiem znał jego przymioty i nieodmienną ku sobie życzliwość, przetoż po śmierci ojca swojego, minąwszy innych, jego jednego obrał do zaciągania rady, i powierzenia mu najskrytszych zamysłów swoich podczas bezkrólewia. Jakoż gdy się stany rzeczyposolitej zebrały do Warszawy na obieranie nowego króla, uczynił go swoim do nich posłem. W tymże samym urzędzie wysłał go do stanów na koronacyą zgromadzonych w Krakowie, gdy sam dla słabości zdrowia nie mógł tam w czasie pośpieszyć, za co wraz po koronacyi swojej dał mu podskarbstwo nadworne koronne. Prócz tego, mając podług zwyczaju wyprawić posłów do różnych monarchów z oznajmieniem swojego na tron wstąpienia, najpierwszy miał wzgląd na niego.

Znajome były Władysławowi zadawnione między stanem duchownym i świeckim rozterki, które podczas bezkrólewia ostatniego bardziej jeszcze rozjątrzyła nowa dyssydentów nauka; umyślił więc ojca ś. użyć powagi, do zabieżenia pomienionym niesnaskom. Ossoliński w świeżem do Anglii poselstwie dał znaczne dowody rozsądku i roztropności niepospolitej, zdolnej do kierowania spraw najtrudniejszych, przetoż między wielu

godnymi, jemu najwięcej ufając, wyznaczył go posłem do Rzymu.

Sławne to jego poselstwo, godne jest, abym dla pamiątki wieków potomnych, obszerniej opisał.

ROZDZIAŁ XXXI.

WYJAZD OSSOLIŃSKIEGO DO RZYMU.

Ossoliński znając wspaniałość umysłu Władysława IV, starał się uczynić jak największe do sprawowania swojego poselstwa przygotowanie, aby w stolicy świata chrześciańskiego mógł godnie piastować swojego monarchy osobę. Wielka paniąt liczba wnet się do niego zbiegła, chcąc przy tak zacnem poselstwie profitować z widzenia cudzych krajów. Rozumiem, iż miłą rzecz wielu familiom uczynię, gdy wyrażę tych imiona, którzy osobami swemi dodali ozdoby i liczby dworowi Ossolińskiego.

Towarzysze poselstwa.

Jędrzej Gębicki sufragan gnieźnieński sekretarz poselstwa.

Piotr Daniłowicz starosta parczowski.

Mikołaj Ossoliński starosta radomski.

Jędrzej Grudziński wojewodzic kaliski.

Jakób Zieliński podczaszy bracławski, marszałek dworu.

Dworzanie królewscy.

Krzysztof Lanckoroński, Franciszek Bądziński, Minoski, Morski.

Dominik Roncali sekretarz królewski, pisarz poselstwa.

Ks. Jakób Uchański Dominikan, spowiednik posła.

Jędrzej Rzeczycki proboszcz klimuntowski, kapelan.

Dworzanie posła.

Joachim Stylarski podskarbi, Jugoszowski, Ruszkowski, Ujejski, Kaski, Magdaleński, Dembiński, Lipnicki, Giża, Kutłowicki.

Komornicy.

Lipnicki, Trzebuchowski, Rosak, Brzeski, Romanowski, Rogaliński, Czechowski, Lasocki, Waldowski, Łencz, Godlewski.

Pokojowi.

Lipski, Wogrowski, Gembicki, Somorok, Maniecki, Cwiklicz, Wojutyński, Gos, Chociszewski, Szamowski, Ogonowski, Feliński, Bidziński, Fogelweder, Pawłowski, Nieznanowski, Jugoszewski, Kochanowski.

Policzywszy stajennych, kuchennych, oraz ludzi służących towarzyszom tej podróży, wynosiła liczba więcej jak 300 osób, samych koni najdzielniejszych powodnych do posła należących prowadzono 30, rydwanów albo wozów skarbowych pod rzeczy, prócz karet, szło 20.

ROZDZIAŁ XXXII.

PODRÓŻ DO RZYMU.

Z tą tak liczną komitywą ruszył Ossoliński z Krakowa dnia 23 września roku 1633. Prócz wyżej namienionych osób, wielu przyjaciół i krewnych przeprowadzało go aż do granicy niemieckiej.

Głośny już był w Niemczech wyjazd Ossolińskiego, przetoż panowie niemieccy i gubernatorowie miast, jedni z swojej ludzkości, drudzy z rozkazu cesarskiego, zapraszali go do swych zamków na wspaniałe uczty, witali ognia z armat dawaniem, i cugów swoich pod

karety do dalszej podróży dostarczali. Każdego w szczególności z tych panów ludzkość i wspaniałość opisana jest obszernie w dyaryuszu pisanym po łacinie od jednego, który się znajdował w tej komitywie.

Gdy przybył Ossoliński do Wolsgierdorfu nie daleko już od Wiednia, pan Biboni rezydent królewski u cesarza zajechał mu drogę, z oznajmieniem, iż cesarz jmć bawiący się polowaniem w Obersdorfie, o milę za Wiedniem, z wielką radością czeka tam na przybycie jego. Ruszywszy ztamtąd nazajutrz, gdy się już do Wiednia zbliżał, znalazł czekającego na siebie hrabię Slika prezydenta rady wojennej i najwyższego marszałka dworu, z czterema cesarskiemi karetami, za któremi szły liczne karety różnych ministrów cudzoziemskich znajdujących się w Wiedniu. Z tą paradą jechał Ossoliński przez Wiedeń do pałacu mu wyznaczonego. Nawiedzili go tam zaraz ministrowie różnych monarchów i panowie niemieccy. Nie mógł im wzajemnej oświadczyć grzeczności poseł, ponieważ zaraz nazajutrz musiał śpieszyć do cesarza, zlecił jednak rezydentowi królewskiemu, aby on imieniem jego tę ludzkość im oświadczył. Nazajutrz koło południa przybyły karety cesarskie, do których go książe Diterstain podkomorzy cesarza zaprosił, i zawiózł do Obersdorfu. Znajomy był cesarzowi i miły Ossoliński, jeszcze od owego czasu, kiedy w Gracu w naukach się ćwiczył, przetoż z wielką radością był od cesarza przyjęty. Chciał go cesarz dłużej u siebie zatrzymać, ale że Ossoliński pragnął przed zimą odprawić swe poselstwo w Rzymie, zezwolił na jego wyjazd, przydał jednak, iż za powrotem ze Włoch, nie tak prędko miał go od siebie puścić.

Z Obersdorfu wyjechawszy, miał dosyć pomyślną i pogodną drogę, ale w przebywaniu gór styryjskich niewypowiedzianej doznawał trudności. Czas podtenczas był jesienny, w który deszcze pospolicie tam panują. Wody z gór rzekami prawie spadające, drogę zalewały i mosty znosiły. Bryki wielkie i ładowne, przez drogi w skałach wysokich robione, na wielu miejscach wąskie i nad przepaściami wiszące, niewymownej w ciągnieniu trudności doznawały, konie niezwyczajne śliskich

dróg i skalistych, mocno się kaleczyły, a co największa, że nie było tam wygodnych domów gościnnych, gdzieby ludzie tylu trudami znużeni, mogli się osuszyć, i z wygodą odpocząć.

W takich trudach i przeciwnościach kilkanaście dni przepędziwszy, przybyli do Trewizy miasta weneckiego. Tam nad nadzieję wszystkich, książę Jan Justyniani, wyznaczony do Hiszpanii poseł, a gubernator owej prowincyi, wyjechawszy o podal od tego miasta, spotkał Ossolińskiego, przywitał z niezwyczajną Wenetom ludzkością, zaprowadził do pałacu rzeczypospolitej, i wspaniałą aż do podziwienia naszych ucztą, wszystkich hojnie utraktował. Ta jego ludzkość zdawała się naszym niepojętą, ponieważ przez całą swą drogę nigdzie większego grubiaństwa i zdzierstwa nie doznali, jak we wsiach i miasteczkach do rzeczypospolitej weneckiej należących.

Z Trewizy udali się do Padwy; nie mieli wprawdzie gór tak przykrych w tej drodze, ale ziemia gliniasta tak była rozmokła od deszczów ustawicznych, że wozy w niej głęboko lgnęły. Ossoliński sprzykrzywszy tę drogę, pośpieszył wprzód konno do Padwy z swoimi dworskimi. Wozy zaś jego po różnych miejscach ulgnięte, ledwie wydobyto z błota. Kilka dni na nich czekał w Padwie Ossoliński. Tam koniom i ludziom dał przez cztery dni wypocząć.

Gubernator padewski nie wyjeżdżał przeciwko niemu, wysłał jednak gwardyą miejską, która go od bramy aż do pałacu prowadziła.

Znajdował się podtenczas w Padwie Tomasz Zamojski, podkanclerzy koronny, chorobą złożony. Zjechał on tam dla ratowania zdrowia swojego. Dowiedziawszy się o nim Ossoliński, posłał do niego imieniem swojem w nawiedziny Jędrzeja Gembickiego sufragana gnieźnieńskiego. Oświadczył mu wzajemną ludzkość Zamojski przez sekretarza swojego Trzcińskiego. Sami jednak z sobą się nie widzieli. Z Padwy jadąc do Ferrary, gdy już mrokiem przybyli do rzeki, niegdyś Erydanem, a teraz Padem nazwanej, znaleźli tam bat pięknie przystrojony, przysłany od kardynała Magalotti gubernatora fer-

rarskiego. Siostrzeniec tego kardynała Don Danino zaprosił do owego batu Ossolińskiego, i przy licznych pochodniach przewiózł go na tamtą stronę rzeki. Karety kardynalskie i dwieście ludzi zbrojnych czekały tam na niego. Z tą komitywą przybył do Ferrary, i do pałacu kardynała zaprowadzony, z wielką ludzkością był od niego przyjęty. Obszerność pałacu tak wielka była, że każdy z dworskich miał w nim dla siebie pokoik ze wszelkiemi wygodami.

Nazajutrz sam kardynał woził w swej karecie posła po mieście, dla oglądania tamecznych ciekawości. Trzeciego dnia odprowadził go kardynał aż do bramy, a siostrzeńcowi swemu zalecił, żeby mu służył aż do kanału, którym miał płynąć aż do Bononii.

Większej jeszcze ludzkości doznali nasi w Bononii, ponieważ gubernatorem tego miasta był kardynał Sancta Cruci, który niedawno był w Polsce nuncyuszem, i Polaków, a mianowicie Ossolińskiego wielkim przyjacielem. Ten uchyliwszy na stronę ceremonie włoskie, które się naszym aż nadto przykrzyły, po polsku i poufale przez dwa dni ich podejmował u siebie.

Równie i po innnych miasteczkach papieskich byli nasi przyjmowani, w samej tylko Faenzyi nieludzki gubernator skrył się przed nimi; ale miasto chcąc jego grubiaństwo nadgrodzić, witało gości z radosnemi okrzykami i wszelkich im wygód dostarczało.

Nigdzie jednak większej nie doznali ludzkości, jak w Aryminie nad morzem leżącym. Grzeczny owego miasta gubernator Corsini, wyjechał aż o milę z czternastą karetami, i z pięknym szlachty orszakiem. Spotkawszy Ossolińskiego, wyskoczył z karety, zaprosił go do niej, i przy wesołych ludu okrzykach, zawiózł go do swego pałacu, gdzie nietylko ludziom wszelkich wygód, ale nawet koniom hojnie dodano.

Nim wieczerza nastąpiła, gubernator chcąc rozerwać posła, zaprowadził go do wielkiej sali, wspaniale przybranej i oświeconej. Znaleźli tam nasi więcej 50 dam godnie urodzonych, wszystkie wybornej piękności. Po krótkiem przywitaniu, zaczął się taniec, który trwał blisko godziny.

Hrabina Tenguli, jako urodzeniem tak pięknością inne damy celowała. Przetoż poważny jakiś starzec, przyprowadził ją do posła, prosząc aby z nią tańcował. Zezwolił chętnie poseł, i zaraz każdemu z jego komitywy, damę do tegoż tańcu podano. Ciekawy to musiał być taniec, w którym większa część Polaków nie umiejąca prócz polskiego, po włosku tańcowała. Tak jednak nasi byli ukontentowani, że autor dyaryuszu, z którego to wyjąłem, z tem się oświadcza, iż nie tak przykro bywa dziecięciu być oderwanym od piersi macierzyńskich, jak nam ciężko było rozstawać się z tak śliczną kompanią.

Po tak miłem w Aryminie bawieniu, gubernator ofiarował swych koni pod karety posła, tęż samą przysługę i hrabina Tenguli uczyniła w niebytności męża swojego, który podtenczas o podal polowaniem się bawił. Prócz tej grzeczności, gubernator sam przeprowadzał aż o milę posła. Jadący z nim w karecie postrzegł sahajdaki u naszych, których nigdy nie widział, i spytał coby znaczyły. Poseł chcąc jego ciekawości dogodzić, rozkazał, aby ich używanie pokazano. Wsiadło więc kilkunastu na koni, i z wielką zręcznością w biegu końskim do celu strzelali. Między wszystkimi jednak najlepiej się popisali Grudziński wojewodzic kaliski, i Krzysztof Lanckoroński dworzanin królewski.

Ossoliński kończąc dalszą podróż, o milę od Loretu wysiadł z karety, i z nabożeństwem szedł piechotą prosto do domu Najświętszej Panny. Zaproszony ztamtąd do pałacu kardynalskiego, znalazł wszelkie dla siebie i dla ludzi wygody. Nazajutrz po nabożeństwie odprawionem, w dalszą udał się podróż.

Przez które tylko miasteczka nasi przejeżdżali, wszędzie niezmierny tłum ludzi zabiegał im drogę. Wywabiała ich z domów ciekawość widzenia stroju sobie nieznajomego, i poznania tego narodu, który niedawnemi zwycięstwy nad dwoma wielkiemi mocarstwami, to jest portą ottomańską i Moskwą otrzymanemi, niezmiernie swą sławę podtenczas był rozmnożył.

Gdy przez miasto Fulino przejeżdżali, niejakiś Murzyn, który się mianował synem cesarza etiopskiego,

nie mający jak tylko dwóch przy sobie ks. Karmelitów, po arlekińsku prawie ubrany, życzył sobie widzieć się z Ossolińskim, ale nie wprzód chciał wnijść do jego pokoju, ażby najprzedniejsi z dworskich posła jego tam wprowadzili. Wprowadzony wziął prawą rękę posłowi i prosił, aby mu dano krzesło, oświadczając się, iż nie przystało na jego godność stojąc rozmawiać. Figura człowieka brzydka, a przytem duma niezwyczajna, wszystkich do śmiechu pobudziła. Ossoliński jednak kazał uczynić zadosyć woli jego, chcąc wiedzieć, co też mu owa małpa afrykańska miała powiedzieć.

Usiadłszy, zaczął ciekawie posła się wypytywać, po co do Rzymu jedzie, jakie ma tam sobie interesa zlecone, jak długo tam zabawi, jak dawno z Polski wyjechał, i jak wiele mil drogi swej przebył. Nakoniec oświadczył się, iż chce Polskę nawiedzić i prosił, aby powracający z Rzymu tam go zawiózł, obiecując mu za to wielkie łaski, skoroby na tron ojcowski powrócił. Poseł tająć śmiech w sobie, grzecznie jednak wszystkie jego pytania i prośby zbywał, nakoniec z takiemi, jakich on chciał, ceremoniami pożegnał.

ROZDZIAŁ XXXIII.

PRZYBYCIE OSSOLIŃSKIEGO DO RZYMU.

Z Loretu jeszcze wysłał był Ossoliński sufragana Gembickiego przed sobą do Rzymu, aby tam wszystko na jego przybycie przygotował, i pompę wjazdu ułożył z ministrem papieskim. Przybywszy więc do miasteczka Castellany, znalazł tam Gembickiego, i rezydenta polskiego pana Ursi, oraz karety od kardynałów Barberynich, krewnych papieskich, dla siebie przysłane. W tych zbliżając się ku Rzymowi, o sześć mil włoskich wstąpił do austeryi, gdzie sekretarze różnych posłów i panów rzymskich na przywitanie jego czekali. Przybył też tam w krótce kardynał de Torres, protektor polski. Honor to był osobliwszy i dla Ossolińskiego i dla

narodu, którego kardynali protektorowie żadnemu z posłów nie zwykli czynić, jako i francuski nie uczynił francuskiemu świeżo do Rzymu przybyłemu.

Zadziwiła wszystkich biegłość w językach Ossolińskiego, Włochom albowiem po włosku, Francuzom po francusku, Hiszpanom po hiszpańsku, Anglikom po angielsku, Niemcom po niemiecku odpowiadał.

Tymczasem przybywały coraz liczniejsze kardynałów, posłów cudzoziemskich i różnych panów tak rzymskich, jako i obcych, znajdujących się podtenczas w Rzy mie karety; sto sześćdziesiąt i kilka ich naliczono.

Gdy z taką asystencyą ruszono ku murom rzymskim, powstał niemały rozruch między przybyłemi karetami, ubijającemi się o pierwszość miejsca. Największa kłótnia była między stangretami posłów hiszpańskiego i francuskiego.

Gdy albowiem jeden drugiego do bramy z wielkim pędem uprzedzał, oba w bramie przywąskiej na dwie wielkie karety, tak ulgnęli, że się z niej wydobyć nie mogli. Przyszłoby było do krwi rozlania, gdyby zwierzchność rzymska temu nie zabiegła. Inne karety tą sprzeczką przytrzymane, nie mogąc się jej końca doczekać, drugą bramą do miasta wjechały.

Tymczasem hiszpańska kareta pierwsza z bramy wydobywszy się, jakoby po wygranej batalii z tryumfem wielkim powróciła do Rzymu. Ossolińskiego zaś karety i wozy do pałacu ogrodowego Juliusza papieża, za miastem leżącego, udały się.

Stanął tam szczęśliwie Ossoliński dnia 20 listopada, i odpocząwszy trochę, jechał z kardynałem de Torres w zamkniętej karecie do ojca świętego do pałacu kwirynalnego, gdzie wiele karet i pospólstwa moc niezmierna, dla widzenia jego zbiegała się.

Przyjęty z jak największą ludzkością od ojca ś. Urbana VIII, odwiedził z tymże kardynałem synowców papieskich, i późno już w noc przy pochodniach powrócił do swego pałacu, gdzie dni następujących odbieraniem i oddawaniem wizyt, oraz przygotowaniem się do publicznego wjazdu bawił się.

Ludzie podtenczas żyjący, nie widzieli nigdy wspanialszego wjazdu nad ostatni, który książę *de Crequi* poseł francuski niedawno był odprawił. Ossoliński chciał go w tem przesadzić, i aż nadto swego dokazał. Pomagały mu do wykonania zamysłów świeże Polaków a pamiętne zwycięstwa nad Moskwą i Portą ottomańską. Cały Rzym pragnął poznać naród tak waleczny i tak daleki od siebie. Obyczaje jego, broń i strój polski pomnażał ludu ciekawość.

ROZDZIAŁ XXXIV.

WJAZD PUBLICZNY DO RZYMU.

W niedzielę pierwszą adwentową która na dzień 27 listopada przypadała, gdy do pomienionej Juliusza winnicy zjechały się dwory, papieski, kardynałów i posłów cudzoziemskich, oraz niezmierna moc kawalerów, hrabiów, marchionów i książąt, wsiadł na konia Ossoliński o godzinie 20, to jest czterma godzinami przed zachodem słońca, i ruszył ku bramie flamińskiej.

Jechało na czele tej pompy dwóch furierów Ossolińskiego, po polsku w suknie szarłatne ubranych, na dzielnych koniach. Za nimi szły wozy suknem karmazynowem z wyszytemi na niem posła herbami przykryte, w liczbie 22.

Nastąpiło potem dziesięć wielbłądów z dzwonkami na szyjach srebrnemi, dekami jedwabnemi złotem tkanemi przykrytych, których prowadzili Persowie, narodu swego obyczajem bogato ubrani i w zawojach. Po tych widać było czterech trębaczów najprzedniejszych, konno jadących, po polsku w zielone axamitne suknie z petlicami złotomi przystrojonych, za którymi szła gwardya posła z 34 ludzi złożona, konie pod nimi piękne, sami w sukniach jedwabnych złotem przeszywanych, mieli flinty i pistolety, i pióra białe u czapek.

Tu dopiero następowała chorągiew papieska z swoimi trębaczami, nazwana *Cavalegieri*, z samej szlachty

złożona, a po niej dworscy kardynałów, każdy mający na ramionach kapelusze kardynalskie.

Niedaleko od nich, jechało pokojowych posła 30 na dzielnych koniach, w rzędach srebrnych, wszyscy barwiasto w suknie polskie axamitne, koloru niebieskiego ubrani, mając przy sobie sahajdaki w srebro oprawne tureckim zwyczajem.

Poprzedzał ich giermek posła Chociszewski, starzec poważny, tarczą bogatą uzbrojony, i zwyczajem perskim strzałę w ręku trzymający, z skrzydłami do kulbaki przypiętemi; suknie na nim złotem, perłami i kamieniami drogiemi tak bogato były ozdobione, iż wszystkich na siebie oczy i podziwienie obracał.

Za pokojowymi, prowadzili po persku bogato ubrani masztalerze pięć koni najdzielniejszych tureckich. Na każdym rząd i kulbaka drogiemi kamieniami, aż na podziw ozdobione; na jednym mianowicie koniu siądzenie było samemi dyamentami całe okryte, a na czele konia sztuka klejnotów tak bogata, iż ją szacowano na 20,000 szkudów, co niemal na 10,000 czerwonych złotych wyniesie.

Ale najwięcej to wszystkich zadziwiało, że u trzech z tych koni podkowy były ze złota, i niektóre umyślnie tak słabo przybite, żeby mogły odpadać; jakoż dwie, na dwoje złamane odpadły, i pospólstwu się dostały.

Za temi końmi jadący koniuszy posła, z buławą srebrną, prowadził dwudziestu dworzan poselskich, bogato przy złotych karabelach ubranych. Tuż za nimi jechało szesnastu dworzan posła hiszpańskiego, oraz wielka liczba kardynalskich i innych panów krewnych kawalerów.

Po niejakim przeciągu jechało dwudziestu przedniejszych dworzan polskich, na przepych ustrojonych, którym przodkował Jakób Zieliński, marszałek dworu, mający w ręku buławę srebrną. Po bokach jego jechali dwaj kawalerowie. Tuż za nimi z liczną kawalerów francuskich komitywą postępował książę de Richmont, posła francuskiego krewny, a za nim dworzanie papiescy.

Nastąpili po nim różni panięta polscy, z których jedni umyślnie do Rzymu przybyli dla pomnożenia wspaniałości tego wjazdu, drudzy już dawniej tam będąc, i siebie i ludzi swoich ofiarowali na tę usługę posłowi. Z tych najprzód jechał Komorowski kanonik krakowski i trzech braci Naruszewiczów, podskarbiego wielkiego litewskiego synów. Po nim Wężyk, prymasa synowiec, Krzysztof Lanckoroński, Stanisław Minoski, oba dworzanie królewscy. Za nimi Lipski płocki kanonik, i Roncali sekretarz królewski, a potem Karol Korniat, siostrzeniec posła, w przepysznej szubie sobolami podszytej, i klejnotami ozdobionej. Każdy z tych dworskich miał dwóch kawalerów rzymskich po bokach jadących.

Wszystkich jednak na siebie ciekawość najbardziej wabił Ciekliński sekretarz królewski. Ten na dzielnym arabskim koniu jadący, niepojętej szybkości obroty czynił, tak dalece, że łańcuch złoty do munsztuka przypięty, koń pod nim osobliwszą sprawnością na drobne kawałki poszarpał i pospólstwu na łup rozrzucił. Nie mniej podziwienia sprawowała i suknia jego, petlicami z klejnotów drogich ozdobiona. Po nich jechali Zebrzydowski, Teodor hrabia Tarnowski, Potocki brasławski, Gąsiewski smoleński, dwaj Firlejowie sendomirscy, Alexander Lubomirski ruski, wojewodzicowie; wszyscy na dzielnych rumakach i na przepych ustrojeni. Najbardziej jednak co do drogości szat celowali, Mikołaj Ossoliński synowiec posła, Grudziński wojewodzic kaliski, Daniłowicz starosta parczowski.

Przy samym pośle po lewej ręce, najprzód jechał Gembicki sufragan gnieźnieński, sekretarz tego poselstwa; ale gdy w bramie rzymskiej spotkany był poseł od dworu papieskiego, jechał potem we środku dwóch prałatów, to jest po lewej ręce miał księdza Faustopoli amazyeńskiego arcybiskupa, marszałka dworu papieskiego, a po prawej Kajetaniego patryarchę alexandryjskiego. Po bokach jego szło 30 piechoty polskiej, pięknie ubranej, z guzami i piórami srebrnemi.

Suknie miał na sobie bogato złotem haftowane, i tak przy żupanie, jako i zwierzchnej szacie, było po dwadzieścia guzów sporych, każdy z jednego dyamentu skła-

dający się, i po dwadzieścia petlic dyamentowych. Karabela złota klejnotami sadzona, na 20,000 złotych polskich szacowana. Siedział na dzielnym tureckim rumaku, mającym podkowy złote. Na głowie jego były pióra czarne, a przy uszach czuby, gęsto dyamentami przeplatane. Całe siedzenie, nawet strzemiona, drogiemi klejnotami osadzone.

Temu tak pięknemu widokowi dodawała wiele ozdoby osoba samego posła. Był albowiem jeden z najprzystojniejszych swojego wieku mężczyzn, jak świadczą jego portrety i ci co wjazd jego opisywali.

Wyćwiczony w szkole sławnego berajtera, albo jak wtenczas nazywano kawalkatora, Horacego Pintaryusza, siedział przystojnie i poważnie na swym rumaku, z twarzą łagodną i ukazującą wdzięczność ludowi, radosnemi *e viva!* okrzykami, po wszystkich ulicach przez które jechał, jego witającemu.

Z takową pompą zaprowadzony do swego pałacu, pożegnał zwyczajną swą ludzkością wszystkich którzy z nim jechali. Nietylko Rzymianie, ale i cudzoziemcy panowie wyznawali, iż nigdy w życiu swojem tak wspaniałego wjazdu nie widzieli. Włosi zaś takie w nim ukontentowanie znaleźli, iż jedni całą tę paradę odmalowali, drudzy wybornem sztychowaniem ją wyrazili, inni nakoniec jej opisanie, z naddatkiem nawet wspaniałości, w swoim języku wydrukowali.

ROZDZIAŁ XXXV.

DALSZE CZYNNOŚCI OSSOLIŃSKIEGO W RZYMIE.

Wyjeżdzając z Polski Ossoliński, miał w zleceniu od króla i rzeczypospolitej, nietylko oznajmienie obrania jego na tron polski, ale też i staranie się o ugodę, najprzód stanu duchownego z świeckim względem dziesięcin, potem akademii krakowskiej z Jezuitami prawującej się o szkoły. Prócz tego miał jakieś sekretne

umowy z stolicą apostolską od króla mu poruczone, jako się można domyślić z jego dyaryuszu.

Odpocząwszy więc nieco po swojem do Rzymu przybyciu, wnet począł miewać koferencye z kardynałem Barberynim, synowcem i ministrem papieskim. Co się tycze Jezuitów, łatwo to wyjednał u ich generała, iż od procesu z akademią krakowską w Rzymie rozpoczętego i od swoich pretensyj chętnie odstąpił. Nadgradzając tę jego powolność Ossoliński, przyrzekł mu, iż ufunduje i nada nowe Jezuitom polskim kolegium w Bydgoszczy, co potem hojnie wykonał.

Dnia 6 grudnia miał sobie naznaczoną publiczną u ojca ś. audencyą. Jechał na nią z większą jeszcze niż do Rzymu wspaniałością. Pospólstwo na ulicach zgromadzone przeprowadzało go wesołemi okrzykami, rzucając różne wiersze na jego pochwałę pisane.

Mijam obrządki, jako zwyczajne innych monarchów posłom, z któremi był od ojca ś. przyjęty; tego jednak zamilczeć nie mogę, iż owa sławna jego mowa, przystósowana do stylu w Rzymie podtenczas panującego, bardziej jeszcze słuchających zadziwiła, niż wjazdu jego wspaniałość. Uroda piękna i poważna, głos miły i żywa mówiącego udatność, dodała wiele okrasy stylowi.

Nie wspominam tu wizyt i zwyczajnych w Rzymie rozrywek, ktore mu czyniono. Nietylko pospólstwo, ale i panowie tameczni, tak wielki podtenczas powzięli narodu polskiego szacunek, iż za szczęście sobie poczytali, przynajmniej którego z dworskich posła mieć u siebie na obiedzie.

Ossoliński przy publicznych sprawach nie zaniedbał tam i nabożeństwa, przetoż postanowił dnia 9 grudnia z całym swoim dworem nawiedzić piechotą siedm rzymskich kościołów, osobliwszemi odpustami uprzywilejowanych; o czem gdy się dowiedział ojciec święty, nadesłał mu swoje karety, odradzając, aby szanując zdrowie, objechał raczej, niż obchodził pomienione kościoły. Ale Ossoliński nie dał się odwieść od swego przedsięwzięcia. I tu pospólstwo, hurmem za nim idące, nie zaniedbało swoich okrzyków, wynosząc aż pod niebo swemi pochwałami tę jego pobożność.

Resztę czasu od zabaw publicznych zbywającego, użył na oglądanie ciekawości rzymskich. Ojciec ś. ofiarował mu do tego oglądania swoje karety, a synowiec jego kardynał przydał mu swego najpoufalszego sekretarza, Jerzego Lanco, rodem Szkota, człowieka ze wszech miar zacnego, który swojemi usługami tak ujął sobie serce Ossolińskiego, że się w nim mocno rozkochał. Ten nietylko w Rzymie, ale i w drodze do Florencyi, z osobliwszą mu służył pilnością.

Nastąpiła nakoniec ostatnia pożegnania audencya, na której chcąc pokazać ojciec ś. jak wielce sobie szacował Ossolińskiego, prócz wielu podarunków, ofiarował mu dyploma swoje, przez które dobra jego nazwane Ossolin, ze wszelkiemi przyległościami, dzierżawami etc. w księstwo obrócił, a samemu Ossolińskiemu i jego następcom, dziedzicom Ossolina, tytuł książęcia nadał.

Nie znajduję nigdzie, jak długo Ossoliński w Rzymie się bawił, miarkuję jednak z daty pomienionego dyploma, które mu dane było dnia 23 grudnia, iż audyencya jego ostatnia w ten dzień przypaść musiała, po której tegoż dnia z Rzymu wyjechał, gdyż po pierwszym noclegu stanął w Banai, w wigilią Bożego Narodzenia, i tam część świąt, przez hojność kardynała Barberyniego, ze wszelkiemi wygodami przepędził. Ponieważ tedy przybył do Rzymu dnia 20 listopada, a wyjechał 23 grudnia, więc całe jego w Rzymie bawienie było blisko pięciu tygodni.

Wyjazd jego z Rzymu niezmierne ludu mnóstwo do siebie zwabił. Nie była w prawdzie tak liczna podtenczas Ossolińskiego komitywa, jak podczas wjazdu, gdyż wozy i niemało przy nich ludzi przodem wyprawiono; nadgrodziła to jednak pospólstwa rzymskiego przychylność ku niemu, którą jedni okrzykami, drudzy wierszów na pochwałę pisanych rozrzucaniem, inni nakoniec łzami naszych żegnając, oświadczali. Tak wielka owego ludu uprzejmość, wyciskała i naszym łzy z oczu.

ROZDZIAŁ XXXVI.

OSSOLIŃSKI W FLORENCYI.

Całą z Rzymu aż do granic księstwa florentskiego podróż, odprawował Ossoliński końmi, karetą, i kosztem kardynała Barberiniego, w miłem towarzystwie sekretarza tegoż kardynała.

Gdy się zbliżył do granic, zajechał mu drogę sekretarz księcia florentskiego z liczną szlachty komitywą, ofiarując mu imieniem pana swego karetę i konia książęcego. Wjeżdżającego do miasteczka Skarparyi, hucznym z licznych dział ogniem przywitano. Tenże mu honor i po innych miastach, przez które przejeżdżał, czyniono.

Gdy z Sieny miasta wyjechawszy, przebył góry, znalazł czekającego na siebie Marchiona Paoledi Bufalo, z liczniejszym jeszcze szlachty orszakiem. Ten przywitawszy posła, ofiarował mu paziów książęcych, do jego usług przysłanych.

Przez całą tę drogę jak wielkie naszym czyniono wygody, i ztąd można miarkować, że do tych austeryj, w których noclegi przypadały, z samej Florencyi łóżka i pościeli bławatne były dla wszystkich przysłane. Nie trzeba się dziwować tak wielkiej książęcia ludzkości, nietylko albowiem znajomością, przyjaźnią, ale i krwi związkiem był złączony z Władysławem IV. Ten monarcha, gdy będąc jeszcze królewiczem zwiedzał kraj włoski, przez całe dni 18 bawiąc we Florencyi, osobliwszą powziął przyjaźń z książęciem pomienionym, którego jeszcze ojciec podtenczas w Florencyi panował. Pomnażały tę jego ludzkość wiadomości z Rzymu o zacności i wspaniałości Ossolińskiego, przez którą wszystkich tamecznych obywatelów oczy i serca do siebie pociągnął.

Gdy się już ku Florencyi zbliżali, spotkał Ossolińskiego Wawrzyniec de Medicis, stryj książęcia panującego, wskrzesiciel nauk we Włoszech, i sławny uczonych dobrodziej. Ten przywitawszy piękną mową Osso-

skiego, zaprosił go do swojej karety, do której wsiadł i Daniłowicz starosta parczowski.

W tej komitywie wjeżdżającego do Florencyi, niezmierne ludu mnóstwo witało swemi okrzykami. Dodawały radości muzyki po ulicach brzmiące, dzwonów wszystkich odgłosy, i ogień z dział zamkowych nieustający.

Przy bramie pałacu czekał nań książę panujący. Skoro go postrzegł Ossoliński, wyskoczył z karety, i przywitał wyrażeniem podziwienia swojego nad niesłychaną jego ludzkością. Po wzajemnych oświadczeniach, zaprowadził go książę do pokojów dla niego przygotowanych, gdzie przez czas niejaki z nim bawiwszy, prosił, aby nie wychodząc, odpoczął tam po trudach podróżnych.

W tymże pałacu naznaczono 24 pokojów dla pierwszych Ossolińskiego dworzan, a innych w starym zamku postawiono. Nastąpiła wkrótce wspaniała wieczerza dla wszystkich. Zadziwiła naszych nieznajoma im nigdy ludzkość, gdy postrzegli, iż stajenni ludzie książęcia, chcąc nawet woźnicom naszym dać odpoczynek od pracy, sami na siebie wzięli rozporządzenie i ochędostwo tak koni, jako i powozów; im zaś samym wina i żywności wszelkiej podostatku dostarczono, nadto każdemu z najmniejszych forysiów nawet, łóżka z pościelami bławatnemi dano. Nazajutrz skoro się ocknęli, znaleźli stoły dla siebie zastawione. Byli i tacy, którzy jakby niekontenci z tych potraw, innych domagali się, i zaraz im one przynoszono.

Trzeciego dnia po swojem przybyciu, miał poseł publiczną u książęcia audyencyą, po której nastąpił wielki obiad. Ku wieczorowi znajdowali się nasi u tegoż książęcia na muzyce, po której na komedyą udali się.

Nazajutrz wyjechał z swoimi Ossoliński do wspaniałego kościoła, opodal od miasta leżącego, w którym był obraz wielkiemi cudami słynący Najświętszej Panny. Ztamtąd gdy powracał, znalazł w polu książęcia przypuszczaniem koni do biegu bawiącego się. Zaproszeni i nasi do tegoż igrzyska, lubo mieli koni podróżą spra-

cowanych, tak dobrze jednak biegali, że tylko jeden z koni książęcych nad nimi tryumfował.

Książe w samym kwiecie młodości, żywy i ciekawy, przypatrywał się mocno, nietylko koniom i siądzeniu, ale też i strojowi naszych. Najbardziej go sahajdaki zadziwiały. Ossoliński chcąc jego ciekawości zadosyć uczynić, rozkazał swoim, aby ich używanie pokazali. Rozbiegło się wnet naszych kilkudziesiąt, i w biegu końskim wypuszczali strzały; a że tam niedaleko były bażantarnie książęce, a jeden z nich bażant wtenczas trafunkiem wyleciał, Grudziński wojewodzic kaliski wystrzelił do niego, i w locie zabił. Niewypowiedzianie to zadziwiło książęcia, wyznawającego, iż nigdyby nie wierzył, żeby można było z łuku ptaka ubić, gdyby swojemi oczami tego nie widział.

Po kilku dniach, gdy się Ossoliński w dalszą podróż do Wenecyi wybierał, przysłał mu książę w podarunku, ze złota tkane, misternej roboty obicie, i wielkiego szacunku. Nie dość na tem: wyjeżdżającego z Florencyi przeprowadzał aż o milę tenże sam książę Wawrzyniec de Medicis, stryj książęcia panującego, który go i do Florencyi był przywiózł. Przydał i dwie lektyki, jednę posłowi, drugą staroście parczowskiemu, dla wygody w przebywaniu gór przykrych i niebezpiecznych.

Przeprowadzał naszych aż do granic księstwa florentskiego ów grzeczny Marchio Bufali, który ludzkością i usługami obowiązał sobie serce Ossolińskiego. Też same honory i wygody naszym w tej drodze czyniono, których jadąc do Florencyi doznawali. Przy pożegnaniu owego marchiona, darował mu poseł dzielnego z bogatem siądzeniem konia, a starosta parczowski przysłużył mu się sahajdakiem szacownym.

ROZDZIAŁ XXXVII.

POWRÓT DO OJCZYZNY I DALSZE JEJ USŁUGI OSSOLIŃSKIEGO.

Tu już ustaje ów dyaryusz poselstwa, pisany od jednego z towarzyszów tej drogi, który mi najlepszym był świadkiem wszystkich dzieł i obrotów Ossolińskiego. Wiadomo mi jednak z historyi, że miał on zlecone sobie od Władysława pododobne poselstwo i do rzeczypospolitej weneckiej, czego świadkiem jest owa łacińska mowa miana od niego do pomienionej rzeczypospolitej dnia 14 stycznia. Opisania tego poselstwa w szczególności nisk ąd zasięgnąć nie mógłem.

Nie wątpię jednak, iż i tam z równą ludzkością był przyjęty, ponieważ Wenetczykowie w ścisłej podtenczas żyli z Polakami przyjaźni, i namawiali ich do traktatu handlowego, przez który rzeczpospolita wenecka obiecywała swoim kosztem oczyścić rzekę Dniepr, i znieść owe zawady do spławu, które obywatele porohami nazywają; nadto dla ubezpieczenia od najazdów tatarskich, miała wystawić kilka fortec nad Dnieprem, a mianowicie przy ujściu tej rzeki do morza Czarnego, do którego wtenczas granice polskie rozciągały się, mając tem morzem swój handel z nami prowadzić; ale ten tak piękny projekt nie wziął skutku, dla wojen ustawicznych.

Z Wenecyi, udał się Ossoliński do Wiednia. Jak mile tam od cesarza był przyjętym, możną i ztąd poznać, że nie proszony ale *proprio motu*, uczynił go książęciem świętego państwa rzymskiego, ze wszystkimi z jego linii pochodzącymi sukcesorami, nie przywięzując bynajmniej tego tytułu do dziedzictwa *Ossolina*, jako papież w swem dyploma wyraził, który samych tylko dziedziców pomienionego *Ossolina* uczynił książętami.

Z dwojakiego więc powodu tytułem książęcia ozdobiony powrócił do ojczyzny. Miły ten był powrót królowi, bo mu tak w Rzymie, jako Wenecyi i Wiedniu, wszystko pomyślnie sprawił, lubo nie wszystko innym

wiadomo, co mu tajemnie był król przy tem poselstwie zalecił.

Niedługo on w ojczyznie po swych pracach odpoczywał. Radził on królowi, aby wzorem państw innych ustanowił order w swem państwie, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, i podał mu projekt onego, w którym opisał obrządki i powinności kawalerów tego orderu. Miejsce jego miało być w kościele warszawskim ks. Jezuitów, niedawno przy kolegiacie wystawionym. Zasmakował w tej radzie król, i w roku następującym 1634 otrzymał od ojca św. Urbana VIII potwierdzenie tego orderu.

Roku 1635 złożył król sejm z przyczyny kończącego się traktatu pokoju z Szwedami. Jednostajnym wszystkich głosem obrany był na ten sejm marszałkiem koła rycerskiego Ossoliński, podskarbi podtenczas nadworny. Pod jego laską potwierdzony jest pokój z Moskwą, a prowincya czerniechowska od Moskwy odebrana, obrócona jest w województwo.

Jak usilnie dobra powszechnego szukał Ossoliński, i ztąd można poznać. Podał on na tym sejmie projekt wielce użyteczny, złączenia dwóch rzek Piny i Muchawca, z których pierwsza do Prypecia wpada, a ztamtąd do Dniepru, nakoniec do morza Czarnego. Muchawiec zaś pod Brześciem z Bugiem się łączy, a potem z Wisłą. Tych rzek złączenie niezbyt trudne być zdaje się, gdyż ich początki ledwie o dwie mile są od siebie odległe, pożytek zaś niezmierny, ponieważ tym sposobem łatwy spław wszelkich towarów, tak z Baltyckiego, jako i Czarnego morza otworzyłby się. Ta myśl tak zbawienna, znalazła przeciwnych sobie tych, którzy dobro prywatne, nad powszechne przekładali. Szczęśliwszy w tej mierze wiek nasz, wzbudził podobną gorliwość o dobro powszechne w sercu kochającem swój naród Michała Ogińskiego, hetmana wielkiego litewskiego, który w innem wprawdzie miejscu, z równym jednak narodu pożytkiem, do pomienionych mórz, przez złączenie rzek Dniepru, Piny, Jasiołdy i Szczary z Niemnem, niemniej wygodny spław, wielkim swym kosztem otwiera. W tem tak chwalebnem przedsięwzięciu, miał i on dosyć prze-

szkód i trudności, z tejże co i Ossoliński przyczyny: prywata albowiem jest wszystkich wieków przywarą; z ludźmi się urodziła i nie ustanie, chyba wraz z ludźmi; ale czuły na wszystkie narodu pożytki Stanisław August, daj Boże jak najdłużej szczęśliwie nam panujący, uprzątnął swoją powagą i roztropnością wszystkie te zawady.

Po skończonym sejmie, król Władysław uczynił Ossolińskiego gubernatorem wszystkich Prus polskich, dawszy pod jego komendę wojsko, które granice nasze od najazdów szwedzkich zasłaniało. Znał on dobrze, iż pokój uczciwy, lepszy jest nad szumne zwycięstwa; przetoż roztropnością swoją do tego rzecz przyprowadził, iż przymierze pokoju z Szwedami już skończone, znowu aż do lat 26 było odnowione.

ROZDZIAŁ XXXIII.

POSELSTWO OSSOLIŃSKIEGO DO CESARZA I RZESZY NIEMIECKIEJ.

Właśnie podtenczas, gdy Ossoliński po pracach swoich chciał odpocząć w Ossolinie, odebrał niespodzianie list od króla dnia 29 maja roku 1635, w którym go na wszystkie obowiązki zaklął, aby nie wymawiając się, jak najprędzej jechał w poselstwie na sejm rzeszy do Ratysbony, na dzień siódmy czerwca złożony. Ledwieby się kuryer tak prędko mógł w tej drodze uwinąć. Zmięszało to Ossolińskiego niepomału, zwłaszcza że poselstwem rzymskiem nadwerężywszy swojej substancyi, nie widział się być w stanie do tej wyprawy zdolnym.

Ledwie dzień minął, alić przybiega od króla Forbes sekretarz z instrukcyą i asygnacyą jakiegożkolwiek na tę drogę posiłku. Wiedział król, iż Forbes był miły z dziecinnych lat Ossolińskiemu, i od niego dworowi zalecony; jego więc przydawszy mu za sekretarza tego poselstwa, użył do namawiania, aby się z tej usługi nie-

wymawiał. Słuchajmy co w tej okoliczności pisze o sobie Ossoliński w dyaryuszu tego poselstwa: „Ciężka to była na mnie deliberacya, ciężka rezolucya, atoli Bogu się oddawszy, który sam najlepiej me serce widzi, że wszystkie prace, ba zgoła samo życie, chwale jego świętej i dobru pospolitemu z młodości lat swoich poświęciłem, nie oszczędzając zdrowia, a pogotowiu lichej substancyi mojej, i natenczas rezolwowałem się iść za jego powołaniem.“ A że przynajmniej dwóch tygodni potrzeba było czasu do dostania pieniędzy, poruczywszy sługom wyprawę, sam końmi rozstawionemi pobiegł do króla, w Mereczu podtenczas będącego.

Zdziwił się król niewypowiedzianie, gdy ujrzał przed sobą Ossolińskiego. Przyjął go z miłością prawie braterską, i zamknąwszy się z nim w pokoju, przez kilka godzin przeciągnął rozmowę. Tegoż dnia Ossoliński wyjechawszy z Merecza, na rozstawionych koniach stanął na noc w Grodnie, i z tymże pośpiechem powrócił do Ossolina, gdzie przygotowawszy się w drogę, dnia 17 czerwca ruszył do Niemiec.

Poselstwo to było nietylko do rzeszy niemieckiej, ale i do cesarza Ferdynanda drugiego i do syna jego tegoż imienia, króla węgierskiego i czeskiego. Na tym sejmie rzeszy niemieckiej miano obierać króla rzymskiego. Cesarz na ten stopień promowował syna swojego, ale niektórzy elektorowie, nie chcąc go widzieć w tej dostojności, namawiali usilnie Władysława IV króla naszego, aby się o nią starał. Władysław daleki od tej ambicyi, zlecił Ossolińskiemu, aby króla węgierskiego i czeskiego, jako krewnego swojego, na tę godność promowował. Prócz tego miał Ossoliński w zleceniu, ale bardzo sekretnem podtenczas, aby się starał w małżeństwo królewskie o Cecylią Renatę, córkę pomienionego cesarza.

Dnia 1 lipca stanął Ossoliński w Pradze, gdzie poznał próżny swój pośpiech, ponieważ się dowiedział, iż żaden jeszcze z elektorów, ani swoją osobą, ani przez plenipotentów nie przybył do Ratysbony. Tam odebrał wiadomość, iż cesarz życzy, aby się zatrzymał w Pradze, aż weźmie od niego wiadomość, gdzie się ma ztam-

tąd obrócić. Wielce to jego zmartwiło, iż z wielkim kosztem musiał tam próżno czas trawić, w spustoszonem albowiem przez świeżą wojnę tem mieście, nietylko drogość wielka, ale i niedostatek panował. W takowem utęsknieniu swojem tę jedyną miał pociechę, iż znalazł podtenczas w Pradze mieszkających dwóch swoich profesorów, obu Jezuitów, to jest: księdza Marcina Santyniego, pod którym przed lat dwudziestu pięciu słuchał logiki w Gratzu, i księdza Wadinga, pod którym cały kurs filozofii w Lowanium powtarzał. Wszakże po jedenastu dniach swego mieszkania, ruszył ztamtąd do Linzu, gdzie podtenczas cesarz przebywał.

Na pierwszym noclegu, odebrał list od króla węgierskiego, z Francuzami wojną podtenczas zabawnego, w którym się uskarżał na Kozaków naszych, w posiłek mu do tej wojny od Władysława przysłanych, iż się buntują i służby czynić nie chcą, chociaż im dobry żołd ofiarowano. Zasmucony tą nowiną Ossoliński, napisał zaraz list do owego wojska i do jego komendanta, jakiegoś starosty łomżyńskiego, w którym go szwagrem swoim nazywa, przekładając niesławę ich i narodu polskiego przez te bunty, na które się król Ferdynand uskarża, i zagrzewając ich do posłuszeństwa żołnierskiego.

Odpisał i królowi Ferdynandowi, jak rzecz wyciągała, i prosił go „żeby tym Kozakom, jacykolwiek są, nie ujmowano sławy ich, i przyznawano to, co dobrze zrobią, gdyż słychać, że urzędnicy wojenni cesarza jmci, krwią ich najgorsze razy zatykając, chwałę jednak wszystkę narodom swoim przywłaszczają, jakoby oni *vilia capita* z potrzeby, a nie dla dobrej sławy, na tę się tu służbę zaciągali."

Dla objaśnienia tej skargi, należy mi choć krótko namienić o tych Kozakach. Nazywano ich Lisowczykami od Lisowskiego Alexandra, który będąc w wojsku litewskiem porucznikiem husarskim, miał potem komendę nad Kozakami dońskiemi i wiele dokazywał na wojnach tureckich i moskiewskich. Chodkiewicz hetman miał w nim ufność osobliwszą. Umarł pod Starodubem w polu, jak mniemano, z trucizny.

Pomienieni Kozacy, których było 8,000 pod komendą Rogawskiego, posłani naprzód od Zygmunta III w posiłek cesarzowi, zbili w otwartem polu Stefana Rakocego z wojskiem Gabara, pod Humenią w Węgrzech leżącego, i cały ten kraj splądrowali. Czem przestraszony Gabar Betlem, wojsko swoje, które Wiedeń w oblężeniu trzymało, ztamtąd do Węgier na swoję obronę sprowadził. Lecz gdy panowie polscy szemrzeć poczęli na króla, iż mimo woli rzeczypospolitej posłani, mogli i Polaków do wojny węgierskiej pociągnąć, przetoż odwołano ich do Polski; ale oni znowu przez Szląsk przeszedłszy, powrócili do usług cesarza, i na wielkiej mu byli przeciwko Czechom pomocy, pod komendą już Kleczkowskiego, który podczas potyczki pod Engenburgiem od armaty poległ.

Powtórnie potem ciż sami Kozacy posłani byli od Władysława IV w posiłek temu cesarzowi na wojnę francuską. To o Kozakach.

Gdy się zbliżał Ossoliński do Linzu, zajechał mu drogę marszałek cesarski, z wielą dworzan i karet, a przywitawszy go imieniem pana swojego, zawiózł do pałacu mu wyznaczonego. Nazajutrz na podejmowanie jego naznaczono dwieście talerów twardych na każdy dzień, prosząc, aby niemi jego słudzy szafowali, ponieważ cesarz, wysławszy swój dwór do Ratysbony, mało miał przy sobie dworskich urzędników. Ossoliński przez wspaniałość serca, nie chciał tych pieniędzy przyjmować, bojąc się jednak urazić tem cesarza, przyjął wprawdzie, ale czwartą część tej sumy, kazał codzień dawać panu Biboniemu, rezydentowi polskiemu przy cesarzu będącemu.

Dnia 18 czerwca miał audyencyą u cesarza, na której jak mile był przyjęty, można poznać z tych słów, któremi od cesarza był przywitany: *Gratissima est mihi materia legationis, sed non minus gratum, quod serenissimus rex dominationem vestram, et non alium quempiam, ad me miserit. Habebimus, de quibus colloquamur confidentissime, nam ego dominationem vestram a puero habeo charissimum.* To mówiąc, rękę porwał Ossolińskiego przy nim siedzącego, i ściskając ją rzekł: *Iterum repeto,*

quod ante aliquot annos Viennae dixi, quod sim tuus Ferdinandus ille, Graecensis. Z równą ludzkością cesarzowa i inni panowie niemieccy jego przyjmowali. Dodawało mu powagi i zalety, że był książęciem imperii, lubo w Polsce tego tytułu nie używał.

Władysław IV miał dawniej ochotę pojęcia w swoje małżeństwo księżniczki Elżbiety córki Fryderyka faltsgrafa ryńskiego, który trzymając z Francyą przeciwko cesarzowi, kusił się o królestwo czeskie i onego tytuł sobie przywłaszczył, jakem o tem wspominał w poselstwie Ossolińskiego do Anglii. Namawiała do tego Francya Władysława i inne dwory jej przyjazne, ale że ta dama była religii dyssydentskiej, biskupi i inni panowie, oraz dwory cesarzowi przyjazne, obróciły serce Władysława do Cecylii Renaty, córki cesarskiej.

Na drugiej więc audyencyi, którą miał Ossoliński, przymówił mu o to cesarz, iż Władysław miał porozumienie z jego nieprzyjaciołmi.

Trudno się tego było zapierać Ossolińskiemu, wyznał więc, iż myślił wprawdzie Władysław o faltsgrafównie, ale zawsze pod temi dwoma kondycyami: pierwsza, aby została katoliczką, druga, aby faltsgraf przejednał cesarza i do łaski jego był przywrócony.

Dnia 25 lipca przyjechał z Wiednia do Lincu poseł hiszpański, hrabia d'Ogniate; a że imieniem jego, na pierwszym wjeździe Ossolińskiego do Lincu, dworscy hiszpańscy i z karetą przeciwko jemu wyjeżdżali, więc Ossoliński tegoż dnia wysłał do niego z wizytą sekretarza Forbesa. Pretendował on, aby sam Ossoliński wprzód był u niego; gdy jednak mu przełożono, iż on, jako dawniej przy cesarzu będący, luboby się na czas gdzie był oddalił, powinien mieć Ossolińskiego za gościa i pierwszy go przywitać, tem przekonany hrabia, zaraz pośpieszył do Ossolińskiego i tegoż dnia wzajemność odebrał.

Dnia 28 lipca wyjechał z Lincu Ossoliński do Ratysbony, wysławszy wprzód, którzyby mu tam oporządzili stancyą wygodną, od furyerów cesarskich naznaczoną. Gdy się już zbliżał do tego miasta, spotkali go jego ludzie z oznajmieniem, iż owa stancya nie była

podług godności jego poselstwa, zaczem zatrzymawszy się sam w lichem miasteczku Pfetter, wysłał Forbesa sekretarza królewskiego, aby o dom uczciwy nalegał u furyerów cesarskich; ale ci stojąc uporczywie przy naznaczonym, tem się składali, iż w nim i przedtem posłowie polscy mieli swe stanowisko, i że ten był najwygodniejszy z pięciu domów jeszcze nie zajętych.

Niekontent z tego Ossoliński, wysłał Lanckorońskiego do cesarza, jednym noclegiem później za nim jadącego do Ratysbony, aby się uskarżył na furyery, i ułożył porządek jego wjazdu do miasta pomienionego. Przywiózł nazajutrz Lanckoroński list od marszałka cesarskiego do furyerów, aby się starali ukontentować Ossolińskiego, ale ich upór tem się składał, iż dawniej o jego przybyciu nie byli uwiadomieni.

„Musiałem się więc sam do Ratysbony pokwapić, mówi w swym dyaryuszu Ossoliński, abym przed wjazdem cesarskim mógł radzić o przystojności dostojeństwa pana mojego. Stanąłem więc w owej naznaczonej gospodzie, co do wczasu mego i czeladzi dość przestronnej, przy inszych wielu na tejże ulicy gospodach, ale że austerya była, a do tego z przyjazdu na ślaku, żadną żywą miarą nie zdało mi się, abym na tamtem miejscu stać miał, lubo to tu samym kurfisztom zwyczajna stać w austeryach przez ten czas, nie chciałem jednak do ich nikczemności stósować powinności mojej przeciwko panu, tam, gdzie chodziło o honór jego. Zaczem rozesłałem sługi moje po wszystkiem mieście, aby, albo za pieniądze moje dostali stanowiska przystojnego, albo na furyerach tak cesarskich, jako i u Papenhejma, marszałka *imperii*, wymogli. Niedarmo ta moja usilność padła, bo furyerowie tak cesarscy, jako i *imperii*, obaczywszy gorące moje poczuwanie, dali dla mnie samego burmistrza dom ochędożny i poczciwy, na miejscu bardzo wesołem i przystojnem, z prospektem na most murowany przez Dunaj i na góry i pola daleko. Przydali do tego dla kompanii i czeladzi domy okoliczne, ale osobliwie austeryą pod czarnym słoniem.“

Tegoż dnia, to jest 7 sierpnia, cesarz jmć, i z cesarzową i Cecylią Renatą córką swoją wjechał do Ra-

tysbony, którego, że nie zwykli wprowadzać cudzoziemscy posłowie, przetoż i Ossoliński nie chciał tego zwyczaju naruszać, wysłał jednak synowca swego, starostę stobnickiego i Hieronima Ossolińskiego, brata stryjecznego, na koniach bogato ubranych, ze wszystką młodzią przy nim będącą, a w jednostajną barwę ustrojoną.

Wjazd cesarski był dość skromny. Dwadzieścia tylko karet całego dworu przed nim jechało, za któremi sam cesarz wespół z cesarzową, która przed nim siedziała, tyłem do koni. Za nim jechała cesarzówna Cecylia z ochmistrzynią w drugiej karecie, potem arcyrzów kilkadziesiąt koni z trębaczami, a za tymi fraucymeru kilkanaście karet. Samemi tylko dzwonami wjazd jego ogłoszono, strzelać zaś cesarz nie dozwolił.

Przed kościołem katedralnym wysiadł z karety, gdzie go biskup tameczny we drzwiach spotkał, niosąc krzyż w ręku, przed którym cesarz, cesarzowa i cesarzowna na kolana upadli, nabożnie go i z wielką pokorą całując. Potem wszedłszy do chóru wielkiego, nabożnie się modlili podczas *Te Deum laudamus*, po którem gankami do pałacu biskupiego, za gospodę przez ten czas mu przygotowanego, udali się.

Nazajutrz posłał Ossoliński prosić a audyencyą, aby mógł cesarza jmci przywitać, i donieść mu nowiny, które świeżo od swego monarchy odebrał. Tegoż dnia podczas wieczerzy przybył do niego od cesarza baron Tejfel, dając mu znać, iż nazajutrz o godzinie dziewiątej zrana, naznaczona mu jest audyencya. „Dołożył przytem, że cesarz jmć już tu nie jest w dziedzicznych państwach, ale gościem w tem tu mieście, zaczem karoc swoich i przystawów do prowadzenia posłów nie zwykł przysyłać, ale każdy poseł, choć *extraordinarius,* sam na swym wozie, na godzinę naznaczoną przyjeżdża, zaczem nie ma się o to urażać, że i po jego nikt tu nie przyjedzie.“ Słuchajmy co na to Ossoliński odpowiedział; oto są słowa jego.

„Trudno mam o to urażać się, o co inszych królów, panu mojemu równych, posłowie nie urażają się. To tylko na uwagę cesarzowi jmci dawam, iż jeżeli z tej przyczyny niedziedzicznego państwa, tak nas po-

słów polskich traktować na te tu sejmy przyjeżdżających będą, przyjdzie nam też w Polsce inaczej traktować posły cesarskie, po które król jmć pan mój, za tą racyą karet swoich posyłać nie będzie, aż w Sztokholmie, ponieważ w Polsce żadnego miejsca dziedzicznego nie ma.

„Za tąż okazyą pokazałem gruby i głupi postępek marszałka cesarskiego, i niedozór furyerów, którzy poprzedawszy co najlepsze kwatery, nas posłów po różnych austeryach i niepoczesnych kątach stawiać chcą. W czem pokazywałem inakszy porządek dworu pana mojego. Poszedł z tem wszystkiem pan Tajfel; a że już tego dnia późno było, nazajutrz, to jest dnia 9 sierpnia rano do mnie przyjechał, i rozmaitemi wymówkami usprawiedliwiając postępki dworu swojego, z tem się oświadczył, iż cesarz jmć nietylko gwoli króla jmci, ale i gwoli afektowi swojemu przeciwko mnie na tem jest, aby mi dał wszelką fatysfakcyą, byle *novitatem non sapiat.* Naostatek dodał, że cesarz jmć i w tem rozkazać raczył afektacyi mojej wygodzić, a o niewczesne i nierychłe naznaczenie kwartyeru rozkazał mi się sprawić i przeprosić marszałkowi. Jechałem tedy na karocy cesarskiej na audyencyą z podziwieniem dworu tutecznego, żem ich grube *et inhospitales animos,* coraz do lepszej przywiódł ludzkości.“

Po skończonej audyencyi, wyznaczeni byli od cesarza jmci biskup wiedeński i hrabia Mekau do traktowania z Ossolińskim, o punktach jego poselstwa. Wszakże cały ten miesiąc próżno mu spełzł, iż doczekać się nie mogli przybycia innych elektorów, albo przynajmniej ich posłów, na ten sejm wyznaczonych. Opóźnienie ich przyjazdu, pochodziło z wojny cesarza z Francuzami, na której powodzenie elektorowie zapatrywali się, każdy w tem swego interesu szukając.

Tymczasem Ossoliński widząc, że w tem parsku, jako sam wyraża, i niewygodach, poczęły się między jego dworzany wkradać choroby, umyślił na czas krótki wybiedz do Augsburga, częścią dla przewietrzenia swych ludzi, częścią dla pożyczenia u tamecznych kupców pieniędzy, ponieważ nie spodziewając się tak długo

bawić na tem poselstwie, mniej ich wziął z sobą, niż na tak długi czas, i na takową drogość potrzeba było. Wziąwszy tedy u cesarza pozwolenie, dnia 2 września puścił się w tę drogę, ale nie dostawszy tam pieniędzy, tyle tylko miał z niej pożytku, iż wiele pięknych miast bawarskich oglądał, i ludzi swoich od wszczętych chorób uwolnił. Powrócił do Ratysbony dnia 12 tegoż miesiąca.

Między innemi Ossolińskiego pracami w Ratysbonie, niemało go martwiły skargi na Kozaków lisowskich. Posłani oni byli od króla Władysława w posiłek cesarzowi jmci, wojnę przeciwko Francyi, przez syna swego Ferdynanda króla czeskiego i węgierskiego, wiodącemu. Na początkach wojny dobrze się popisywali, ale duch kozacki z niemieckim nie mógł się długo zgadzać. Francuzi też, których oni kraj plądrowali, nie zaniedbali ich pieniędzmi i obietnicami przeciwko Niemcom pobudzać; i dokazali swego, bo Kozacy pod różnemi wymówkami, nie chcieli żołnierskiego posłuszeństwa czynić, ile że Niemcy sobie przypisowali, cokolwiek byli ich dzielności winni.

Listy Ossolińskiego do nich pisane nakłoniły ich do czynienia znowu swojej powinności. Niemcy, chcąc się nad nimi zemścić, wysłali ich 2,000 do Westfalii, którą z wojskiem nierównie liczniejszem zasłaniał marszałek Meleander. Kozacy nie uważając na liczbę nieprzyjaciół, wpadli znagła na niego i wszystkich w pień wycięli, a tem samem do podbicia owej prowincyi drogę Niemcom otworzyli. Zazdrość niemiecka, i zatrzymanie im żołdu należytego, znowu ich do buntu pobudziła. Nowe więc skargi na nich zaniesiono do Ossolińskiego, iż nie czekając odprawy, swawolnie od wojska odeszli.

Nie chciał się w ich sprawę wdawać Ossoliński, jako nienależącą do jego poselstwa. Tymczasem przyjechali do Ratysbony posłowie od wojska kozackiego, i ukazali Ossolińskiemu listy od jenerała Getza do ich wojska pisane, w których przyznaje im pożyteczne i odważne usługi, dokładając, że on ich męstwem spędziwszy nieprzyjaciela, to jest landgrafa haskiego ludzi

i wparowawszy je aż między tamte rowy i błota u Fryzyi zachodzące, już więcej ich służby natenczas nie potrzebował, ale komisarze, którzyby ich do granicy ojczystej odprowadzili, ofiarował. Przy tych listach dał im i patent odprawy uczciwej z sprawiedliwemi pochwałami.

Pomienieni komisarze, gdy zaprowadzili ich do Czech, Kozacy ztamtąd niechcieli się dalej ruszyć, tem się składając, że nie wzięli więcej żołdu jak za trzy miesiące, a za rok jeszcze cały nic im nie zapłacono; przetoż oświadczyli się, iż póty z Czech nie wyjdą, aż będą zupełnie zaspokojeni. Tymczasem po kozacku z Czechami obchodząc się, na większe coraz skargi zarabiali. Król Ferdynand królestwa swojego niszczeniem poruszony, prosił Ossolińskiego, aby posłów kozackich do słusznej przywiódł ugody, ale on nie chcąc się sam tą sprawą zaprzątać, wyznaczył Forbesa sekretarza poselstwa swojego, żeby wespół z cesarskimi komisarzami zagodził tę sprawę.

Sejm tymczasem rzeszy niemieckiej nie mógł się zacząć, aż do dnia 18 września, dla nieprzytomności plenipotentów saskich. Za ich przybyciem rozpoczęto radę, i na trzeciej sesyi dnia 25 tegoż miesiąca dano publiczną Ossolińskiemu audyencyą, tak długo z wielkiem utęsknieniem od niego oczekiwaną.

Prowadzili go na nią w karecie elektora moguntskiego dwaj marszałkowie kurfistrzowscy, graf Meternik i graf Trukces. Piękna mowa łacińska, którą tam miał Ossoliński, będzie się znajdowała w drugim tomiku. Odpowiedział na nią imieniem rzeszy niemieckiej kanclerz moguntski, długą mową niemiecką z wielkiemi pochwałami króla polskiego i jego posła, oraz oświadczył, iż stany *imperii* dadzą na piśmie odpowiedź na żądze jego. Zbyt długo oczekiwał tej odpowiedzi Ossoliński, bo ledwie dnia 10 listopada onę odebrał. Ucieszony jednak, że kiedyż tedyż z nielubej sobie krainy wyrwawszy się, miał do ojczyzny powracać, otrzymał zaraz audyencyą pożegnania u cesarza jmci, którą on tak opisuje.

„Przy pożegnaniu cesarza, prosiłem, żeby defekty moje ogarnął dobrotliwością swoją, a nie szacował afektu króla jmci z nieumiejętności mojej, w tak poważnej i wysokiej materyi. Odpowiedział jako dobrotliwy i świątobliwy pan z wielką łaskawością, wynosząc i smakując sobie prace moje. Prosił wzajem, abym z tąż pilnością jego wdzięczność tak wielkiej miłości królowi jmci panu memu oświadczył, którego on za syna własnego mając, wszelakie jego dobro wzajemnie promowować za podającemi się okazyami nie opuści. Naostatek z obfitemi łzami oddawał dom swój w opiekę i miłość króla jmci, prosząc mianowicie, aby jkmć synowi jego, królowi węgierskiemu przyjaźni i związków braterskich statecznie dotrzymywać chciał, upewniając i ręcząc zań, że on wzajem będzie umiał przyjaźń z jk. mcią utrzymywać. Siła potem między nami było mów, których się tu wszystkich przypomnieć nie godzi. Naostatek, gdym go już żegnał, rękę moję wziąwszy, a z palca swego pierścień zdjąwszy, sam go na palec mój włożył, prosząc, abym go na pamiątkę jego nosił, pewnym będąc o dożywotniej jego i domu jego przeciwko mnie i domowi memu uprzejmości, gdyby tego kiedykolwiek, lub ja sam, lub dom mój potrzebował. Podziękowawszy za tak wielki i niewysłowiony afekt, rozstałem się *inter paternos,* śmiele rzekę, *amplexus* tego dobrotliwego monarchy.“

Nie należy mi tu i tego zapomnieć, że przed odjezdnem Ossolińskiego, posłowie brandeburscy dali dla niego bankiet, wielkim, jak on mówi, i sforcowanym aparatem wystawiony.

Resztę ciekawości tego poselstwa znajdą czytelnicy w listach Ossolińskiego, z Ratysbony do króla pisanych, które w drugim tomiku położę. To jednak tu namienić powinienem, iż podczas tego poselstwa, król Władysław w nadgrodę zasług Ossolińskiego, przysłał mu do Ratysbony województwo sandomirskie.

ROZDZIAŁ XXXIX.

DALSZE OBROTY OSSOLIŃSKIEGO.

Na tem poselstwie skończyły się dyaryusze Ossolińskiego i inne rękopisma, z których to, com wyraził, wyczerpnąłem. O dalszych jego sprawach nie mógłem nizkąd zasięgnąć światła, jak tylko z samych historyków, którzy publicznych dzieł opisaniem zaprzątnieni, mało co o prywatnych zwykli namieniać.

Za powrotem Ossolińskiego do ojczyzny, król Władysław na początku roku następującego 1637, wysłał wprzód Maxymiliana Przerębskiego, kasztelana sieradzkiego, a potem Jana Kazimierza brata swojego, z Janem Lipskim biskupem chełmińskim i Kasprem Denhofem, wojewodą sieradzkim, do Wiednia, po cesarzównę Cecylią Renatę, którą Ossoliński zamówił mu był w małżeństwo podczas swego poselstwa. Jest to jeden z tych punktów sekretnych, poleconych mu od króla do cesarza, które on w swoim dyaryuszu utaić usiłował.

Przyprowadzona z wielką wspaniałością pomieniona cesarzówna, przywitana była od Ossolińskiego imieniem królewskiem, na granicy polskiej; potem przybywszy do Warszawy, tamże dnia 12 września uroczyście była koronowana, na który to akt przywieziona była korona z Krakowa.

W tymże roku Ossoliński, pod pozorem zwiedzenia dóbr swoich zadnieprskich, Baturyna i Konotopa, wyjeżdżał na Ruś, myślą nakłonienia panów greckich do jedności z kościołem rzymskim, i dość pomyślnie to chwalebne dzieło, przez metropolitę kijowskiego, przez Kisiela wojewodę bracławskiego i przez Brzozowskiego kasztelana kijowskiego, do skutku prowadził, ale zazdrość jego nieprzyjaciół nie dopuściła mu tej sławy, i tak pożyteczną osnowę potargała.

Roku następującego 1638, z tym się światem pożegnał zacny mąż, Tomasz Zamojski, kanclerz wielki. Pieczęć większa dostała się Piotrowi Gembickiemu, a

mniejszą wziął nasz Ossoliński, złożywszy województwo sendomirskie.

Sejm tegoroczny był dosyć burzliwy. Ucierpiał na nim niemało i Ossoliński. Wielu się uskarżało, iż on wykroczył przeciwko wolnego narodu równości, częścią przyjmując tytuł książęcia państwa rzymskiego, częścią wprowadzając króla do ustanowienia orderu, już potwierdzonego od stolicy apostolskiej.

Na oba te zarzuty odpowiedział gruntownie Ossoliński; a najprzód, że tytuł książęcia dany mu był krom jego starania, i że go nigdy używać nie myślił w tem państwie, w którem równość podobnych tytułów nie cierpi. Co się tycze orderu, ten bynajmniej równości nie znosi, bo używającym onego, żadnego nad innymi pierwszeństwa nie daje. Ta jednak, lubo sprawiedliwa odpowiedź, żadnego nie miała względu, ponieważ i tytuły zagraniczne, i order pomieniony, przez nową ustawę na tym sejmie zniesiono.

Wiadoma rzecz jest, iż tę ustawę dyktowała zazdrość tych ludzi, którzy albo nie chcieli, albo nie umieli zasługiwać się swemu monarsze. Późniejszych albowiem wieków, tenże sam order lubo z niejaką odmianą wskrzeszony jest od Augusta II, pod tytułem orła białego. A za naszych wieków, bez żadnego równości uszczerbku, widzimy drugi w tem państwie order ś. Stanisława, od Stanisława Augusta monarchy naszego pożytecznie ustanowiony; nigdy on nie był potrzebniejszy, jak tych czasów, kiedy starostwa, nazwane *panis bene merentium*, na skarb publiczny obrócono.

W każdem państwie, a najbardziej wolnem, bardzo są użyteczne takowe wynalazki, które nadgradzając jednym zasługi, wzbudzają chęć w drugich do służenia ojczyznie; bez nich cnota gnuśnieje i ochota do zasług ustaje. Znając dobrze tę prawdę, panujący nam łaskawie monarcha, prócz tego orderu, inne jeszcze powynajdował nadgród sposoby, kiedy jednych cnoty szczególnemi uwieńczył medalami, drugich powszechnemi, z napisem: *Merentibus*, obdarzać raczy. Niedziw tedy, że za jego panowania tak prędki i tak żywy, iż nie rzekę gwałtowny wzrost nauki wzięły, i różne kunszty,

mało co przedtem nam znajome, kwitnąć poczęły. O jakby wiele pięknych, a próżnowaniem, iż tak rzekę, zarosłych dowcipów, bez pożytku, jak przedtem, leżało, gdyby jego dobroć i hojność ich nie ożywiła. Miło tam pracować i nad drugich się przesadzać, gdzie pan tak mądry chwali i nadgradza prace. Niech mi wybaczą czytelnicy, te jakoweś od kresu mego zboczenie. Wymogła je na mnie prawda i wdzięczność moja, którą chcę podać wiekom potomnym.

Powracam do Ossolińskiego. Dał on nowy dowód, tak wierności ku królowi, jako też gorliwości o dobro publiczne, na sejmie następującym roku 1640, kiedy podejrzeniem ku królowi i prywatą zaprzątnione umysły, obudził, iż tak rzekę, przekładaniem niebezpieczeństwa z wiszącej nad Polską wojny z Turkami, i do myślenia o niej zapalił. Sam król tej jego mowie skutek sejmu pomyślny przyznawał.

Tak wielkiemi zasługami obowiązany Władysław, pomknąwszy na biskupstwo krakowskie Gembickiego kanclerza, ofiarował Ossolińskiemu pieczęć wielką koronną, podczas sejmu warszawskiego roku 1643. Na tymże sejmie wyznaczyły go stany rzeczypospolitej, wespół z innymi, do ułożenia ceny wszelkich towarów, dla pomnożenia cła publicznego.

Król Władysław, używając miłego z sąsiady pokoju, umyślił za radą Ossolińskiego wewnętrzne zaspokoić kłótnie, które najwięcej z różności wiar pochodziły. Na ten koniec złożył w Toruniu na dzień 28 sierpnia roku 1645, przyjacielską różnych religij ugodę, nazwaną *Colloquium charitativum,* i pewne przepisał prawa, podług których ta ugoda miała się odprawować.

Z strony katolickiej, obrany był prezydentem Jerzy Tyszkiewicz, biskup zmudzki, mąż zacny, niemniej naukami. jako przyjemną serca łagodnością znakomity. Z strony reformowanej religii Zbigniew Gorajski, kasztelan podtenczas chełmiński; a z strony trzymających się konfesyi augsburskiej Zygmunt Guldenstern, starosta sztumski, potem kasztelan gdański. Każdy z tych przełożonych dobrał sobie teologów. Z strony katolickiej, sami tylko byli Polacy, z strony zaś dyssydentskiej,

byli sprowadzeni niektórzy z Lipska, Julii, i Brandeburgu.

Prócz tych, wyznaczył król od siebie dwóch posłów na ten zjazd, to jest: Ossolińskiego kanclerza i Jana hrabię z Leszna, kasztelana gnieźnieńskiego. Jest w druku piękna owa mowa Ossolińskiego, którą na początku tego rozhoworu, zgromadzonych do jedności zagrzewał.

Początki owej ugody szły bardzo pomyślnie, ale gdy król dla spraw publicznych wywołał ztamtąd Ossolińskiego do siebie, wszystko słabieć poczęło. Nakoniec, gdy sami dyssydenci bardziej między sobą, niż z katolikami kłócić się poczęli, poczyniwszy manifesta dnia 21 listopada, do domów się swych rozjechali.

Roku przeszłego Cecylia krolowa Renata, pani pięknych przymiotów i miła Polakom, z poronienia, z tym się światem pożegnała. Różni monarchowie, różne damy stręczyli Władysławowi na miejsce zmarłej. Największa jednak usilność w tem była Austryi i Francyi. Pierwsza ciągnęła go do córki Leopolda, arcyksiążęcia tyrolskiego, druga do Ludowiki Maryi, Karola Gonzagi, mantuańskiego we Włoszech, a niwerneńskiego we Francyi książęcia córki, rzadkich przymiotów damy.

Ronkaliusz Włoch, kanonik warmiński, który był Ossolińskiemu za sekretarza przydany podczas jego poselstwa do Rzymu, był tego małżeństwa dowódzcą. Przekupiony od Mazaryniego, ministra francuskiego, udał przed królem, iż dama ta była cudnej piękności. Tak mocno zachwalone jej wdzięki bardziej ujęły serce Władysława, niż pożytki z Austryaczki obiecane. Przypłacił potem tej obłudy Ronkaliusz, gdy oddalony z Polski, odstąpiwszy warmieńskiej kanonii, musiał do Rzymu wyjechać, gdzie kosztem królowej reszty dni swoich dokonał.

Jego tedy namowami zachęcony król, wysłał jak najprędzej do Francyi Gerarda Denhoffa, wojewodę pomorskiego, największego swego kochanka, dla skojarzenia tego małżeństwa. Za nim nie bawiąc wyjechali Wacław Leszczyński, biskup podtenczas warmieński, i Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański. Przyjęci z wielką wspaniałością we Francyi, pomienioną księż-

niczkę zaślubili Władysławowi w obecności Ludwika XIV, ośm tylko lat wieku podtenczas mającego, i królowej matki jego, administratorki królestwa francuskiego.

Sam król Władysław chciał ją na pruskiej granicy spotkać, ale podagrą przytrzymany, wysłał liczny poczet panów i zacnej młodzieży, na których czele brat królewski, biskup płocki i wrocławski, spotkawszy ją, wprowadził z osobliwszą okazałością do Gdańska, dnia 10 lutego roku 1646. Obywatele tego miasta, chcąc oświadczyć przyszłej swojej królowej jak największą życzliwość, z niezmiernym kosztem tak wspaniałe czynili igrzyska, na jakie i najwięksi monarchowie nie zawsze zdobyć się mogą.

Gdy ta pani stanęła w Warszawie, udała się zaraz do kościoła ś. Jana, gdzie ją kanclerz Ossoliński wyborną łacińską mową przywitał. Znajduje się ona między innemi *in Mercurio Sarmatiae* wydrukowana.

Tegoż roku z tym się światem pożegnał wielki ów mąż Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny. Dawno już tego znieść nie mógł Władysław IV, że Polska podług sojuszów obowiązana była coroczne dawać Tatarom podarunki. Wojna turecka z Wenetami dała mu pochop do przedsięwzięcia zrzucenia z Polski tego sromotnego jarzma. O tych zamysłach królewskich żaden nie wiedział, prócz Koniecpolskiego. Tail je król najściślej, częścią, żeby się nieprzyjaciel o nich nie dowiedział, częścią, żeby mu sami Polacy do tego nie przeszkadzali. Nie tajno mu było, iż mu prawa zabraniały poczynać wojny bez zezwolenia rzeczypospolitej, mniemał jednak, iż cokolwiek dzieje się dla pożytku ojczyzny, nie dzieje się przeciwko prawu.

Na ten koniec, odebrawszy świeżo po swojej małżonce posag, użył go na zaciągnienie licznego wojska. Utwierdzili go w tych zamysłach niektórzy posłowie cudzoziemscy, a najbardziej wenecki, Jan Tiepoli. Po śmierci Koniecpolskiego, żaden z Polaków o tym sekrecie nie wiedział; gwałtowne jednak żołnierzy zaciąganie, poczęło

oczy Polakom otwierać, ile że z różnych narodów zebrane, świeże coraz przybywały do kraju pułki.

Prymas i krakowscy senatorowie najpierwsi pisali do króla, przekładając, iż mu *pacta conventa* zaczynania wojny bez zezwolenia narodu zabraniają. Dopraszali się zatem, aby sejm złożył, czyniąc otuchę, iż naród może zezwolić na jego zamysły. Ale król świadomy, jak ciężkie jest, by najzbawienniejszych dla ojczyzny zamysłów, na sejmie wykonanie, nie ustawał w swojem przedsięwzięciu. Martwił się tem wielce, iż chęć jego tak chwalebną i tak życzliwą ku ojczyznie, źle i złośliwie tłómaczono. Wszakże gdy widział, iż powszechne na to powstało w narodzie szemranie, nakazał sejm w miesiącu październiku, tegoż roku.

Był to sejm wielce burzliwy, pod laską Michała Stankiewicza, pisarza litewskiego, męża nie mniejszą roztropnością, jako i wymową obdarzonego. Zjechali się nań senatorowie i posłowie, mając głowy nabite wielorakiem na króla podejrzeniem. I wielu było tak nieroztropnych, którzy mniemali, iż zaciągi królewskie do tego celu zmierzały, aby zniósłszy wolność, mógł szlachtę w chłopów, a chłopów w szlachtę obrócić.

Wszakże przerzadziły się te chmury, burzą grożące królowi, po tej mowie, którą przy podaniu od tronu propozycyi miał kanclerz Ossoliński, usprawiedliwiając królewskie postępki. Gruntowniejszej w tej tak delikatnej okoliczności mowy, nigdy nie czytałem. Słuchali jej wszyscy z podziwieniem i łagodniejsze myśli brać poczęli. Tak się ona pod ten czas wszystkim podobała, że Joachim Pastoryusz de Hirtemberg, dostawszy jej, przełożył na język łaciński i w swojej historyi pod tytułem, *Florus Polonicus*, dla wiecznej pamiątki umieścił.

Z tem wszystkiem, tak senatorowie, jako i posłowie, jednostajnym prawie głosem, z głębokiem majestatu poszanowaniem prosili, aby te świeżo zaciągnione pułki rozpuścić kazał. Z niewymownym to było dla króla żalem, że tak zbawienne jego zamysły nie podobały się narodowi. Mając jednak wzgląd na powszechne żądanie, zezwolił na nie.

Roku następującego 1647, za prośbą stanów, znowu król sejm złożył, na którym prócz innych ustaw, za radą i wniesieniem Ossolińskiego ustanowiono pierwszy raz pocztę publiczną. Dotąd albowiem listy królewskie rozwożącym, musiały starostwa i królewszczyzny podwody dawać, a panowie przez swoich posłańców listy swoje posyłali. Najwyższy tych poczt dozór w całej Polsce, poruczono Karolowi Montilupiemu, a w Prusiech Franciszkowi Gratta, sekretarzowi królewskiemu.

Strapiony król rozpuszczeniem wojska swojego, i odmówieniem na tym sejmie wrócenia kosztu, który na zaciągi łożył, nowym, a to nierównie nieznośniejszym był tknięty żalem, gdy wkrótce po tym sejmie utracił, w młodym jeszcze wieku Zygmunta Kazimierza jedynego syna swojego, wielkich nadziei panięcia. Pomnożyły jego frasunek bunty kozackie, przeciwko rzeczypospolitej i jemu podniesione. Z tych zgryzot zachorował ciężko w Mereczu, i z tym się światem pożegnał roku 1648. Był to pan, jako pisze Pastoryusz, straszny nieprzyjaciołom, miły obywatelom, szczęśliwy i użyteczny rzeczypospolitej, wyjąwszy rozrzutność, i nieuważną chęć jego do wojny, przez którą przed zgonem życia naród obraził.

ROZDZIAŁ XL.

JAN KAZIMIERZ KRÓLEM.

Jeszcze za panowania Władysława IV, Kozacy dufając w pomoc tatarską, podnieśli byli bunt przeciwko królowi i rzeczypospolitej. Do tych kroków pobudziły ich okrucieństwa i zdzierstwa, które cierpieli od panów polskich lub ich ekonomów, a mianowicie od hetmana Koniecpolskiego. Po śmierci Władysława, spokojniejszego spodziewając się życia, wysłali na sejm konwokacyjny swych posłów, którzyby ich skargi i żądze przełożyli. Wszyscy wprawdzie na to się zgodzili, aby obrani od rzeczypospolitej komisarze wejrzeli w ich krzywdy, ale książę

Jeremiasz Wiśniowiecki, którego dla dzielności osobliwszej pogromem Tatarów i Kozaków nazywano, porwał się żwawie, i przyłożywszy rękę do szabli: „Ta, rzecze, ich uspokoi.“ Większa jednak część sejmujących do spokojniejszych udawszy się zamysłów, wyznaczyła pomienionych komisarzów.

Dowiedziawszy się o tej popędliwości Wiśniowieckiego Kozacy, własnychże jego poddanych do Niemierowa należących zbuntowali. Ci, powracającego pana swojego nie chcieli wpuścić do Nimierowa. Rozgniewany tą zuchwałością książę, uderzył na nich i zbił. Złapanych, wymyślnemi dręcząc mękami, pozabijać kazał.

Tem okrucieństwem rozjątrzeni Kozacy, pod wodzem swoim Chmielnickim zaczęli zaraz napadać na różnych panów miasta i miasteczka, podobnem okrucieństwem ich obywatelów obojej płci, młodych i starych, w pień wycinając. Komisarze rzeczypospolitej widząc, iż wszelka ugody nadzieja zniknęła, donieśli o tem książęciu prymasowi.

Ruszono więc przeciwko nim zewsząd chorągwie; łączyli panowie swoich nadwornych żołnierzy, z którymi wynosiła liczba wojska całego na 40,000 wybornego ludu. Komendę nad nim dano Władysławowi Dominikowi książęciu Ostrogskiemu i Zasławskiemu, wojewodzie podtenczas sendomirskiemu.

Kozacy, widząc od złota i srebra bogato, jak do tańca, strojnych Polaków, nietylko się ich nie przelękli, ale się bardziej zachęcili do potyczki. Ta ledwie się zaczęła, wnet pierzchnęli nasi z tak wielkim strachem, że drudzy w swej ucieczce ledwie się o kilka mil obejrzeli.

Wyraża w swojej kronice Rudawski, iż nieszczęśliwość tej potyczki, niektórzy przypisywali książęciu Ostrogskiemu, i Zasławskiemu, jakoby on, za namową Ossolińskiego kanclerza, umyślnie z swoimi z placu umknął, aby dumnego i nieprzyjaznego sobie Wiśniowieckiego tem zmartwił i zawstydził. To podejrzenie ztąd padło najbardziej na Ossolińskiego, iż on jeszcze w Warszawie, kiedy się książę Wiśniowiecki z drugimi na tę wyprawę wybierał, przepowiedział mu tę sromo-

tną ucieczkę; jakby on bez namawiania nie mógł jej przejrzeć z tej niechęci, która między Wiśniowieckim i Zasławskim książęciem z dawna panowała. Życzliwość Ossolińskiego ku ojczyznie zawsze stateczna, której i przeciwko Kozakom wkrótce potem dał wielkie dowody, nie dopuszcza wierzyć, aby na tak haniebny i szkodliwy dobru publicznemu postępek miał kogo namawiać, ile miarkując, jak nieszczęśliwe ztąd skutki dla Polski wyniknąć miały. Jakoż, prócz ludzi zabitych i w niewolą wziętych, sto tysięcy samych wozów bogactwem rycerstwa napełnionych, w ręce kozackie dostało się. Nie mógł tedy ani książę Ostrogskie, ani Ossoliński, oba tak zacni mężowie, prywatną swoję z Wiśniowieckim nienawiść, tak drogo opłacać. Prawdziwa tej klęski przyczyna jest ta, iż w wojsku złożonem z żołnierzy różnych panów, nie było jedności. Każdy lepiej o sobie, niż o drugich rozumiał, i każdy chciał rządzić.

Ta nieszczęśliwość tak srodze przeraziła królową wdowę, dość już śmiercią Władysława strapioną, iż umyśliła z Warszawy do Gdańska uciekać jakoż do tego wszelkie były uczynione przygotowania, ale Ossoliński odwiódł ją od tych zamysłów, temi, jak pisze Rudawski, słowy:

„Nie wydawaj o królowo, tego państwa na sztych buntowników; któż bowiem za ojczyznę porwie się do broni, jeśli ty nas osierocisz? Twoja bojaźń napełni wszystkich trwogą, a nieprzyjaciołom serca i zuchwałości doda. Ale nakoniec, czego się masz lękać? Żadnego tu niema z senatu, żadnego z stanu rycerskiego, żadnego nawet i z pospólstwa, któryby, widząc twoje niebezpieczeństwo, nie więcej ważył twoję całość, nad życie swoje. Wszyscy straciliby serce i niesposobnymi do bronienia swej ojczyzny staliby się, jeślibyś ich miała opuścić. Tak wielką ma wagę na wojnie majestat, że zań umrzeć miło jest każdemu.“ Te słowa orzeźwiły strapioną królową i od nieprzystojnej ucieczki odprowadziły.

Nastąpiła potem elekcya króla. Dwaj bracia Władysława IV, Jan Kazimierz i Karol Ferdynand, byli do tronu kandydatami. Jana utrzymywał Ossoliński z innemi pany, Karola Jeremiasz Wiśniowiecki, Herku-

les, jak go nazywano, polski, który wielkie swoje dobra łożył i potracił na ustawiczne bronienie Polski od Tatarów i Kozaków, gromiąc ich mężnie i wstrzymując ich zapędy, przez co powszechnie był kochany od stanu rycerskiego, a najbardziej od tych, których tylekroć dostatkami i krwią swoją ratował, i zasłaniał od wściekłości nieprzyjacielskiej.

W tej jednak okoliczności, rozum i roztropność Ossolińskiego, nad Jeremiaszem tryumf odniosła. Widząc albowiem, iż mu trudno było z wielką liczbą stanu rycerskiego pasować się, zaczął samego Karola namawiać, aby pod pewnemi kondycyami starszemu bratu tronu ustąpił; i dokazał tego swoją wymową, iż on odstąpiwszy swoich pretensyj, sam Jana Kazimierza zaczął usilnie do korony zalecać.

Równe względy i u tego króla cnota Ossolińskiego miała, ile że znajdował w nim król i życzliwość ku sobie, i zdrową zawsze dla ojczyzny radę. Najpierwsza jego była usługa w układaniu poselstw i pisaniu listów imieniem króla do różnych monarchów, z oznajmieniem jego na tron wstąpienia. Znajdują się one w historyi Rudawskiego. Lekka to była dla niego praca względem tych, których mu wkrótce przyczyniły rozruchy i bunty kozackie.

Kiedy senat i stan rycerski zebrany do Warszawy, myślił o obieraniu króla, podtenczas Kozacy z Tatarami złączeni, spustoszywszy Ruś całą, oblęgli Lwów i przymusili obywatelów do wypłacenia sobie dwóch kroć sta tysięcy złotych. Ztamtąd ruszywszy, oblegli Zamość, i kommendanta tamecznego Ludwika Wejera, starostę wałeckiego, wielkiemi obietnicami namawiali, aby im poddał fortecę i z nimi się złączył; ale ten nieprzedajnej wierności rycerz, ani nadzieją, ani groźbami nie dał się uwieść. Rozjuszeni tą walecznego męża stałością Kozacy, zaczęli niezmierne do ataku czynić przygotowania, i zapewneby tę fortecę zrujnowali byli, gdyby w tym samym czasie nie odebrał był Chmielnicki listu od króla nowo obranego, a przy nim buławy i chorągwi, jako znaków, któremi go król czynił hetmanem nad Kozakami.

Przeczytawszy ten list Chmielnicki i ucałowawszy pieczęć królewską, wnet swoim kazał odstąpić od zaczętego oblężenia. Tatarzy, którzy spodziewali się znacznych z dobytego Zamościa łupów, nie mogli pojąć, zkąd taka odmiana w Chmielnickim, ale inszej od niego nie odebrali odpowiedzi, jak tylko tę: „Jestem poddany króla, król mi każe odejść od Zamościa, a moja rzecz jest słuchać jego rozkazów.“

ROZDZIAŁ XLI.

OSTATNIE OSSOLIŃSKIEGO USŁUGI.

Błysnęła ztąd wielka nadzieja poprzestania buntów kozackich; zdała się ręczyć za nią ta powolność Chmielnickiego, na jeden list królewski. Wysłano zatem Adama z Brusiłowa Kisiela, wojewodę bracławskiego i Wojciecha Miastkowskiego, podkomorzego lwowskiego, jako komisarzów, którzyby wejrzeli w krzywdy Kozaków, i ugodę z nimi ułożyli. Ale ta nadzieja wkrótce zniknęła. Kozacy bowiem takie kondycye do ugody podali, na jakie żadną miarą, ani król, ani rzeczpospolita, zezwolić natenczas nie chciała.

Zaczęto więc myślić usilnie o wojnie, któraby mogła raz na zawsze poskromić zuchwałość buntowników. Zebrawszy cokolwiek było wojska gotowego, oddano nad niem komendę Jędrzejowi Firlejowi, kasztelanowi bełskiemu, Stanisławowi Lanckorońskiemu, kasztelanowi kamienieckiemu i Mikołajowi Ostrorogowi, podczaszemu koronnemu. Do tych przyłączyli swych ludzi nadwornych najwięksi buntów kozackich podpalacze, książę Jeremiasz Wiśniowiecki, wojewoda ruski, i Alexander Koniecpolski, chorąży koronny. W ciągnieniu pomnożyli toż wojsko swoimi ludźmi książę Dymitr Wiśniowiecki, 16 lat tylko wieku mający, Jakób Rozzarzewski, kasztelan kaliski, Jan Zamojski, starosta kaliski i Marek Sobieski, starosta krasnostawski.

Stanąwszy pod Zbarażem, najpierwsze mieli staranie, obwarować swój obóz jak najmocniejszemi twierdzami. Ledwie to wykonali, alić przypada Chmielnicki z niezmierną Kozaków i Tatarów zgrają. Wzgardziwszy tak małą naszych garstką, otoczył obóz i wysłał do jego komendantów posłannika, z tem oświadczeniem, iż jeśli mu wydadzą książęcia Jeremiasza i Koniecpolskiego chorążego koronnego, tedy odstąpi od ich oblężenia. Śmiechem i wzgardą zbyli nasi tak zuchwałe poselstwo. Czem rozjątrzony Chmielnicki, mocniej nasz obóz ścisnął i szturm do niego przypuścił, ale odpędzony dzielnością książęcia Jeremiasza, powrócił do swoich okopów. Powtarzał nie raz podobne najazdy, lecz zawsze z większą swych szkodą.

Król z zebranem na prędce wojskiem, mający sam w swojej osobie iść przeciwko Chmielnickiemu, dowiedział się o oblężeniu naszych, i wysłał czemprędzej Rafała Śniarowskiego z swym listem do Chmielnickiego, radząc mu, aby się w swych krzywdach na króla spuścił, a oblężenia zaniechał. Ale lud rozjuszony, nie uważając ani na króla, ani na prawo narodów, zamęczył sromotnie owego posłańca.

Rozgniewany król, ruszył czemprędzej z swem wojskiem, dla dania pomocy oblężonym. Między wielu panami, którzy do tej wyprawy ofiarowali się królowi, najpierwsze miał miejsce i przy boku i w sercu królewskiem nasz Ossoliński. Przybywszy do Lublina, odebrał król wiadomość, iż sam han tatarski, prowadząc z sobą 100 tysięcy ludu, plądrował Ruś, i wkrótce miał się złączyć z Chmielnickim. Nie czekając więc przybycia ciągnących do siebie pułków, postanowił z temi, które miał, iść na odsiecz oblężonym, a Ossolińskiego kanclerza nad całem wojskiem uczynił generalnym regimentarzem.

Ruszywszy z Lublina, spotkał Jana Skrzetuskiego od oblężonych wysłanego z oznajmieniem, iż, jeśli król na ich pomoc nie pośpieszy, będą musieli poddać się, głodem nieznośnym i niedostatkiem amunicyi przymuszeni. Z wielką więc skwapliwością prowadził król wojsko, i o milę od Zborowa obozem stanął. Jeszcze obóz

nie zupełnie był obwarowany, alić przypada nieprzyjaciel. Sto tysięcy Tatarów stanęło na czele obozu, a 50 tysięcy Kozaków tył wzięło, kędy przez bagniska powoli naszych wozy ciągnęły do obozu. Wpadli na nie Kozacy wielkim pędem, i nim nasi przyszli do ładu, więcej tysiąca piechoty trupem położyli. Poległ tam z nimi Baldwin Ossoliński, synowiec kanclerza, Felix Tyszkiewicz wojewodzic brzeski, i Rzeczycki starosta urzędowski. Nie próżnowali i Tatarzy, uderzyli na czoło obozu, ale nic nie wskurali. Samuel Korecki, wódz ludu nadwornego książęcia Ostrogskiego wojewody krakowskiego, wypadłszy z obozu, niemałą klęską poraził Tatarów, ale nakoniec przed mnóstwem musiał się cofnąć do swoich.

Gdy ku nocy ustały potyczki, złożył król radę wojenną, coby miał czynić w tych okolicznościach. Prócz wojska już przybyłego, czekano przybycia jeszcze 150 tysięcy Tatarów i Kozaków. Cała albowiem ich potęga, wynosiła do 300 tysięcy ludu. W królewskim zaś obozie, nie było więcej nad 34 tysiące.

W tak wielkiem niebezpieczeństwie, radzili prawie wszyscy królowi, aby swój honór i zdrowie ochraniając, wrócił się do Polski, póki jeszcze można było. Sprzeciwił się im Ossoliński, dowodząc, jak wielką hańbę przy początkach swego panowania ściągnąłby król na siebie, gdyby się przeląkszy tego motłochu, miał wojsko swe opuścić, i przydał, że jeśli inaczej nie można było poskromić nieprzyjaciela, tedy chwalebniej będzie przez środek jego hufców drogę sobie orężem do powrotu otworzyć. Z tem wszystkiem, radził pierwej napisać list do hana tatarskiego, odprowadzając go od przymierza z Chmielnickim. Chwycili się wszyscy tej rady i zdali na Ossolińskiego traktowanie z pomienionym hanem. Takowy więc list napisał do niego imieniem królewskiem.

„Nie tajno nam jest, że musisz pamiętać na łaski brata naszego Władysława IVgo, szczęśliwie teraz w niebieskiem królestwie przebywającego, który się łaskawie z tobą obchodził, przy życiu cię utrzymał, wolnością darował, z którą dostąpiłeś teraźniejszego panowania. Dzi-

wujemy się więc, że pamiętając na te dobrodziejstwa, gdy idziemy uśmierzać rozruchy królestwa naszego, związałeś się z buntownikiem i przeciwko wojsku naszemu broń podniósłeś, bez żadnego twojego pożytku i sławy. Spodziewamy się bowiem, że nie będzie Bóg błogosławił twoim zamysłom, i teraz, i potem. My jednak umyśliliśmy oświadczyć tobie naszę przyjaźń, i łaski brata naszego tobie przypomnieć, jakoż ofiarujemy ją, i chcemy jej dotrzymać.

Dan w obozie pod Zborowem, roku 1649 dnia 15 sierpnia.

Ten list nad nadzieję pomyślniejszy skutek sprawił. Gdy bowiem nazajutrz nasi potrwożeni, ostatniej zguby czekali, przyniesiono do króla odpis od hana w te słowa:

Z łaski boskiej najszczęśliwszy i najjaśniejszy Islan Gerej han, bratu naszemu najmilszemu Janowi Kazimierzowi królowi etc.

„Uznaję od majestatu waszego królewskiego domu hojnie mi świadczone dobrodziejstwa. Przyczyny stowarzyszenia się mojego z Kozakami i wpadnienia do najobszerniejszych państw waszych, nie inne są, jak tylko same milczenie rzeczypospolitej, o mnie, i o mój lud waleczny niedbające. Przyszedłem do Polski umysłem zimowania w niej. Ale, że mi się nie godzi pogardzać obiecaną przyjaźnią i braterstwem majestatu waszego, przetoż do jej utwierdzenia sądzę za rzecz potrzebną, ażebyś w. k. mć najpierwej wyznaczył swojego wielkiego wezyra, któryby z moim wezyrem wiernie i po bratersku rozmówiwszy się, do dawnej nas przyjaźni i braterstwa przywiódł.“

Przy tym liście oddano królowi drugi, od Chmielnickiego z wielką pokorą pisany w te słowa:

„Bóg mi świadkiem, żem zawsze był najniższym w. k. mci p. m. mił. niewolnikiem, i od dzieciństwa, aż do tej siwizny, o żadnym buncie przeciwko w. k. mci nigdy nie myśliłem, owszem, wespół z mym świętej pamięci ojcem, Michałem Chmielnickim, podstaro-

śoim czehryńskim, jak wszyscy wiedzą, wiernie służyłem. On na usługach ojca w. k. mci Zygmunta i rzeczypospolitej, na potyczce pod Cecorą poległ, a ja w dwuletniem stękałem więzieniu. Uwolniony z niego, znowu w wojsku rzeczypospolitej wiernie służyłem. I teraz (Bogiem się świadczę) gotówem się wstrzymać od rozlewania krwi chrześciańskiej, lubo w. k. mć w swoim liście, mnie najliższego niewolnika swojego buntownikiem nazywasz, co nie zgadza się z myślą moją, i bardziej to pochodzi z złośliwego mych nieprzyjaciół udania. Chciej w. k. mć p. m. mił. wziąść na uwagę królewskiego rozsądku i mnie dać łaskawe ucho; wyświadczą sami panowie przy boku w. k. mci zasiadający, jak wiele szkód poniosłem od ichmciów arendarzów. Nie z pychy tedy, ale niezliczonemi przyciśniony krzywdami, i z dóbr moich ogołocony, uciekam się pod protekcyą wielkiego hana krymskiego, abym za jego powodem mógł być przywrócony do łaski w. k. mci, a to co się stało z zgubą tylu dusz niewinnych, niech Bóg rozsądzi, kto tego był przyczyną. Ja na najmniejsze skinienie w. k. mci nigdy nie będę przeciwnym. Oto i teraz naznaczonemu świeżo kozackiemu hetmanowi Zabuskiemu gotówem ustąpić i oddać buławę i chorągiew od w. k. mci mnie przysłaną, bylebym był pewny o łasce w. k. mci, i pod jego protekcyą mógł żyć bezpiecznie.“

Tegoż dnia wieczorem przybył pod obóz królewski wezyr hana na rozhowor. Pośpieszył zaraz i Ossoliński od króla na to wyznaczony. Zrozumiał on na pierwszym wstępie, iż han nic więcej nie pretendował, jak zwyczajnego od rzeczypospolitej podarunku, który mu przez lat dwa nie był wypłacony.

Łatwo więc doszła ugoda. Ale Tatarzy tego dopominali się, aby im którego godnego Polaka dano na zastaw, jako zakładnika. Żaden z naszych nie pokazał ochoty mieszkania z Tatarami. Zięcia więc swojego, Zygmunta Denhoffa, wojewodzica sieradzkiego, starostę sokalskiego, ofiarował im Ossoliński.

Kozacy ustąpieniem Tatarów pomięszani, wysłali swych posłów do króla z przeproszeniem. Przyjął ich

król, i kazał, aby się przed nim sam Chmielnicki stawił, przyrzekając mu wszelkie bezpieczeństwo. Stanął więc i przyklęknąwszy na jedno kolano, a twarz prosto podniesioną trzymając, przywitał króla i w te słowa do niego śmiało mówił:

„Wiele już lat temu najjaśniejszy, najpotężniejszy królu, albo jak ci lepiej przystoi i sam wolisz, najdobrotliwszy ludu twojego ojcze, Kazimierzu, panie nasz najłaskawszy, wiele już lat temu, jak ci wiadomo, do czego zmierzały okrutne, a tajemne panów polskich przeciwko nam zamysły. Ci wszystkie nasze przywileje wielorakim sposobem pogwałcili, a Kozaków zaporoskich, nie za żołnierzy w. k. mci, ale za niewolników swoich poczytali. Mahometańskich popów nad cerkwiami naszemi przekładali, na sejmie proszących nas o głos wolny, surową twarzą odrzucali. Bez wiadomości poprzednika i brata w. k. mci Władysława IV, pana naszego miłościwego, nieznośne nam krzywdy czynili, iż nie wspomnę zdzierstw, zabójstw i gwałcenia żon i córek naszych. Przepuść mi tę wolność mówienia najłaskawszy z królów, nie będziemy dobrotliwych twych uszu łudzić wywodzeniem przyczyn, które nas przymusiły do bronienia życia. Którzykolwiek zaś chcieli się o krzywdy sądownie uskarżać, zaraz ich mieczem karali panowie. Nakoniec cierpliwość nasza nie wytrzymała długości czasu. Przetoż zabraliśmy przyjaźń z obcym narodem i ich broni przeciwko szlachcie w tym czasie użyliśmy. Któż nam to ganić może, że życia i dóbr naszych obrony szukaliśmy, dla których ratowania, zwierzęta nawet ostatnich się środków chwytają. I najpodlejsze bydlę, gdy mu dopieczesz, broni się. Nigdyśmy nie myślili podnieść oręża naszego na w. k. mć pana niewinnego. Nad tymi jedynie pomsty szukaliśmy, którzy Kozaków jak niewolników uciemiężali, i gorzej węża nienawidzieli.“

Po tej mowie, czytał Ossoliński punkta następujące ugody, które Kozacy byli już dawniej podali:

I. Kozacy przeprosiwszy króla zejdą z pola.

II. Przyrzeka król utrzymywać Kozaków zaporowskich dawne wolności i przywileje.

III. Pozwala im trzymać 40,000 wojska.

IV. Dobra Czehryn, hetmanom kozackim wiecznemi czasy nadaje.

V. Amnestya.

VI. Stanowiska Kozaków będą osobne od polskich.

VII. Żydzi wszyscy arendarze ustąpią z Rusi.

VIII. Wojewoda i kasztelan kijowski będą religii kozackiej.

IX. Metropolita ich kijowski ma mieć miejsce w senacie, między chełmskim i kijowskim biskupami.

X. Kościół włodzimierski, krasnostawski, lubelski i sokalski ma być im oddany.

Na tem się zakończyła cała ta wyprawa na Kozaków.

Powróciwszy król do Warszawy, złożył sejm walny na końcu listopada. Przybył nań nieprzyjazny Ossolińskiemu książę Jeremiasz Michał Korybut Wiśniowiecki, wojewoda ruski. Skoro gruchnęła wieść o zbliżeniu się jego do Warszawy, wysypali się na jego spotkanie znajomi i nieznajomi, nietylko stan rycerski i duchowieństwo, ale nawet pospólstwo. Prowadzili go z radośnemi okrzykami, nazywając obrońcą wiary i wolności. Przyłączyła się do tego mnóstwa i senatorów część niemała. A lubo on zbraniał się tych honorów, niezmierny jednak tłum ludu, nietylko do domu jego, ale i po ulicach pobliższych zgromadzał się. Jak Polska Polską, nigdy prywatna osoba nie doznała tak powszechnej w narodzie miłości. Duchowieństwo go czciło jako obrońcę wiary, rycerski stan jako hojnego pana i walecznego męża, pospólstwo jako bohatera prawdziwego, który swym kosztem i zdrowiem zasłaniał ojczyznę od najazdów kozackich i tatarskich, a Rudawski przydaje, iż mu przeto ten honor czyniono, że był nieprzyjacielem Ossolińskiego, którego inni nienawidzieli, a to z tej przyczyny, iż był wiernym i życzliwym królowi. Pomnażało tę ku Wiśniowieckiemu miłość podejrzenie, bez żadnego fundamentu wszczęte, jakoby król z Ossolińskim chciał wolność narodu znieść na tym sejmie, a Wiśniowiecki przybył ją utrzymywać.

Bolało to Ossolińskiego, bolało i króla niewinnego, że naród niesprawiedliwem podejrzeniem zarażony, zapomniawszy prawie o nim, takie prywatnemu człowiekowi czynił honory, jakie samemu tylko monarsze należą; lękał się Ossoliński, żeby Wiśniowiecki tak mocno wszystkich stanów miłością wsparty, nie wywarł na jego publicznej pomsty za prywatne urazy. Lecz wielkie dusze, gdzie chodzi o publiczne dobro, zapominają uraz prywatnych. Jakoż nad wszystkich mniemanie, po ośmiu tygodni przeciągu sejm doszedł, a Wiśniowieckiemu król ofiarował generalne nad wojskiem regimentarstwo, mające trwać póty, pókiby Mikołaj Potocki hetman wielki koronny nie powrócił do ojczyzny z tatarskiej niewoli, w której już rok drugi zostawał.

Rok po skończonym sejmie następujący 1650, był jubileuszowy i ostatni życia Ossolińskiego. Na początku onego miał on dosyć do czynienia z posłami moskiewskimi i tatarskimi, którzy z dzikiemi pretensyami przybyli do Warszawy. Z tych można było miarkować, że wojna nieuchronna Polaków czekała, a w niedostatku pieniędzy, nie można było żadnego do niej czynić przygotowania.

Umyślił więc król zagranicznych do niej szukać posiłków u cesarza i u ojca świętego; nie wiedział on żadnego zdatniejszego do traktowania tak trudnej rzeczy nad Ossolińskiego, który i w Rzymie miał wielką sławę, i u cesarza łaskę; miał nadto dar osobliwszy wymowy, którą słuchających serca jak chciał kierował.

Nie do smaku było Ossolińskiemu to poselstwo, ponieważ i kosztu wielkiego wyciągało, i pracy, zwłaszcza, że miał już zdrowie różnemi zgryzotami znacznie osłabione. Przyzwyczajony jednak do chętnej na rozkazy swych królów powolności, przyjął na siebie ten obowiązek, bo go sądził być użytecznym ojczyznie, w tak ciężkich okolicznościach.

Na początku tedy miesiąca sierpnia, napisawszy testament, i starostw swoich, za pozwoleniem królewskiem, cesye na swoich zięciów poczyniwszy (gdyż syn jego starosta bydgoski już nie żył), pożegnał króla, królowę i małżonkę swoję, mający nazajutrz rano puścić się

w drogę. Wtem apoplexyą ruszony, przeniósł się z tego życia na wieczne, w ten sam dzień, którego miał wyjeżdżać. Miał lat wieku swojego 55.

„Był to mąż wielki, jako pisze Rudawski, któremu wiele winna jest ojczyzna nasza. Za Władysława IV i w początkach panowania Jana Kazimierza, jego rada wszystkiem kierowała. Ztąd nienawiść powszechna, że musieli kłaniać się temu, którego kochać zazdrość nie dopuszczała. Osoba jego była poważna, rada zawsze zdrowa i życzliwa ojczyznie, rozum bystry i przenikający, nauka głęboka, w gładkości zaś wymowy żadnego w swym wieku nie miał równego.“ To Rudawski.

Między wszystkiemi jego cnotami, najpierwsze miejsce miała pobożność. Z tej powodu, w Częstochowie Najświętszej Matce wystawił ołtarz z hebanu srebrem powleczony, na który wydał więcej sta tysięcy zł. Do fundacyi ks. Kamedułów na Bielanach pod Warszawą znacznie się przyłożył. Panny Karmelitki bose ś. Teresy w Warszawie przy świętej Trójcy fundował. Fabryki jednak dokończyć śmierć mu nie dopuściła; lecz córka jego Helena Tekla, małżonka Alexandra Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, co ojciec zaczął, do skutku zupełnie przyprowadziła. Między innemi jednak fundacyami jego najwspanialsza była kolegium i szkoły jezuickie w Bydgoszczy, pod tytułem *Aeternae Sapientiae*, w roku 1640 uczyniona, którym i znaczne dobra od Teresy z Tarłów Ossolińskiej starościny stobnickiej kupione nadał. Do dokończenia kościoła zaczętego od ojca swego w Klimuntowie ks. Dominikanów, wiele swoją szkatułą dopomógł. Tamże kolegiatę z probostwem infułackiem, kościół wspaniały i mieszkanie dla księży, szpital dla ubogich wystawił, do którego tułających się żebraków skupiwszy, częstował i odziewał. Wszystkie dochody, które miał z pieczęci, na ubogich poświęcił i oddawał. Świętego Piusa męczennika kości, z wielką pompą do Ossolina wprowadził. Ślubem obowiązany, w Klimuntowie kościół świętemu Józefowi, a w Gołębiu dom loretański Najświętszej Matce wystawił.

Niemniej był hojnym dla rzeczypospolitej. Na wszystkie prawie wojny, które za jego wieku były, swym

kosztem ludzi zaciągnionych i uzbrojonych posyłał, na różne poselstwa niemało swych dochodów szafował. W Bydgoszczy z swojej szkatuły zamek reperował, i wspaniałemi budynkami do mieszkania ozdobił, co można poznać z herbów jego do nich przydanych.

Wielu cudzoziemców uczonych pisało na jego pochwałę, a mianowicie sławny tylu księgami Erycyusz Puteanus, niegdyś jego w Lowanium nauczyciel. Wspomina on i wielkiemi pochwałami wynosi *Orationem Monarchicam*, którą Ossoliński napisał, ale jej i śladu znaleść nie mógłem, inne jego pisma w drugim tomiku położę. Pastoryusz nasz historyk, to na jego pochwałę przydaje, że wszystkie pomyślności, których doznał za swego panowania Władysław IV, winien był Ossolińskiego radzie i posługom.

Nie dziw tedy, że ten zacny mąż tak wiele od swych ziomków ucierpiał. Zwyczajna to jest wielkich cnót w wolnym narodzie nadgroda. Doznały podobnego losu wielkie owe dusze Tarnowskich, Zamojskich, Żółkiewskich, Lubomirskich i wielu innych. Sami nawet najlepsi nasi królowie, nie byli za życia swego wolnymi od tej nienawiści, którą zazdrość i podejrzenie wzniecać zwykło. Po śmierci dopiero czcić i chwalić poczynają, których za życia prześladowali.

Ossolińskiego jednak los, zda się, że był nad innych przykrzejszy. Zacząwszy albowiem od młodości, aż do ostatniego kresu życia swojego, miał zawsze dosyć umartwienia. A najprzód, dwór królewicza Władysława, za sprawą Kazanowskich, był dla niego najpierwszą szkołą cierpliwości. Przy dworze Zygmunta i przy ożenieniu, niedostatek go martwił. Wysłany do Anglii w poselstwie, wnet powszechną na siebie zazdrość poburzył, że w tak młodym wieku był godnym tak wysokiego urzędu. Im wyżej potem postępował, tem się bardziej zazdrość pomnażała. Tytuł książęcia, choć go Ossoliński nie używał, i wielkie bogactwa, przerażały swym blaskiem oczy zawisnych. Albowiem prócz obszernych dóbr dziedzicznych, miał sobie od królów nadane znaczne i liczne starostwa, jako to: lubelskie, lubomskie, lubaczowskie, bogusławskie, brodnickie, ryckie, derpskie, adzielskie, stanisła-

wowskie i bydgoskie. Największą jednak burzę na siebie zwabił, że nie chwalił owych niegodziwości i okrucieństwa, które panowie nad poddanymi Kozakami wyrządzając, wzbudzili ten w nich bunt, który tak wielą klęskami ojczyznę niszczył. Znał on, jak wiele posługi czynili Polsce Kozacy na tylu wojnach i ubolewał wielce, że traktowano tych gorzej niż niewolników, którzy tak użytecznymi byli obywatelami.

Prócz publicznych, miał on i domowe umartwienia; a najprzód, gdy Daniłowiczownę ulubioną małżonkę, śmierć mu niewczesna odebrała; potem, gdy jedynego syna swojego, Franciszka starostę bydgoskiego, niedawno ślubem małżeńskim z Katarzyną Działyńską wojewodzianką pomorską złączonego, wielkich nadziei młodzieńca, przez śmierć utracił.

Zostawił trzy córki: najstarsza Helena Tekla, była za Alexandrem Lubomirskim, podtenczas starostą sendomirskim i zatorskim. Druga Anna Teresa, za Zygmuntem Denhofem, starostą sokalskim. Trzecia za Samuelem Kalinowskim, obożnym koronnym, bracławskim i lityńskim starostą, dziedzicem na Usiatynie.

ZAMKNIĘCIE
TEGO OPISANIA.

Czytając życie Ossolińskiego, będziesz podobno rozumiał czytelniku, iż nie tak historyą spraw jego, jako raczej panegiryk mu napisałem. Masz przyczynę tego rozumienia, znajdując tak wiele dzieł jego chwalebnych. Ale powiedz mi proszę, cóż innego jest życie cnotliwych i wielkich mężów, jeżeli nie ich panegiryk? Przypominać piękne uczynki ludzi niepospolitych, jest toż samo co ich chwalić. Wszakże nie opuściłem i przywar, które mu zazdrość współżyjących zadawała, lubo ich nie dowiodła. Łaska trzech królów, którym on wiernie i pracowicie służył, wzbudzała przeciwko niemu nienawiść tych ludzi, którzy nie mając zasług, chcieli mieć takie jak on nagrody. Jest to pospolita nieszczęśliwość ludzi cnotą i przymiotami nad innymi górujących, cierpieć za życia prześladowanie serc podłych, a po śmierci dopiero odbierać sprawiedliwość od potomności.

Te zamknięcie mej pracy racz przyjąć czytelniku zamiast przedmowy, której na początku tej książki nie położyłem. Wiem, że jej nie czytałbyś, jak pospolicie czynią czytelnicy. Spodziewam się jednak, że uwiedziony nowością tytułu zamknięcia, zechcesz w niem to przeczytać, co miałem w przedmowie wyrazić.

ŻYCIE

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO,

KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO,

LUBELSKIEGO, LUBOMSKIEGO, LUBACZOWSKIEGO, BOGUSŁAWSKIEGO, BRODNICKIEGO, RYCKIEGO, DERPSKIEGO, ADZIELSKIEGO, STANISŁAWOWSKIEGO i BYDGOSKIEGO

STAROSTY.

Dzieło ks. Franciszka Bohomolca.

TOM II.

WYDANIE
Kazimierza Józefa Turowskiego.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM DRUKARNI »CZASU«.
1860.

INSTRUKCYA

JERZEMU OSSOLIŃSKIEMU

dana od ojca jego w Zgórsku na wyjezdnem do Lovanium, dnia 14 maja r. p. 1613.

Najprzód przyjechawszy do Krakowa, starać się ma z wielką pilnością u kupców o kompanią do Norembergu, z którąby mógł zajechać przez najęty odwóz, dowiedziawszy się o bezpieczności gościńców, którymby najbezpieczniej jechać, czy na Lipsk, czy na Pragę, i starać się ma, aby najętym wozem mógł zajechać dla lepszego pośpiechu i bezpieczeństwa. A dostawszy, tedy ma nie bawiąc w drogę się puścić w imie pańskie, wóz mój z końmi i niepotrzebnemi rzeczami odesławszy.

Item. Ma obstalować z p. Mączyńskim, albo z p. Konradem i Stemberem, żeby listy i pieniądze odemnie dochodziły do Lovanium, to jest przez Noremberg, albo jak się im najprędsza i najpewniejsza droga będzie widziała, ażeby dali także listy swoje do Norembergu do swoich korespondentów zalecające, z któremi także Jerzy ma uczynić obstalowanie i postanowienie pewne, żeby bez omieszkania przechodziły listy i pieniądze odemnie do Lovanium *et viceversa etc. etc.*

To tedy tak w Krakowie odprawiwszy, nie bawiąc się długo, ma się w drogę puścić, wedle informacyi i rady kupców i ludzi wiadomych drogi krajów tamtych, a przyjechawszy do Norembergu, także tam uczynić z korespondentem kupców krakowskich obstalowanie z strony przesyłania listów i pieniędzy *reciproce* do Krakowa i do Lovanium, z tamtąd jako najsnadniej i najlepiej z radą kupców i dobrych ludzi, puścić się ma ku Lovanium. Gdzie przyjechawszy, zaraz prezentować się ma do ojców *societatis Jesu* i rektorowi ich oddać listy, z których, gdy zrozumie, kto jest i po co przyjechał, ma się im zalecić i opowiedzieć im wolą moję. A zatem z radą jego gospodę mając i postanowienie się w niej, wedle którego postanowienia obaczywszy się z kilka niedziel, ma porachowanie uczynić wszystkich expensów swoich dorocznych w tamtem mieście. — Oddawszy pieniądze ks. rektorowi do schowania, a potem mnie o tem wszystkiem dać znać, jako się postanowił, tak z strony życia i expensów, jako z strony prowadzenia nauk; a to wszystko z radą ks. rektora, z którym uczyniwszy examen nauki swojej, łatwie weźmie od niego radę, jako *in repetendo cursu philosophiae* ma sobie postąpić, aby doskonale w niej się ugruntował. A gdy tak postępować będzie, chcę tego po nim, aby częste *theses* w tej akademii proponował i w innych dyspntacyach nie omieszkiwał też być oppugnatorem. Przy tej filozofii, chcę, aby miał swoję godzinkę i profesora *in juris prudentia*, począwszy *ab Institutionibus Justiniani*. A przy tem obojgu, jako najczęściej i najpilniej *stylum exercere in scribendo et perorando*, wziąwszy sobie materyą jaką *gravem*, którąby *stylo puro et eleganti* pisał, oratorów sobie *in ea materia* obierając i imitując, *tum et historicos elegantes*, dla czego *dum vacat, lectioni dare operam* ma. *Exercitia corporis et recreationis* ma mieć lutnią, przechadzki z skromnymi i statecznymi kompanami i w naukach gorącymi, z którymiby *et corpus et animum* rekreował. *Sumptibus quam parvissimis uti debes*, do wystawy nic, skromnych tylko i potrzebnych, byle *sordities* i nędza nie była; i przeto zabawniczków, wystawniczków strzedz się ma, a z skromnymi i czystymi konwersować ma cu-

dzoziemcami, a osobliwie tam z Niemcami, aby *ex professo* język niemiecki traktował *ad perfectionem*. To tak napisawszy i preskrybowawszy, tem zamykam, aby się Pana Boga bał, od niego wszystko poczynał, w nabożeństwie serdecznem nauk swoich pilnował, i w nich ze wszystkiej mocy elaborował i pocił się. Próżnowania aby się strzegł, dla wszelkich złych pokus, któreby go do gniewu bożego i mego nigdy nieutulonego przywieść mogły. Z temi, które z nim posyłam, aby się skromnie, dobrze i chędogo sprawował i zachował.

In summo ostrzegam, aby i sobie tam czasu nie gubił, i mnie kosztów nie przyczyniał. Samemu tedy *invigilandum est*, aby żadnych takowych zabawek nie pilnował, któreby go w naukach zatrudniały, albo niedbałym czyniły, ale żeby to ustawicznie przed oczyma miał, żeby ten tam czas niewielki, sobie tak ocukrował, żeby mu najcięższe molestye, trudy, wigilie były smaczne, ciesząc się tem, że po tym małym czasie gorzkości i cierpliwości, wszystek potem wiek w pociechach trawić będzie, gdy i ojca z przyjacioły uweseli zwróceniem swem, i sobie *suis qualitatibus* w ojczyznie zalecenie i wzięcie uczyni. *Alias* (czego Boże racz zachować), żeby *remitteret animum et alacritatem in studiis*, i tak jeno *cum apparentiis, non cum soliditate* nauki i języków, do nas się wrócił, twarzy łaskawej ojcowskiej spodziewać się nie ma, ale pewnego przeklęctwa i wydziedziczenia, do czegoby mię przywiodła *mea contempta spes*, gdyby mię na niej omylił. *Secus in aliis* cierpieć było, którym *sterile ingenium, et defectus corporis nonnullos* natura dała. Przez miłosierdzie tedy boże, *per timorem ejus, per pietatem debitam*, proszę, *obtestor*, i upominam, poprzysięgam, aby mnie w mojej nadziei nie oszukał.

LIST

króla jmci rekomendujący
JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO
ARCYKSIĄŻĘCIU ALBRYCHTOWI
GUBERNATOROWI NIDERLANDU.

Sigismundus III. D. G. Rex Poloniae magnus dux Lithvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniae etc. etc. Svecorum, Gottorum, Vandalorum haereditarius rex.

Serenissimo principi d. Alberto D. g. archiduci Austriae, duci Burgundiae, Brabantiae, Limburgi, Luxemburgi, Geldriae, comiti Hapspurgi, Flandriae, Tirolis, Artesiae et Hannoniae, dno Hollandiae, Zelandiae et Frisiae, Cognato, affini et amico nostro charissimo, salutem et omnis felicitatis monumentum.

Serenissime princeps domine cognate et affinis charissime. Georgius Ossolinius illustris Zbignaei Ossolinii palatini Podlachiae filius, ea ortus e familia, quae non modo vetusti generis splendore praecellit, verum etiam virorum praestantium seminarium in omni genere laudis et virtutis semper extitit. Pater ejus vir magni consilii, maturique judicii, tanta prudentia senatoriam functionem sustinet, ut arduis quibusque in rebus expediendis et nos, et respublica opera ipsius utamur. Hic idem juvenis praestanti indole, eam spem de se concitavit, ut

eum majoribus suis similem evasurum, paternasque virtutes aequaturum confidamus. Qui cum studiorum causa ad academiam lovaniensem se conferret, litteris nostris eum s. v. commendandum putavimus. Complectatur s. v. gratia benevolentiaque sua nobilissimum juvenem, et sua sponte ad optima quaeque praeclare animato, favoris quoque sui patrocinio ad capessenda non magis litterarum quam virtutum studia stimulum addat. Id et nos ab s. v. majorem in modum contendimus et illustr. Ossoliniorum familia, quidquid gratiae in juvenem istum s. v. contulerit, omni obsequii et officii genere s. v. referre conabitur, eritque perpetuo eo nomine obstricta. Optamus s. v. omnibus felicium successuum incrementis florere, et diuturna perfrui valetudine. Datae Varsaviae die 31 mai a. D. 1613, regnorum nostrorum Poloniae 26, Sveciae vero 20.

Ejusdem s. v. cognatus et affinis

SIGISMUNDUS REX.

PRÆSCRIPTUM LEGATIONIS

AD SERENISSIMUM

PRINCIPEM

DOMINUM JACOBUM

DEI GRATIA MAGNAE BRITANIAE, FRANCIAE ET HYBERNIAE REGEM, FIDEI DEFENSOREM.

Generoso Georgio Ossoliński comiti de Tęczyn, palatinidae sendomirien., sacrae regiae mttis camerae cubiculario et internuncio. Datum Varsaviae die XXV mensis Januarii A. D. MDCXXI.

Internuncius noster cum ad serenissimum Magnae Britaniae regem pervenerit, litteris nostris ejus serenitati redditis, praemissa salutatione, et fraterna nostra erga serenitatem suam animi propensione, quam declarabit oratione ad id accommodata, tum demum reliqua exequetur, in eum sensum.

Ut primum intellexit sacra regia majestas dominus meus clementissimus, Turcarum imperatorem nulla a se provocatum injuria, contra et antiquum, et nuper juratum faedus, sola libidine regnandi accensum, bellum apparare et in exitium regnorum, et ditionum suae serntis accingi, eo fuit animo, ut de hoc, quod universae Europae imminet periculo, cum ad reliquos principes christianos, tum vel inprimis ad serntem vestram referret. Antevertit serenitas vestra, et priusquam eo nomine appellaretur ipsamet tanto commota periculo, sponte id prae-

stitit, quod ab ea postulandum erat, cum ut ex litteris serenitatis vestrae intellexit serenissimus rex meus eidem hosti hostem et regiae majestatis domini mei clementissimi amicum esse, et illi deesse, non posse renuntiaverit. Agnoscit regia majestas vere magni in repub. christiana principis hac in re animum, et plane fraternum serenitatis vestrae erga se affectum, quem vicissim grati animi testificatione prosequitur. Atque utinam reliqui principes christiani exemplo serenitatis vestrae severa cogitatione expenderent, quod illis evenire posset, si quod absit, nos armis Turcicis succumberemus, profecto eo studia et consilia conferrent, ut regnum hoc, vere universae Europae antemurale, communibus opibus tuendum susciperent, positisque armis, quae in mutuam exercent perniciem, ad tuendam rem christianam sese accingerent. Diu jam in consilio ottomanico, Solimani temporibus deliberatum fuit, quaenam pars Europae, quodque regnum ita opportunum foret, ut eo occupato, ad universam rempb. christianam subjugandam pateret aditus; Polonia imprimis apta ad eam rem visa est multis de causis. Primo quidem, quod nulla alia esset provincia, in quam universa barbarorum agmina, tam cito sese effundere possent. Tartaros, quod praecipuum Turcicarum virium est robur, Poloniae confines esse; exercitus Turcicos sive per Hungariam, sive per Valachiam immitti posse, et plurimis simul locis infestare nos; exiguas Polonis esse munitiones, patere campos et facile ab hoste tanta multitudine equitum peditumque abundanti subjugari posse. Deinde occupata Polonia, equis virisque, et quod caput est, commeatu, quo magna pars Europae sustentatur, abundante, eoque intercepto, reliqua omnia cessura, vel sola fame. Clausis Poloniae portubus, intercluso commerciorum usu laboraturas plerasque provincias, quae frumento Polonico aluntur, interea hostem potitum optimo, et feraci omnis grani regno, eo usurum ad alendos maximos exercitus, quibus latera Bohemiae et Germaniae incurset et longe lateque populetur. Classem quantam velit, ad hanc enim aedificandam omnis apparatus in Polonia affatim suppetit, paraturum, eam per flumina, quae secunpo cursu in mare Balthicum defluunt demissurum et uni-

versam Europam navibus circumdaturum, commeatu, et omni commerciorum usu christianos exclusurum, sicque vel necessitate ipsa maritimas provincias ad deditionem compulsurum, quibus occupatis, nec eos tutos fore, qui remotiores ab eo periculo se nunc esse existimant. Haec dudum agitata in consilio, sed tunc hostes nostri in ea fuerunt opinione, si Poloniam aggrederentur, universos christianos conspiraturos ad tuendum regnum nostrum, nec permissuros, ut eo amisso, Germania inprimis universa, Gallia, Hispania, Anglia, Scotia, Svecia, Dania confinem barbarum hostem haberent, et in dies singulos in discrimine versarentur. Non intelligunt hoc quidem alii, et quod dolendum est, non desunt, qui barbarum et nomini christiano inimicum, ultro ad perniciem omnium accersunt. Sola serenitas vestra pro sua prudentia animadvertit, per latus Poloniae universam peti Europam, et ea periclitante, mox universum nomen christianum in periculum adductum iri. Nec cessaturos hostes, sed omni qua dabitur occasione usuros ad propagandam et stabiliendam impiam tyrannidem. Cum ea singulorum ottomanicae propaginis fuerit consvetudo, regna regnis suis victoriis accumulare, et ex bellis bella quaerere, a quibus si modo aliis prius, aliis posterius imminere periculum, nec simul omnibus videatur, ad extremum tamen una omnium futura est pernicies, cum explendae inexhaustae cupiditatis, immensaeque dominandi libidinis, quae Asiae, Africae et majoris partis Europae non satiatur dominiis, eadem ottomanni sangvinis et cupiditatis haeres meditetur, qualia et majores sui concipiebant animo, exequebantur opere, agitabantque in consilio, quae singula et omnia praevidere, prudentae serenitatis vestrae maxime convenit, decusque erit serenitatis vestrae ambientibus caeteris christianis principibus, quod sentirent solam serenitatem vestram, quod reipubl. christianae expediret, non vidisse solum, sed etiam elegisse, atque ducem et auctorem caeteris christianis principibus et rebuspublicis extitisse, dum tempus adhuc patitur immanissimi hostis libidini resistendi, quae nonnisi conjunctis viribus, mutuis auxiliis, communibus subsidiis christianorum principum reprimi potest, prout eorum etiam crevit

inter se dissidio. In faederibus quid certitudinis aut firmitatis poni debeat, et antiqua plura, et nostrum jam docet exemplum, quibus contra omne fas et antiqua, ac recens juris jurandi religione firmata faedera, infestissimis imminet armis. Cum ergo prudens illud consilium, salutare omnibus fuerit semper in alieno discrimine propria curare pericula, ea serenitas vestra aggrediatur facta, iis rationibus admoveat manum, quae barbarorum vires Poloniae oportunitate augeri non permitterent, et prout benigne ultro serenitas vestra obtulit, faciat, ut Scoti pro Polonia pugnent, tanquam pro altera patria, cum ea non minus ipsos, quam indigenas, materne complectatur et foveat. Est serenitati vestrae in magnae Britaniae regno procerum copia, est populi multitudo, animi alacritate et viribus praestans, sunt amplissimae opes, suppeditat peritissimos rei militaris Anglia, bellicosos Scotia, ferocissimos Hybernia viros, quos non sinat serenitas vestra ab alto quasi conjunctissimi sibi regis, vicinique et necessitudinum vinculo uniti populi pericula intueri, otioseque ad serenitatis vestrae etiam ditiones discrimen, non omnino tardo gressu approximare. Sed prout optimum factu judicat serenitas vestra, cognato sibi et conjuncto principi, serenissimo regi meo adsit oportuna, et qua ipsi licet, et gloriosum erit, ope. Et serenissimus rex meus, prout jam serenitatis vestrae amplectitur erga se affectum, ita vicissim per omnes occasiones testari non intermittet, quantum serenitatis vestrae causa cupiat, declarabitque re ipsa serenitati vestrae, eum esse amicum, qui et felicissimis serenitatis vestrae successibus ex animo faveat, et si quid adversi serenitati vestrae immineret, non aliter, quam suo proprio periculo commoveretur.

Ex commissione sacr. reg. mttis.

IN PRIVATA AUDIENTIA

SERENISSIMI MAGNAE BRITANIAE

REGIS.

Referet serenitati regiae, quanto studio ipsius regia majestas apud Romanorum imperatorem egerit, postquam a serenissimo Britaniae rege eo nomine requisita suae majestatis opera fuit, de ratione componendi negotii bohemici inter caesaream majestatem, et illustrem Palatinum Rheni, generum serenitatis suae, quamque propenso animo caesarea majestas pacis componendae rationes amplexa sit, documento est, responsum ipsius imperialis majestatis, D. Voitonio oratori serenissimi regis magnae Britaniae datum, quod ad majestatem regiam transmissum in copia, a caesarea majestate, reddet serenitati regiae, nec intermissuram fuisse regiam majestatem, instare apud caesaream majestatem eo nomine ulterius, si parem cupiditatem transigendi pro aequitatis et juris ratione ex illustrissimo Palatino Rheni perspexisset, cujus ad proposita caesareae majestatis, praestolabatur regia majestas responsum. Sed postquam tractatio compositionis amicabilis victoriae, caesareae majestatis in Bohemia, et adnexis illi provinciis, anteverterint, cum voluntatem caesareae majestatis, regia majestas nondum prospectam habeat, an etiamnum rebus ipsius caesareae majestatis ex voto cedentibus pacis mentionem non aversetur, quod hac in parte agi in posterum debeat, regiam majestatem non posse constituere, paratam tamen esse in omnibus, in quibus liceret serenissimo regi Britaniae gratificari.

In negotio regni Sveciae, quod ab injusto invasore vindicare hucusque majestatem regiam plurimum impedierunt, gratissimam fuisse semper serenissimi magnae Britaniae regis fraternam propensionem, unde ea, quae justae causae suae majestatis magnum sane momentum ad recuperationem regni Sveciae allatura fuissent, pollicebatur sibi semper regia majestas, sed cum et pro tempore cogitationem recuperandi regni Sveciae intervertat belli Turcici moles, ex re praesentis temporis, et rerum status fore, si serenissimus rex Britaniae rationes iniret pacis inter christianos principes conciliandae, atque ideo etiam Gustavum, Svetici regni occupatorem, ab infestanda Livonia retrahat, quo expeditius, non distractis viribus regni Poloniae ad bellum Turcicum regia majestas intenta esse valeat, cum iis induciis, quas ante summo studio appetierat, pro septennio valituris per reipubl. polonae consensum potiri ei jam liceat, quas ut aceptet serenissimus Britaniae rex, efficere velit.

Societas Anglicana, in Prussiae civitatibus, etsi quam pluribus actionibus supremo juri majestatis regiae refragatur, portoria et vectigalia jure gentium, et communi consvetudine usitatissima subterfugiendo, magistratuum et judiciorum formam municipali juri et consvetudini regni Poloniae et ducatus Prussiae contrariam, constituendo, eam tamen hucusque in gratiam serenissimi Britaniae regis, regia majestas non iniquo animo tulit, sed cum inde in dies plura inconvenientia nascantur, proposuisse regiam majestatem, refert serenissimo Britaniae regi, per commissarios ad id deputatos modum, in omni negotiorum tractatione et aliis requisitis societati huic praescribere. Qui quidem, ut et serenissimo regi Britaniae eo magis probetur, facile eo assensum regiae majestatis accessurum, ut serenissimus rex Britaniae ex suis quempiam, iis commissariis adjungat.

Atque etiam principalis negotii seriam faciet mentionem, et quăm firmissimis poterit rationibus, prout loci, ac temporis, nec non personarum ratio ferret, ipsius serenitatem animare conabitur, ut distrahendae turcicae potentiae seriam ineat cogitationem. Et de colligendo per nos milite in Anglia, Scotia, et Hybernia, sententiam

nostram aperiet, ad idque consensum ipsius majestatis, qui nobis ultro oblatus fuit, amanter a nobis requiret. Utque subsidium vel militum insignis alicujus cohortis, vel etiam pecuniae, licet mutui nomine ipsius serenitas nobis gratiose subministret, postulabit amanter.

Et si ex aliqua occasione daretur ratio, ut ipsius serenitatis apud Turcam legatus, animum Turcarum imperatoris vel ipsius bassarum tentandum putaret, ut ad pacem nobiscum et cum dominiis nostris redintegrandam flectantur, expiscabitur dextre consilium regis, atque de modis ejus rei perficiendae accurate aget. Id vero maxime ad propositum facere ostendet, si serenissimus magnae Britaniae rex, violati faederis, et jurisjurandi injuriam, qua nos afficimur a turcico tyranno, ad se etiam pertinere praeferet, quod ea quae inter christianos principes intercedit conjunctio et necessitudo exposcit, siquidem idem a Turca, caeteris in posterum expectandum est christianis, in quo nobis non servatur fides.

Cum consiliariis regis, quorum consiliis regiam majestatem inniti cognoscet, de hoc omni negotio sibi demandato pari diligentia aget, quatenus ipsorum consiliis eo inducatur regius animus, quae huic negotio conducere videntur, quod ipsi demandandum est. Atque haec omnia singulari fide, diligentia et dexteritate internuntius noster praestabit, nosque de omnibus certiores saepius facere non intermittet. Copias earum litterarum, quae a serenissimo rege Britaniae ad nos recens sunt perlatae, in quibus ipsius serenitas nos de sua benevolentia atque prompto ad juvandas res nostras animo tam in negotiis sveticis, quam Turcarum tyranni propulsandae injuriae, quae nobis infertur, certiores faciet, ex cancellaria nostra accipiet, atque singulariter eo nomine maximam nos serenitati ipsius habere gratiam referet, diligenterque curabit, ut re ipsa eam benevolentiam serenitatis ipsius experiri valeamus, post quam in iis, quae proponimus ipsius serenitati, desiderio nostro responsum fuerit: praesertim vero, ut induciarum negotium cum Gustavo continuet, ita ut perficiatur, prout litteris suis pollicetur ipsius serenitas.

Ex commissione sae reg. majestatis.

Przy tej expedycyi list do króla angielskiego od j. k. mci był taki.

Serenissime princeps, cognate et frater noster charissime! Ex nuper accepto a majestate vestra responso ad nostras litteras, quas ad serenissimam majestatem vestram dedimus, postquam promulgati et publicati Constantinopoli et per totum ottomanicum imperium belli adversus regnum et ditiones nostras nuncium accepimus, intelleximus non sine maxima animi voluptate, serenitatem vestram prudentissimo consilio suscipere solicitudinem imminentium malorum, quae communis christiani nominis hostis Turca, jam quidem ditionibus nostris, subsequenti vero tempore reliquis Europae regnis parat. Atque in eam cogitationem eundem venire, ut non otiosus spectator vicinae sibi flammae et incendii christianorum regnorum esse velit. Quae serenitatis vestrae praeclara mens, atque excelsi animi consilium cum nobis singularem consolationem adfert, tum certos facit, serenitatem vestram conjunctione nostra atque necessitudine communium ditionum id exposcente, nobis qui potentissimi hostis bello, et immensis viribus premimur, optimam voluntatem, erga nos suam re ipsa esse probatur. Quare cum jam immanissimus hostis, ex adverso casu exercitus nostri, sibi in Valachia oppositi, insolentior sit redditus, ita ut ipsemet cunctis imperii sui Tartarorum viribus proximo vere ad bellum contra nos accingatur, majori quam unquam antea apparatu. Ex re nos facturos arbitrati sumus, si de iis instantibus nobis periculis, speciali nuncio ad serenitatem vestram misso, majestatem vestram certiorem faceremus, eamque, quam serenitas vestra obtulit benevole, egregiae voluntatis testificationem, amanter requirentes. Dum autem is noster ad serenitatem vestram ablegatus, illustrissimis ortus majoribus, generosus Georgius Ossoliński comes de Tęczyn palatinides sendomirien., cubicularius camerae nostrae, ea quae a nobis in mandatis habet referet ei, ut benignas aures praebeat, fidem adhibeat, atque nostris respondeat postulatis, a serenitate ve-

stra cupimus, et in praesentia serenitati vestrae cuncta felicia precamur, optimeque eam valere, feliciqúe et diuturno imperio frui optamus. Datum Varsaviae.

LIST
KRÓLA IMCI ANGIELSKIEGO
DO
KRÓLA IMCI POLSKIEGO.

Dawniej jeszcze pisany.

Jacobus Dei Gratia Magnae Britaniae, Franciae et Hyberniae Rex fidei defensor etc Serenissimo Principi Domino Sigismundo III, eadem gratia Regi Poloniae, Magno Duci Lithvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae Livoniaeque, nec non Svecorum, Gottorum, et Vandalorum Regi haereditario, fratri et Consangvineo nostro Charissimo, salutem et felicitatem.

Serenissime princeps, frater et consangvinee charissime!

Recte fecit ex fide mandati capitaneus Buclaus, quod verbis quam potuit disertissimis fraternum amorem et quaecunque inde oriri possunt, officia vestrae serenitatis honori et bono Poloniae publico obstrinxerit. Nihil tam magnum est in iis quae promisimus, quin intra nostrum subsidat affectum; nihil a nostris subditis potest esse tam officiosum, quin minus sit vestrorum in eos meritis. Scoti praesertim beneficiorum memores, pro Polonia, tanquam altera patria pugnabunt. In amore nostro nullum dabimus paenitentiae locum constanter servaturi, quae promissimus benigne; cujus propositi arrham damus quam Sultano Turcico fieri modo mandavimus denuntiationem. Accepta enim fama ingentis adversus Poloniam apparatus, ingenue per legatum edici jussimus, non posse nos spectatores esse in vestrae serenitatis periculis, et alia idgenus, quae ad magnificum et amicissimum Wejher perscripsimus, et hujus Buckii memoriae credidimus, cujus nomine, gratias debemus, quod vestrae serenitatis

justam expectationem, benigno firmant responso. Interea Deo exercituum, vestras opes, dignitatemque regiam, et polonici regni fortunam commendamus, honoratam e caelis mendicantes pacem, vel si aliter visum est supremae Providentiae, gloriosam post pericula victoriam. Datum die 19 Mai. Anno Domini 1620.

DRUGI LIST TEGOŻ.

Jacobus etc. Serenissime princeps, frater et consangvinee charissime! Praeter civilia illa, quibus christianus orbis laceratur dissidia, audimus, proh dolor! externi hostis terribiles ab oriente apparatus, destinarique sedem immanis belli, multis nobis dilectam nominibus Poloniam, quam ex facili credit Sultanus, hoc tempore ferri posse, agique, dum caeteri suis impediuntur armis, nec vacat occupatis vicinorum ruinas et clades respicere. Ita singuli propria caeci cupiditate perditum eunt rempublicam, et modo vindictae fiant compotes, non recusant certum internecionis adire periculum. Quaecunque demum acciderint, testabitur, (quanquam serius fortasse) vexatus orbis, nihil mediatoris inopiae contigisse, quo in testimonio, et vestrae serenitatis consensum, certissime speramus. Eadem solicitudo, vestrique et regnorum vestrorum cura, ingruente tanti hostis metu, svecicarum induciarum nobis refricuit memoriam, quas hoc tempore renovari, nemo est, qui non videat, e re nostra esse, scilicet, ut unitis copiis, hosti eatis in occursum, a tergo securi. Sveco etiam studiose idem consuluimus, et si vestra serenitate fieri intelleximus volente, non omittemus porro idem potere, donec impetratum erit.

Quae, si ab amico animo, et vestrae dignitatis studioso, proficisci judicaverit vestra serenitas, largum satis feremus operae nostrae pretium, quibus hoc unice propositum est, de vestris et christiani orbis afflictissimis rebus, quam optime mereri, et conscientiam puram affectibus Deo probare, qui mentem vestram regat, consiliaque et manus dirigat, ad optimos providentiae suae fines. Datum die 16 Octobris. Anno Domini 1620.

LITERÆ
CAESAREAE MAJESTATIS,
AD
MAJESTATEM REGIAM
IN NEGOTIO BOHEMIÆ PACANDÆ

Ferdinandus II. Divina favente Clementia Electus Romanorum Imperator, semper Augustus, ac Germaniae, Hungariae, Bohemiae, Dalmatiae, Croatiae, Sclavoniae, Rex. Archidux Austriae, Dux Burgundiae, Styriae, Carynthiae, Carniolae et Vitembergae, Comes Tyrolis etc. Serenissimo Principi, Domino Sigismundo III, Regi Poloniae et Sveciae, Magno Duci Lithvaniae, ac Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, etc. Cognato, affini et vicino Nostro, salutem et mutuam benevolentiam.

SERENISSIME PRINCEPS,

Cognate, affinis, et vicine charissime!

Quam ingens serenssimus Magnae Britaniae rex desiderium praeseferat, ut in regnis, atque ditionibus nostris concitatus belli fervor leniore via sedari, optataeque pacis restaurandae modus inveniri queat, quorsum et ipse omnem operam, studiumque conferre sit paratus, ex nuperis serenitatis vestrae literis Kalendis Septembris exaratis et iisdem coujuncto epistolae exemplo distincte intelleximus, ea quae fidenter ad nos referre voluerit, magnas serenitati vestrae gratias habemus, quam vicissim securam reddimus, nos a primo regiminis nostri auspicio, atque etiam nunc omnibus votis bello huic civili pacem antetulisse, modo tolerabiles, et suprema majestate nostra non omnino indignae conditiones, sive a rebellibus ipsis, sive a quoquam alio pacis cupido, propositae, isthuc nobis viam stravissent, in quem sensum supradicti regis legato, in aula nostra caesarea commoranti, dum illius quoque rei mentionem iniicerent, diserte respondimus, uti serenitas vestra ex adjunctis copiis accurate perspiciet. Et hanc quidem resolutionem

nostram, ille regi suo transmisit, atque cursorem proprium subito ad palatinum Pragam expedivit, utrinque porro quid consequatur, ubi ad nos renuntiatum fuerit, serenitatem quoque vestram, pro mutua fiducia nostra certiorem reddemus. Periculi magnitudo, quam a Turcis et Tartaris regno suo imminere serenitas vestra denuntiat, non uno respectu, ad nos quoque magnopere pertinet. Et si valde nos solatur, quod divinam plerumque majestatem ruptorum faederum autores, acrem vindicem, atque ultorem senserint, et toto orbe celebratus, ipsisque Barbaris malo suo non ignotus, inclitae nationis polonicae generosus animi vigor, virtusque militaris nondum emarcuerit, a nobis, quid serenitas vestra hoc loci permittere sibi queat, et quo in cardine afflictionum nostrarum status versetur, diffusius a legatis nostris intelliget, quos ad solemnia regni istius comitia, plenis mandatis instructos, intra biduum expedimus. Ad illos nos remittimus, et serenitatis vestrae gloriosum per ardua et aspera triumphum, cum christiani orbis concursu atque gaudio ominamur. Datum in civitate nostra Viennae die 11 mensis Octobris, Anno Domini 1620 regnorum nostrorum romani 2do, hungarici 3tio, bohemici vero 4to.

COPIA RESPONSI

CAESAREAE MAJESTATIS,

SERENISSIMI MAGNÆ BRITANIÆ REGIS

LEGATO.

Sacra caesarea, et Hungariae, Bohemiaeque regia majestas, dominus noster clementissimus, benigne intellexit, quae eidem serenissimi Magnae Britaniae regis legatus extraordinarius, D. Henrycus Woltoni, circa exortos in regno Bohemiae, aliisque provinciis eidem incorporatis, motus sedandos, cum viva voce, tum scripto compendioso proposuit, atque explicavit. Atque majestas

sua caesarea regiaque breviter repetendum duxit, uti nupero, dicti serenissimae Magnae Britaniae regis legato, vice-commiti Doncastrio fusius, et velut ad oculum demonstrari curavit, quae mens atque intentio sua, jam tum a primo regiminis sui in dicto regno suscepti exordio fuerit, ut repositis armis subditi, ad obedientiam reduci, et difficultatibus leniori via compositis, alma pax patriae restitui posset. Quem in finem majestas sua facile a se impetrari sinit, ut primarii s. rom. imperii electores et principes, nullis omnino affectibus vel passionibus praeoccupati, quascunque rationes commodas et oportunas inirent, quibus scopus iste pacis et tranquillitatis publicae reducendae, obtineri quoquomodo potuisset. Quorum conatus, postquam obduratis palatini et rebellium animis frustra cessisset, non alia, quam armorum via majestati suae superfuerit, quam tandem, uti desperatis morbis extrema sunt remedia adhibenda, necessitas inire svaserit. Et si proinde negotiis, culpa rebellium usque adeo exulceratis, alias tractatus interpositionis jam pridem permissus fuerat, vel ab aliis etiam, atque ab ipsomet quidem domino legato serenissimi Magnae Britaniae regis proposita fuerint, clementer majestas sua declarat, ea haud gravatim audituram, atque ita se desuper resoluturam, quemadmodum ab innata majestati suae caesareae, ejusdemque augustae domui benignitate et clementia merito sperari debet, quippe cum unicum pacis redintegrandae et stabiliendae in omnibus consiliis et actionibus suis scopum praefixum habeat, nec aliud, quam Dei gloriam, reipublicae tranquillitatem, subditorum quietem, solidamque cum orbis christiani regibus et principibus amicitiam, et nunquam violanda bonae vicinitatis jura spectet.

Porro, ad merita causae principalis, et tumultuum horum originem et progressus, caeteraque isthuc pertinentia, quod attinet, meminit majestas sua caesarea accuratam et prolixam totius negotii informationem, jam olim supradicto vice comiti Doncastrio traditam fuisse, neque dubitat, quin in Angliam reversus, eandem serenitatem regi suo fideliter et examussim representaverit, unde manifeste et luce meridi-

ana clarius liqueat, quocunque turbulentiae ista praetextu velentur, meram et notoriam, omnibusque regibus et principibus exemplo perniciosam, adeoque extreme abominandam hanc esse rebellionem subditorum, qui absque ulla causa et ne levissima quidem injuriae umbra lacessiti, legitimi domini, regisque sui proclamati, uncti, solenniter coronati et ab augustissimo imperatore, sacroque romano imperio investiti, obedientiae, contra fidem datam et juratam sese subtraxerunt, quo magis etiam frivola et ab omni aequitate et ratione aliena constat esse argumenta, quibus ad occupandas, contra jus, fasque provincias alienas et quidem domini sui, electi sui, romani imperatoris, palatinus sese induci passus est. Ultraque omnia, si adhuc pleniorem facti informationem dominus legatus desideret, majestas sua caesarea benigne annuit, et quo id fiat, nonnullis ministrorum suorum clementer injunget.

Caeterum majestas sua caesarea omnino sibi persvasum habeat, si serenissimus Britaniae rex praesentem regionum harum conditionem coram intueretur, pro singulari aequitate et prudentia sua, omnino aestimaturum, nulla penitus ratione convenientem hoc tempore futuram armorum suspensionem, cujus mentionem d. legatus injecerat, quinimo ipsummet quoque d. legatum, postquam in aula hac praesens, quis rerum status sit intelligit, ab hoc postulato sua sponte destiturum nequaquam dubitat.

De libero transitu cursoribus, ultro citroque permittendo, animadvertit majestas sua caesarea, rem hanc pluribus difficultatibus non carituram, benigne tamen providebat, ut si d. legato nuntios, vel cursores Pragam expedire libuerit, eisdem salvus conductus, ex parte majestatis suae caesareae tribuatur. Ea tamen conditione, ut non alias, quam dicti d. legati literas deferant, et hoc quidem ad puncta per d. legatum proposita, majestas sua caesarea respondenda censuit, quae serenissimi regis Magnae Britaniae egregiam animi moderationem, quam in hisce reipublicae turbis, atque procellis adhibuit, benignissimo sensu interpretatur, seque ad mutua benevolentiae studia, eaque omnia praestanda, quae sereni-

tati suae, ejusdemque regnis et provinciis grata accidere queant, nunquam non propensam fore declarat. Ipsi vero d. legato gratiam suam caesaream, regiamque constare cupit. Datum Viennae die 9 Septembris, anno 1620.

LIST OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA.

Zaraz po pocałowaniu ręki w. k. mci wyjechawszy z Warszawy o tom się starał, abym bez omieszkania na miejsce mnie od w. k. mci pana mego miłościwego naznaczone przybył. Jakoż za łaską bożą, jużem do Hamborku dojechał, lubo mi to kolić przyszło i objeżdżać, ledwo nie morskim brzegiem, dla niebezpiecznych pod tak zamięszane czasy przejazdów. Spodziewam się zatem czterech niedziel więcej w drodze nie strawić, byle mię prędka zimy rezolucya nie zatrzymała, która w tak niskich krajach zwykła być podróżnym wielką przeszkodą. Jakożkolwiek jednak, o to się z pilnością starać będę, abym sprawom w. k. mci pana mego miłościwego nic nie omieszkał, daj tylko Boże wszystko sprawić według woli i żądania w. k. mci pana mego miłościwego. Obstalowałem tymczasem, aby prędka wiadomość odemnie chodzić mogła, żebyś tem prędzej w. k. mość pan mój miłościwy informowany być raczył, czego się z tego sam kąta spodziewać. Natenczas samego siebie z najniższemi posługami memi kładę pod nogi w. k. mości, pana mego miłościwego. Dan z Hamborku, *die 22 Februarii 1621.*

C E D U L A.

Oznajmuję w. k. mci panu memu miłościwemu, że pfaltsgraf, jako skoro z Kościerzyna wypadł, u książęcia brunświckiego przez wszystek czas dyszał, solicytując adherenty swoje *ad novos tumultus*. Jakoż w tych dniach do Segembergu zjachać się mają, spodziewając się tamże *in persona* króla duńskiego, ale to już *sera consilia*. Zwycięstwa cesarza jmci tak wszystkich potrwożyły, że *nec hiscere plus audent*. Miasta, te tu mianowicie *favorem captant*, bojąc się o skórę. Król an-

gielski do pacyfikacyi rzeczy wiedzie, *virium* nic a nic nie sposabia. W Niderlandzie, za wychodzącem przymierzem, obie stronie *arma expediunt*, zaczem i Holendrom trudno będzie o faltsgrafie myślić, gdzie doma potęgi potrzeba. To jest, com na ten czas rozumiał godnego wiadomości w. k. mci pana mego miłościwego; napotem i z drogi i z miejsca nie omieszkam dostatecznie w. k. mci panu memu miłościwemu dawać wiadomości.

List tegoż do sekretarza wielkiego koronnego.

Rozumiałem rzecz potrzebną ozwać się j. k. mci i w. mć panu, żebym pokazał, iż w tej drodze tak dalekiej i niebezpiecznej, nic nie omieszkam, i o tem dam znać, cobym rozumiał potrzebnego do wiadomości j. k. mci. Jakoż, czegom się tylko mógł dowiedzieć w tym tu kącie, w którym wszystkie swoje, przeciwna cesarzowi jmci strona, pokłada nadzieje, osobną cedułą wypisałem j. k. mci. Tóż i dalej czynić będę, tak z drogi jako i z samego miejsca. A iż jeden punkt poselstwa mego jest, starać się o wolne zbieranie ludzi na j. k. mość, w państwach króla angielskiego, w. mć pana proszę pilnie, abyś się dowiedzieć raczył u j. k. mci, komu tych ludzi zbierać rozkaże, gdyż ja nic nie wątpię, że król angielski bez trudności pozwoli, zaczemby je zaraz zaciągać przyszło. Bo czekać dopiero na wiadomość, rozumiem, żeby już nierychły i daremny był zaciąg. Teraz zaś, gdyby prędka j. k. mości w tej mierze nastąpiła rezolucya, mogliby *adesse tempori*. Raczże mię w. m. mć pan informować zawczasu, abym zaś potem na miejscu darmo czasu nie trawił. Żeby prędka odemnie i do mnie mogła dochodzić wiadomość, obstalowałem,—tylko w. mć pan racz swe listy dyrygować do jmci pana wojewody łęczyckiego, albo do Jonasa Smidla, do Poznania, nic nie wątpiąc, że prędki od w. mć m. pana odniosę *respons*. Oddaję się zatem pilnie z posługami memi łasce w. mć m. pana. Dan z Hamburku 22 *Februarii 1621*.

List Ossolińskiego do króla.

Ledwo co z Hamburku wyjechawszy, zaskoczyła mię, jakom sam sobie tuszył, solucya zimy, w najniższych i najgorszych krajach, dla której, lubo to często powóz odmieniając, prędzej do Antwerpii przybyciem nie mógł, zkąd nic nie omieszkając, do Kaletu jadę, ztamtąd zaś, jak prędko mi morze i wiatry dopuszczą, do Londynu, gdzie spodziewam się, że króla jmci angielskiego zastanę, bo w tych przeszłych dniach tam sejm odprawował, na którym gdy był od poddanych swoich pilnie solicytowany, aby się cesarzowi jmci i królowi hiszpańskiemu z nieprzyjaźnią, a zatem i otwartą wojną deklarował, przypaść na to żadną miarą nie chciał; na to tylko snać pozwolił, żeby pfaltsgrafa ratować *ad conservandum palatinatum tantum,* królestwa czeskiego ani się tykając; ale wątpię, aby i tam co sprawili, bo Spinola miejsca dostane mocno fortyfikuje i potężnie osadza, inszych co dzień dostawa, i około Frankuntalu, najpotężniejszej tamtych miejsc fortecy, a niderlandzkich Hugonotów Kolonii, pilnie przemyśliwa (o czem tu lada dzień nowiny oczekiwają) albo o Wormatycy, bo na jedno z tych już zdawna zmierza.

O pfaltsgrafie sam cicho, jakoż około Hamburku zapadł widzę, że mu niespore *subsidia.* Ale o tem wszystkiem z Londynu dostateczniejszą będę mógł w. k. mci p. memu miłościwemu dać wiadomość. W tutejszych sam zaś krajach, animusze ludzkie *inter spem* pokoju (którego *commoda* bardzo im smakują) a *metum belli pendent;* z obudwu stron wielkich *praeparamenta* widzieć nie mogę, i to co czynią, jakby niechcąc; lada dzień oczekiwają w Bruxellach posła angielskiego, który dla prolongacyi wychodzącego przymierza między tutecznemi państwy, jest wyprawiony. We Francyi i tam pokoju niemasz z Hugonotami, którychby chciał *in ordinem redigere* król tameczny. Więcej nic niemasz godnego wiadomości w. k. mci p. memu miłościwemu; ponowili się co, bądź z drogi, bądź z miejsca, nie omieszkam oznajmić. Na ten czas samego siebie z najniższe-

mi posługami memi kładę pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Z Antwerpii *die 14 Martii 1621.*

List tegoż, do kanclerza wielkiego koronnego.

Według rozkazania i informacyi wmć m. pana, za każdą okazyą odzywam się z drogi do j. k. mci, pana mego miłościwego. Pierwsze listy z Hamburku, iż pod niebytność wmć m. pana przyjść miały, dyrygowałem do jmci księdza sekretarza wielkiego. Teraz, iż mniemam, że te pośledniejsze wmć m. pana u dworu zastaną, samemu się waszmość panu odzywam, przy oddaniu uniżonych i powolnych posług moich; coby się tam w tych krajach działo, więc i to, co w okolicy słyszeć, wypisałem samemu j. k. mci. *Fatalis* to jakiś, zamięszania wszystkiego chrześciaństwa rok; ze wszystkich stron *armorum strepitus,* atoli jednak dosyć z siebie czyni król angielski (jako sam wszyscy świadczą), że te tumulty, nietylko nie *fovet,* coby snadnie mógł, ale i owszem, ile może *materiam subtrahit,* do pokoju wszystkich prowadząc. I teraz na tym sejmie, który w Londynie odprawował, nie dał się ruszyć prośbom poddanych swoich, którzy tego żądali, aby przyjaźń cesarzowi jmci i królowi hiszpańskiemu wypowiedział, aby pfaltsgrafowi *subsidia* jakie z państw jego iść miały na rekuperowanie królestwa czeskiego, niesłusznie pod własnym panem okkupowanego; na to tylko snać przypadł, żeby go ratować do zatrzymania jego dziedzicznego państwa *palatinatus;* ztąd wmć m. pan snadnie obaczyć możesz, co jego za intencya i czego po j. k. mci potrzebować będzie. Zaczem uniżenie proszę, abym prędką a dostateczną od wmć m. pana mógł mieć informacyą, co za *mens* w tej mierze j. k. mci, jeżeli jakiej w tej mierze cesarza jmci niemasz deklaracyi. Bo jeżelibym dopiero wtenczas o informacyą wmć m. pana miał prosić, gdy w Londynie będę i po nię dopiero posyłać, musiałbym kilka miesięcy na miejscu strawić, bez żadnej w sprawach j. k. mci rezolucyi, co jeśli *expedit in tam angustis rebus nostris,* i tak w ścisłym czasie,

judicio wmć m. pana poruczam. Ale i mój koszt w takiej drogości, a wielkiej na pieniądzach utracie, znieść by tego nie mógł, lubom się ja to, jako najskromniej być mogło, wybrał, nie przeciwiając się drugim, ani tych w tej mierze naśladując, którzy dla próżnej ambicyi, *praescriptos* skromności *limites excesserunt;* największa moja ambicya, abym to za pomocą bożą dobrze sprawił, co *meae fidei commissum,* jakoż na pilności i czułości mojej nic nie znijdzie, byle Pan Bóg nakłonił serce króla tamtego, do woli i żądania j. k. mci pana mego. Jestem przytem pewien, że wmć m. pan, jakoś mię raz wziął na promocyą swoję, nie opuścisz okazyi zalecenia posług moich jego królewskiej mci. Co ja, w. mć m. panu i wszystkiemu zacnemu domowi w. mć m. pana wszelaką wdzięcznością i powolnością płacić będę powinien. Na ten czas oddaję się tejże łasce w. mć. m. pana z uniżonemi posługami memi. Z Antwerpii *die etc.*

List tegoż, do sekretarza wielkiego koronnego.

Z Hamburku pisałem do w. mć pana, dając znać o sobie; ztamtąd wyjechawszy, to mię potkało, czegom się obawiał, że mię rozolucya zimy tam gdzie najgorzej zastać miała. Jakiem delicye miał w nizinach westfalskich, albo po groblach olenderskich, możesz waszmość pan sobie imaginować. Atoli trzy niedziele w drodze strawiwszy, z wielkim trudem i kłopotem przywlókłem się do Antwerpii. Zkąd, bylem się tylko i czeladź przyodział, do Kaletu wyjeżdżam, tam już *ventis salutem committere* trzeba będzie *et fragili rati,* daj Boże do naznaczonego portu zdrowo przypłynąć. Piszę do jmci księdza kanclerza, oznajmując, co za *mens* króla angielskiego, ile tu wyrozumieć mogę, w sprawie pfaltsgrafowej, to jest: że jako na państwo cesarza jmci, a mianowicie królestwo czeskie, pomagać mu nie chce, tak zaś przy zachowaniu dziedzicznego państwa jego opowiada się, jeżeliby cesarz jmć *ex innata clementia* zachować go przy niem nie chciał. Zkąd łacno *colligere,* czego po j. k. mci potrzebować będzie, zaczem jako jmci księdza kanclerza, tak i wmć m. pana pilnie proszę, abym

mógł wiedzieć, jeżeli j. k. mość jaką w tej mierze cesarza jmci deklaracyą mieć raczy, gdyż dopiero z Londynu jej zasiągać, byłoby *cum summo dispendio temporis*, a zatem z niepowetowanem sprawom j. k. mci omieszkaniem. O sposobie przesłania do mnie listów, dałem wmć mpanu znać z Hamburku, zaczem nic nie wątpię, że prędką z łaski wmć m. pana mieć będę wiadomość. W sprawie kapitana Bocka, pisałem do wmć m. pana ztamtądże pokornie, i teraz proszę, abyś wmć m. pan koszt i pracę tak ochotnego cudzoziemca j. k. mci zalecić i przyczynić się za nim raczył, żeby miasto nadgrody, wielkiej utraty nie popadł w tym zaciągu swoim. O sobie samym nic nie przypominam, pewienem ja, że łaska wmć m. pana jest przeciwko mnie nieodmienna, zaczem i tegom pewien, co za sobą zwykła łaska pociągać, której się na ten czas oddaję, z powolnemi posługami memi. Z Antwerpii etc.

Jaśnie wielmożny mości panie wojewodo łęczycki, mój wielce mci panie i szwagrze!

Mam ja to na dobrej pamięci, co wdzięczność sama po mnie wyciąga, abym często sobie przypominał wielkie łaski wmć m. pana, które wolę *fovere animo*, aniželi słowy, zostawując sobie do pierwszej, którą ja sobie życzę, okazyi, pokazanie mojej przeciwko wmć m. panu serdecznej powolności i uprzejmości. Z Hamburku przy pierwszych listach, którem do dworu wyprawił, dla tegom wmć m. pana pisaniem mem turbować nie chciał, że nic takiego godnego nie było wiadomości wmć m. pana; i tu nowin nie wiele, atolim się jednak przecię wolał ozwać, żebym się nie zdał być *immemor* powinności mojej i rozkazania wmć m. pana. Pfaltsgrafa, jakom odjechał mila od Hamburku, tak o nim cicho; rozumiem, że *emendicatis suffragiis* nie wiele wskóra. Król angielski w Londynie sejm odprawował na którym to konkludował, lubo inaksza prośba była poddanych jego, żeby cała przyjaźń z cesarzem i królem hiszpańskim zachowana była. Nie dając zięciowi żadnej na cudze państwa pomocy, przy konserwacyi

jednak jego państw dziedzicznych, to jest *palatinatus*, opowiada się. Posła zatem wyprawił do arcyksiążęcia, do Bruxeli, częścią dla pacyfikowania zięcia swego i odwabienia Spinoli od zaczętego gospodarstwa, częścią dla prolongowania wychodzącego przymierza, między państwy tutecznemi. O śmierci papięskiej i elekcyi nowego papieża Grzegorza XV rozumiem, że już wmć m. pan wiedzieć raczysz; wielkie zaprawdę *omen*, że Pan Bóg nie chce do końca zgubić chrześciaństwa, iż tak godną *capitis ecclesiae* dał elekcyą, o jakiej zdawna nie słyszeć było, ile tego, który przedtem ledwo dwie lecie był kardynałem. Więcej tam nowego nic nie słychać; z Londynu, co będzie, nie omieszkam dać znać, oddając się na ten czas z uniżonemi posługami memi łasce wmć m. pana. Z Antwerpii *die etc.*

List Ossolińskiego, do króla jmci.

Oznajmuję w. k. mci panu memu miłościwemu, żem z łaski bożej, na miejsce, mnie od w. k. mci, pana m. miłoś. naznaczone, przyjechał 27 *Martii*, z niemałem na morzu niebezpieczeństwem, dla panujących pod te czasy wiatrów. Zaraz na początku przybycia mego do Anglii, jaśnie to oświadczył król tuteczny, jako wielce korzysta w przyjaźni w. k. mci pana m. miłoś., bo i konie swoje do ostatniego portu, na trzydzieści mil od Londynu zasłał, i dwór swój niemal wszystek przeciwko mnie wyprawił, jednych na cztery mile, drugich do brzegu Tamessis; owo zgoła nie opuścił, w czemby był mógł oświadczyć, jako wielce sobie poważa, mimo insze monarchy, związek ten przyjaźni z w. k. mcią panem moim miłościwym. Nazajutrz, zaraz po przyjeździe moim, miałem u niego publiczną audyencyą, przy bytności wszystkich stanów tutejszych, których tu teraz jest zgromadzenie. Po zwykłej gratulacyi i deklaracyi braterskiej miłości w. k. mci, pana m. mił., oddałem mu list od w. k. mci, który skoro przeczytał, odprawiłem to, com miał w instrukcyi od w. k. mci pana m. mił. Na co mi sam ustnie odpowiedział z wielkim, jako z twarzy jego znać było, afektem, że nie potrzebował abym

go mową moją wiódł do tego, co on dobrze wie, iż i chrześciaństwu wszystkiemu, jako król chrześciański, i w. k. mości osobliwie powinien; przydał i to, iż dobrze pamięta słowo swoje, które obowiązał w k. mci, skoroby tylko *particularia* ze mnie zrozumiał, we wszystkiem gotów jest *satisfacere* woli i żądaniu w. k. mci pana m. miłościwego. Potem *solenniter gratulabatur* w. k. mci i Panu Bogu dziękował, że w. k. mość pana m. w tak wielkiem niebezpieczeństwie zdrowia, cudownie zachować i obronić raczył, z którą gratulacyą miał sam do w. k. mci pana mego wyprawić, by się był oraz nie dowiedział, żem ja już był w drodze od w. k. mci pana m. mił. posłany. Tak się ta moja pierwsza skończyła audyencya. Prywatnej jeszczem mieć nie mógł, dla łowów; na które odjechał, z tą jednak obietnicą, iż za kilka dni wrócić się ma i wysłuchać mię bez omieszkania. Mógłbym jednak bezpiecznie w tem w. k. mć pana m. mił. upewnić, iż zechce we wszystkiem *gratificari* w. k. mci, pana m. m., ile w pozwoleniu zbierania ludzi w państwach swoich, lubo to od wielu innych gorące o tóż ma instancye. Więc i pfaltsgrafów agent i posłowie szwedzcy pilnie się o to starają, żeby mogli tę jego intencyą dobrą do ratunku w. k. mci odmienić. Jest i *Puritanorum* fakcya bardzo potężna, która pfaltsgrafową stronę *mordicus* trzyma. Ale król sam, jakom mógł zrozumieć najlepiej z posła hiszpańskiego, nie ma się do tego, pokazując równą niekontentecę z postępków zięcia swego, nawet sam z wielkim śmiechem posłowi hiszpańskiemu powiadał, co za rozmowa była posła pfaltsgrafowego z sekretarzem jego, przez którego posłał, opowiadając to królowi, że jeżeli w. k. mość przeciwko cesarzowi tureckiemu ratować zechce, zięcia swego pewnie zgubi. Owo zgoła, gdzie się kolwiek ten wygnany król obróci, więcej pośmiewisk odniesie niż pociechy; sam król duński jeszcze *fovet* nadzieje jego, od którego wczoraj dopiero poseł przyjechał, żądając także imieniem pana swego wolnego ludzi zbierania i wyprowadzenia, lecz o tem wszystkiem dostatecznie informować się nie mogę, aż z prywatnej audyencyi, której spodziewam się najdalej za trzy dni. Tę odprawiwszy,

bez omieszkania w. k. mci, panu m. mił. dam znać, czego się spodziewać w tych wszystkich punktach, które mi są od w. k. mci pana m. mił. zlecone. Na ten czas uniżone posługi moje i siebie samego kładę pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego.

Jaśnie wielmożny mci księże kanclerzu koronny!

Z Antwerpii dałem znać o sobie wmć mpanu ztamtąd, iż mi droga na Cales przychodziła daleka bardzo i zabawna dla nizin tamtecznych krajów, a dżdżów ustawicznych, wolałem, lubo z wielkiem zdrowia niebezpieczeństwem, prosto ztąd się na morze puścić, a niż tak dalekiem krążeniem, sprawom j. k. mci pana mego miłościwego cokolwiek omieszkać. A to Pan Bóg szczęśliwie przeprowadził, właśnie w dzień Najświętszej Panny przypłynąłem, po długim i niebezpiecznym szturmie, do Grawetyngi portu angielskiego. Tam jakom był przyjęty, i do Londynu zaprowadzony, więc i pierwszą swoję publiczną audyencyą, dostatecznie opisałem j. k. mci, panu memu miłościwemu. Jawnie to pokazuje król angielski, że *deesse* niechce *in hoc casu* j. k. mci, często się z tem dając słyszeć, że i sam *in persona*, będzieli tego widzieć potrzebę, gotów jest służyć w tym razie rzeczypospolitej chrześciańskiej. *Particularia* jednak trudno zrozumieć, aż w prywątnej jego audyencyi, której się w tych dniach spodziewam. O dozwoleniu zbierania ludzi nic nie wątpię; jest i w samych ludziach ochota wielka do służby jkmci; mam w tej mierze wielkie od ludzi zacnych nabieganie, deklaracyi w tem tylko jkmci potrzeba, wiele ludu i przez kogo zebrać zechce. W ostatku, czego się spodziewać skoro wyrozumiem, bez omieszkania dam znać jkmci panu memu miłościwemu. Pfaltsgrafowa sprawa, żeby ztąd jakie poratowanie mieć mogła, nie widzę, bo lubo to mu *favent*, nie mogą jednak nic bez woli królewskiej uczynić, któremu postępek zięcia swego bynajmniej się nie podoba. Holendrowie niewiele mu pomogą; za wyjściem przymierza, przyjdzie im o sobie samych myśleć. Król duński, ten coś *molitur*, ale jego *levitas* wiadoma światu i potęga

dosyć błaha. Posłał do króla tutecznego, żebrząc pomocy, już nie na królestwo czeskie, ale do zatrzymania ostatka *patrimonii*; wiem pewnie, że nic nie sprawi i dla inszych przyczyn, ale i dla wielkiego skarbu niedostatku. Ztąd łacnie wmćmpan osądzić możesz, że jego *salus desperata*, zaczem cesarzowi jmci snadniej będzie węgierskie uspokoić tumulty. Upewnił mię też w tem poseł króla hiszpańskiego, że armata pana jego, nad którą większej w tamtem morzu nie miał nigdy, ruszyć się miała z Sycylii przeciwko Turkom, za sprawą Philiberta, książęcia sawojskiego; upewnił i w tem, że pan jego lubo to tak wielą wojen zabawny, *non deerit communi causae* wszystkiego chrześciaństwa. To tak wmćmpan masz, czego się sam z tej strony spodziewać, ostatek po prywatnej audyencyi snadniej się wyrozumie. Na ten czas, posługi moje i siebie samego pilnie i uniżenie zalecam łasce wmćmpana, nic nie wątpiąc, że teraźniejsza posługa moja, będzie za każdą okazyą w dobrej pamięci u wmćpana.

LIST
OSSOLIŃSKIEGO DO CESARZA JMCI.

SACRA CAESAREA ET REGIA MTAS, DOMINE CLEMENTISSIME!

Cum a regia Poloniae et Sveciae majestate, domino meo clementissimo, ablegatus in Angliam venissem, postulavit a me serenissimus Magnae Britaniae rex, ut legato ipsius, ad sacram caesaream et regiam majestatem vestram litteras darem, iisque majestatem vestram, arctissima quae ei cum serenissimo rege meo intercedit amicitia et necessitudine interposita, exhortarer ad eam, quam pro genero suo serenissimus Britaniae rex implorat clementiam. Ego vero, cum id serenissimo Britaniae regi denegare haud possem, ea tamen exequor modestia, qua decet ministrum studiosissimi et conjunctissimi ma-

jestati vestrae regis. Innata est augustae majestatis vestrae familiae, celebrata omnium ore clementia, ejus majestatis vestrae non minus, quam imperii haeres, si quem ea intercessioni serenissimi Magnae Britaniae regis commonstraverit locum, scio, majestatem vestram non denegaturum, sed Romanorum imperatorum, Romanum illud, parcere subjectis, confirmaturum. Ego id unum opto, quod omnes boni, ut m. v. fortunam Deus promoveat, maximo christianorum republicae bono, quae tot potentissimorum hostium oppressa armis vix respirat. Caeterum me s. caesareae et regiae majestati vestrae, meaque obsequia, ea, qua decet reverentia humillime commendo. Londini 2 Junii 1621.

LIST OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA JMCI.

Najjaśniejszy królu, panie a panie mój miłościwy!

Dałem znać w. k. mci, panu memu miłościwemu, przez kuryera umyślnie wyprawionego o deklaracyi króla tutecznego, który jako się chętnym w dosyć uczynieniu afektacyi w. k. mci, pana mego miłościwego, nietylko natenczas, ale i w podających się na potem okazyach, pokazuje, tak wzajem gorąco u w. k. mci pana mego miłościwego *instat*, abyś w. k. mć raczył *authoritatem suam* u cesarza jmci *interponere*, żeby zięć jego wszelaką satysfakcyą cesarzowi jmci dawszy, do ojczystego państwa swego mógł być przywrócony, zaczemby król tuteczny *hac cura solutus*, mógł sposobniej i potężniej w. k. mć pana mego miłościwego i wszystko chrześciaństwo w tak ciężkim razie posiłkować. Na tę prośbę jego, póki nie przyjdzie respons w. k. mci pana mego miłościwego, trudno co dalej z nim traktować nam, gdyż się on na tem zasadził, żeby się wprzód o deklaracyi w. k. mci pana mego miłościwego skutecznie dowiedział, nim do exekucyi afektowanych od w. k. mci pana mego miłościwego punktów przystąpi. Oczekiwa-

jąc tedy na taką w. k. mci pana mego miłościwego rezolucyą, coby się tym czasem tu i w okolicznych krajach działo, krótko w. k. mci panu memu miłościwemu daję znać. A najprzód: w tem królestwie parlament, albo sejm zaczęty jeszcze trwa, z którym król tutejszy biedy ma dosyć; bo *subsidia* od nich potrzebując, wyniszczonemu skarbowi swojemu, musi rad nie rad pozwalać *affectatam authoritatem* stanom, *qua freti, abusus* jakieś pretendując, urzędniki koronne (mianowicie kanclerza, podskarbiego i *advocatum generalem*) z urzędów pozrzucali i do wieży na dalszą exekucyą odesłali. Już się wdzierają i do pokoju pańskiego, zaczem rozumiem, że będzie musiał król wywołać prędzej nad spodziewanie ten sejm, dla wielkiej stanów, którą sobie *arrogant*, naprzeciwko urzędnikom królewskim licencyi. Poseł duński, który tu był dla tego przyjechał, aby króla tutecznego przywiódł do ligi z panem swoim i z inszymi protestantami, *pro defendenda liberate Germaniae, conservanda religione evangelica,* z takim odprawiony responsem, że na ten czas król tuteczny do żadnej ligi przystąpić nie może, starając się *bonis modis* u cesarza jmci i króla hiszpańskiego, o restytucyą ojczyzny zięciowi swemu. Jeżeliby jednak nic przedsięwziętym sposobem nie otrzymał, gotów będzie złączyć siły swoje *cum principibus unitis,* dla czego samego niemałą prowizyą rynsztunków wojennych czyni. Nieukontentowany, jako pewnie wiem, poseł duński, tym takowym responsem, ale niemniej malkontenci i holenderscy posłowie odjachali, którym w jednym punkcie afektacyi ich *correspondere* król tuteczny nie chciał. W Niderlandziech *classicum cecinerunt,* jeszcze jednak nic gruntownego nie zaczęli. Król francuski w przedsięwziętej swojej z Hugonotami wojnie postępuje, *exasperatus* nieznośną jednego miasta Rupelli arrogancyą, które niedawnemi czasy dekreta królewskie przeciwko niektórym Hugonotom, katowi palić kazało, prezydenta i inne urzędniki królewskie na większą wzgardę *in effigie* obwiesić. Takie są afekty *pacifici evangelii* w okolicznych państwach. Król dzisiejszy hiszpański, Filip IV, wszystek dwór ojca swego odmienił, pokazując się *supra aetatem*

i mądrym, i *justitiae amantem*. Wyprawuje król tuteczny posła wielkiego do cesarza jmci i króla hiszpańskiego, dla tych samych dwóch punktów restytucyi *palatinatus* a małżeństwa królewica tutecznego z królewną hiszpańską. Do tego ostatniego obawiam ja się, aby przyszło, gdy król hiszpański bardzo się na to wzdryga, żeby siostrę swoję heretykowi dać miał, *nulla spe habita* jego nawrócenia. Exasperują go po chwili prawa nowo uknowane w parlamencie tutecznym przeciwko katolikom; aczkolwiek sam król pewną tych praw obiecuje inhibicyą, skoroby tylko *subsidia* potrzebne na parlamencie wyciągnął. Ten jest *status* tutecznego i okolicznych państw, który krótko w. k. mci panu memu miłościwemu wypisawszy, na rezolucyą pańską wkmci pana mego miłościwego czekać będę, kładąc na ten czas pod nogi majestatu wkmci pana mego miłościwego samego siebie, z uniżonemi posługami memi.

LISTY
OSSOLIŃSKIEGO
z Niemiec pisane,
gdy był posłem do rzeszy niemieckiej.

LIST
DO KSIĘDZA BISKUPA WIEDEŃSKIEGO.

Illustrissime et reverendissime domine, domine et amice observandissime!

Ante tredecem dies, significavi Cracovia illustrissimae dominationi vestrae, me a serenissimo rege meo, ad sacram caesaream majestatem, dominum meum clementissimum legatum venire. Ea celeritate, quam affectus re-

gis mei erga augustissimam domum Austriacam imperaverat, accurri Pragam, ne intempestiva mora perderem occasionem contestandi fraterni amoris regiae majestatis, erga serenissimum Hungariae regem, in promovenda ipsius majestatis in regem Romanorum electione, verum cum necdum electores Ratisbonae compareant, nec de caesareae majestatis ad eandem civitatem adventu quidquam certi scire possim, hisce secundis literis, illustrissimam dominationem vestram interpellandam censui, quas per expeditum veredarium mitto, obnixe rogans, velit, caesareae majestatis intellecta voluntate, me certiorem reddere, quo me conferre debeam, et ubi commodissime caesaream majestatem convenire. Tale siquidem mandatum, a sacra regia majestate, domino meo clementissimo, datum est mihi, ut hanc totam legationem, et ejus progressum, dirigam ad mentem sacrae caesareae majestatis. Cujus augustam dexteram, quam primum exosculari et mea humillima obsequia submisse deferre, si per ejus majestatis commoditatem licuerit, summopere desidero. Qua in re, ab illustrissima dominatione vestra sufficientem declarationem quam citissime subministrari mihi ardenter postulo, cujus gratiae et favori, me, meaque promptissima officia, quam diligentissime defero. 2 Julii 1636 Pragae.

RESPONS

KSIĘDZA BISKUPA WIEDEŃSKIEGO.

Illustrissime et excellentissime domine!

Ad primas excellentiae vestrae, easque humanissimas Cracovia 20 Junii datas, nulla interposita mora, pari affectu respondissem, nisi me spes continua de reditu cursorum, a sacra regia majestate caesarea ad serenissimos electores emissorum, detinuisset; credebam enim fore, ut dilationem hanc, nova et certiora compensarent, cum supervenerunt aliae per expressum ab excellentia ve-

stra Praga 2 Julii missae, quas sacrae caesareae majestati, quam primum debito modo communicavi. Habuit sua majestas caesarea, ex iis singularem serenissimi Poloniae regis in se affectum, propensionemque in serenissimum Hungariae et Bohemiae regem fraternam; erit aliquando, ut simili et insigni gratitudinis caesareae beneficio rependat. Gratulata sibi imprimis fuit sacra majestas, quod serenissimus rex, ad nobilissimum hoc legationis munus, personam vestrae excellentiae, sibi jam antehac carissimam, delegisse, cui coram benevolum animum, amplius contestabitur. Ego vero sincerus et ad omnia excellentiae vestrae paratissimus servus et amicus, praestolabor adventum, ut praesentem pro debito reverear et honorem. Quod ad terminum itineris attinet, is majestatis suae caesareae sensus est, ut excellentia vestra ad duos adhuc, tresve dies, Pragae moretur, necessum enim est, ut interea adveniant cursores, qui de discessu electorum renuncient, ubi deinde majestas sua, electorem moguntinum, jam in itinere esse intellexerit, facile etiam ipsa se resolvet. De quibus omnibus, quantocius per citatum veredarium, excellentiae vestrae significabitur, ne per difficilioris viae incommoda, frustraneum fortasse laborem assumat. His finio, et excellentiae vestrae obsequia mea promptissima defero. Lincii 4 Julii 1636.

LIST
OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA.

Najjaśniejszy królu, panie mój miłościwy!

Pokwapiając się według rozkazania w. k. mci ku Regenspurkowi, dnia wczorajszego stanąłem w Pradze, zkąd tegoż wieczora jeszcze w dalszą drogę gotów byłem jechać, ale poczta która z Lincu tejże godziny przyszła, zatrzymała mnie, z tej przyczyny, że cesarz jmć żadnej jeszcze pewnej rezolucyi dotąd nie uczynił, kiedy

i dokąd z Lincu ma wyjechać, wyprawiłem tedy umyślnie (nie mając przez pocztę na moje listy dotąd pisane żadnego responsu) kuryera do Lincu, oznajmując o bytności tu mojej i o woli w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, abym jako najprędzej stawił się do cesarza jmci, zaczem prosiłem księdza biskupa wiedeńskiego, abym miał pewną wiadomość i deklaracyą, gdziebym cesarza jmci *convenire* i rozkazanie w. k. mci pana m. mił. mógł wykonać. Jechałbym ja i do Lincu, nie czekając ich deklaracyi, a to, że wiele ich od dworu twierdzą, że cesarz jmć nie ma, jak kilka dni, więcej tam zmieszkać, chcąc do domu książęcia jmci bawarskiego jechać, dla chrzcin wnuka, albo wnuczki; nie zdało mi się *e dignitate* w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, żebym się miał przejeżdżać, to wzad to wprzód, żadnej o pewnej cesarza jmci rezydencyi nie mając wiadomości; tak te kilka dni wolałem zatrzymać się w Pradze, lubo z utęsknieniem i kosztem niemałym, w tak niesłychanej drogości kraju, do szczętu spustoszonego, aniżeli wdać się w niebezpieczeństwo jakiego erroru. Czwartego dnia, a najdalej piątego, spodziewam się ztamtąd responsu. Za którym, gdzie się obrócę, nie omieszkam oznajmić w. k. mci, panu i dobrodziejowi mojemu. Teraz to tylko do wiadomości w. k. mci przywodzę, że elektora żadnego dotąd niemasz w Regenspurku, a nawet żeby się który z miejsca swego ruszyć miał, nie słychać. Moguncki niedostatkiem długo się wymawiał; zabieżeli temu Hiszpani, posławszy na strawę. Koloński, zaczętej wojny z Leodejczykami odjechać nie chce. Trewirski, tenby najradniej przejeździł się, ale mu nie każą z Grandamu, kontentując się plenipotentem jego, albo choć na piśmie podanego *suffragium*. Książę saski *praetendit* goście niezbyte w domu i zaczętą robotę około Magdeburku. Brandeburski najochotniej się obiecał, ale i o tem dotąd nie słychać. Naostatek i o książęciu jmci bawarskim, lubo król jmć węgierski sam w domu jego był zapraszając, i Hiszpani coś niemało wysypali *per la spesa*, są tacy, co powątpiewają. Ale ja rozumiem, że ten tu blisko będąc, patrzy na dalszych zemknienie, z którymi *in hac vicinia* prędko się zrównać ochotą mo-

że. Król jmć węgierski z Donamundy już się ruszył, z obozu jednak dotąd nic nie słychać, o czem że w. k. mość pewniejsze z Lincu mieć raczysz wiadomości, ja temi tu *circumforaneis* nie bawiąc, kładę siebie samego i najliższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci pana i dobrodzieja m. miłościwego. Z Pragi dnia 2 *Julii.*

LIST
KSIĘDZA BISKUPA WIEDEŃSKIEGO.

Illustrissime, excellentissime domine, domine!

Memor promissi, quo me nuperis meis 4 Julii datis, lubens excellentiae vestrae obstrinxeram fore, ut redeuntibus cursoribus, de eo, quod ab electoribus apportarent, certiorem redderem, hisce significare volui, advenisse quidem a moguntino et colonensi, qui literis ab iisdem scriptis ferant, aliquantum adhuc temporis eos, certis et urgentibus de causis requirere, priusquam ad iter Ratisbonam versus sese possint accingere; ad electores vero Saxonem et Brandeburgum emissi, etiamnum haerent in via, quamobrem majestas sua caesarea boni publici intuitu, et amore pacis in imperio restituendae, alios iterum amandavit, ut certa de profectione referentes, ipsa quoque majestas sua, nulla interposita mora, necessarium adeo reipublicae christianae opus, non interrupto itinere aggrediatur. In libera modo excellentiae vestrae dispositione est, Pragae interea morari, vel potius huc ad aulam caesaream proficisci, de hoc jussit majestas sua caesarea securam esse excellentiam vestram, quod si huc se transferre voluerit, gratissimum fore caesareae majestati hospitem, quem benignissimis oculis et gratia caesarea semper excipiet; mei ergo officii esse duxi, id quamprimum transmittere ad excellentiam vestram, cui promptissima obsequia ex animo offero. Lincii 7ma Julii 1636.

RESPONS
na list
KSIĘDZA BISKUPA WIEDEŃSKIEGO.

Illustrissime et reverendissime domine, domine!

Agnosco singularem illustrissimae dominationis vestrae humanitatem, cum non solum ad meas responderit, sed et suis, id, quod scire cupiebam, mihi significaverit literis. Huic ego omni meo obsequio gratum me praestabo, et sacrae regiae majestati, domino meo clementissimo sine mora significabo, invenisse me promptissimam illustrissimae dominationis vestrae, in contestanda erga ejus regiam majestatem observantia, voluntatem. Crastina die, Deo juvante, Praga Lincium moveo, ut quam primum caesareae majestatis clementissimo aspectu fruar, et regis mei jussa exequar, illustrissimam dominationem vestram coram venerer, cui me, meaque obsequia paratissima quam diligentissime defero. Pragae 9 Julii 1636.

LIST
OSSOLIŃSKIEGO DO KRÓLA.

Najjaśniejszy królu, panie a panie mój miłościwy!

Tydzień temu, jakom w. k. mci panu memu miłościwemu oznajmił, żem się dla niesporego zjechania do Regenspurku elektorów i niepewnego wyjazdu cesarza jmci z Lincu, tu w Pradze trochę zatrzymał, ażbym przez umyślnie wyprawionego kuryera miał wiadomość, coby wżdy za intencya około dalszej drogi była u dworu cesarskiego; wrócił się ten posłaniec mój czwartego dnia z Lincu, z taką deklaracyą od biskupa wiedeńskiego: że cesarz jmć oczekiwał na swoje kuryery do elektorów wyprawione, za których powróceniem, dopiero się

miał rezolwować, jeżeli się ruszyć do Regenspurku, lub nie. Ta wiadomość, iż miała niechybnie najdalej trzeciego dnia przyjść, żądał mnie, abym się jeszcze kilka dni zatrzymał w Pradze, chcąc mi dać znać przez umyślną pocztę o tem, coby za wzięciem responsu od kurfirstów, cesarz jmć postanowił. Uczynił dosyć obietnicy, dziś rano przybiegł kuryer z takiem pisaniem, jakiego kopią posyłam w. k. mci, panu m. miłościwemu. Jutro tedy da Pan Bóg, czyniąc dosyć rozkazaniu w. k. mci, ponieważ już wiem pewnie, że w Lincu cesarza jmci zastanę, z Pragi wyjadę, i jako najprędzej będę mógł, pośpieszę, nie omieszkiwając w. k. mci panu m. mił. potrzebnych wiadomości dawać, i tych punktów któreby przed sejmem odprawić się mogły, jak najpilniej traktować. Obawiam się bowiem, aby ten zjazd w długą nie poszedł, o czem jednak *divinare* nie chcę, ażbym mógł u dworu tamecznego głębiej *penetrare* i w aspektach teraźniejszych konstelacyj doskonalszą uczynić reflexyą. W tej tu pustyni czeskiej, na ten czas nic nie słychać godnego uszu w. k. mci pana m. mił., krom, że landgraf haski dał odsiecz *Hannoviae*, tak dawno od Lambora oblężonej, z wielką szkodą cesarza jmci i z stratą kilkuset dobrych zołdatów. Alećo tem wszystkiem pan Biboni z Lincu dostatecznie może opisać, ja kończę, moje najniższe posługi z sobą samym kładąc pod nogi majestatu w. k. mci pana i dobrodzieja mego mił. Z Pragi *9 Julii 1636.*

LIST
KRÓLA WĘGIERSKIEGO
DO OSSOLIŃSKIEGO.

Illustris princeps, dilecte amice!

Intermittere non possum, quin illustritatem vestram hisce certiorem reddam, quatenus miles Polonicus tumultuans se, contra omnem spem, sub sacrae caesareae ma-

jestatis, domini ac parentis mei clementissimi et dilectissimi auspiciis, etiam oblatis stipendiis, se diutius militare nolle, sed in patriam redire, resolutum esse declaraverit. Cum autem mihi constet, illustritatem vestram, non solum ad conscriptionem praedicti Polonici militis laudabiliter cooperatum esse, verum et ab illo milite magni aestimari, hinc est, quod eandem requiram, ut pro solita erga sacram caesaream majestatem et augustissimam nostram domum affectione, praelibato militi praescribere et authoritatem suam apud illum interponere velit, quatenus, si non diutius, ad minimum hac aestate in servitiis perseveret, ac nationis Polonicae toti orbi notam constantiam et militarem fidem hac occasione demonstret, non dubius, debitam recepturum remunerationem, ac stipendium. Faciet illustritas vestra rem sacrae caesareae majestati pergratam, ejusdemque gratia recognoscendam. Caeterum eidem bene propensus maneo. Datum in Valterstain, 7 Julii 1636.

FERDINANDUS.

RESPONS NA TEN LIST.

Serenissime et potentissime rex, domine, domine clementissime!

Praevenerunt literae majestatis vestrae, quas hac ipsa hora accipio, legationem meam, quam nomine serenissimi regis mei (plenam amoris fraterni) majestati vestrae afferro, sed et turbarunt non mediocriter, cum intelligo, velites illos nostros importunum facessere negotium armis majestatis vestrae. Utinam possem ipse hoc eodem momento inter cohortes eorum consistere et turbatos animos ad consilia saniora reducere; id vero, cum per intervalla locorum, quibus dissitus sum, nequeam, nec voluntati caesareae majestatis ad se me evocantis parituro liceat, scribo binas literas, unas quidem ipsorum campi marschalco, alteras vero ipsismet militibus, utris-

que nomine regis mei jubeo, meo vero precor et persvadeo, ne militiam susceptam deserant, sed fidei, constantiaeque memores, mortem potius honestam eligant, quam effugia, malevolorum judiciis trituranda. Hoc meum obsequium, qualemcunque sortietur effectum, majestas vestra pro summa sua benignitate benignissime suscipiet, neque de observantia mea erga se, et augustissimam domum suam, ex levis armaturae militum motu judicabit. Quos tamen graviter et constanter acturos non dubito. Meque singulari majestatis vestrae gratiae et favori humillime commendo.

LIST
OSSOLIŃSKIEGO
DO STAROSTY ŁOMŻYŃSKIEGO.

Mości panie staroste łomżyński, m. w. m. panie i szwagrze!

Z woli i rozkazania j. k. mci pana mego miłościwego, a za radą ichmościów pp. senatorów, jadę w poselstwie do cesarza jmci i sejmu teraźniejszego regenspurskiego. Po drodze dano mi znać, że wojsko nasze polskie pod regimentem wmpana, na służbę cesarza jmci *tanto conatu* (za wiadomością króla jmci i wszystkiej rzeczypospolitej) zaciągnione i tak daleko zaprowadzone, gdy sama pora wojenna najlepiej następuje, z służby się wydziera i do ojczyzny powrócić chce. Nie bez serdecznego żalu przyszło mi tej nowiny słuchać, upatrując szwank sławy narodu naszego, na którą, jakobym ja życzył, żebyśmy wszyscy robili, wmpanu samemu wiadomo, ale i przeciwko wmpanu szczególna miłość moja i afekt pokrewny musi mnie tem bardziej trapić, im rzetelniej widzę w jakie, strzeż Boże, pośmiewisko obróciłyby się u niechętnych prace, trudy i odwagi wm. pana. W czem ichmć pp. pułkownicy, moi wszyscy mili i wielce na mnie łaskawi przyjaciele, musieliby *partici-*

pare. Nie rozumiem ja jednak, aby to poruszenie wojska tak mężnego, miało być bez wielkiej przyczyny niesmaku, albo niedosyć uczynienia. Co gdy tak jest, raczże wmpan kilku, lub jednego z towarzystwa swego do mnie wyprawić tu do dworu cesarza jmci; obiecuję świętobliwie, że o krzywdę wmpana nietylko mówić ale i umierać gotów jestem, i wszelaką satysfakcyą otrzymam, a *in defectu* wszystkiemu chrześciaństwu *manifestabo*, że nie *per vos stetit*, ale przez niedosyć uczynienie cesarskie. Raczże tedy wmpan po tego prowadzić wojsko wszystko przy liście moim, który do ichmciów jako brat piszę, a racz perswadować i sam ichmciów starszym bądź powodem, żeby tym czasem nie opuszczać pory i czasu tak sposobnego, z wielkiem zatrudnieniem zamysłów przedsięwziętych, a większą, s trzeż Boże, niesławą i ohydą u wszystkich narodów imienia naszego, gdyby tak wielki monarcha, ojczyznę naszą miłujący, sąsiad panu naszemu, tak wielą związków pokrewny, i jako ojciec, miał się zawieść i szkodować na zaciągu wmpanów. Za panowania nieboszczyka króla jmci, kilka tysięcy narodu naszego służywszy wiernie Michałowi hospodarowi, po śmierci jego przyjęli *stipendia* cesarza tureckiego. *Nefas* u wszystkich chrześcian; większe jednak *nefas* onym się zdało, nie dotrzymać słowa rycerskiego, choć poganinowi, i odstąpić wojska jego, przeciwko własnym swoim chrześcianom wojującego. To tak ojcowie nasi z pogany; cóżby byli uczynili z chrześciany dla sławy stateczności swojej? Dałby to Pan Bóg, aby między chrześciany nie przychodziło do zaciągów *in mutuam cladem*, ale gdy tak dopuszczenie boże karze grzechy spólne, nie godzi się kawalerowi chrześciańskiemu, uważywszy sprawiedliwą pryncypała swego, gdy go zaciąga, tylko dotrzymywać statecznie słowa rycerskiego; w czem wszystkiem, że powaga wmpana i ichmć pp. pułkowników, a przytem rozsądku wszystkiego towarzystwa, znajdzie środek i uspokojenie, przy ofiarowanej usłudze mojej, nic nie wątpię. W tem przestrzegając jako brat, żeby j. k. mość pan nasz i wszystka rzeczpospolita musiała być wielce żałosna, gdybyście wmpp. zaciągu tego przynajmniej tem jednem polem

terminować nie mieli. O czem nic nie wątpiąc, polecam się łasce i miłości pokrewnej wmpana, wraz z posługami memi. Z Wojtitz dnia *11 Julii 1636.*

LIST
DO TOWARZYSTWA.

Mości panowie i bracia!

Będąc od j. k. mci pana naszego mił. do cesarza jmci i wszystkiej rzeszy posłem na zjazd bliski przyszły regenspurski, za wielką pociechę prac i trudów moich brałem odważne dzieła wmpanów, któremi nicem nie wątpił, żeście mieli rozszerzyć sławę narodu swego, ku tamtej słońca zapadającego granicy, którą niegdy oni przodkowie nasi, obu brzegu Wisły mieszkańcy, przeszli szczęśliwie, nie słuchając onego niemych słupów mandatu: *ne plus ultra.* W drodze dano mi znać, żeście wmpanowie przedsięwzięli końca pory teraźniejszej nie czekać, ale jako najprędzej do ojczyzny powrócić. Nie mogę temu wierzyć, aby stateczność tak zacnego wojska i wiara pogranicznemu panu dana, miała bez wielkiej przyczyny i niesmaku alterować się i odmieniać przedsięwziętą drogę. Dla czego tem śmielej imieniem j. k. mci pana naszego miłoś. i wszystkiej ojczyzny żądam, a sam z osoby mojej braterskiej proszę i poprzysięgam, abyście wmpanowie pamiętali na reputacyą narodu swego, który, nietylko chrześciańskim ale i pogańskim cesarzom służąc, stateczności swojej nie dał przełamać. Jeżeli jakie nastąpiły niedosyć uczynienia, albo niesmaki, raczcie wmpanowie dać znać przez jednego z towarzystwa swego: świętobliwie obiecuję, że do wszystkiego ukontentowania wwmpanów interponować powagę j. k. mci pana naszego miłościwego, a przytem staranie i pieczołowitość moję o dobro szczególnego każdego z wwmpanów, tak jako i mój własny honór, a pogotowiu wszystkiego cnego rycerstwa ukonten-

towanie, przełożę nad zdrowie moje, byleście wmpanowie cierpliwymi będąc i ofiarowany żołd przyjmując, nie omieszkiwali porze wojennej i zamysłom króla jmci węgierskiego i namiestników jego, w czem zawisła sława i reputacya, nietylko wwmpanów, ale i całego narodu. Pojrzyjcie wwmpanowie, a obaczycie, że świat obrócił oczy na przeważne przedsięwzięcia wwmpanów, a wwmpanach całego narodu polskiego. Strzeż Boże! najmniejszego cofnienia, coby złośliwi i zazdrośliwi narodu naszego *aemuli* rzekli! Jakąby niesławę ich potomstwo przed potomstwem naszem na nas i lata nasze zaciągało! Ale cóż ja tak bacznym, rozsądnym i mężnym rycerzom przypominam to, co oni lepiej i widzą i czują, że sława wszystka w stateczności należy; raczej to powtarzam, że jako nic nie wątpię, że wwmpanowie w przedsięwzięciu swojem trwać będziecie, tak ja za rozkazaniem wwmpanów, tu na dworze cesarza jmci będąc z woli i rozkania j. k. mci pana naszego, o wszelaką satysfakcyą i ukontentowanie wwmpanów tak się starać i zastawiać chcę, jako o moje własne zdrowie. Oddaję zatem braterskie usługi moje łasce i miłości w. w. m. panów. Z Wojtitz *11 Julii 1636.*

LIST
DO OSSOLIŃSKIEGO.

Ferdinandus II, divina favente clementia electus Romanorum imperator, semper Augustus.

Illustris princeps, fidelis, sincere nobis dilecte.

Ad nos perlatum est, equitatum Polonicum, in tantum debita nobis servitia postposuisse, ut castra nostra imperialia deserere et iter rursus in Poloniam arripere constituerit, prout jam de facto, eo potissimum tempore, quo cum hoste congrediendum erat, relictis campestribus stationibus, sese Vormatiam usque contulisse percipimus,

firmo proposito, ut trajecto Rheno, in patriam revertatur. Cui rei, cum vel occultas hostium nostrorum machinationes, vel saltem ingentem pugnandi cum iis formidinem subesse, suspicemur, maxime quod nec oblata stipendiorum solutione, nec abundanti praemiorum pollicitatione in obsequio contineri posse, videantur, ac id contra omnem nostram expectationem accidat, qua equitatum Polonicum nullam comparandae gloriae, et de nobis, ac sacro Romanorum imperio benemerendi occasionem neglecturum, sed imo pro solita sua peritiae bellicae dexteritate amplexurum fuisse credebamus. Proinde vos de tam insperato eventu, per praesentem cursorem nostrum certiores reddere voluimus, benigne sperantes in eo vos laboraturos, ut expeditis illico ad militiam Polonicam literis, fidelitatem, qua nobis obstricta est, in memoriam revocare, ac a tam perversa intentione, quae ipsis in maximam ignominiam redundare potest, serio dehortare velitis, modis omnibus contendendo, quibus ad militaria officia ulterius praestanda persvaderi possit, eandemque securam reddendo, non solum prompte stipendia semper adfutura, prout charissimus filius noster Hungariae et Bohemiae rex dil. ea jam ordinavit, sed etiam meritorum remunerationem, per media, quae jam praeparata habemus, debito tempore subsecuturam. Vestram quoque in hoc curam et diligentiam non minori imperialis nostrae benignitatis affectu prosecuturi, et cum gratia agnituri sumus, qua vobis semper propensi manemus. Datum in arce nostra Lincensi, die 12 Julii 1636.

FERDINANDUS.

RESPONS NA TEN LIST.

Sacra caesarea et regia mtas, domine clementissime!

Id ipsum, quod mihi majestas vestra literis suis benignissime indicare dignata est, jam intellexeram ante triduum ex epistola serenissimi Hungariae regis, summo

meo dolore, cum facile videam, quantum negotiis majestatum vestrarum officere possit haec execranda velitum gentis nostrae levitas. Scripsi ardentissime, tam ad praefectum, quam ad ipsos milites, interponendo authoritatem serenissimi regis nostri, domini mei clementissimi, meas preces, imo et minas, quid efficere potuerim apud illos, qui leviter armati non armis solum, sed et judicio, paucorum dierum mora docebit. Interim ego propero ad osculum augustae sacrae majestatis vestrae dexterae, ubi porro, quidquid in me fuerit virium, quidquid consilii, exeram fidelissime, ne hoc obstaculo arma majestatis vestrae retrudantur, a debitis tantae aequitati triumphis. Quos ego majestati vestrae, una cum diutissima valetudine ardentissime precatus, me, meaque humillima obsequia submisse ad pedes sacrae caesareae majestatis vestrae defero.

LISTY
OSSOLIŃSKIEGO
do
KRÓLA JMCI.

Najjaśniejszy królu, panie a panie mój miłościwy!

Tego dnia, jakom w ostatniem pisaniu mojem z Pragi, w. k. mci panu memu miłościwemu oznajmił, puściłem się do Lincu, gdziem *15 praesentis* przyjechał już ku wieczorowi; góry przykrzejsze, niżelim je gdzieindziej przejeżdżał, gorąca przytem nieznośne, prędzej nie dopuściły. Zastałem tu cesarza jmci dobrze zdrowego, zwykłą zabawą cieszącego się. Trzeciego dnia witałem tak samego cesarza jmci, jako i cesarzową jejmć, i tom wszystko odprawił, co należało do oświadczenia statecznej w. k. mci pana mego miłościwego miłości i afektu pokrewnego, który z wielką wdzięcznością, i z pła-

czem prawie, radość swoją oświadczając, od cesarza jmci jest przyjęty, wzajemna chęć i miłość *luculenter* ofiarowana. Wczoraj na prywatnej audyencyi, wszystkie punkta jako najdoskonalej przełożyłem, we wszystkich na księdza biskupa wiedeńskiego referował się cesarz jmć. Ten mi ma podać *modum* traktowania mego około elekcyi przyszłej; od tegoż mam zrozumieć, co za *scopus* tutecznej rady, do któregoby zmierzali w traktatach *pacis universalis*. Acz *generaliter* namienił mi cesarz jmć, że ten jest przedsięwzięty cel, aby każdy do swego był przywrócony; spodziewam się najdalej jutro rozmowy z księdzem biskupem; cokolwiek wyczerpnę, bez omieszkania oznajmię w. k. mci panu i dobrodziejowi memu; teraz *statum* tutejszych rzeczy *et consiliorum*, (jakom w tak krótkim czasie co większego mógł wyrozumieć) króciusieńko namienię. Cesarza jmci najprzedniejsza jest *cura* na ten czas, żeby mógł jako najprędzej sprowadzić elektory do Regenspurku, nietylko dla elekcyi syna swego, ale i dla postanowienia wojny statecznej, przeciwko cudzoziemcom państwa niemieckie infestującym, *in quantum* do zawarcia pokoju powszechnego przystąpićby nie chcieli. Druga, żeby wojska, tak kardynała infanta, jako i samego cesarza jmci, jako najprędzej weszły w państwa francuskie, zaczem spodziewają się *totalem auctionem* wojsk francuskich, tak z Niemiec jako i z Włoch, Francuzowie zaś, i tamta liga wojsk wszystka, *viceversa* o to się z pilnością starają, żeby elektorom *tantum negotii* mogli *facessere*, aby raczej o domach swych myślili, niżeli o sejmowaniu, i wojska tutejsze aby swemi imprezami tu przed granicą swoją zabawiali; jakoż sukursem Hanau, i położeniem się landgrafa heskiego w tamtym kraju, kurfirsztowi moguncckiemu bardzo trudny, a kolońskiemu niemal niepodobny przejazd uczynili. Saskiego z brandenburskim Szwedowie bawią, sam bawarski *restat*, który drugich *praesentiam praetendit*. Dobywanie Dole, kardynała infanta *dubium* czyni, wpadaćli do Francyi, czy swego bronić. Naszych zaś Kozaków listami i ofertami francuskiemi pobuntowanych, *motus* Galasa *retardant*. Atoli w tych dniach zewsząd lepsze nowiny ce-

sarza jmci pocieszyły; bo i kurfirszt obiecał nieomylnie 28 *praesentis* ruszyć się ku Regenspurkowi, i dzisiejsza wiadomość o podaniu Magdeburku, czyni nadzieję przybycia tamtych dwóch elektorów. Doła mocno się trzyma za zbliżeniem się Galasa, i o Kozakach twierdzą, że się rekoligowali, przyjąwszy żołd posłany od króla jmci węgierskiego. Na którego gorącą instancyą, także i samego cesarza jmci, pisałem ja do nich, aby narodowi swemu tej niesławy nie czynili omyleniem monarchy tak wielkiego, i w. k. mci pokrewnego. Te wszystkie wiadomości utwierdziły cesarza jmci w przedsięwziętem ruszeniu ztąd pojutrze do Wels, gdzie sześć dni *in circa* zmieszka, a potem do Regenspurku szóstym noclegiem puścić się ma wolą. Ten jest teraźniejszy *typus* rzeczy potocznych; dalej cokolwiek głębszego i gruntowniejszego wyrozumiem, drugą pocztą szerzej i doskonalej wypiszę. Na ten czas siebie samego, i najniższe posługi moje, kładę pod nogi majestatu w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego. Z Lincu *21 Julii a. D. 1636.*

LIST TEGOŻ.

Czwarty to dzień jakom pisał do w. k. mci pana mego miłościwego; zatem na ten czas długiem pisaniem nie zabawię. Cesarz jmć przysłał do mnie, dziś trzeci dzień, księdza biskupa wiedeńskiego i *conte de Mekau*, dziękując i powtóre w. k. mci panu memu miłościwemu, za oświadczenie rzetelne miłości braterskiej przeciwko synowi jego, królowi jmci węgierskiemu, ofiarując wzajemny afekt swój, i wszystkiego domu swego, w każdej sprawie o dobro i sławę w. k. mci zachodzącej. W drugich punktach uznawał *solicitudinem dignam tanto principe,* gdy sam niezwyciężoną ręką swą pokój państwom swym sprawiwszy, *ejusdem felicitatis compotes* chcesz mieć inszych panów chrześciańskich; do czego opowiedali *totalem inclinationem* cesarza jmci i domu jego, wątpili jednak, aby z tak lekkomyślnym nieprzyjacielem, i słowa niedotrzymującym, traktatami co się wskurać mogło. Dawali tego przykład z przeszłego zjazdu regenspurskiego, na którym jaka była w Fran-

cusach *verborum et factorum inconstantia*, nie codzień, ale co godzina, wzywali na świadectwo wszystkich elektorów. Przypominali propozycyą kardynała Richeliego, którą on ma za *sacrosanctam*, i na niej funduje panowanie pana swego, to jest: że żaden monarcha nie powinien słowa dotrzymać, tylko póki mu się zda jemu samemu *expedire*. Naostatek przytoczyli i to, że i teraz *circa leve accessorium*, o miejsce traktatów, już trzy razy odmieniają zdania swoje, co raz wyciągnąwszy konsens cesarza jmci; jakoż i w tych dniach deklarował się cesarz jmć, że już pozwalać raczy i na Kolno, według ich afektacyi; wątpi jednak, aby oni i na tem przestali. Tem naostatek mowę swoję konkludowali; że tak około elekcyi syna swego, jako i w inszych punktach, rozkazał im cesarz jmć zemną się znosić, i *confidentissime* komunikować; ale że nazajutrz zaraz odjeżdżać raczy ze wszystkim dworem do Wels, zkąd prędko spodziewa się być w Regenspurku, prosili mię, abym tę konferencyą z nimi odłożył na miejsce do Regenspurku, ponieważ tu na wyjezdnem nicby się nie mogło sprawić, tylko *perfunctorie*; a też tymczasem siła jeszcze następujące dni przyniosą odmiany, i odkryją potrzebnych konsyderacyj. Na tak długą przemowę ich, com rozumiał, odpowiedziawszy, i o stateczności francuskiej lepsze im serce uczyniwszy, co do samej rzeczy należało, replikowałem, żem ja od w. k. mci pana mego miłościwego na to szczególnie jest posłany, abym tak w elekcyi króla jmci węgierskiego, jako *in negotio pacis* pokazał afekt i gotowość w. k. mci do wygody wszystkiego chrześciaństwa, a osobliwie najjaśniejszego domu rakuskiego, zaczem *ipsi viderint*, aby tak zażywali *operam* w. k. mci, jakoby im dobrze było, a w. k. mci *non paeniteat* pieczołowania tak uprzejmego. Wyjechał zatem cesarz jmć dnia wczorajszego do Wels, cztery mile ztąd, chcąc tem ruszeniem się z miejsca powabić elektorów do prędszej drogi. Atoli tam zmieszka tak długo, ażby kuryer powrócił od elektora moguckiego, z pewną relacyą jego ruszenia się z Moguncyi. Za tą nowiną już cesarz jmć do Regenspurku pośpieszy, gdzie samego tylko kurfirszta jmci brandenburskiego plenipo-

tent, pan graf Szwartzemberk dotąd się znajduje. Francuzowie tymczasem wzięli *Elsaszabern*, *passo* co najprzedniejszy ku Renowi, z którymi Galas, nie mając potęgi, zwieść bitwę nie chciał, okopał się w obozie swoim, do przyjścia króla jmci węgierskiego, i powrócenia Kozaków pobuntowanych. O kardynale infancie ta wieść, jakoby już miał wnijść do Francyi i wziąć la Chapelle, pierwszą pograniczną fortecę. Książę także parmeńskie, *ha voltato la cacascaca* wszedłszy przez Genuę do Liwornu, gdzie się zjechał z *duca d'Alcala*,? i łaskę króla jmci hiszpańskiego, *con li stati suoi* rekuperował. Te są na ten czas wiadomości tutejsze. Ja tu w Lincu kilka dni jeszcze zmieszkam, wyglądając, jeżeli co nowego drogi cesarza jmci nie rozerwie, potem powoli ku Regenspurkowi *in occursum* cesarza jmci pomykać się będę. Dawając i ztamtąd o wszystkiem znać w. k. mci panu i dobrodziejowi memu miłościwemu, pod którego majestatu nogi kładę siebie samego, i najniższe posługi moje. Z Lincu *25 Julii a. D. 1636.*

LIST TEGOŻ.

Po napisaniu ostatniego mego listu do w. k. mci, przyjechali z Wiednia do Lincu nuncyusz papieski i poseł hiszpański *conte d'Ogniate*. Tamten nazajutrz zaraz pojechał do Wels, za cesarzem jmcią, zaczem nie przyszło mi się z nim widzieć; ten dla święta świętego Jakóba pozostał był, i odprawiliśmy wzajemne wizyty, za któremi przy oddaniu mu listu w. k. mci pana mego miłościwego, chciałem wyrozumieć, coby jego za intencya była około pokoju uniwersalnego, wiedząc, że za ich propozycyami idzie rada cesarza jmci. Jako baczę, na tejże maxymie zasadził te traktaty, którem od samego cesarza jmci słyszał, to jest: na powróceniu każdemu co czyjego; ale i on żadnej nadziei nie pokazuje, żeby miało przyjść do traktatów takowych, albo niemi co się sprawić. Z wielką wdzięcznością i pokorą przyjął pisanie w. k. mci pana naszego miłościwego, wychwalając świątobliwe intencye i starania w. k. mci, obiecując naostatek w Regenspurku zemną się *confidentissime* znosić.

Dnia wczorajszego dał mi znać ksiądz biskup wiedeński z Welsu, że kuryerowie cesarza jmci tejże godziny powrócili, oznajmując o kurfirszcie moguńckim że już w drodze i że się w sobotę przyszłą stawi w Regenspurku nieomylnie; zaczem cesarz jmć w ten czwartek to jest 3 Augusta niewątpliwie z Welsu wyjeżdżać raczy, żądając mnie, abym przyjazd jego do Regenspurku poprzedził; *opportune* bardzo ta mi przyszła nowina, bom też i bez tego dziś miał wolą wyjachać, daj tylko Panie Boże szczęśliwie, ażebym *ex mente* w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, wszystko sprawiwszy, jako najprędzej mógł się powrócić do obecnych posług w. k. mci. Król jmć węgierski we czterech milach od Straszburku stanął obozem, z tej tu strony Renu, i Galas po drugiej stronie stoi. Teraz most budują, aby oboje wojska *mutuo comeare* do siebie mogły. Tymczasem *Picolomini* i Jan de Wert dowodzą we Francyi z wielką ruiną tamtych krajów, aż po sam niemal Paryż. Więcej żadnych na ten czas nie masz wiadomości godnych uszu w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego, pod którego majestatu nogi kładę siebie samego, i najniższe posługi moje. Z Lincu 28 *Julii.*

LIST TEGOŻ DO KRÓLA.

Z Lincu, według ostatniego pisania wyjechawszy, do tego niemal czasu byłem w drodze, na zjechanie cesarza jmci, i tu, i owdzie oczekiwając, i raczej lawirując, niżeli jadąc. *Tandem 7ma Augusti* wjechać raczył cesarz jmć do Regenspurku, dosyć *non augusto comitatu*, z kilkonastąkroć swoich dworzan, *et totidem* froncymeru cesarzowej jmci; jam dniem poprzedził, insi posłowie nazajutrz przyjechali. Drudzy, (jako angielski), z przedsięwziętej peregrynacyi jeszcze się nie wrócił; znać, że doskonalsze miał wiadomości od elektorów, niżeli cesarz jmć, że się nie miał na co śpieszyć, bo i na tak przeciągnioną oktawę dwóch zupełnych miesięcy *a die dicta*, żaden się nie stawił, oprócz pana grafa Szwartzenberka z kolegami, imieniem kurfirszta jmci brandeburskiego. Moguncki z onej wielkiej ochoty, jeszcze dotąd i z domu

się nie ruszył. Przetrzymawszy ośm lat arcybiskupstwo, dopiero zbiera biskupów, żeby go poświęcili wprzód na kapłaństwo, a potem na arcybiskupstwo. Książę jmć bawarski, z niespodziewanemi pieści się pociechami, odjechać księżnej jejmości nie chce, a jakoby bez naruszenia, tak dawno oczekiwanego potomka zaprowadzić, dotąd deliberuje. Saski, magdeburski, wziąwszy i muły od króla jmci hiszpańskiego najuczone reałami, obietnicami wzajem karmi bytności swojej, czasu jednak nie mianuje. Najszczerszy kurfirszt brandeburski, który posły swe *cum plenis* wyprawiwszy *mandatis*, sam się swemi domowemi wymawia trudnościami. O kolońskim elektorze już i wieści ustały. Trewirskiego prowadzą, ale do Lincu, zkąd, jako *ex carcere dicet causam* na początku zjazdu teraźniejszego. Tak sam tylko cesarz jmć z dworem swym, jakoby raczej na rezydencyą, niżeli na sejm tu zjechał. *Ex principibus Imperii*, tylko *Anhaltinus* włóczy się porywczy przeciwko panu, ojca *scelus, summa egestate expiando;* a Papenhajm marszałek imperii, gospody rozdaje. Z nieporywczego zjazdu, snadnie w. k. mość pan mój miłościwy osądzić będziesz raczył, co za *tarditas deliberationum,* a pogotowiu *conclusionum* nastąpić musi, ile że część elektorów przez posły tu się stawi, którzy *ad suos* co raz odwoływając się *principales,* więcej czasu oczekiwaniem brać muszą, a niżeli samą deliberacyą. Zaczem uniżenie majestatu w. k. mci pana i dobrodzieja mojego miłościwego proszę, abyś mi miłościwą wolą swoją oznajmić raczył, do jakiego kresu to tu mieszkanie moje *continuare* mam, ponieważ *post peracta mandata* w. k. mci *revocatorias* oczekiwać, byłoby dziesiątek niedziel, bez potrzeby, inszych posług w. k. mci pana mego omieszkiwać. To, com już na się wziął, by z największem nadwerężeniem substancyi i zdrowia, piastować dotąd chcę, ażbym się z skutkiem pieczołowania w. k. mci i kosztów mógł powrócić. Daj tylko Boże, żeby chytre praktyki, albo nie rozerwały, albo do inszego czasu nie odwlokły przedsięwziętej roboty około elekcyi króla rzymskiego. Co się zaś tyczy traktatów tych, ani *umbra apparet;* i owszem za wejściem kardynała Infanta do Francyi, rzeczy się niespodziewanie mięszaią. Cztery

prowincye, to jest: Xantognia, Pergort, Limozyn, i Angoumois *apertam* podnieśli przeciwko królowi jmci francuskiemu, panu swemu, rebelią, dwadzieścia tysięcy szlachty *in armis* stanęło; wodzem, brat onego sławnego kawalera Chalois, którego kardynał Richelieu okrutną śmiercią stracił; na chorągwiach te słowa *ad vindictam* jego krwi *alludendo* napisali: *Lepiej późno, jak nigdy.* Tymczasem Infant wziąwszy Chapelle, (jakom w. k. mci panu memu miłościwemu z Lincu oznajmił), wielką mocą dobywa Gwizy, a Picolomini Chastelet, Jan de Wert czatuje z wielką ruiną tamtejszych krajów. Te takowe *principia* nie obiecują, (jako i nuncyusz papieski upatruje), zjazdu medyatorów, ale raczej starcie ostre *partium,* a bodaj nie odmianę w którejkolwiek stronie. Nic nie wątpię, że w. k. mość, pan mój miłościwy, raczysz mieć *manifestum* wydane od kardynała Infanta, w którem, tak ostrą przed Bogiem i ludźmi deklaracyą znacznie daje znać, jako się zażarły strony, i jako wiele *in eventu* teraźniejszego pola pokładają. Atoli ja jednak na dzisiejszej audyencyi po gratulacyi szczęśliwego do miasta tutejszego wjazdu, imieniem w. k. mci, i komprekacyi pożądanych *consiliorum* skutków, prosiłem cesarza jmci, aby naznaczeni konsyliarze, to jest ksiądz biskup wiedeński i p. graf Mekau, zemną się znieśli, i intencye cesarza jmci w punktach poselstwa mego w. k. mci deklarowali. Na co cesarz jmć pozwolić raczył. Zaczem w tych dniach spodziewam się oczekiwanego z nimi tak dawno kongresu. *Status interim* tutejszych krajów jest takowy: Począwszy od Tyrolu, aż *in oceanum belgicum,* wojska domu rakuskiego jako płotem stoją, broniąc najmniejszego Francuzów *in imperio progressu.* Król jmć węgierski, (przy którym Galas) niedaleko Straszburku, w pół mili tylko od wojska nieprzyjacielskiego, w okopanym położył się obozie, jakoby w pół wszystkich tych, tak szeroko rozciągnionych wojsk, *observat* Najmarczyka i kardynała Valetta, *in omnem intentus occasionem,* niechcąc *dimicare de summa rei,* bez wielkiego *avantagio,* ile, że z Lamboiem część kawaleryi odesłał na sukkurs Doli, przeciwko Kondeuszowi, a nasi Kozacy za Ren się nazad wróciwszy, już *remeare*

nie chcą, ale na tej tu stronie, po większej części przy Getzu Hassyą plondrują. Przy saskim Hatsfeld Banniera *persequitur*. Przeciwko Wranglowi Marzyni w Pomorstwie dosyć znaczne co dzień czyni *progressus*. To ostatnie wojsko z Prus i z Szląska zaciągnione, *bipartito* idzie, połowa do Włoch, a druga do obozu króla jmci węgierskiego. W kilku niedzielach znacznej spodziewać się mutacyi, o czem wszystkiem bez omieszkania w. k. mci panu memu miłościwemu dawać znać będę. To tak, jakom mógł najkróciej w. k. mci, panu i dobrodziejowi memu wypisawszy, w sprawie w. k. mci brunświckiej, byle p. Biboni przybył, przy którym *munimenta*, także strony mennice, więc i o sukcesyą księcia jmci Dominika Ostrogskiego, podług woli i rozkazania w. k. mci, pana i dobrodzieja mego staranie uczynię, pod którego majestatu nogi kładę siebie samego, i z najniższemi posługami memi. etc. etc.

LIST
TEGOŻ DO KROLA.

Dnia wczorajszego, imieniem cesarza jmci przyjechali do mnie ksiądz biskup wiedeński i p. graf Mekau, aby się w punktach legacyi, mnie od w. k. mci pana mego miłościwego zleconej, znieśli i rozmówili. Zaczęliśmy od pierwszego punktu, to jest: elekcyi króla rzymskiego; pytałem się, jakim sposobem najskuteczniej mógłbym usłużyć królowi jmci węgierskiemu w tej pretensyi, ponieważ rozkazanie w. k. mci to mieć chce po mnie, abym w tym punkcie poszedł za dyspozycyą i dyrekcyą cesarza jmci. Odpowiedzieli mi na to, (*praemissa* długiemi słowy *energica gratiarum actione*, imieniem pana swego, za tak zacny afekt w. k. mci ku domowi jego) że przed zjazdem elektorów, porozumieniem się z nimi, i zaczęciem samej sprawy, nie mogli mię informować; odkładali zatem do tego tam czasu, obiecując ze mną *confidentissime* komunikować, i *operam meam* zażywać, gdziebykolwiek jej potrzebę upatrzyli. Replikowałem ja na to, że lubo *ad particularia* przed za-

czętą sprawą trudno *descendere, generaliora* jednak mogą się i teraz uważyć, i konkludować. Jako naprzykład, jeżeli *expediet*, i kiedy, abym u wszystkich oraz elektorów *in publico collegio* miał w tej materyi audyencyą, czyli ją tylko osobno z każdym traktować, i to, jeżeli na pierwszej zaraz audyencyi, przy oddaniu kredensów w. k. mci, czy wprzód *in generali pacis universalis studio* stanąwszy, *subsequenter ad hoc particulare medium* obrania króla rzymskiego *descendere?* Naostatek, jeżeli posłów brandeburskich zawczasu wyrozumieć i ująć, którzy *in absentia* pana swego, często do niego będą się chcieli referować, a zatem i czasu więcej potrzebować. Więc *de rationibus*, którychby *in persvadendo* zażyć *necessitantes*. Między któremi proponowałem im i tę, jeśliby się zdała *efficax*, że w. k. mość upatrować raczysz *imminens* państwom swym *discrimen* wojny tureckiej, w której wielkich posiłków sąsiedzkich potrzeba będzie, tych zaś trudno się spodziewać, bez skutecznego uspokojenia domu Rakuskiego, z Rzeszą niemiecką; a uspokojenie skuteczne być nie może, póki ta zelozya sukcesyi po cesarzu jmci na monarchią rzymską nie będzie zniesiona, przez elekcyą pewnego sukcesora. Zaczem, jeżeli elektorowie *in tanto* wszystkiego chrześciaństwa (które teraz, jako za murem za piersiami narodów w. k. mci poddanych siedzi) *discrimine*, nie przystąpią do uspokojenia praktyki i fakcyj szkodliwych, nie lża będzie w. k. mci, tylko sposobów szukać do obronienia, przez jakikolwiek pokój z Portą Ottomańską państwa swego, z którego, jeżeli co padnie *adversum in Imperium*, i królestwa jego pobliższe, aby pamiętali, że sami będą przyczyną, a że dosyć przestrogi mieli od w. k. mci. Te i podobne racye proponowałem. Usłyszawszy takową replikę moję, różne były dyskursy, nie jednak *conclusive* odpowiedzieć mi nie chcieli, ale do dalszego uważenia wziąwszy, i do zniesienia się z cesarzem jmcią samym, respons i informacyą do dalszego czasu odłożyli. Przystąpiliśmy potem do wtórego punktu, *pacis universalis*, w którym pokazawszy, *quo studio*, i jako gorąco w. k. mość pracować chcesz, chciałem od nich wiedzieć wprzód czas i miej-

sce, na któreby komisarze w. k. mci, albo posłowie zjechać mieli; druga, pretensye i *scopum* do czegoby cesarz jmć i dom jego wszystek chciał *collimare*, abyś w. k. mość posłom swym do tegoż rzeczy prowadzić, ile *per partis adversae rationes licebit* rozkazał. Chwalili wielce i to tak świątobliwe *propositum* w. k. mci pana mego, pokazawszy *desiderium conforme* intencyi w. k. mci w cesarzu jmci, i najjaśniejszym domu rakuskim. Co się zaś tyczy punktów odemnie proponowanych, odpowiedzieli, że o miejscu już *constat*, ponieważ ojciec św. dał znać, że *pars adversa* już przypada całe na Kolno. O czasie *non item*, ponieważ kardynał *legatus* dopiero z Bononii *lento itinere* miał się ruszyć. Zaczem lubo nuncyusz częste instancye czyni, aby cesarza jmci plenipotentaci w drogę się puścili, nie zda się jednak cesarzowi jmci przed inszymi porywać, zaczem pogotowiu tylko rozkazał im być, aby za pierwszem rozkazaniem wyjechać mogli. Toż rozumieją *expedire* posłom w. k. mci, którzy aby się na cały rok, jeżeli nie dłuższy czas, wyprawowali, przestrzegają. Cesarza jmci pretensye i *scopum* z instrukcyi, (około której na ten czas pracują) pokazać mi obiecali, rozumiejąc żem ja miał być od w. k. mci pana mego miłościwego do tamtej pracy deputowany; ale gdym odpowiedział, że są insi, zamilkli, i po sobie pojrzawszy, więcej w tej materyi ze mną nie traktowali, do cesarza jmci się odwoływając. Tak ten nasz pierwszy *congressus* stanął, o którym bez omieszkania dać znać w. k. mci rozumiałem, że rzecz potrzebna, abyś wcześnie o wyprawie posłów swych mógł *deliberare*. Ilem mógł wyrozumieć, czekają tu jeszcze na przyjazd duchi d'Alcala, pierwszego naznaczonego komisarza hiszpańskiego, który dotąd jeszcze był we Florencyi. O traktatach zaś rozumieją, że albo *pari lance* staną rzeczy wojenne tego lata, zaczem nic się z nich nie spodziewają; albo Francuzowie górę wezmą, a na ten czas dopieroż, albo dom Rakuski znacznie przyciśnie fałdów Francyi, zaczemby (jako Francuzowie *in adversis* prędko *franguntur*) bez wielkich zwodów, samiby się przez królową starą francuską między sobą poglejchowali. Z obozu króla jmci węgier-

skiego ta wiadomość, że kuryer przybiegł do wojska francuskiego od pana ich, dając znać o wpadnieniu kardynała Infanta do Francyi, i o progresach jego, zaczem językowie upewniali, że kardynał Valetta z trzaskiem wybierał się z swem wojskiem nazad do Francyi, a Wajmarczyk ostatek swoich miał rozłożyć *in praesidiis* tej tu frontery. Co jeżeliby nastąpiło, król jmć chce wojsko swoje *in Comitatum Burgundiae* obrócić, a uwolniwszy Dolę od oblężenia, tamtą drogą do Francyi wpaść. Na ten czas więcej nic nie mając potrzebnego do wiadomości w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, kładę siebie samego i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci. *Die 14 etc.*

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Te dziesięć dni zatrzymałem się z pisaniem mojem do w. k. mści pana mego miłościwego, abym był mógł już *tandem* co pewnego o sejmie tutejszym oznajmić, ale dotąd nie wielkiej się doczekałem pewności; jakiejkolwiek jednak, za przyjazdem kurfirszta jmci bawarskiego w przeszłą środę, a mogunckiego zbliżeniem się już tylko cztery mile ztąd; ten dziś wjechać ma nieomylnie. Zaczem już tu będziem mieli dwóch kurfirsztów *in personis*, bawarskiego i mogunckiego, dwóch przez *subdelegatos*, kolońskiego i brandeburskiego. Saski w tym tygodniu swoich obiecuje, za którymi o swej własnej bytności, wespół z kurfirsztem jmścią brandeburskim upewnia. Jakokolwiek, byle posłowie jego nadjechali, sejm się zacznie tą pierwszą propozycyą, sądem kurfirszta trewirskiego, na którego kapituła instyguje. Byłem ja tymczasem u księcia jmci bawarskiego, i oddawszy mu kredens w. k. mści, pana mego miłościwego, odprawiłem to, com miał *in commissis* według instrukcyi mojej; z wielką wdzięcznością i pokorą przyjął poselstwo w. k. mści, nie jako tak bliski pokrewny, ale jako najniższy sługa, ofiarując powolność swoję do posług w. k. mści.

Dziękował zatem za konfidencyą i nieodmienny ku sobie affekt w. k. mści. Wynosił wielce świątobliwą około pokoju pospolitego *sollicitudinem*, do której przyczynić się wszelką swą możnością, i ze mną na tem tu miejscu *confidentissime* znosić obiecał, nie wątpiąc, że powaga w. k. mści, i *interpositia* u obojej strony, będzie ważna i skuteczna. A że w. k. mość za jedno *medium* do prędkiej zgody podawać raczysz obranie króla rzymskiego, przyznawał wielki rozsądek, z niemniejszym znakiem statecznej miłości przeciwko najjaśniejszemu domowi rakuskiemu, gdy króla jmci węgierskiego *promovere* usiłujesz. Lecz, że *ad particularem* w tym punkcie *declarationem, obstante juramento electorali, et ordinatione bullae aureae*, bez zniesienia się ze wszystkimi kollegami swymi, na ten czas przystąpić nie może, pokornie prosi, abyś mu w. k. mość za złe mieć nie raczył; to jednak obiecuje, że *summam rationem* mieć chce intercessyi w. k. mści, i kollegom swoim, aby onej *potissimam rationem* mieli, perswadować nie zaniecha. W traktatach z Szwedami prawo w. k. mści dziedziczne (*in quantum* jego staranie co będzie mogło) *ardenter tueri*, i o uspokojenie starać się obiecuje. W tenże sens niemal posłowie brandeburscy, imieniem pana swego deklarowali się. Z kolońskimi jeszczem nie traktował, czekając na mogunckiego, ale i ci pójdą za deklaracyą kurfirszta imci bawarskiego. Cesarz jmć wielce utrapiony, za zwłoką kurfirsztów, i tak długiem na nie oczekiwaniem, *non sine levipendio majestatis imperatoriae*, a ile baczy, iż takowa *tergiversatia* pochodzi z oczekiwania na progresy francuskie. Jakoż nieomylna, żeby się było w tych dniach gdziekolwiek Francuzom powiodło, daremnaby była i wstydu pełna ta droga cesarza jmci; ale, że ich z Włoch do Sawony sromotnie wyparowano, a za progresami szczęśliwemi kardynała Infanta, tak od Doli, jako i od Straszburku, wojska ich rejterować się musiały, już teraz ochotniej zbiegają elektorowie, i nie baczę, aby *desiderium* cesarza jmci nie mieli chcieć *secundare*. To na ten czas w. k. mci panu memu miłościwemu oznajmiwszy, byle się co rzetelnie poczęło, dawać znać nie omieszkam, kładąc siebie sa-

mego i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci, pana i dobrodzieja mego. Dnia 24. Aug.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Przyjechał tydzień temu elektor moguncki w nocy bez świec, z kilką tylko karet; tejże godziny cesarz jmć, cesarzowa jejmość, książę jmć bawarski, przez swoje witali go maggiordomy. Nazajutrz był u niego książę sam bawarski, i mieli długą sekretną rozmowę. We wtorek witał cesarza jmci, który przeciwko niemu aż do schodów wyszedł, i tamże odprowadzał. We środę sam cesarz jmć nawiedzał go w gospodzie jego i dosyć długo z sobą byli. Jam tegoż dnia po obiedzie był u niego, przyjął mnie ledwo nie na samej ulicy, i rękę prawą dał, z tem się co raz odzywając, że jest najniższym sługą i kapelanem w. k. mści, i wie, jako szanować *ministros* tak wielkiego króla. Na audyencyi po oddaniu kredensu w. k. mci pana mego miłościwego, odprawiłem poselstwo moje w tenże sens, jako i u księcia jmci bawarskiego, i takiż *per omnia* odniósłem respons, to tylko, że ten starożytnych prostych Niemców potomek, otworzyściej szedł w pokazaniu faworu królowi jmci węgierskiemu. Około uspokojenia w. k. mci prawa dziedzicznego, pracę swoję *luculentissime* ofiarował, i tego dołożył: Nie wątpię, że cesarz jmć, i przyszły król jmć rzymski, będą chcieli *vicem rependere* królowi jmci. Prosiłem naostatek o audyencyą *in collegio electorali*, obiecał mi ją imieniem swém i kolegów swych; o czasie, byle przybyli sascy *plenipotentarii*, a wkroczyli w te materye poselstwu memu służące, obiecał mi dać znać. We czwartek przysłał do mnie cesarz jmć kanclerza swego Werdenberka, dając znać o pocieszynch nowinach. Najprzód: że książę lotaryński z Lambojem złączywszy się, na Kondeuszu od Doli (którą był obległ) jechali aż do francuskiej granicy. Działa i wozy pobrali z wielkim dostatkiem wszelakich wojen-

nych potrzeb i żywności. Wojska samego siła legło, ostatek w rozsypkę poszło. Na drugiej stronie Picolomini pogromił *Conte de Soissons*, i most jego własny, na rzece Sommie, co pod Amiens idzie, opanowawszy, poszedł prosto ku Paryżowi, mieczem i ogniem znosząc tamte kraje. Tymczasem kardynałowi Infante miasta i zamki *a gara* się poddają, klucze do niego odwożąc. Król jmć węgierski, sam w Bryzaku rezydencyą swoję zasadziwszy, dla oczekiwania konkluzyi sejmu tutejszego, Galasa we trzydzieści sześć tysięcy, (w których się komputuje i Butler z dziesiątkiem tysięcy świeżego ludu) wpuścił do Francyi, o którego progresach w lada dzień usłyszymy. W Paryżu trwoga wielka, lud pospolity buntuje się. Komisarza generalnego *belli*, który około płacy i prowizyi wojsk wszystkich wiedział, pojmali, i do więzienia wsadzili. Kardynałowi Rycheliemu, i jego teologowi Józefowi, odpowiedają. Byłem zatem dnia onegdajszego u cesarza imci, z podziękowaniem za komunikowanie nowin, i kongratulacyą szczęśliwych progresów; a przytem referowałem to, com sprawił u kurfirsztów ichmościów, i *plenipotentarios* drugich; z czego był wielce kontent, i w. k. mści, panu memu miłościwemu, po wielekroć usilnym afektem dziękował. Powiedział mi tenże, że sascy o środzie najdalej przybędą; tymczasem jednak elektorowie dnia wczorajszego z sobą się znosili, jeżeliby nie mogli począć, nim tamci przyjadą, przynajmniej propozycyi słuchać, i dysponować rzeczy do prędszej konkluzyi. Co uradzili, jeszcze *non patet*, mniemam jednak, że o jutrze cokolwiek poczną, gdyż się im samym, nietylko nam drugim, przykrzy *tam fastidiosum otium*. Poczynają się i choroby zagęszczać, z których medycy obawiają się pod jesień powietrza, i mnie samemu wplątały się między tę trochę czeladzi. Nie widzę jednak żadnej nadziei, aby przed ś. Marcinem mogło co skutecznego stanąć, i owszem daj Boże, żeby na on czas była konkluzya. Kładę moje zatem najniższe posługi z sobą samym, pod nogi majestatu w. k. mści, pana mego miłościwego. Z Regenspurku dnia 31. etc. etc.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Dyaryusz progresów kardynała Infanta, tej godziny przez umyślnego kuryera przysłany, posyłam w. k. mści panu memu miłościwemu. Co tamto wojsko, które *ex comitatu Burgundiae* drugą stroną do Francyi wpadło i *principem Condeum* pogromiło, robi, jeszcze pewnej wiadomości niemasz, a pogotowiu o Gallasie, bo ten z Bryzaku najpóźniej granice przeszedł. Cokolwiek czas przyniesie, nie omieszkam w. k. mci panu memu miłościwemu prędkiej dawać wiadomości. Po onegdajszych listach moich, nazajutrz był u mnie elektor moguncki, a dziś książę jmć bawarski, pokorną przeciwko w. k. mci *contestando observantiam.* Frasują się i ci (choć tak nierychło przyjechali) że nic nie robią, oczekiwając na komisarze saskie, tęsknią z drogością, choć i książęta wielcy, i jako doma mieszkający. Mnie już do tego przyszło, że muszę dnia jutrzejszego do Augszpurku dobieżeć, z Bajerlą się rozmówić, o posiłku próżnego mieszka, bacząc, że nietylko końca, ale ani początku doczekać się nie mogę włożonej na mnie w. k. mci pana mego miłościwego funkcyi odprawienia: nic jednak nie omieszkając, wrócę się do Regenspurku, daj Boże, abym *tandem* zastał zupełne *Electorale Collegium.* Poseł angielski poczyna powątpiewać o skutku pożądanym legacyi swojej, obawia się, że tylko bawią pana jego słowy, aby go zatrzymali od ligi z nieprzyjaciołami swemi. W czem przestrogę ma, (nie wiemże jako pewna) od Holendrów, którzy swemu rezydentowi na tym tu dworze rozkazali, aby się deklarował imieniem panów swych, że *eandem restitutionem urgent*, i onej królowi jmci angielskiemu dopomagać chcą. To wszystko w. k. mci jako najkróciej oznajmiwszy, kładę siebie samego i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci, pana mego miłościwego. Z Regenspurku dnia 2. Septembra.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Po ostatniem pisaniu mojem do w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego, wybieżałem był do Auszpurku, z tej, którąm już na on czas namienił, potrzeby; ztamtąd wróciłem się, już tydzień temu, spodziewając się trafić na zupełne *Collegium Electorale;* ale omyliła mię w tem nadzieja, bo sascy *plenipotentarii* jeszcze byli nie zjechali, zaczem też w próżnowaniu i drugich zastałem, w którememem był odjechał. W sobotę dopiero przeszłą, ku wieczorowi, sascy przyjechali. W niedzielę audyencyą u cesarza jmci mieli. W poniedziałek, gdy elektor moguncki obesłał wszystkich elektorów, aby się stawili na dziewiątą do pałacu cesarza jmci, dla słuchania propozycyi cesarskiej, sascy posłowie z tem się deklarowali, że jego intymacyi słuchać nie chcą, ponieważ nie jemu, ale im w osobie pana ich, jako marszałka, należy naznaczać godzinę *conventus.* Ta kontrowersya niespodziewana, *mordicus* jednak od obojej strony porwana, trwała kilka godzin, tak, żeśmy już rozumieli że umyślnie na rozerwanie sejmu, albo na długą bardzo zwłokę, była wrzucona. Jakoż cesarz jmć sam zatrwożony takową ich alterkacyą, posłał do saskich posłów, aby się deklarowali, jeżeli umyślnie na to gonią, tą niewczesną kontrowersyą, aby z sejmu nic nie było, zwlókłszy oczekiwaniem przyjazdu swego tak wiele miesięcy. Na to poselstwo, dopiero już ku samemu południowi, stawili się do cesarza jmci, tak obadwa kurfirsztowie *praesentes*, jako i *plenipotentarii* kolońscy, sascy, i brandeburscy. Po krótkiej przemowie, oddał im cesarz jmć propozycyą swoję *in scripto*, którą wziąwszy, rozjechali się do gospód swoich. Spodziewaliśmy się zatem, że nazajutrz miał się zacząć sejm, ale sascy przyjście swoje i przyjęcie propozycyi w poszanowaniu cesarza jmci oddawszy, z tem się *toties quoties* deklarowali, że prawa pana swego ustąpić nie chcieli, i nie mogli, choćby ze wszystkiego nie miało być nic. Moguncki wzajem przy

prerogatywie swojej, przykładem tak sześć-letnym utwierdzonej, potężnie stanął. A wtem cesarz jmć tegoż dnia z kurfirsztem jmcią bawarskim, na bankiet do mogunckiego przyjechał, na którym *ex plenipotentariis* tak kolońskich, jako i saskich, byli po jednemu. Brandeburski żaden nie był, dla choroby p. Chwartzemberka; żałosny to był i gorzki bankiet cesarzowi jmci, na którym niedługo się zabawiwszy, do pałacu swego się powrócił. Moguncki zaś z posłami saskimi pił aż do północy, *hoc effectu*, że na nich wymógł, aby intymacyą tę, o którą się swarzyli, *pro illa vice* referowali cesarzowi jmci, *salvis praetensionibus utriusque partis*. Ta pijana zgoda ucieszyła wszystkich, dzień jednak wczorajszy na wyspanie *crapulae* obrócili. Dziś (daj Boże z prędkiem dokończeniem) począć mają pierwszą sesyą, na której traktować będą sprawę kurfirszta trewirskiego, jeżeli jest *capax dignitatis electoralis*, albo nie? *In quantum* by go *capacem* znaleźli, znowuby pauzować musieli, ażby go przywieziono z Najburku. To jest jednak opinia większej części, że w tak jasnych zbrodniach jego prędką uczynią deklaracyą, jako *contra hostem patriae*, prywując go *hac dignitate*. Zaczem jużby dalej postąpili, to jest: jeżeli od elekcyi króla rzymskiego ten sejm zacząć, czyli od inszych materyj *statui Imperii* należących. Zaczną li od elekcyi (co jeszcze *divinare* trudno), będę się ja mógł w rychle do posług obecnych w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego powrócić. Jeżeli zaś wkroczą w insze materye, nietylko do Bożego Narodzenia, ale i do Wielkiejnocy, nie tuszą, aby skończyć mieli. Zatem ja *hoc casu* uniżenie i pokornie proszę, o miłościwą w. k. mci pana mego miłościwego deklaracyą, cobym miał czynić. Nie dla tego, abym się miał wydzierać z posługi w. k. mci tutejszej, ale żebym o samej woli w. k. mci mógł wiedzieć, której ja *sacrosancte* we wszystkiem dosyć czynić chcę, nic nie wątpiąc, że wysokie baczenie pańskie sprawi, abym mógł. Sprawę w. k. mci pana mego miłościwego brunświcką, jako mogę najlepiej dźwigam, która nietylko że jest zastarzała, ale i śmiercią *plenipotentarii* doktora Tylmana pomięszana. Wiadomości wojskowych ze Francyi, po ostatniem pisaniu mojem inszych nie mamy, tylko, że kardy-

nał Infant miasta i zamki we Francyi pobrane, aż do rzeki Ossy, potężnie fortyfikuje, i osadza, oczekiwając na ściągnienie Gallasowe z wojskiem cesarskiem, który dla ustawicznych plut, a zatem wody wielkiej na rzekach burgundzkich, *lentius* postępuje. Francuzowie tymczasem *vires extremas* zbierają, ale, jako zewsząd piszą, słabe, i jakoby *moribundas;* co znać i po tem, że *cardinalis legatus*, który się dotąd częstował *cum plenipotentiariis partium*, aby oni pierwej przyjechali do Kolna, teraz jako szalony *maximis itineribus* bieży. Znać, że ojcu ś. *constat de angustiis* kochanków jego. Z Rzymu dają znać, ba i z inszych wielu miejsc, że kardynał Richelieu posłał trzykroć sto tysięcy szkutów we złocie na banki tamtejsze, aby *in omnem casum* miał *refugium*, i intratę gotową. Wenetowie od ojca ś. przez tegoż kardynała zaciągnieni są do tejże medyacyi, do której naznaczyli posła swego, kawalera Pesara. Starać się jednak z wszelką pilnością chcę, żebyś w. k. mość, pan mój miłościwy, mógł jako najprędzej przyjść do pożądanego skutku. Kładę moje zatem najniższe posługi z sobą samym pod nogi majestatu w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego etc. Dnia 18 Septembra.

L I S T
TEGOŻ DO KRÓLA.

Dziś tydzień oznajmiłem w. k. mci panu memu miłościwemu, o zaczętym tegoż dnia sejmie tutejszym. Sesya ta pierwsza zaczęła się od sprawy trewirskiego, w której wszyscy kurfirsztowie *unanimiter hostem patriae* osądzili go być, a zatem *indignum electorali collegio*. Sami tylko sascy *plenipotentiarii* nie chcieli tego dnia zdania swego *cathegorice* powiedzieć, tem się wymawiając, że świeżo przyjechawszy, informować się tak prędko w tej sprawie nie mogli. W piątek tedy kurfirsztowie nie zasiadali, ale sascy tylko przezierali dokumenta zdrady trewirskiego, i nad niemi sami z sobą deliberowali. W sobotę zjechali się na wtórą sesyą na ratusz, gdzie

tę pierwszą materyą skończyli, uznaniem *incapacitatis* trewirskiego, aby miał kiedy należeć *ad Collegium Electorum.* Zaczęli zaraz drugi punkt traktować, od czegoby *consilia* teraźniejsze począć się miały? Moguncki, koloński i bawarski, *unanimiter* na to się zgodzili, że od elekcyi nowego króla rzymskiego, ponieważ to *potissimum remedium* uspokojenia rzeszy niemieckiej być baczą. Sascy zaś z brandeburskimi posłami uznawali wprawdzie, że to jest wielkie *medium,* ale nie *proximum,* zaczem prosili, aby od tych punktów zacząć, które najbardziej *urgent* i ukontentowanie generalne wszystkich w sobie zawierają. Po długich alterkacyach na tem *tandem* stanęło, aby ci, którzy tę pretendowali satysfakcyą *postulatorum* oddali memoryał cesarzowi jmci na piśmie, upewniając, że gdy się im od cesarza jmci w prośbach ich słusznych dosyć stanie, ochotnie przystąpią *ad negotium electionis.* Przez niedzielę i poniedziałek, siedzieli na spisowaniu tego memoryału. We wtorek oddali go cesarzowi jmci. We środę, to jest wczoraj, z konsyliarzami cesarskimi nad niemi deliberowali. Dziś zjechać się do ratusza na trzecią sesyą mają. Ten wszystek postępek, lubo sekretny, elektor jednak moguncki komunikował mi dla oznajmienia w. k. mci, panu memu miłościwemu. Tenże na dzień dzisiejszy naznaczył mi audyencyą publiczną *in Collegio Electorali,* jeżeli co nie przerwie tej trzeciej sesyi. Raczysz tedy w. k. mość pan mój miłościwy jaśnie baczyć, *quam lente* te tu *procedant consilia,* i jako wiele czasu wezmą, nim do skutku przyjdą. Nie zaniechywam ja tymczasem solicytować kurfirsztów i tych, którzy od drugich są *plenipotentiarios, interponendo auctoritatem* w. k. mci i niebezpieczeństwa pokazując od pogan, którym się skutecznie zabieżeć nie może, jeżeli prędko zaczętych nie skończą *consilia,* i do prędkiej elekcyi króla rzymskiego nie przystąpią. Uznawa cesarz jmć te *officia* w. k. mci być sobie bardzo pożyteczne, zaczem gorąco w. k. mci dziękuje, i o wdzięczności swej i domu swego wszystkiego upewnia. Dnia wczorajszego, na świtaniu prawie, przyszedł do mnie od cesarza jmci *Conte Philippo di Mansuelt* z temi wiadomościami, których

kopią w. k. mci panu memu miłościwemu posyłam, gorąco imieniem cesarza jmci prosząc, abyś w. k. mość pan mój miłościwy, do takiego nagłego niebezpieczeństwa awersyi *concurrere* raczył *pro prudentia sua et dexteritate*. Opowiadałem ja to dawno konsyliarzom cesarskim, ale lekce sobie ważyli, ubezpieczeni późną porą i inszemi wiadomościami. Teraz zaś widzę, że *consternati*, nie mając w Węgrzech prawie nic *virium*, krzątają się jednak, aby jakokolwiek Rakocego wsparli. Z Francyi nad to com ostatnią pocztą oznajmił, mało co słychać, krom niektórych utarczek *minoris considerationis*. Ile baczyć mogę, na tem jest kardynał Infant, żeby miejsca pobrane potężnie ufortyfikował, i *hiberna* wojskom swoim w Pikardyi asekurował. *Cardinalis legatus* w Trydencie nieco się był zatrzymał, dalszej o nim nie mamy wiadomości. W sprawie w. k. mci brunświckiej, przybrawszy inszego praktyka na miejsce zmarłego plenipotenta, oddałem w tym tygodniu memoryał cesarzowi jmci, prosząc o kondemnacyą i exekucyą, jako *contra contumaces*. Ale że to pierwsza kontumacya, dadzą (*secundum stylum* tutejszej kancelaryi) drugie *mandata*, na które jeśli nie staną, dopieroż *procedent ad condemnationem*. Obiecał cesarz jmć i prywatnym listem swoim napomnieć ich, aby się poczuwali, i nie czekając postępku prawnego, ugody z waszą k. mcią szukali. Na ten czas, nic więcej potrzebnego w. k. mci wiadomości nie mając, kładę siebie samego pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Dnia 25 Septembra etc.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Przeszłą pocztą nie dopuściła mi choroba moja pisać do w. k. mci pana mego miłościwego, a ile, że nic tak godnego wiadomości w. k. mci nie ponowiło się. Dotąd *in iisdem terminis* zjazd tutejszy, to jest w próżnowaniu i tęskliwem na rezolucyą książęcia saskiego oczekiwaniu. Coby za przyczyna tergiwersacyi jego była,

penetrare nietylko ja, ale i siła przezorniejszych nie mogą, to tylko udawają, że nie ma konsyliarzów, a sam sobie radzić nie umie. Lecz ta racya, jako śmieszna jest, tak mem zdaniem niegruntowna; obawiam się, aby raczej nie było zdrady jakiej, albo przynajmniej oczekiwania na coś dotąd tajemnego. Cokolwiek jest, ja dotąd żadnego resposu otrzymać nie mogę, lubo mi go przez te dwie niedziele kurfirszt jmć moguncki co godzina obiecował. Byłem u niego dziś trzeci dzień, gorąco nalegając; toż mi co zawsze odpowiedział, że w samych saskich posłach *remora*, nietylko odprawie mojej, ale i wszystkim *publicis consiliis*; przydał te słowa: *mnlta milia florenorum hucusque expendimus, nec tamen pro centum florenis consuluimus.* Król jmć węgierski dnia wczorajszego przyjechał tu do Regenspurku, aza wżdy jego bytność co pomoże do pośpieszenia. *Negotium* traktatów *pacis universalis*, zda się tu, jakoby już zapomnione, za tą waryacyą francuską w komisarzach ich, za którą *cardinalis legatus* w Spirze opadł, dalej nie postępując. Ten zaś nowy francuski komisarz, *cardinalis lugdunensis*, już jest w Wenecyi, snać prosto do Kolna chce się udać *per provincias Imperii* bez paszportów; jako *secure*, niech sam uważa. Cesarz jmć ani Hiszpani swych posłać nie myślą, oczekiwając z Madrytu rezolucyi. We Francyi wojska cesarskie i hiszpańskie fortyfikują się, i *progressus*, lubo *lentos*, czynią. O francuskiej *resistentii* nic nie słychać; wszystko *resentimento* w tem zawisło, że gubernatorów swoich, co fortece Hiszpanom popoddawali, *in effigie* wieszają, ścinają, ćwiertują. We Włoszech Hiszpani, częścią *armis*, częścią praktykami, *res suas stabiliunt.* Po śmierci kardynała nieboszczyka Dietrychsteina, *protectoratnm Germaniae* kardynałowi sawojskiemu posłano z naznaczeniem wielkiej od Hiszpanów pensyi, żeby francuską *protecturam* porzucił. Przez tego samego książęcia sawojskiego, do swej już niemal przyciągnęli fakcyi, upewniwszy go, że mu Pignarollo rekuperują. Parmeńskiego po staremu w obłężeniu trzymają. Mantuańskiemu za Montferat, il Cremonese dają, chcąc go deklarować generałem *delle armi loro in Italia.* Tego niedostawało,

żeby nowego Burbona, Hiszpani we Włoszech wskrzesili. W sprawie w. k. mości brunświckiéj, pisał cesarz jmć do książąt tamtejszych, upominając ich, aby zawczasu chodzili około ugody z w. k. mcią, tymczasem respons na mój memoryał odłożono, udawając, że tamtej stronie nie mogą *denkgare* żadnego jeszcze terminu. Zaczem, iż jako baczę, ta sprawa skończyć się prędko nie będzie mogła, musiałem na miejsce doktora Tylmana zmarłego, dać plenipotencyą imieniem w.k.mci pana mego miłościwego drugiemu, który tę sprawę z nim wespół traktował, *ad ratihabitionem* w. k. mci, któremu i *stipendium* obmyślić będzie potrzeba. Bo pan Biboni nietylko żeby miał mieć co pieniędzy w. k. mci, ale jeszcze sobie resztę pretenduje, jako to *patet* z rachunku jego, który tu posyłał. O *Conte di Sorra*, ani o księdzu Kapucynie do tego czasu nic tu nie słychano; przyjadąli przed odprawą moją, uczynię to, co mi w. k. mość pan mój miłościwy, pisaniem swém *de dato 4 Septembris* z Wilna rozkazywać raczysz. Jeżelibym się też ich doczekać nie mógł, według poślédniejszego pisania jmci księdza podkanclerzego, imieniem w. k. mci, dłużej się bawić nie będę. Na ten czas, kładę siebie samego pod nogi majestatu w. k. mci, pana mego miłościwego etc. Dnia 16 Octobra.

LIST TEGOŻ

DO KRÓLA.

Doszło mię pisanie w. k. mci, pana mego miłościwego *de data 15ta Septembris* z Merecza, w którym pozwalać mi miłościwie raczysz, nie czekając końca tutejszych *consiliorum* odjechać, odprawiwszy *publice et privatim* od w. k. mci zleconą intercesyą za królem jmcią węgierskim, i obietnicę otrzymawszy, za co uniżenie, pokornie w. k. mci i dobrodziejowi memu dziękuję. Łubo dotąd, nietylko obietnice, ale żadnego responsu otrzymać nie mogę, z przyczyny w przeszłych listach

moich do w. k. mci namienionej, byłem go jednak od kurfirsztów wymógł, nie omieszkam woli i rozkazaniu w. k. mci uczynić dosyć. Kurfirszt jmć moguncki uczynił mi był nadzieję odprawy mojej na dzień wczorajszy, wymówił się potem oczekiwaniem na prędki przyjazd kurfirszta jmci kolońskiego, ale już i ten dnia dzisiejszego przyjechał; tak mamy tu *in personis* dwóch kurfirsztów duchownych, trzeciego króla imci czeskiego, czwarty książę jmć bawarski w tej tu bliskości, jakoby też z nami w Regenspurku był. Brandeburscy też *plenipotentiarii, re ipsa plenipotentes,* mają doskonałą *facultatem* imieniem pana swego wszystko traktować, i konkludować. Sam tylko *Saxo,* jako *saxum* jakie tę drogę wszystkim zawalił, nikczemną wyprawą posłów swych, a jako niektórzy rozumieją, zdradliwą. Pan Trautmersdorff jednak mocnó *asserit,* że większego przyjaciela dom Rakuski nad saskiego książęcia nie ma, i że to, co czyni, czyni umyślnie dla ukontentowania jakiegokolwiek heretyków ligi swojej, żeby u nich nie stracił konfidencyi. Naostatek w tem mnie *in summo secreto* upewnił, że posłowie jego już mają plenipotencyą *ad eligendum regem Romanorum.* Jakoż musi coś być, ponieważ większe co dzień fawory cesarz jmci jemu pokazuje, i teraz po tej potrzebie, którą miał z Szwedami *in auspicato,* (lubo spólny był raz, i spólna strata) rozkazano Getzowi z tem wojskiem, które przy nim jest w Westfalii, posiłkować go i *subesse* regimentowi jego, nie czekając, żeby sam o to jakąkolwiek uczynił instancyą. Ten przyszły tydzień, a najdalej drugi pokaże, co za fundament tej nadziei, z przyjaźni książęcia saskiego. Czego już mnie przyjdzie doczekać, wygadzając dostojeństwu i przystojności majestatu w. k. mci, żebym słuszną a nie *perfunctoriam* odniósł odprawę. U króla jmci węgierskiego, trzeciego dnia po przyjechaniu jego miałem audyencyą, na której przy oddaniu kredensu w. k. mci, przełożyłem to wszystko, com miał *in commissis,* z dostateczną exageracyą tak wielkiego afektu w. k. mci, uczyniłem zaraz i relacyą negocyacyi mojej z kurfirsztami ichmościami i plenipotentami drugich. Z wielką wdzięcznością i gorącem podziękowaniem przyjął tę

braterską *solicitudinem* w. k. mci, około honoru i dobra swego, przyznając ją sobie być wielce potrzebną i pożyteczną, ofiarując wzajem nietylko *mutua officia*, ale i wszystkie dostatki państw swoich, na wszelaką potrzebę w. k. mci pana mego miłościwego. Z niemniejszą wdzięcznością przyjął list w. k. mci do wojska polskiego, przyznawając ich dobre posługi, a mianowicie świeżą w Westfalii, gdzie feld-marszałka Meleandra ze dwudziestą czterma kompaniami, dwa tysiące naszych Kozaków w pień wysiekli, czem samem do rekuperowania tamtej prowincyi największą okazyą byli. Przez ten cały tydzień *plenipotentiarii* kurfirsztów ichmościów na ratuszu zasiadali; (bo i moguncki, lubo tu *praesens* jest, z nimi sam nie bywa, ale także przez plenipotentów traktuje), nic jednak więcej jakom wyrozumiał nie konkludowali, tylko to *in genere*, że *expedit* przystąpić do elekcyi nowego króla rzymskiego, na co jednak sascy wotować nie chcieli, do pana się swego odwoływając; około zaś odprawy mojej długo deliberowali, mianowicie o interpozycyi w. k. mci na traktatach generalnych, które oni *trifariam* podzielili; jedne z królem francuskim, drugie z królem szwedzkim, a trzecie między sobą *in imperio*, ponieważ jeszcze niektórzy zostawali *extra conclusionem pacis pragensis*. W pierwszym punkcie traktatów francuskich zgodzili się iść za przykładem cesarza jmci, i nietylko przyjąć w. k. mość za medyatora, ale i *solenniter* dziękować za ofiarowaną pracą i pieczołowanie około dobra pospolitego Rzeszy niemieckiej. W drugim punkcie nie wiedzą jakom wyrozumiał co konkludować, ponieważ w. k. mość sam z królestwem szwedzkiem nie będąc uspokojonym, i owszem w tak wielkiej różnicy o całą sukcesyą, nie widzą jakobyś mógł być medyatorem, żadnej u tamtej strony nie mając konfidencyi. Chcieli ze mnie wyrozumieć, cobym w tej mierze rozumiał, alem ja im prędko odpowiedział, że w. k. mość tej raczysz być opinii, że te wszystkie kontrowersye *generaliter* od jednych kolońskich traktatów należeć miały, zaczem tameś tylko posły swe naznaczyć raczył, wezwanym będąc *ad universalem pacis tractationem*. Przydałem i to, że i owszem

w. k. mość raczysz mieć zupełną nadzieję, iż cesarz jmć *cum toto imperio* patrząc na *tantam solicitudinem* w. k. mci około ich dobra, zechcą *mutuo conatu* na tamtymże placu uspokoić w. k. mość z królestwem szwedzkiem, com ja *privatim* każdemu z kurfirsztów, a osobliwie cesarzowi jmci samemu insynuował. W tych tedy dotąd traktatach stoimy, oczekiwając na odprawę moję, którą daj Panie Boże w tych dwóch niedzielach, co idą, otrzymać. Z Francyi kuryer dnia wczorajszego przybiegł, który to przyniósł, co na tej karcie po niemiecku napisano, którą z tem pisaniem mojem w. k. mci panu memu miłościwemu posyłam, kładąc na ten czas siebie samego i najniższe posługi moje pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Dnia 22 Octobra.

LIST

TEGOŻ DO KRÓLA.

Namieniłem w ostatniem pisaniu mojem do w. k. mci pana mego miłościwego, że kurfirszt jmć koloński tegoż dnia tu do Regenspurku przyjechał, zaczem nazajutrz witał cesarza jmci, i tamże zaraz na obiedzie został. W piątek tak cesarz jmć z cesarzową, jako i kurfirszt koloński, przeciwko królowi jmci węgierskiemu, z królową jejmcią wracającemu się, wyjeżdżali i *solenniter* wprowadzali. W sobotę miałem audyencyą u kurfirszta jmci kolońskiego, gdziem imieniem w k. mci to wszystko przełożył, co i drugim kurfirsztom; przyjął tę legacyą z niemniejszą powolnością i wdzięcznością, ale i z admiracyą wysokich cnót królewskich w. k. mci, osobliwie żarliwości około dobra pospolitego wszystkiego chrześciaństwa i stateczności w przyjaźni najjaśniejszego domu Rakuskiego. Obiecał zatem pokazać, *quantam rationem* ma, tak *consiliorum*, jako i intercessyi w. k mci. O interpozycyi w traktatach pokoju nie wspominając, za którą on osobliwie dziękować powinien, jako *in mediis bellorum flammis constitutus*. W niedzielę byłem

u królowéj jejmci węgierskiéj, szczęśliwego winszując do tego tu miasta przyjazdu i staranie w. k. mci, które raczysz mieć około promocyi króla jmci, małżonka jej, opowiadając. Wdzięczną się stawiła królowa jejmć miłości pokrewnej w. k. mci, *sollicite* wzajem pytała się o zdrowie i powodzenie, tak w. k. mci, jako i królewnej jejmci. Tegoż dnia przyjechał ksiądz Kapucyn, i referował mi to wszystko, co ma *in commissis* od w. k. mci, pana mego miłościwego. W poniedziałek był u mnie pan Trautmersdorff, uskarżając się na Kozaki nasze, że nie czekając odprawy, swawolnie znowu odeszli od wojska, i w Czechach już do tego czasu są. Powiedziałem mu na to, że nie moja wokacya tamtego zaciągu ludzi postępki justyfikować, ale że ich posłowie tu będący byli u mnie z justyfikacyą swoją, muszę im to dać świadectwo, żem widział list pana Getza do wojska ich, którym przyznawszy odważne posługi i pożyteczne, dokłada, że za ich męstwem spędziwszy nieprzyjaciela, to jest ludzi landgrafa haskiego, i wparowawszy je aż między tamte rowy i błota u Fryzyi zachodzące, już więcej ich służby na ten czas nie potrzebował, ale im komisarze, którzyby ich do granicy ojczystej odprowadzili, ofiarował. Jakoż i patent przystojnej odprawy dał, i komisarze przydał. Dołożyłem tego, że jako na wejściu do Szląska dano im za trzy miesiące pieniądze, tak zaś przez ten cały rok najmniejszego nie wzięli halerza, czemu żołnierz polski nie przywykł w posługach własnej ojczyzny swojej, a pogotowiu cudzoziemskich. Wstydził się za to oboje pan Trautmersdorff, że dopiero odemnie miał te wiadomości, które mu dawniej potrzeba było wiedzieć. Obrócił zatem mowę swoje do posła angielskiego, powiadając mi jako pan jego niewdzięcznie od niego przyjął przeszłe górne i nieuważne postępki, zaczem do tego się rzeczy skłaniają, że *palatinatus inferior* z Hejdelbergiem przywrócony będzie, *cum restitutione* phalsgrapha młodego do łaski, i *ad dignitatem principis Imperii*, a wzajem król angielski wnijdzie w ligę z Hiszpany przeciwko Holendrom, bez której podobno i z Francuzem pokój nie stanie. We wtorek odprawiło się na pałacu wesele

sługi w. k. mci, pana Wajera, z panną Szawgocowną, przy którem byłem ja według rozkazania i woli w. k. mci pana mego miłościwego. Tam obadwa kurfirsztowie ichmość przyszedłszy do mnie, opowiedzieli mi pocieszną nowinę, że za przyniesieniem kilka dni temu plenipotencyi kurfirszta saskiego, stanęło to *tandem*, co *tanto ambitu* od tak wielu lat *petebatur*, to jest: obrać króla nowego rzymskiego. Zaczem *dies electionis* naznaczony *8va Decembris*, promulgowany wrychle będzie, i kurfirsztowie, aby wszyscy *in personis compareant*, nietylko dla elekcyi, ale i dla gruntownego postanowienia *rerum imperii romani*, świeżemi poselstwy, tak od cesarza jmci, jako i od kolegów swoich tu będących wezwani będą. Za takową konkluzyą do której *protestabatur*, że przystąpili za radą, i powodem w. k. mci, obiecali mi prędką odprawę. We środę, to jest dnia wczorajszego, miałem audyencyą u cesarza jmci, na którą wprowadził księdza Kapucyna, o czem on sam nic nie wątpię, dostateczną wypisze w. k. mci panu memu miłościwemu relacyą. I dalej w tych sprawach według rozkazania i pisania w. k. mci *assistere* i pracować nie zaniecham, podług tego jako dobro i dostojeństwo w. k. mci pana mego miłościwego *requiret*. We Francyi Corbeję oblegli Francuzi, ale na odsiecz wyprawił *Cardinale Infante* wojsko wszystko z ośmiąset wozów prowizyi. Awangwardyą prowadzi Jan de Werel, *il corpo Picollomini*, retrogwardyą *principe Thomaso*. Zaczem co godzina spodziewam się nowin o rozprawie wojsk tamtejszych, jako i Galasowych, które we dwójnasób są potężniejsze niżeli francuskie, jemu kardynała *de la Vallete*, i z Walmarem, oponowane. Traktaty kolońskie *in suspenso* dla kardynała lugduńskiego, gdyż z nim, ani cesarz jmć, ani pogotowiu Hiszpani traktować nie chcą. W czem się i na wczorajszej audyencyi *luculenter* deklarował, księdza Kapucyna *pro directore* posłów w. k. mości wdzięcznie przyjąwszy. Inszych na ten czas wiadomości nie mając, kładę siebie samego pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Dnia 30go Octobra.

LIST
TEGOŻ DO KRÓLA.

Po napisaniu ostatniego listu mego do w. k. mci pana mego miłościwego, to jest dziś tydzień, przysłał do mnie cesarz jmć żądając, żebym posłów od wojska polskiego, odprawy i zapłaty upominających się, do słusznej przywiódł kompozycyi, naznaczywszy kogo do jego komisarzów, któryby z nimi umiał traktować. Nie bardzom się ochotnie podjął tej pracy, posłudze od w. k. mci pana mego miłościwego włożonej nienależącej, abym jednak oświadczył cesarzowi jmci, że jego wszystko dobro jest *cordi* w. k. mci, posłałem pana sekretarza Forbesa, aby z nimi przy książęciu Sauellem i Arnoldinie, komisarzach cesarskich, traktował. W piątek ksiądz biskup wiedeński z panem grafem Traumersdorffem przyjechali do mnie imieniem cesarza jmci, chcąc w materyi od księdza Kapucyna proponowanej rozmówić się, który też już na to był do mnie przyszedł; tenże dostateczną relacyą wypisze w. k. mci rozmów i konferencyj naszych. W sobotę, w dzień wszystkich Świętych, w wielką mszą przyszła nowina do cesarza jmci, że tejże nocy przeszłej, urodził się książęciu jmci bawarskiemu syn, zaczem wielkie wesele i radość, której cesarz jmć wszystkich nas chciał mieć *participes, dando parte* tak pożądanej nowinie. Po obiedzie kurfirszt jmć koloński, przykładem inszych swoich kolegów, oddał mi wizytę, obserwancyą swoję przeciwko w. k. mci *contestando*; za tą okazyą winszowałem mu nowo-narodzonego synowca, z wielką jego, *uti praeferebat*, pociechą, jeżeli szczerą, tego nie wiem. Tegoż dnia doszło mię pisanie w. k. mci, pana i dobrodzieja mego miłościwego, w którem mnie wojewodą sendomierskim mianować raczysz, nie bez wielkiej konfuzyi mojej, gdym reflexyą uczynił na niskość i nikczemność *qualitatum mearum*, wysokości miejsca naznaczonego nieproporcyalnych. Wspomniawszy jednak, że jednego proroka *unctia* oraz mogła dać ducha prorockiego z królestwem, wziąłem

otuchę, że pogotowiu za wokacyą pomazańca bożego, mogłem i ja być *Saul inter prophetas*. Jestem ja prosta glina w rękach w. k. mci, pana i dobrodzieja mego, racz sam *formare* naczynie, jakię się podoba do usługi swej i panowania swego; cokolwiek doskonałości nie dostanie, *supplebit* uniżona wdzięczność z stateczną wiarą i powolnością, nigdy się nie zasadzającą. Teraz pokornie w. k. mci, panu i dobrodziejowi mojemu podziękowawszy, przedsięwziętą tygodniową kończę robotę; w niędzielę bowiem przeszłą, miałem audyencyą u cesarza jmci, gratulując imieniem w. k. mości nowo narodzonego wnuka, co z wielką przyjął wdzięcznością, siła sobie dobrego ominując po tym potomku *repromissionis*. Komunikowałem mu oraz wiadomość o następujących na przyszłe lato zamysłach tureckich, przeciwko królestwu węgierskiemu, perswadując, aby zawczasu tamtej ścianie chciał *providere*, nietylko gotowością wojsk, ale i uspokojeniem, ile może być, krwawych sąsiedzkich zawodów. Naostatek prosiłem o prędką odprawę, i interpozycyą do kurfirsztów ichmciów, aby mię dłużej bawić nie chcieli. Co wszystko mile bardzo przyjął, z ofiarowaniem tego, czegom potrzebował. W poniedziałek wespół z księdzem Kapucynem traktowałem z posłami hiszpańskimi, w czem się także na jego relacyą zupełnie referuję. We wtorek z księdzem biskupem wiedeńskim niektóre *dubietates* około odprawy mojej uprzątnąłem, mianowicie w punkcie interpozycyi cesarza jmci, ze wszystką Rzeszą w uspokojeniu prawa dziedzicznego w. k. mci, pana mego miłościwego. Dzień wczorajszy strawiłem wszystek na sollicytacyi odprawy mojej, której jednak dnia *praecise* dotąd nie wiem, atoli spodziewam się, że mnie dalej poniedziałku dłużej trzymać nie będą, zaczem to ostatnie w Regenspurku pisanie moje do w. k. mci, pana mego miłościwego posławszy, sam się pospieszać będę do pocałowania dobrotliwej ręki w. k. mci, pana mego miłościwego. Z strony traktatów kolońskich, inszej tu niemasz wiadomości nad tę, którą w przeszłych listach moich wypisałem. Wojna zaś francuska swym się trybem toczy. Kardynał Infant w oczach króla francuskiego, brata jego, ba i *generalissimi* ich

kardynała Rychelliego, *Corbei* sukkurował, wprowadziwszy ośmset wozów wszelakiej municyi, i ludzi świeżych dostatek; z drugiej strony Gallas w księstwie burgundzkiem dowodzi; już tu z Niderlandu pisano, że poraził kardynała Vallete, ale póki od niego samego niemasz wiadomości, nie śmiem tej nowiny *canonisare*. W sprawie brunświckiej w. k. mci pana mego miłościwego, prędkiego spodziewam się końca, za wysłaniem ostatnich mandatów, które że musiały jeszcze *intercedere* (łubom *in condemnatione* dotąd *urgere* wielką pilnością i następowaniem *non destiti*) prawa tutejsze koniecznie wyciągnęły. Kładę zatem siebie samego z uniżonemi posługami memi pod nogi majestatu w. k. mci pana mego miłościwego. Dnia 6 Nowembra.

RESPONS
NA POSELSTWO
OSSOLIŃSKIEGO
OD SEJMU RZESZY NIEMIECKIEJ DANY.

Quae non ita pridem nomine serenissimi ac potentissimi Poloniae et Sveciae regis, ac domini domini Vladislai IV etc. etc. Eminentissimo ac serenissimo electorali collegio gravi admodum et digna oratione exposuit regiae suae dignitatis legatus, illustrissimus et excellentissimus princeps, dominus Georgius Ossoliński dux de Ossolin, regni Poloniae senator et palatinus Sendomiriensis etc. praedictum collegium benignissima animi inclinatione et perquam libenter intellexit, utpote quae regiae suae dignitatis optimi et amicissimi, erga sacrum romanum imperium, ac nationem garmanicam, ejusgue quietem et commoda procuranda affectus, luculentum omnino testimonium continebant; merito itaque jam dictum eminentissimum ac serenissimum electorale collegium regiae suae dignitati maximas in primis pro tam benevola sa-

lutatione et oblatione vere regia, pacis videlicet in imperio promovendae gratias refert, quodque ea potissimum de causa electoralem hunc conventum illustri hac legatione condecorare, simulque, quantum ex Germaniae nostrae calamitatibus ac miseriis dolorem sentiat, tam praeclare testari voluerit illustrissimum ac excellentissimum dominum legatum studiose rogans, ut suae regiae dignitati paratissima ejusdem collegii officia vicissim offerre, simulque ejus nomine spondere velit, electorales suas celsitudines et serenitates nihil unquam intermissuras, quidquid vicissim boni, sua ex parte tam in regiae dignitatis propria, quam regni polonici communia commoda et emolumenta praestari poterit, precanturque ex intimo cordis affectu, ut quemadmodum divina majestas regiam suam dignitatem diversis, iisque maximis triumphis contra suos et universi nominis christiani hostes, aliosque infideles cum immortali ejusdem gloria condecoravit, ita etiam eandem tam regnis suis et provinciis, quae firmissimum omnino orbis christiani, sub tam prudenti praesertim et victorioso rege, munimentum et propugnaculum constituunt, quum universae Christi fidelium reipublicae plurimos annos in omni desiderato splendore et prosperitate regia conservet. Non potuisset sane tanti nominis rex praeter ea, quae jam ante contra Turcas, aliasque barbaras gentes longe maxima et celeberrima collocata habet, augustius in Germania nostra monumentum sibi statuere, quam quod partae domi pacis dulcissima prorsus et optatissima commoda, in eam quoque derivare christiano rege dignissimis conatibus adlaboret. Sicut enim regia dignitas illud jure optimo ornamentum meretur, quo nullum principe fastigio dignius pulchriusque est, illam videlicet coronam ob proprios cives servatos, ita etiam dum de aliorum regnorum quiete et tranquillitate cogitat, tam eam, quae vere regia laus est, merito consequitur, quam etiam verum amicissimi sacro romano imperio regis officium exequitur, hoc praesertim accedente, si prout hactenus, ita et in posterum (quo nomine suam regiam dignitatem, eminentissimum et serenissimum electorale collegium plurimum rogat) atrocissimi et immanissimi christiani nominis hostis, tanquam in proximiori ejusdem con-

siliorum et actionum specula constituta, intentiones et apparatus cognitos sibi faciat, et si quod rei christianae periculum imminere judicaverit, de eo tam sacram caesaream majestatem, quam alios, quorum interest reges et principes, mature certiores reddiderit, ut tanto citius rebus suis prospicere, et de communi hoste, communibus viribus propulsando, consilia inire et media arripere queant. Quanto studio et conatu sacra caesarea majestas adlaboraverit pacem tam imperio, quam orbi christiano restituere, cum id serenissimo potentissimoque Poloniae et Sveciae regi, ejusdemque illustrissimo domino legato satis perspectum sit, non existimat eminentissimum ac serenissimum electorale collegium operae pretium esse, hoc loco latius deducere, iis tamen, qui nullam hac in parte informationem habent, id ipsum satis testabuntur suae caesareae majestatis exantlati hac in parte immensi labores, molestissima ac sumptuosa itinera, et diversi conventus in ejusdem praesentia pacis stabiliendae causa celebrati, et quae omnem prorsus fidem superant, factae expensae, potissimum vero novissima cum serenissimo Saxoniae electore in urbe regia Pragensi, publicata pacis compositio. Nec minimam quoque fidem facit praesens suae caesareae majestatis et eminentissimorum ac serenissimorum sacri romani imperii principum electorum, hac ipsa de causa institutus conventus, cui partim in propria persona, partim per legatos suos, sepositis omnibus quantumvis maximis impedimentis, periculosissimis hisce et difficillissimis temporibus, interesse voluerunt, sibique non immerito, summopere gratulantur, quod tanti regis curas et sollicitudines omnes ad eundem finem directas esse cognoscant. Erant pariter in optimam spem erecti omnium bonorum animi, cum annis abhinc sex, in hac ipsa urbe inter sacram caesaream majestatem et christianissimum Galliae regem pax concludebatur, credebaturque respiratura, vel tunc etiam satis afflicta Germania, verum longe aliud tristissimus eventus docuit, dum nova contra sacram caesaream majestatem et romanum imperium, ex parte christianissimi regis, cum rege Sveciae Gustavo inita audivimus faedera, et ne ullus amplius dubitandi locus de intentione coronae gallicae re-

linqueretur, integros Gallorum exercitus hostiliter imperium ingredientes, totasque provincias cum plurimis munitis urbibus, castris, ac munitionibus, violenter in alienam potestatem redactas vidimus, nulla prorsus ex parte suae caesareae majestatis et imperii data causa, quae tam inopinatae hostilitati justum aliquem praetextum adferre posset. Sed nec in svetico negutio quievit cupidissimus pacis et tranquillitatis publicae caesareae majestatis animus, nihilque prorsus omissum est, quo istis etiam controversiis quovis rationabili modo finis imponeretur; cum enim spes esset, fore ut serenissimus Saxoniae elector aequis conditionibus cum ministris coronae Sveciae, de sua ex imperio militia educenda pacisci posset, saepe dicta sua sacratissima caesarea majestas, non modo libenter in id ipsum consensit, verum etiam de novo, una cum jam dicto domino electore, serenissimo Daniae regi ad ipsum illum finem plenipotentiam dedit. Atqui omnes hi, quantumvis sedulo impensi conatus, cum hactenus non habuerunt effectum, ut ex parte coronae Sveciae aequitati daretur locus, sed repudiatis quodammodo pacis mediis, licet illa nihil iniqui aut quod a decore alienum esset, continerent, potiorem continuandi belli rationem habuit, quae omnia plus quam manifesta faciunt penes sacram caesaream majestatem, aut collegium electorale hactenus stetisse, quominus imperio, vicinisque regnis optatissima pax et tranquilitas affulgeret; irruentibus enim tam importune inimicis, nulla sane aut humanae gloriae aviditas, aut ullus alius inordinatus affectus, sed sola propriae salutis, ac libertatis tuendae necessitas resistentiam et aequissimam adversus violentos invasores defensionem imperavit et justum hactenus fuit bellum, atque necessarium, piaque arma, quibus sua conservandi, imperiisque provincias ab invasoribus vindicandi, nulla nisi in armis spes relicta erat.

Maximi porro, idque non immerito aestimant eminentissimi ac serenissimi sacri romani imperii principes electores, serenissimi ac potentissimi Poloniae regis oblationem, qua se apud eos, qui hactenus sacro romano imperio hostilibus armis infesti fuerunt, interventurum offert, ut ad pacis consilia descendant, et Germaniae ac

imperii quietem, datis et acceptis justis ac aequitati et rationi consonis conditionibus, diutius non perturbent, gratiasque referunt suae regiae dignitati, eo nomine longe maximas, summopere rogantes, ne ab hoc suo piissimo proposito ullatenus desistat, sed potius in eo, qui prae manibus est, cum christianissimo Galliae rege coloniensi pacis tractatu et in aliis etiam locis, ubi id opportunum et fructuosum fore judicaverit, talia pro imperii tranquillitate impendat officia, quae ad assequendum propositum finem, ad publicam dicti imperii ac orbis christiani salutem et tranquilitatem conducibilia, simul etiam sacrae caesareae majestatis imperiique authoritati, non praejudicare, judicaverit. Verum quidem est, quod jam dicta sua sacra caesarea majestas pontificiae sedi interpositoris partes, super componendis illis controversiis detulerit, quae sibi, ac imperio et serennissimae domui Austriacae cum rege Galliae intercedant. Quodsi tamen serenissimus ac potentissimus Poloniae ac Sveciae rex in tanti momenti negotiis, suam quoque manum admovere et authoritatem, qua apud orbis christiani reges et principes pollet, longe maxima (cum praesertim haec suae regiae dignitatis accessio pontificiae sedi non ingrata sit), interponeret, esset sane pro perspecto eminentissimis et serenissimis principibus, electoribus, suae regiae dignitatis sincerissima intentione et affectu erga res sacri romani imperii germanicamque nationem singulari, de prospero et felici successu eo minus dubitandum et idipsum sacrae romanae majestati non modo non ingratum, sed potius acceptum fore, jam dicti domini electores omnino existimant. Quodsi etiam pacificato per Dei gratiam imperio, eminentissimum ac serenissimum electorale collegium in sveticis controversiis componendis, utilem aliquam operam suae regiae dignitati navare poterit, non patietur illam ulla ratione deesse, nec dubitat, quin ipsamet etiam sacra caesarea majestas eundem in finem authoritatem et officia sua libenter sit interpositura. Caeterum, quae ulterius in commendationem serenissimi Hungariae et Bohemiae regis Ferdinandi III, in regem Romanorum liberis saepe memoratorum dominorum electorum suffragiis promovendi illustrissimus et excel-

lentissimus dominus legatus proposuit, non possunt suae regiae dignitati iteratas non agere gratias, pro tam insigni erga salutem et tranquillitatem sacri romani imperii affectu, fatenturque libenter, talem esse praeter natalium et sangvinis, quo illustrior esse non potest, splendorem, in sua regia dignitate heroicarum virtutum concursum, ut eandem merito omnibus reddant quam commendatissimam; sperat quidem et nihil magis in votis habet eminentissimum et serenissimum electorale collegium, quam ut divina bonitas sacram caesaream majestatem, verissimum patriae patrem, longa annorum serie sanum et incolumem conservet, utpote qui a pluribus jam annis et tam gravi, quae totam involvit Europam, tempestate, non minus feliciter, quam gloriose, summo justitiae et aequitatis encomio imperio praefuit; quodsi tamen justis forte et rationabilibus de causis saepe nominatos dominos electores ad electionem novi regis romani, durante hoc electorali conventu, progredi contingat, tanta est apud eminentissimum et serenissimum electorale collegium regiae Poloniae et Sveciae dignitatis authoritas, ut quae in hoc negotio svadenda censuit, in debitam considerationem vocaturum, tandemque id facturum sit, quod ab ipsis sacri romani imperii constitutiones, aurea bulla et electorale officium exigent, et prout desuper imperio, orbique christiano respondere se posse confidunt. Id quod saepe regiae Poloniae dignitati illustrissimo et excellentissimo domino legato ad ea quae nomine jam dicti serenissimi ac potentissimi sui regis proposuit, eminentissimum et serenissimum electorale collegium respondere mandavit, cui pariter studia et promptitudinem suam benevolentissimo affectu offert.

Ex mandato eminentissimi et serenissimi electoralis collegii cancellaria moguntina.

MOWY ŁACINSKIE

OSSOLINSKIEGO

W RÓŻNYCH OKOLICZNOŚCIACH

MIANE.

ILLUSTRISSIMI ET EXCELIENTISSIMI PRINCIPIS

ac domini, domini

GEORGII

DUCIS IN OSSOLIN,

s. r. j. principis, comitis a Tenczyn

OSSOLINSKI,

SUPREMI REGNI POLONIAE CANCELLARII

ORATIO I.

HABITA ROMAE IN AULA REGIA VATICANA,

Die 6 Decembris A. MDCXXXIII,

Cum serenissimi ac potentissimi Vladislai IV, regis Poloniae et Sveciae, electi magni Moscorum ducis nomine, s. d. n. Urbano VIII, pont. maximo obedientiam praestaret.

Venit iterum Romam Vladislaus, pater beatissime, et qui nuper barbaricis ornatus laureis, ad tuos pedes venerabundus jacuit, is hodierna die triplici cinctus diademate, ante hanc apostolicam sedem tuam, per me oratorem suum, supplex procumbit. Vladislaus inquam Poloniae et Sveciae rex, ac magnus Moscorum dux, qui an-

tequam regnaret, regnum ac regnorum tyrannos debellavit; qui Romam triumphator sine triumpho ingressus, pia vota, et pontificiorum pedum oscula triumphalibus praetulit; qui cum videri, noscique maxime nollet, urbis et orbis oculos in se convertit; qui nova Tyberim felicitate beavit, cum citra Rhenum fluere solitum, invicta dextera, ultra Tyram ac Boristhenem traxit; qui denique desertori populo, graecum Constantinianae donationis diploma e superba gaza eripuit, tanquam pro romano pontifice pugnasset, cui Romam, hostium etiam spoliis asseruit. De hoc, tali ac tanto principe, tibi pater beatissime, non in cunis, sed in ipso gloriae ac rerum gestarum fastigio, non fama, sed aspectu, ac familiaritate noto, quid in hoc amplissimo orbis theatro afferam, haud reperio. Jam enim olim sapientissimo tuo judicio, omnes ejus penetrasti ac percensuisti virtutes, easque uti probe cognitas, quae liberae gentis sceptra moderentur, dignas judicasti, cum non ita pridem Vladislaum unum esse, qui Polonis imperare queat, solemni commendatione asseruisti. Huc ergo potius mea deflectat oratio, ut quos qualesque populos tibi, sanctaeque sedi tuae supplices, rex noster secum offerat, declarem, quod dum exequor, pater beatissime, paterno affectu favebis filii, pontificatus tui natu minimi gloriosis conatibus, solemne enim patrum est, eorum gestis potissimum recreari, quos recentiori sive lucis, sive gloriae partu orbi ediderint. Quidcunque ergo gentium septemtrio tegit, quam late a Carpatiis montibus ad Caspium mare, a glaciali Oceano ad Pontum Euxinum patet Europa, totum id, genuflectente Vladislao, ante thronum tuum prosternitur, pater beatissime. Omnes enim illae gentes, aut liberis suffragiis eum sibi regem dixerunt, aut haereditario jure, licet refragae, ad ejus spectant majestatem, aut denique armis subactae dominum recognoscunt. Sed primum merito locum obtinet Polonia, quae uti principibus suis libere paret, ita religionem et sacra, nulla vi, nullo metu adacta, colit. Illa, illa Sarmatia, Romanorum armis impervia, romanae religioni mancipata; illa, tot olim superstitionum altrix, nunc unius Dei serva; illa libertatis custos acerrima, nullius jugum experta, romanis pontificibus, eorumque sedi apostolicae obsequentissima,—

Polonia inquam, quae sola monstra non parit. Nulla inde haeresis, nullum schisma, et si qui vicinarum gentium peste afflati, acerrimo legum supplicio, et perpetuae infamiae nota, a reliquae nobilitatis corpore rescinduntur. Si quis legem, Vladislao Jagellone rege latam, totius nobilitatis patrio more, consensu firmatam, legerit, fatebitur, nullius concilii anathema acrius haeresim perstrinxisse. Et quamvis iniquitati temporum, amorique consanguineo, aliquid indulsisse videamur, non tamen legem abrogari unquam passi sumus, nec patiemur, testaturi posteritati, nos legum, patriaeque salutem, unius religionis integritate firmare. Hoc ipso lugubri nuper reipublicae statu, cum Sigismundum regem, vivam pietatis, religionisque imaginem coelo receptam, terris ereptam planximus, vidisses pater beatissime, ipsis centuriatis comitiis, senatum, populumque polonum, magis pro religione adversus concives suos, dira haeresi corruptos, certantem, quam de communi patriae salute, aut de futuri principis electione sollicitum. Aequavit fervor procerum curam antistitum, eorumque et tui apostolici nuntii solemnes excivit gratiarum actiones. Innatum scilicet genti polonae avitae religionis studium. Hinc illa erga sacrorum praesides observantia, quae eis prima in senatu subsellia detulit, et praecipuas reipublicae partes curare jussit. Tacebo prodigam, ut ita dicam, in templorum aedificia ac ornamenta liberalitatem. Omittam cultum Numinis et sacrorum ferventissimum, haec enim omnia ita se habere orbis consensus asserit. Animorum certe gentis ejus magnitudinem, vel inde colligere licet, quod a tot saeculis adversus feros et immanes nominis christani hostes excubent, nec stationem deserant. Ottomanorum signa, quae tot acies, tot urbes validas expugnarunt, tot montium claustra penetrarunt, fluminumque impetus superarunt, tot christianorum copias fuderunt, nuda Polonorum pectora stiterunt, et ne patentes ac pervios ingrediantur campos, hucusque prohibuerunt, scythicam pernicitatem, ne universam quaquaversus pervagetur Europam, unica reipublicae nostrae moratur provincia, Moscos, solo nomine christianos, re et moribus quibusvis barbaris execrabiliores, toties vicimus, fudimus, et demum nobilissimam ejus regio-

nis partem in provinciam redegimus. Haec omnia summa animi magnitudine, ac prorsus romana steterunt. Parentavimus siquidem antiquae urbi, majorum nostrorum ferocia laesae, cum in ejus mores et instituta transivimus. Hinc libertatis studium, aequi, juris, ac legum amor, hinc masculae frugalitatis exempla, nil in moribus, nil in habitu corporis molle, vel effeminatum, nil acu pictum. Juventus praetextam, non in Cytharaedorum gymnasiis, sed inter castra deponit. Equitibus rura paterna colere haud pudendum, ne urbanis enervati deliciis, bello fiant ineptiores. Humiles domos plerumque habitant, sed excelsos animos fovent; non propugnaculorum, non pontis Sublicii, sed legum et innocentiae praesidio tuti. Neque vero hanc magnanimitatem, ferociam quispiam dixerit. Cicurarunt sarmaticam, si quae fuit feritatem, religio et musae latinae. Has ubi e semptemtrione devolutae gentes Latio moverunt (credo equidem) castra secutas, eique vitae assvetas, Heliconi suo prope ultimum vale dixisse. Gentem profecto nostram adeo sibi manciparunt, ut sine earum praesidio et ornamento, militarem gloriam minus gloriosam aestiment. Et merito, earum enim beneficio libera nobilium capita de se ipsis decernunt, magno nobilitatis ornamento. Neque a scholarum cathedris interpretes petimus, latino freti eloquio, quod una cum moribus et institutis in partem gloriae nostrae lubentes assumpsimus. Talis itaque, et tanta Polonia, ad tuos pedes prima procumbit, pater beatissime, illud collum nullius unquam jugum ferre solitum, illas manus liberas, illum animum excelsum, et ad imperandum natum, regis sui exemplo, majorum instituto tibi submittit. Tuis auspiciis se Vladislaum regem dixisse, ac proinde eum tibi debere profitetur. Tu enim geniales Divos, Primum, ac Felicianum, Roma discessuro in sacris cineribus tribuisti, non sine pontificio omine, eum primum regem nostrum fore, qui sine aemulo felicissimus, qui conjunctissimis tam populosae gentis animis et suffragiis rex diceretur. Tuis ergo auspiciis, pontificum maxime, habet Vladislaum Polonia, Vladislaus Poloniam, tu utrumque. Habebis, Deo favente, Vladislai invicta dextera, tandem aliquando tibi, sanctaeque sedi tuae mansvefactos scandicos rebelles leones. Habebis et

desertores communis pastoris ad tuum ovile propediem reduces. Exivit enim, pater sancte, filius hic tuus, non aetate, aut meritis, nec majestate, sed capessitae regiae dignitatis tempore minimus ad venationem, ut te fatiet, famemque tuam impleat, avidam gloriae summi Dei, inde longaevi auspicaturus primordia imperii, unde coeli et ecclesiae ruinas sperat reparandas. Erige hanc tuam dexteram, pontifex optime maxime, qua, nescio quo turbine motum, ac pene ruentem orbem retines, summo hujus saeculi bono dudum destinatus. et sancta benedictione prosequere tam chari pignoris pios conatus. Excitabuntur hoc praeclaro exemplo reliqui christianorum principes, et postpositis perniciosis eorum nomini et gloriae odiis, illuc arma convertent, quo nefarii imperiorum praedonis libido, jam tandem vindicanda, vocat. Vladislaus certe rex, uti nunc, se, regnaque et arma sua sanctitati tuae tradit, obedientiam praestat, neque se ab hujus sanctae sedis auctoritate et observantia unquam discessurum profitetur; ita, te duce, te auspice, paratus semper christistianorum aquilas, notis sibi itineribus, non sequi, sed praeire.

ORATIO II
GEORGII OSSOLINII

Serenissimi ac potentissimi Vladislai IV Poloniae et Sveciae regis ad sacram caesaream, ac regiam Hungariae et Bohemiae majestates, septemvirosque romani imperii principes Ratisbonae congregatos, legati extraordinarii.

HABITA RATISBONAE IN COLLEGIO ELECTORALI, ANNO MDCXXXVII.

Die 26 septembris.

Credidisset orbis, magni principes, legati illustrissimi, Vladislaum Poloniae et Sveciae regem potentissimum, pace domi forisque parta, auctis, prolatisque regni ter-

minis, Amurate sola armorum ostentatione ad pacem petendam compulso, et metas ottomanici imperii, quas nec solis cursu olim declarari volebat, Vladislai placito terminante, altum quiescere, et tot laborum sudorum, vigiliarum, victoriarumque tropheis incubare. Sed longe aliter accidit, generis humani bono coelitus datus animus, propriis commodis nequaquam acquiescit, sed, suae prosperitatis, nisi orbem participem videret, haud putat laborum fructus maturuisse. Videt christianorum nomen et gloriam consanguineis faedari armis; prospicit ex illa, cui polonorum regum thronus superimpositus, altissima orbis christiani specula, imminentem ab oriente procellam, discordiis regum, principumque christianorum excitatam; intuetur miserandum in modum discerpti, florentissimi Hungariae regni reliquias, proluendo gutturi insatiabilis ottomanicae belluae destinatas. Haec omnia dum penitus considerat, amicissimi regis, vicinaeque gentis discrimine excitatur, et quid in rem futurum sit sublimi, regiae mentis cogitatione perpendit, opportune nunciatur sacri romani imperii electores principes hac in urbe conventum more majorum celebraturos, consultorosque orbi, et tanti periculi metu consternatam rempublicam erecturos. Ingenti perfusus laetitia, me quantocius advolare voluit, et suò nomine serenitatum, celsitudinumque vestrarum conatibus gratulari, in sublevandis imperii reliquorumque regnorum rebus consilium communicare, operam offerre, affectum denique et solicitudinem tanto principe dignam declarare. Ea nimirum est sacrae regiae majestatis ditionum cum imperio romano, eique annexis provinciis conjunctio, ea negotiorum et commerciorum communicatio, ea demum periculosissima vicinitatis cum hoste omnium potentissimo ratio, ut utramque sceptrorum caesareae majestatis fortunam ad se jure arbitretur pertinere. Quamobrem de restituenda Germaniae, tot tantisque bellorum procellis attritae, pace et tranquillitate, ab eo die, quo polonae gentis liberis suffragiis rex appellatus, semper se solicitum declaravit, neque ullam praetermisit ejus revocandae occasionem. Sed generosus ille germanicae gentis spiritus, quamvis cum dispendio rerum, fortunarumque suarum, noluit hactenus, dum externi ha-

stes in ipsis Germaniae visceribus grassabantur, pacis mentionem admittere, ne se victum, et ad eam petendam, inter caesarum concivium busta, compulsum fateretur. Nunc vero, cum nonnullorum vires, ad contemnendas redegerit reliquias, caeteros ultra Germaniae limites facessere coegerit, sperat regia majestas, tanto promptiorem ad pacem amplectendam fore, quanto gloriosius est prosperis rebus non magis insolescere, quam adversis frangi. Repetit ergo toties declaratum pacis in imperio stabiliendae studium, suamque operam et conatum se interpositurum luculentissime pollicitur. Sperat porro, serenitates celsitudinesque vestras, tam praesentes, quam per illustrissimos hos legatos intervenientes, non modo huc caesareae majestatis pientissimum animum precibus suis inclinaturas, quo eum communis boni studio ultro propendere constat, sed et propriis conatibus in hoc tam expetendo negotio cooperaturas. Efflagitant hoc afflictae plebeculae, coelum petentes lachrimae, attritae nobilitatis vires, provinciarum solitudo, agrorum vastitas, urbium, oppidorumque ruinae, uno verbo ipsa, quam in Germania vix reperias, Germania. Deposcit jure suo periculum ab immanissimo nominis christani hoste imminens, cujus arma, quamcunque Europae partem petierint, stolidus ille foret et impius, qui communi non commoveretur discrimine. Exigit denique pietas, ut tandem a fundendo christiano sanguine, quem tot, proh dolor! hauserunt, et nunc hauriunt provinciae, desistatur; et si porro fundendus est, contra illius hostes pugnando fundatur, qui suum nostrae fudit saluti. Sed, dum sacra regia majestas, dominus meus clementissimus, rationes tam stabiliendae in imperio romano pacis, quam publicae gentium securitatis ponderat, agnoscit, judicatque neutrum firmum fore, nisi electo, ac declarato, in hoc serenitatum celsitudinumque vestrarum conventu, Romanorum rege, et vergentis in senectam sacrae caesareae majestatis imperii consorte. Neque vero hac tam sublimi dignitate in quemvis collata consultum reimpublicae christianae arbitratur, sed unum esse serenissimum ac potentissimum Hungariae Bohemiaeque regem, cujus capiti impositum Romanorum regni diadema, publicam possit salutem firmare. Quis

enim non concedet, sapientissime majores serenitatum, celsitudinumque vestrarum egisse, dum romani imperii habenas, jam quintum iisdem crediderunt moderandas, qui oppressum turcica tyrannide pannonum regnum gubernarunt? Nempe exhaustas et deficientes illius regni vires, quibus tamen velut propugnaculo imperium Romanorum protegitur, non divellendas esse a Germaniae vinculo judicarunt, ne separatae hostili objicerentur potentiae, extinctae vero germanicis provinciis eas adferrent calamitates, quas a tot annis deploranda fustinet Hungaria. Quanto magis idem considerandum hoc tempore, cum Turcarum tyrannus ab immensa divinae majestatis bonitate, fervente christianorum bello, alligatis (uti pueri ludentes solent) oculis per varios orientis hucusque circumductus angulos, occidentem tantum respicit, forsitan eadem manu, ob sacra christianorum manibus polluta, reflectente et unionem nostram communis hostis metu procurante. Hunc vero a cervicibus tot regnorum depellere, et incendium in aliena potius domo extinguere, quam in propria operiri, erit summae gloriae, et celebratae hujus augusti collegii prudentiae. Conducet absque dubio et ad praesens pacis restaurandae propositum, si ardentibus undique flammis subtrahantur alimenta, ambitionis scintillis obnoxia. Hisce de causis sacra regia majestas, dominus meus clementissimus, serenissimo Hungariae Bohemiaeque regi, fratri suo amantissimo, Romanorum regis coronam votis, suffragiisque serenitatum, celsitudinumque vestrarum deferri summopere desiderat, enixe postulat, neque de serenitatum celsitudinumque vestrarum affectu, non solum erga serenissimum regem, sed et universalem christianarum gentium securitatem dubitat. Accedunt huic regiae petitionis suffragio innumera augustissimae austriacae domus merita, plurima in familias subditorum principum collata beneficia, sacrae caesareae majestatis pro integritate et juribus romani imperii exantlati labores, et vel hostium vocibus praedicata paterna in omnes, divinaque duntaxat minor clementia. Succedunt propriae serenissimi Hungariae et Bohemiae regis virtutes, quas priusne florentes, an maturas orbis viderit dubito; ita in ipso flore fructus praebuerunt copiosissi,

mos. Hujus ipsius urbis murorum, ac propugnaculorum, hiantes cicatrices, quid aliud spirant, quam invictam victoris mentem, uni clementiae subjectam. Nordlinganae vero memoria victoriae, tum demum deficiet, cum Danubius Alpes repetet, et Euxini aquas in proprios referet fontes. Explicare veterani ducis quem sibi circumdederat urbium germanicarum nodum, et paucorum mensium spatio totum sveticarum victoriarum iter relegere, soli Ferdinando III fata concesserunt, cujus gloriae substernenda hostium trophea tamdiu conservarunt. Ergo serenissimi principes, vosque legati illustrissimi, Scipionis hujus vestri germanici fronti debitam lauream imponite, ac triennium victoriarum tertia corona ornate, imo in uno Ferdinando omnes paene regum principumque familias, aut consanguinitate, aut affinitate junctas coronate, serenissimi vero regis mei, pro incolumitate christianae reipublicae in extrema excubantis statione, laboribus, vigiliis, vitae ipsius periculis hoc unum solamen praebete, ut eum vestris judiciis, vestris suffragiis in sublimi romani regni throno collocatum videat, quem sibi Deus non solum sanguinis, et amoris conjuctione fratrem, sed et communium pro christianis periculorum, laborumquè consortem destinavit.

ORATIO III

GEORGII OSSOLINII

Serenissimi, ac potentissimi Sigismundi III, Poloniae et Sveciae regis, ad serenissimum ac potentissimum Angliae regem Jacobum
Legati extraordinarii.

HABITA LONDINI IN PALATIO REGIO WESTMONASTERIENSI A. MDCXXI.

Ultima Martii.

Tandem erupit Ottomanicum jam diu celatum virus, pectore, et deposita simulatae aliquod abhinc annis amicitiae larvâ, publico barbarorum furore, validissimum

christiani orbis antemurale, petitur Polonia. Perstrepit bellico apparatu Oriens, onerantur classibus maria, jungitur Europae Asia. Africanarum, si quid est virium, in nostram armatur perniciem. In societatem tanti belli, veniunt haereditarii nostri nominis hostes Scythae; venit et uterque Dacus, Servii, Bulgari, Bosnenses, Illyrii, Thraces, Epirotae; quidquid ferarum usquam est gentium, vi, praemiis, pollicitationibus, spe praedae, cupiditate vindictae cogitur, pellicitur, accenditur. Peractus nuper lamentabilis cruentae tragediae prologus; hausit immitis primum cruorem Dacia, cum perfidus hostis veterum, ac recentium, solenni jurejurando firmatorum, immemor foederum, innumeris suis copiis regiae majestatis, domini mei clementissimi, petens ditiones, oppositam sibi parvam quidem, sed bellicosissimam nostrorum manum caecidit ingenti christianae reipublicae detrimento. Creverunt enim ea victoria barbari spiritus, et tam faustis insolentes primordiis, universam spe concipiunt Europam, eo provecti, vel arrogantiae, vel amentiae, ut nec assentiente Deo quidem, delere gentem nostram se posse arbitrentur. Tanto, non suarum duntaxat, sed christianarum omnium provinciarum commota sacra regia majestas, dominus meus clementissimus, discrimine, eo fuit animo, ut et reliquos principes impendentis metus commonefaceret, et imprimis ad majestatem vestram, nulla interposita mora referret. Sed ea est majestatis vestrae vigilantia, tantum communis christianorum boni studium, ut et illos ad quos ipsa potissimum, vel temporum, vel locorum ratione, pertinent pericula, antevertat. Antevertit majestas vestra et hunc serenissimi regis mei nuncium, idque ultro praestitit, quod postulandum erat, cum ei hosti, se regiae majestatis, domini mei clementissimi amicum esse, nec ei ullo in discrimine deesse posse denunciavit. Qua in re agnoscit regia majestas, vere magnum, vere regium, vere christianum majestatis vestrae animum; agnoscit fraternum erga se affectum, quem gratiosissimi testificatione animi prosequitur, ac profitetur, nihil tam grave, nihil tam difficile, nihil tam periculosum fore, quod vicissim majestatis vestrae causa aggredi recuset. Moveantur utinam tam praeclaro majestatis vestrae exemplo reliqui christianorum principes,

velintque potius tam gloriosi laboris esse cooperatores, quam segnes, et otiosi alieni periculi spectatores, pessundaturi quandoque propria, dum vicina negligunt; id vero usuvenire nostro (si Diis placet) credant cautiores exemplo, quos neglecta Graecia, deserta Pannonia, in has conjecit angustias. Et nos quidem eam, quam caelum tulerit fortem feremus, renovaturi Saguntinorum fidei, Tyriorum constantiae, et si quid usquam fortiter actum, exempla. Caeterum vicini nostri provideant, qua ratione animos firmare possint, ad similes, vel (avertant omen Superi) graviores casus tolerandos. Neque putent tyrannum, cujus animum humiles Sarmatarum casae ad tam detestandum impulerunt perjurium, sanctiora habituros vicinitatis jura, quae cum iis icerit, quorum urbibus mercatura florentissimis, opibus praestantissimis, aedificiorum cultu splendidissimis, jam dudum inhiat. Non deterrebunt haec, sed allicient, non extingvent, sed inflammabunt, per nefas sacrilegam propagandi imperii sitim. Quis enim non videt, hoc unum tyrannum intendere, quod in majorum ejus multo tempore agitatum constat fuisse consilio, ut occupata patentissima in omnes partes Europae regione, omnis grani feracissima, omnium ad classem instruendam, armandamque necessariorum refertissima, innumeris suis copiis opima aperiat horrea, navium ingentem praeparet copiam, quibus Balticum occupet sinum, transiturus in Oceanum; ut sic binis classibus, velut alis ab utroque mari Europam premat et opprimat; terrestres copias per apertissimos campos (qua Poloniam spectat) in Germaniam effundat, qua euntem, non montium claustra retinere, non fluminum rapacitas poterit retardare. Volvebat haec Solimanus animo; agitabant ejus posteri, nec ulla ab eo consilio deterritos eos fuisse constat ratione, quam quod viderent universos conspiraturos christianos ad tuendum hoc regnum, ex cujus salute totius Europae pendeat integritas, nec deerant illo tempore tam magnanimi principes, qui maluissent opum ac vitae propriae detrimentum facere, quam vicini sibi populi salutem periclitantem deserere. Hac nostra aetate, proh dolor! multi non intelligunt, negligunt nonnulli, et quod dolendum magis, accersunt ultro ad communem omnium perniciem perfidum christiani nominis hostem, indi-

qui christiano nomine, barbaris ipsis execrabiliores. Unum te habent, serenissime rex, haec nostra tempora, qui pro singulari tua prudentia, animadvertisti et judicasti, per latus Poloniae universam peti Europam, cujus periculum ad omnes pertinet christianos. Solenne Ottomanorum esse, bella ex bellis serere et regna regnis cumulare; qui non contenti Asiae, Africae et majoris Europae partis imperio, quidquid reliquum est, praedae destinant, nec sibi per religionem licere aliter posse opinantur. Vidit haec majestas vestra singula; unde et hanc gloriam est consecuta, ambigentibus caeteris principibus, quid sentirent, solam majestatem vestram, quod christianae reipublicae expediret maxime et vidisse, et elegisse, authoremque reliquis extitisse, ut dum licet mutuis auxiliis, communibus subsidiis, tantae immanissimi hostis obvium eant libidini, cujus opes intestinis ipsorum dissidiis, eo creverunt potentiae. Perge porro invicte rex, et hanc dexteram non armis magis, quam pietate notam, tuam fidem imploranti porrige Poloniae. Defensor fidei appellaris; commune Numen ne blasphemetur, provide. Imitare majores tuos, quibus haud grave fuit, e propriis barbaros eruere latebris, et ultimis Syriae finibus britannici nominis gloriam terminare. Abunde amplissimis majestatis vestrae ditionibus suppetunt, quaecunque ad reprimendas potentissimi hostis vires requiruntur. Procerum copia, populi multitudo, omnis generis apparatus vis immensa; ne patiatur majestas vestra peritissimos rei militaris Anglos, bellicosissimos Scotos, Hybernos ferocissimos, conjunctissimi majestatis vestrae regis, et amicissimae gentis discrimina spectare otiosos, ac tam late serpens incendium in propria potius operiri domo, quam in vicina, dum licet, restingvere, in alieno discrimine propria curare pericula, nec praesentia duntaxat intueri, sed futura prospicere. Erit celebratae majestatis vestrae prudentiae, erit et magnanimitatis, quam uterque admirabitur orbis, quam sera praedicabit posteritas, quam servata venerabitur Polonia. Serenissimus vero rex meus, uti nunc particularem erga se affectum, qua potest maxima animi gratitudine complectitur, ita in posterum, eum se majestatis vestrae declarabit amicum, qui secundis majestatis ve-

strae rebus ex animo favet, et adversis, si quae impenderant, non secus quam proprio promovsatur discrimine....

ORATIO IV
GEORGII OSSOLINII,

HABITA AD SACRAM REGINALEM POLONIAE ET SVECIAE MAJESTATEM LUDOVICAM MARIAM, IN TEMPLO COLLEGIATO VARSAVIENSI,

Die 10 Martii A. MDCXLVI.

Cum eandem majestatem reginalem, sponsam serenissimi Vladislai IV, Poloniae et Sveciae regis, uti sponsi nomine salutaret.

Hoc demum supererat agendum admirando septentrionis exornatori, regi inclyto, ut inter horridos gelidae brumae rigores, florens et fragrans a Galliis transplantaret lilium, et sub ipsa arcto, vere ineunte, hesperios hortos instauraret, virentes nempe laureae, et in aevum vigentes palmae tot orbis climatum triumphatori candidum in consortium gloriae jam olim pollicebantur florem, coronaturum victrices genas, illa divinitus nuncupata viri corona. Talem te hodie salutat, o flos principum, regum gloriosissimus, et innexum triumphalibus lauris, novum insigne, conspicuum frontis suae decus veneratur. Magna ades hospes, maxima sponsa, eum occupatura thalamum, quem tot saeculis augustorum caesarum filiae, neptes, proneptes coluerunt, regum et orbis geniturae patres. Sic nempe fata destinarunt, ut Ludovicae Mariae Augustae virtutes non nisi augustarum succederent auspiciis et sangvini, impares illae visae nuptiae, in quarum comparatione quid majus reperiretur, non sorte nascendi, sed

prudentissimi regis judicio, ad sceptra vocaris, prima post Leonoram Augustam, Gonzagae genti regium illatura decus, cujus consangvinitatem jam olim amplexa Gallorum regia, arripuit caesarum domus, et in qua reliquiae Palaeologi sangvinis orientalis imperii, nova, si Diis placet, servant auspicia. Huc te benigna evocarunt fata, fortissimi herois consortem futuram, an non licet sperare eam felicitatem, quam tantorum non planetarum, sed numinum conjuctio pollicetur? Quidni victores paritura es, quae tot barbarorum vicisti victorem, majestatis tuae eximiis virtutibus non fasces, aut secures, sed heroici pectoris amorem submittentem. Jungit hanc dexteram, orbis christiani protectricem, dexterae tuae, orbis arctoi regum maximus, jungit cor et affectum, et felicissimae regiae auspicia, sociam thalami, consortem imperii sceptrorumque, ex amplissimi senatus consilio, majestatem tuam ducit, et quod felix, faustumque orbi christiano sit, eundem thronum occupare jubet. Quod si praeterea aliud conjugalis amoris majestas vestra desiderat pignus, unici filii inaestimabile participat, securus a majestate vestra non novercali affectu prosequendum. Crescit ille in spem regnorum, paternas conservaturus palmas, hunc majestas vestra materno fovebit sinu, nec patietur in ejus educatione tam luculentam bene merendi de orbe christiano elabi occasionem. Quid amplius ab amantissimo sponso desiderare majestas vestra possit, ipsa cogitet, idque sibi persvadeat, eum, a cujus conspectu nemo subditorum tristis recedit, tantae hospiti nihil negaturum, cui se ipsum ultro dedit. Sed antequam ad sacra Divum altaria, ea renovaturus vota, quae per legatum suum, virum illustrissimum spopondit, accedat, supremum precatur Numen, ea velit esse fausta, felicia ecclesiae catholicae, quassatae tot procellis christianorum reipublicae, patriae nostrae, unico reliquorum regnorum antemurali, et utriusque majestatum vestrarum inclytae familiae. Applaudunt fideles subditi, et pro incolumitate utriusque libera capita devovere parati, inter tranquillos majestatum vestrarum hymenaeos, et laetas innocuasque faces, prisca polona fide et candore, iterum iterumque ingeminant: vivat rex! vivat regina!

ORATIO V
GEORGII OSSOLINII,

HABITA CORAM SERENISSIMO VENETIARUM PRINCIPE ET COLLEGIO,

Die 14 Januarii anno MDCXXXIII.

Hospitae non ita pridem suae, nunc amicae et sociae, vestrae huic serenissimae reipublicae, gratum lauti et luculenti hospitii animum testaturus Vladislaus Poloniae et Sveciae rex serenissimus, eadem legatione, qua supremo Dei in terris vicario obedientiam praestitit, amorem et benevolentiam suam declarare voluit. Non oppressit grave tantorum regnorum diadema, praeteritorum temporum memoriam, nec extinxit totius pene orbis fervens erga ejus majestatem cultus, acceptorum olim ab amicis officiorum gratitudinem. Et reliquorum quidem principum arcta consanguinitatis, aut affinitatis necessitudo, jure quodam suo omne genus benevolentiae erga peregrinum tum principem reposcere videbatur, serenissimae hujus reipublicae humanitas, quo liberior, eo accidit regi meo gratior, ejusque porro recordatio, in regia ipsius majestatis mente, viget jucundior. Viget et gratitudo reciproca, quam ejus majestas justitiae partem esse omnino arbitratur, nec eum, qui mortalibus ingratus fuerit, Deo debitam praestiturum pietatem. Ab hac autem auspicatus faustum amplissimarum ditionum imperium, illi quoque litare voluit, et serenissimae reipublicae vestrae bono, quidquid accessit dignitatis, potentiae, fortunae, candido dovovere animo. Duos Polonorum reges hospitio exceperunt Venetiae, sed hunc meliori omine, illum enim adversa fata, e securo throno ad tragica patriae sceptra rapiebant, hujus laureato (post tot erecta de barbaris trophaea) capiti, non fortunae, sed virtutis manibus fabrefactum diadema jam tum caelum destinabat, ac proin-

dé in partem ipsius gloriae et fortunae, hanc quoque rempublicam vocabat. Nec vero solum jus hospitii eum amorem, quo hanc rempublicam serenissimus rex meus prosequitur, excitavit, vestra libertas, in rempublicam christianam merita, religionis integritas, in colendis amicis constantia, in prosperis summa morderatio, in adversis infracta magnanimitas, amare Venetos et admirari jusserunt. Nempe in sinu libertatis natus, ejusque lacte educatus princeps, veneratur nutricis suae antiquissimum cubile, in quo post varia naufragia barbariei et tyrannidis hinc inde jactata procellis, bono omine primum conquievit. Et quidni amet illam, quae non solum animum regiae potentiae innatum, non id, quod lubet, jubere, sed ex praescripto legum, libero populorum consensu sancitarum, subditos regere, longe melius docuit, verum etiam ejus virtutes, liberis liberae gentis judiciis orbi clariores reddidit, et non sorti nascendi, sed meritis tantum praemium se detulisse testata est. Quidni illam amet, quae sola regium caput reddit securum, arcet invidiam, principem et populum indissolubilis benevolentiae vinculo connectit. Hoc vero demum regnare est. Quod si autem morum similitudo hominum generat amicitiam, quantum regi meo, et reipublicae polonae erga hanc vestram amoris accedere necesse est, ex hac paris libertatis, aequalitate. Sed et clarissima hujus serenissimae reipublicae merita, exantlatique pro christiani nominis gloria labores, hanc texunt paritatem. Polono siquidem et veneto cruore mutavit saepenumero luna ottomanica colorem. Quid de fervido fidei ac religionis studio dicam? Impervia templa vestra haeresi, nec ulla unquam adversus Deum rebellione polluta. O ingens bonum! Arcebit, non dubitate, ab hac republica omne exitium is, a cujus altaribus respublica sacrilegas haereticorum arcet manus, et Marci doctrina firmata, falsa eorum contemnit dogmata, sacrosancte demum et constanter culta amicitiae jura, maximum ad amplectendam hujus reipublicae societatem regi meo addiderunt incitamentum. Haec siquidem unica gloria, omnes in unum congestas longe superat felicitates, hujus causa vel perire dulce est. Hanc rex meus amplectitur, hujus possessione Polonorum gens universa gloria-

tur. Agite ergo, tu serenissime princeps, vosque proceres inclyti, hospitem olim vestrum, nunc Polonorum, Svecorumque regem potentissimum, septemtrionis et orientis terrorem, christianorum decus et ornamentum, officiorum vestrorum gratissimum, in amicitia constantissimum, vestrae reipublicae amicum, quod bene cedat christiano orbi, dicite, et agnoscite. Et si quando immanis Turcarum rabies perfidiae conjuncta, ejus majestatis arma lacessiverit, id agite, quod ab amicis, sociisque tanti regis desiderari, quod a magnanimitate, et prudentia vestra potest expectari. Serenissimus porro rex meus, uti omnem vestram felicitatem suam esse putat, ita vestro, si quod emerserit periculo, non secus ac suo proprio commovebitur discrimine.

ORATIO VI
GEORGII OSSOLINII,

Dum nomine sacrae ac serenissimae regiae majestatis Vladislai IV, publica in colloquio charitativo legatione fungeretur.

HABITA THORUNII

Die 28 Augusti anno MDCXLV.

Redivivum tranquilla veneretur Constantinum Polonia. Non uno Maxentio domito, et gloria Crucis, ultra Istrum et Tanaim prolata, Vladislaus regum constantissimus, inter virentia ac florida almae pacis, quae ipse plantavit oliveta, de tam beata semente solicitus, tempestiva cura ejusdem indemnitati decrevit prospicere. Terret in propria crudelis viscera, a medio jam paene aevo, conceptus orbis christiani furor, quo velut oestro perciti concivium, cognatorum, imo fratrum animi, praetextu religionis et sacrorum, religionem evertunt, sacra profanant et polluunt, sangvinem tot innocentium exhauriunt,

rempublicam christianam tot propugnatoribus spoliant, et intentis tam luculentae occasioni barbaris produnt, et prostituunt. Valida nempe in animos hominum religio, eos vel arctissima stringit compage, vel si ipsa scinditur, ipsa disrumpit, ac dilaniat, ut ne ipsis quidem naturae vinculis parcat, quamvis universo generi humano summe venerandis. Illa, quam optimus quisque se Creatori optimo debere profitetur, gratitudo non patitur alios cancellos, aut ligamenta, praeter intentam, in id, quod ei credit placere voluntatem, quae ut recto processerit tramite, aut ab eo deviaverit, mortalium mentes, opinionis suae tenaces, vel in se ipsas armat, et acuit. Hinc a communi christiano nomine et jure exulat, proh dolor! christiani amoris et unionis communio, et illud ferrum, quo Christi propaganda erat gloria, in ejus saevit membra, imo viscera. Sola hucusque Polonia, prudentissima majorum nostrorum moderatione, tantae feritatis expers, placida tolerantia, mutui inter concives amoris affectum, quamvis saepe renitentem retinet, ac fovet. Sed haec universalis, quae totam inficit Europam, contagio, an non metuenda? Imbibent nostrorum animi, vel ex vicinia, vel usurpata inter exteros peregrinantium conversatione, peregrina vitia, et uti in sole deambulantibus evenire consvevit, sensim se infuscari, haud sentient. Hinc promanat provida s. r. m. domini nostri clementissimi solicitudo, quae dies, noctesque cor et mentem regiam incitat ad procurandam (stabilita jam politica) pacem ecclesiasticam, uti nempe unicam illius nutricem. Cum vero pacis origo sit amor et concordia, praemissa matura cleri in provinciali sacra synodo congregati deliberatione, ad hoc charitativum et fraternum colloquium, dissidentes opinionibus in religione christiana subditos suos, clementissime evocare constituit. Quo (remotis illis acerbitatum altricibus, scholasticis nempe concertationibus) de vero, genuinoque unius cujusque opinionis sensu, tranquilla collocutione discent fraterne colloqui, et remotis calumniis, falsis traductionibus, et imposturis, unius ab altero abhorrentiam deponere. Quod ubi processerit, non dubitat sacra regia majestas, reliquum genuinae differentiae facilius componi, et extinctis odiis, spiritum illum, qui in

turbine non operatur, sed sibilo leni inspirat, et aura svavi incomprehensibilis potentiae suae disponit, ad illuminanda solo divini honoris zelo accensa pectora provocari, et allici posse. His vero praemissis conciliabuntur demum praxes, corrigentur mores, profligabuntur scandala, et unius ad alterum postliminio revocabitur fiducia. Et ecce brevis descriptio scopi, ad quem sacra regia majestas collimat, quem consecuturum, quis dubitat hoc tam frequenti, et ad secundanda ejus vota, tam prono concursu, quem auxisset libentissime sua ipsius praesentia, ut sic demum Constantini sarmatici totum nomen impleret, si tot diversae regnorum curae, unam reipublicae partem curare permitterent. Me tamen remota tantisper a communis patriae gubernaculis, vicaria manu, suas hic vices curare, et nomen ac omen inferre voluit, ut mutuae charitati, paci, tranquillitatique facem praeferrem. Quod dum ego tanti regis, verique patriae patris nomine ago, adeste animis, reverendissimi, illustrissimi, generosissimi, doctissimi, ac eruditissimi viri, et quo fine, ita Deo disponente, in hunc confluxeritis locum, accuratius expendite. Hoc nempe illud tempus est beatitudinis vestrae, si ecclesiam, et illi subditum orbem, pace beaveritis, hoc tempus felicitatis et gloriae hujus amplissimi regni est, si vestra cura et solicitudine, vestro affectu et charitate, natu in ecclesia minori contigerit, per restauratam in ecclesia pacem, primogenitura. Quod ergo benevertat nomini christiano, ecclesiae, et reipublicae, ad opus vos accingite, ubi manuducentem sacrae regiae majestatis, domini nostri clementissimi, instructionem praelegendam, nostraeque legationis fiduciarias intellexeritis.

USTANOWIENIE

ORDERU

NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

MARYI PANNY,

UŁOŻONE

OD

OSSOLIŃSKIEGO.

IN NOMINE DOMINI. AMEN.

VLADISLAUS IV DEI GRATIA REX POLONIAE. &c.

Ad perpetuam rei memoriam. Notum facimus, nos ubi primum liberis etc. concordibus Polonae et Lithvanae gentis suffragiis majorum nostrorum solium conscendimus, ensemque illum, tot divorum praedecessorum nostrorum triumphis nobilem, sacra antistitis manu lateri nostro accinctum, ad ipsas divini Numinis aras strinximus, eo primam solicitudinis nostrae intentionem convertisse, ut omnem subditorum nostrorum in armis exercitationem, a divinae majastatis honore et gloria auspicaremur.

Haec enim bellicosissimae gentis pectora, quorum nos antesignanum Deus esse voluit, nullis tecta muris, aut propugnaculis, patentes ditionum nostrarum campos, sine peculiari Numinis ope, tueri, et nuda fortitudine armatos hostium impetus frangere, haud queunt. Quo vero majora caelitus requirunt, recipiuntque auxilia, eo ardentius supernorum castrorum, humili devotione expectent societatem, est necesse. Et quamvis universa haec nobilitas equitum, uti munus, ita et dignitatem sustineat, paucique reperiantur, qui patriorum institutorum obliti, praetextam non in castris deponant, illis tamen, quos generosiores spiritus, et ardor nobilis, non sequi solum, sed et praeire nec partem aliquam, sed totam vitam gloriae devovere cogit, id peculiari ratione curandum est. Horum ergo pectoribus tremendum barbaris Crucis sacrosanctae clypeum parare volumus, fundamusque certo numero virorum ex omni equestri ordine, hujusmodique ordinis militaris equites Immaculatae Virginis appellari volumus, appellamusque, et eis sequentes leges, uti primus author et institutor praescribimus.

DE NUMERO.

Numerus fratrum non excedet septuaginta duos, praeter principem, hic enim numerus discipulorum Caelesti Principi placuit, sed et Patronae nostrae tam gaudiorum, quam dolorum mysteria, septenario numero terminantur.

DE NOBILITATE.

Genus equitum nobile, et quorum a majoribus derivata antiquitas nulla macula defaedata, nulla suspicione in dubium revocata.

DE PATRIA.

Cum non solum ad splendorem ordinis equestris, sed etiam ad emolumentum ditionum nobis subditarum, iste ordo respiciat, equites ex his subditis nostris regni Polo-

niae, magnique ducatus Litvaniae, ac provinciarum ipsis annexarum eligentur. Licitum tamen erit, imperatores, reges, principes, virosque illustres exteros in hunc ordinem cooptare, modo numerum viginti quatuor non excedant; reliquus numerus usque ad septuaginta duos, praeter principem, nobilibus subditis nostris constabit. Hoc praeterea cavemus, neminem exterorum, practer ipsos ordinum supremos magistros et monarchas, in hunc nostrum ordinem adsciscì posse, qui non prius omnibus aliis militaribus renuntiaverit sodalitatibus et ornamentis.

DE PRINCIPE.

Principatum hujus ordinis nos ipsi, quoad vixerimus, geremus, post fata vero nostra, subsequentes reges Poloniae, libere electi, una cum regalibus insigniis, hunc magistratum, ejusque ornamenta, ipso coronationis die (nisi primo in numero eorundem equitum fuerint) capessent.

DE INSIGNI,

SIVE TORQUE.

Insigne equitibus nostris dabimus torquem ex auro puro, absque ullis lapidibus, vel unionibus, cujus particulae invicem concatenatae alternatim repraesentabunt, una quidem lilium album in medio radiorum, cum hac inscriptione: In te. *Altera vero fasciculos sagittarum colligatarum fascia alba, his verbis inscriptis:* Unita virtus. *Dependebit a torque crux rubea, in cujus medio conspicitur imago Virginis Infantis candida, draconem calcantis pedibus, his verbis suppositis:* Vicisti, vince. *Hoc insigne nos pro singulis equitibus procurabimus, usque ad numerum septuaginta trium.*

DE USU ILLIUS.

Utentur hoc insigni equites, et ipse princeps in omnibus ordinis solennitatibus, tum in festivitatibus circumcisionis, Epiphaniae, Paschatis, Pentecostes, Corporis Do-

minici et Natalis, tum omnibus illis diebus, qui sacratissimae Caelorom Reginae, patronae nostrae sunt dicati, sed potissimum die Conceptionis illius immaculatae, quem particulariter observabunt, et eo ipso ad sacram Corporis dominici communionem accedere tenebuntur. Hoc ipsum insigne gerent diebus quoque sanctorum Adalberti, Stanislai, Casimiri, et Francisci, reliquis vero diebus crucem solam, et quidem solenni minorem, alba fascia e collo suspensam deferent.

DE HABITU.

Die solenni ordinis, equites gentis suae more induti, (dummodo purpurei coloris sit ille interior ornatus) de super pallio candido longior, sinistram manum magis dextram operiente, ex panno phrygio vestientur: subductum vero erit panno sericeo leviori, purpurei item coloris, cujus superna pars, circum humeros dependebit. Pileum item candidum gestabunt ejusdem panni, similiter subductum cujus vertex radiis aureis ex summo ad medium prominentibus, pars vero anterior imagine Virginis Matris auro et argento texta ornabitur. Hunc vero ornatum unus quisque equitum proprio aere sibi curabit

DE SACELLO.

Sacellum hujus ordinis erit templum pacis ad praesepe Salvatoris, in urbe cracoviensi, patrum minorum de observantia S. Francisci curae commissum, cujus ornamentorum praecipuam equites curam gerent, sepelirique corpora sua, (nisi ratio gravis personae, aut respectus, testatorisque voluntas aliter disposuerit) ibidem mandabunt.

DE OFFICIALIBUS ORDINIS.

Officiales ordo habebit duos, ex numero eorundem equitum a principe destinatos, cancellarium nempe, et thesaurarium, quorum munera et functiones ex his ipsis legibus patebunt.

DE PRAECEDENTIA.

Inter equites hic ordo observabitur; primo monarchae, et principes sangvinis regii, post hos senatores regni, qui in ordine hoc fuerint, secundum ea loca, quae in senatu obtinent, reliqui, sive sint officiales curiae nostrae, sive non, sola temporis, quo insignia ordinis suscepere, praerogativa gaudebunt; quod de festo annuo duntaxat ordinis intelligendum est. Salvis per omnia praeminentiis et praecedentiis quorumcunque officialium, secundum usum et consvetudinem reipublicae, sive sint officiales curiae nostrae, sive palatinatuum et terrarum.

DE FRATRIBUS DEFUNCTIS.

Quolibet anno princeps, et equites pullati, in idem templum e palatio descendent, illicque pro animabus defunctorum fratrum sacris intererunt, concionantemque supremum ordinis paenitentiarium, de virtutibus et rebus gestis defunctorum confratrum audient, ut et mortui laus constet, et vivi praeclare factorum exemplis ad virtutem, gloriamque excitentur.

QUID UNICUIQUE DEFUNCTO DEBEATUR.

Ubi ad notitiam confratrum mors confratris devenerit, singuli equites, pro illo defuncto triginta missas absolvi curabunt, ipsi vero totidem vicibus Salve Regina *recitabunt.*

DE SEPULTURA EQUITUM.

Confratrum mortuorum corpora, quibuscunque, per distantiam locorum, occupationesque publicas, aut infirmam valetudinem licuerit, ad sepulchrum comitari, et quam maximam etiam mortuo demonstrare charitatem, ad declarandum tam inclyti ordinis vinculum, volumus.

DE TORQUE REMITTENDO.

Haeredes defuncti equitis, torquem intra trimestre remittere ad thesaurarium ordinis, vel ipsum principem tenebuntur. Quodsi vero quispiam equitum per incuriam, vel casu fortuito torquem amiserit, tantum auri in thesaurum ordinis inferet, quantum ad novum conficiendum requiritur.

GESTA ORDINIS.

Cancellarius ordinis ad excitandos fratrum nostrorum animos, praeclara singulorum gesta, et totius ordinis insignia facinora, literis consignabit, ut eorum perennet memoria, quorum virtus et animi magnitudo, orbi confert perennitatem.

DE PRAELATO.

Nominabimus itidem unum ex praelatis, qui nobis, et nostris in posterum successoribus visus fuerit, qui tantum sacra publica ordinis in conventibus peraget, et defunctos confratres pro concione laudabit, geretque talem crucem, qualem equites extra solenniores, festosque dies gestabunt.

FIDELITAS IN PATRIAM ET PRINCIPEM.

Ultra haec, obligantur equites se principis ac reipublicae salutem, dignitatem et commoda, atque patriarum legum et immunitatum praerogativas, post Deum, ejusque Deiparae Virginis, sanctaeque Matris Ecclesiae, et sedis apostolicae honorem, prae oculis habituros.

BELLUM CONTRA TURCAS.

Si bellum a barbaris et infidelibus ingruat, tenebuntur viriliter obviare, et vires suas conferre, in bello stipendiis contentari, a nemine quidquam extorquere, nec

extorqueri a suis permittere, aliosque commilitones, quantum licebit, a hujusmodi rapinis avertere.

DEI HONOR ET BEATISSIMAE.

Ne Deus, ejusque Mater se audiente blasphemetur, vel cum vitae periculo se opponent, ejusque cultum promovebunt, leges ordinis, debitamque principi secundum jura reipublicae obedientiam observabunt.

DE EXTRANEIS.

Si quis principum, vel virorum illustrium exterorum, in hunc nostrum ordinem admitti postulaverit, aut nos, vel successores nostri aliquem eorum insigni hoc honorare vellemus, ordinis torques, videlicet cum cruce, per cancellarium aut secretarium ordinis (si ex monarchis, aut majoribus fuerit principibus), si vero ex aliis viris illustribus, per novissimum equitem absenti transmittetur. De cujus manibus inter missarum solennia torquem recipiet, ad militiam tamen in limitibus Russiae, exteri, qui noluerint, non obligantur, praecipue principes, qui alias retundendis barbarorum conatibus vires, ac facultates suas impendunt, et huic ipsi regno auxilio, ubi necessitas postulaverit, adesse queunt, modo tamen e viris illustribus, non vero monarchis singulare aliquod meritum reipublicae praestetur.

LOCUS INAUGURANDI EQUITES.

Insignia ordinis in templo capient, inter missarum solennia, antequam cantetur evangelium. Constituto vero die omnes equites, nisi legali impedimento praeoccupati fuerint, vel ratio eminentis dignitatis impediverit, convenient, deducendo principem ex palatio, eumque per seniorem equitem, accomodata salutabunt oratione, per cancellarium seu secretarium ordinis, a principe vicissim, grati et paterni animi responsum accepturi. Ad templum prodibunt bini, praecedentes principem, eodem cultu cum equitibus illa die ornatum; sacram ingressi aedem, suam

quisque sedem insigniis ac armis ornatam occupabit, et missam solennem de Immaculatae Deiparae Virginis Conceptione cantandam ab eo praelato, quem princeps supremum ordinis paenitentiarium declaravit, debito cultu et reverentia audient. Ad offertorium ubi primum princeps processerit, singuli equites suo sequentur ordine, quam primum ad altare offertorii munus tradiderint, principem adibunt, ejusque manum deosculabuntur.

ELEEMOSYNAE.

Eleemosynas pro redemptione captivorum, vel sustentatione egenorum, cuilibet equitum secundum christianam charitatem praestare permittitur, ad manus thesaurarii ordinis, etiam legare et donare, cuique equitum in hunc finem licitum erit, et aliis personis hac pietate excitatis, quod de bonis tantum mobilibus est intelligendum. His modis collectam pecuniam thesaurarius ordinis juramento obstrictus, ad nullum alium usum convertet, praeterquam in eliberationem captivorum militum, vel sustentationem indigentium, idque pro arbitrio principis equitum praesentium. Si quis equitum non sua culpa, sed aliquo infortunio ad tantam devenerit egestatem, ut sine probro nobilitatis, equestrisque dignitatis vivere nequeat, huic communi confratrum ope erit succurrendum, tenebiturque unus quisque equitum subvenire indigenti.

CONFRATERNITAS CONCEPTIONIS BEATISSIMAE.

Ut vero honor Immaculatae Virginis augeatur, et erga hanc potentem ordinis nostri patronam devotio latius diffundatur, postulabimus a sanctissimo domino nostro papa, archi-confraternitatem hujus ipsius Immaculatae Deiparae Virginis, (quam fratres minores de observantia s. Francisci, eodem in templo pacis, ad praesepe Salvatoris, in urbe nostra instituent) approbari. Quae non solum equitibus inclyti ordinis hujus, sed omnibus Christi fidelibus utriusque sexus communis erit, more aliorum

in religionibus confraternitatum. Praefatae tamen confraternitatis sodales non equites, nulla ratione crucem, aut alia ordinis nostri insignia gestare praesument, sed imaginem duntaxat Virginis Infantis candidam ex auro fusilem, draconem pedibus calcantem, cum hac circumscriptione: Dignare me laudare te Virgo sacrata. *In his autem omnibus statutis et eorum articulis, punctis, clausulis et conditionibus, leges, jura reipublicae et nobilitatis regni, nec non magni ducatus Litvaniae immunitates et praerogativae, secundum veterem reipublicae consvetudinem, et patriae instituta sacrosancte observabuntur.*

URBANUS PP. VIII.

AD

PERPETUAM REI MEMORIAM.

Militantis ecclesiae regimini per abudantiam divinae gratiae, meritis licet imparibus praesidentes, inter praecipuas apostolicae servitutis curas, illam peculiari studio jugiter amplectimur, ut catholica religio ubique terrarum et gentium floreat, ac etiam piorum principum, aliorumque virorum genere et virtutibus praestantium, tanquam fidelium Christi athletarum, ope ac fortitudine magis in dies augeatur, ac propagetur, proindeque catholicorum principum in id tendentium vota, ad exauditionis gratiam libenter admittimus, prout salubriter in Domino videmus expedire. Siquidem dilectus filius, nobilis vir, Georgius Ossoliński, comes de Tęczyn, charissimi in Christo filii nostri Vladislai Poloniae et Sveciae regis illustris ad nos et sedem apostolicam orator, ejusdem Vladislai nomine regis, nobis nuper exponi fecit, quod ipse Vladislaus rex, pro avito suo catholicae religionis defendendae et propagandae studio, unum ordinem militarem sub titulo Immaculatae Virginis Deiparae, pro certo numero virorum, ex omni equestri ordine lectissimorum,

ad majorem Dei, ejusdemque beatissimae genitricis Virginis Mariae laudem et gloriam, ipsiusque catholicae religionis adversus ejus hostes defensionem et propagationem, modo et forma infrascriptis erexit et fundavit, cum statutis editis super hoc tenoris sequentis.

HIC RECENSETUR NATURA ORDINIS, ET DIPLOMA REGIS.

Cum autem (sicut eadem expositio subjungebat) dictus Georgius comes, plurimum cupiat erectionem et fundationem militiae hujusmodi, ac praeinserta statuta apostolicae nostrae confirmationis robore communiri, nobis praeterea Georgius praefatus dicti Vladislai regis nomine humiliter supplicari fecit, ut super praemissis opportune providere de benignitate apostolica dignaremur. Nos igitur pie laudabili ipsius Vladislai regis desiderio, quantum cum Domino possumus annuere, ipsumque Vladislaum regem, quem praecipuo paternae charitatis affectu complectimur, specialibus favoribus et gratiis prosequi volentes, hujusmodi supplicationibus inclinati, erectionem et fundationem ordinis praefati, ac praeinserta statuta hujusmodi, dummodo statuta sacro concilio tridentino, et aliis sacris canonibus, ac apostolicis constitutionibus non repugnent, et sine praejudicio jurium ordinariorum, apostolica authoritate tenore praesentium approbamus et confirmamus, illisque inviolabilis apostolicae firmitatis robur adicimus, et omnes ac singulos tam juris, quam facti defectus, si quid de super quomodo libet intervenerint, supplemus, decernentes praemissa omnia et singula valida, firma et efficacia fore, suos plenarios et integros effectus sortiri et obtinere, per quoscunque dicti ordinis militaris fratres, milites, et quasvis alias illius personas inviolabiter observari, sicque, nec non aliter per quoscunque judices ordinarios et delegatos, etiam causarum palatii apostolici auditores, ubique judicari et definiri debere, ac iritum et inane, si secus super his, a quoquam quavis authoritate scienter, vel ignoranter contigerit attentari, non obstantibus constitutionibus et ordinationibus

apostolicis, ac statutis et consvetudinibus, privilegiis quoque, indultis, et literis apostolicis, in contrarium praemissorum quomodolibet concessis, confirmatis et innovatis, quibus omnibus, et singulis illos, tenore praesentibus, pro plene et sufficienter expressis habentes, illis alias in suo robore permansuris, hac vice duntaxat, specialiter et expresse derogamus, caeterisque contrariis quibuscunque etc. Datt Romae apud S. Mariam majorem, sub annulo Piscatoris, die 5 Julii anno MDCXXXIV. Pontificatus nostri anno XI.

BULLA
OJCA Ś. URBANA VIII.
KTÓRĄ
OSSOLIŃSKIEGO
CZYNI
KSIĄŻĘCIEM
NA OSSOLINIE.

Romanus Pontifex, altissimi Regum regis, et dominantium Domini in terris vicesgerens, inter gravissimas curas, quibus assidue premitur, hanc quoque solicitudinem peculiaro studio suscipere consvevit, ut viri generis nobilitate et meritis praestantes, praesertim terras, et castra possidentes, castrorum hujusmodi intuitu, honoribus et titulis sua et sedis apostolicae benignitate decorentur, quo ipsi hoc beneficio devincti, et in devotione et fide erga eandem sedem sincere persistant, ac eorum exemplo alii ad similia praemia promerenda inducantur. Hinc est, quod nos, ut terra, seu oppidum de Ossolino cracovien. dioecesis, quae quod sicut accepimus, ad dilectum filium, nobilem virum, Georgium Ossoliński comitem de Tęnczyn, ac curiae regni Poloniae thasaurarium, nec non charissimi in Christo filii nostri, Vladislai Po-

loniae et Sveciae regis illustris, ad nos et sedem apostolicam oratorem spectat, digniori titulo decoretur, ac tam dicto Georgio, quam ejus haeredibus et successoribus quibuscunque, dictae terrae Ossolin in temporalibus dominis, meritorum tamen ipsius Georgii intuitu, dignitatum et honorum accessio fiat, opportune providere, ac eundem Georgium specialibus favoribus et gratiis prosequi volentes, et a quibusvis excommunicationis suspen. et interdicti, aliisque ecclesiasticis sententiis contra eum, et poenis a jure, vel causa latis, si quibus quomodolibet innodatus existit, ad effectum praesentium duntaxat consequendum, harum serie absolventes, et absolutum fore censentes. Supplicationibus nobis per dilectum filium nostrum, Franciscum S. Laurentii in Damaso diaconum, cardinalem Barberinum nuncupatum, s. r. e. vicecancellarium, nostrum secundum carnem ex fratre germano nepotem, super hoc humiliter porrectis, inclinati, apostolica authoritate, tenore praesentium, terram Ossolini praefatam, per ipsum Georgium, ut probatur, possessam, cum suo territorio, districtu, jurisdictione, dominio, vasallis, vasallagiis, locis, villis, terris, praediis, possessionibus, juribus, et pertinentiis universis, prout ad Georgium praepraefatum de jure legitime spectant, illorum omnium situationes, qualitates, quantitates, confines, denominationes, et veros annuos valores, ac familiae dicti Georgii titulos, praesentibus pro expressis habentes, in nobilem et antiquum ducatum, pro dicto Georgio, et de ejus familia, in terra hujusmodi, successoribus quibuscunque dictae terrae dominis, ita tamen, ut ex illis de praefata familia ille duntaxat hujusmodi ducatus titulo fruatur et gaudeat, qui pro tempore erit dominus praefati oppidi, seu terrae Ossolini, quae ducatus erectio facta sit, et censeatur cum omnibus et singulis privilegiis, exemptionibus, facultatibus, i immunitatibus, praerogativis praeminentiisque, antelationibus, favoribus, gratiis, indultis, et insignibus, aliis ducibus et quantum vicentiquis nobilis et illustribus de jure, usu, consuetudine, aut privilegio apostolico, seu imperiali, vel regali potestate, vel alias quomodolibet concessis et permissis, sine tamen alicujus praejudicio, apostolica authoritate tenore praesentium erigimus, et insti-

tuimus, in ducatum; nec non Georgium et successores praefatos ducis nominibus, titulis, dignitatibus, prerogativis et honoribus, insignimus et decoramus; nec non dictum Georgium, ejusque successores praefatos, ut supra terrae prafaetae duces creamus, facimus, constituimus, et deputamus, ac aliorum ducum etiam antiquorum numero et consortio favorabiliter aggregamus, ac de ducatu hujusmodi investimus, illique et illis, de more benedicimus. Insuper Georgio, ac ejus successoribus praefatis, quod in omnibus, et singulis, ac quibuscunque edictis, proclamationibus, sessionibus, processionibus, congregationibus conventibus, pompis, consiliis, caeterisque actibus publicis et privatis, tam in statu ecclesiastico, quam extra illum ubilibet gentium, ac etiam in quibuscunque locis, provinciis, regionibus, etiam transalpinis, et transmarinis, et in romani pontif. imperatorum, regum, ducum, vel quorumvis principum, et aliorum curiis, conspectibus et praesentiis Georgius, ejusque successores praefati, veri et indubitati duces sint, et habeantur, denominentur, reputentur, et censeantur, ipsique se tales appellare, nominare et inscribere, ac ab allis cum effectu haberi, teneri, reputari, et nominari facere, armaque et insignia, a similibus ducibus deferri solita etiam cum corona aurea gemmis ornata habere, et publice seu privatim, ubique deferre et gestare; nec non praefatis ac omnibus et singulis aliis ducum insigniis, titulis, gradibus, dignitatibus, privilegiis, immunitatibus, praerogativis, antelationibus, praeeminentiis, facultatibus, indultis, gratiis, jurisdictionibus, vassalagiis, et caeteris juribus, quibus alii veri duces quantumvis antiqui nobiles et illustres, tam pontificii, quam imperiales et regii de jure, consvetudine, privilegio, aut alias quomodolibet utuntur, potiuntur et gaudent, ac uti, potiri et gaudere possunt, et poterunt, quomodolibet in futurum, quae omnia etiamsi speciali nota digna essent, praesentibus pro expressis haberi volumus in omnibus et per omnia, non solum ad eorum instar, sed pariformiter, ac aeque principaliter, absque ulla prorsus differentia, uti, potiri, et gaudere, libere et licite possint et valeant, etiam absque ulla a nobis seu praefata sede habita, et obtenta licentia pariter conce-

dimus et indulgemus. Praeterea in virtute sanctae obedientiae, ac sub indignationis nostrae poena, praecipimus et mandamus dilectis filiis, nostro Hyppolito, sancti Angeli in foro Piscium diacono, cardinali Aldobrandino nuncupato moderno et pro tempore existenti, ejusdem S. R. E. camerario, et camerae apostolicae praesidentibus clericis, nec non quibuscunque legatis, etiam de latere, et nuntiis apostolicis, ubicunque locorum existentibus, ac etiam ejusdem ducatus universitatibus, habitatoribus, incolis, vassalis, et subditis, quatenus Hyppolitus videlicet cardinalis, et pro tempore camerarius, praesidentes et clerici, Georgium ejusque successores praefatos, uti veros duces honorent et agnoscant, ac ab aliis honorari, et ognosci faciant et mandent. Universitas vero, vasalli, atque incolae, et sub diti praefati, illis tanquam veris eorum ducibus, de caetero obedire, ac homagii et fidelitatis debitae, aliaque juramenta, servitia et jura, exhiberi solita, praestare et exhibere debeant. Ac demum hortamur omnes et singulos, imperiali, regali, ducali, marchionali, aut alia quacunque superioritate fungentes, ut Georgium, et alios praefatos, si opus sit ad ducatus honores, gradus et dignitates, aliaque praemissa ubique recipiant, et admitant: illisque in eo auxilium et favorem praestent, nec desuper a quoquam quavis quaesito colore aut praetextu directe vel indirecte molestari, perturbari, vel inquietari, permittant. Decernentes nihilominus propter mutationem et alterationem status, de simplici dominio terrae hujusmodi, ut supra in ducatum et alia praemissa, per nos ordinata, nullum omnino praejudicium, aut onus terrae praefatae, ejusque membris, annexis, pertinentiis, nec non Georgio, ejusque successoribus, universitati, incolis, habitatoribus, vasallis et subditis praefatis illatum, adjectum aut impositum, illorumque omnium privilegia, immunitates, facultates, gratias, investituras, si quae sint et concessiones, ac jura nullatenus imminuta, alterata, abrogata, aut quoquo modo aucta vel imminuta, nullamque jurisdictionem, imperium merum, aut mixtum, Georgio, et aliis hujusmodi, praeter ea, quae ante praesentem erectionem habebant, attributam, aut attributam censeri posse, sed salva et illaesa

semper fore, et esse, ac in suo robore permanere, et tantummodo novum titulum, novamque dignitatem, et honorem, adjecta et cumulata; nihil autem de ultimo statu et natura, in qua nuper ante praesentem nostram concessionem erant, detractum, aut imminutum esse, etc. Datum Romae apud S. Petrum sub annulo piscatoris, die XXIII Decembris. MDCXXXIII, pontificatus nostri anno XI, M. A. Meraldus.

DYPLOMA
FERDYNANDA II CESARZA,

KTÓREM NADAJE TYTUŁ

KSIAŻĄT OSSOLIŃSKIM.

Ferdinandus II. Divina favente Clementia Electus Romanorum Imperator semper Augustus, ac Germaniae, Hungariae, Bohemiae, Dalmatiae, Croatiae, Sclavoniae Rex, Archidux Austriae, Dux Burgundiae, Brabantiae, Styriae, Caryntiae, Carniolae, Marchio Moraviae, Dux Licemburgiae, ac superioris et inferioris Silesiae, Virtembergae, et Teckae, Princeps Sveviae, Comes Habspurgi, Tyrolis, Ferretis, Kyburgi, et Gorytiae, Landtgravius, Alsatiae, Marchio, S. Rom. Imp. Burgoviae ac superioris et inferioris Lusatiae Dominus, Marchiae Sclavonicae, Portus Naonis, et Salinarum.

Illustri sincere Nobis dilecto, Georgio Ossolinio Comiti in Tęczyn, Thesaurario Curiae Regni Pol. Capit. Bydgostien. Pilznen. Rycen. nec non Serenissimi Pol. et Sveciae Regis Vladislai Camerario intimo, et Legato ad Summum Pontificem, ac sedem Apostolicam Extraordinario, gratiam Nostram Caesaream et omne bonum.

Etsi nos pro innata nobis benignitate clementiaque summi, ac immortalis Dei, qui caelestis suae liberalitatis thesauros in universum hominum genus largissime effundit, exemplo, postquam ab ipsius divina majestate

ad majestatem hanc humanam et excelsi throni imperialis solium evecti sumus, hoc in primis curae habemus, ut munificentia nostra in quoscumque hominum ordines, quorum id virtus et fides merentur, amplissime extendatur exerceaturque. Omnino tamen decere existimamus, ut diligens et accurata habeatur ratio, quo praemia unicuique et honores, dignitatesque, pro cujusque meritis debito discrimine conferantur; ut scilicet unus ab altero, quibusdam quasi gradibus distingvatur et qui clariore loco nati, nobilitatem a majoribus acceptam, nobilibus et praeclaris actionibus, ac virtutum studiis, pro patria, pro principibus suis, pro repub. strenue laborando, magis magisque illustrant, ampliori honoris et dignitatis praeeminentia decorentur: sic enim ratio aequitatis et justitiae habetur, et reliqui mortales ad honestissimum virtutis et gloriae certamen pulcherrimis exemplis provocantur. Considerantes igitur Georgi Ossolini comes in Tęczyn, non jam antiquissimi generis decus et splendorem, quo majores tui, jam olim in regno Poloniae insigni cum nominis fama floruerint, semperque cum primoribus ejus regni familiis concertaverint, sed proprias dotes, ac virtutes tuas, quibus supra omnem tuorum modum, jam pridem terrarum orbi, ac imprimis nobis ipsis innotuisti, quippe qui ab illo jam tempore, quo positis in universitate archiducali civitatis nostrae graecensis, literarum fundamentis, ac jam tum praeclaris editis virtutum, ac ingenii documentis, eum deinde laudabilium studiorum tuorum cursum tenueris, ut tametsi in magno omnino, apud omnes honore, apud inclytos vero reges Poloniae et Sveciae, quondam serenissimum Sigismundum affinem nostrum charissimum felicis recordationis, eumque, qui nunc rerum feliciter potitur, serenissimum Vladislaum nepotem nostrum item charissimum in dignatione sis ac fueris: ob eam tamen prudentiam, rerumque gerendarum dexteritatem, ac alia praeclara dona tua, quae jam alias tum nupero ad summum pontificem, sanctamque sedem apostolicam, nomine dicti serenissimi regis tui, ac regni Poloniae, legati obito munere, praecipua cum laude tua demonstraris; non minus a nobis, quam communi omnium judicio, majoribus omnibus honoribus, ac dignitatibus

sustinendis, ac adimplendis idoneus judiceris. Benigne etiam perpendentes, singulare devotionis erga nos et sacrum romanum imperium, augustamque domum nostram Austriacam studium, quod inde a prima aetate praeteferre, ac comprobare dignosceris, confisique omnino, te ab illo laudabilium actionum tuarum cursu, non modo non recessurum, sed in posterum te ipsum quoque superaturum et exemplum posteris, quod imitentur relicturum esse. Hinc est quod te dignum judicavimus, in quem singulare, ac eximium quoddam munificentiae nostrae Augustalis documentum, quod tibi, ac toti posteritati tuae legitimae, perpetuo honori, ac ornamento esset, consecrandum statuerimus. Motu itaque proprio, ex certa nostra scientia, animo bene deliberato, ac sano principum, comitum, procerum, baronum, ac nostrorum et imperii sacri fidelium dilectorum, accedente consilio, eaque, qua fungimur caesarea potestatis et authoritatis plenitudine, in nomine Dei omnipotentis, quem principatuum, honorum et dignitatum fontem inexhaustum et primam scaturiginem agnoscimus, te illustrem Georgium Ossolinium comitem in Tęczyn, tuosque liberos, haeredes et descendentes legitimos, utriusque sexus, in veros sacri romani imperii principes et ad titulum, atque dignitatem principatus imperialis ereximus, exaltavimus, ac sublimavimus, aliorumque nostrorum et sacri imperii principum numero, caetui et consortio aggregavimus, prout per praesentes erigimus, exaltamus, sublimamus et aggregamus. Decernentes et hoc nostro caesareo edicto firmissime statuentes, ut post hac perpetuis futuris temporibus, supradicte illustris Georgi Ossolini, comes in Tęczyn, tuique haeredes, ac descendentes legitimi, virtute hujus nostrae erectionis, exaltationis, sublimationis et aggregationis, ab hac hora in perpetuum nominemini, nuncupemini et reputemini, tam in scriptis, quam viva voce, aut alias quotiescunque, seu quomodolibet vestrum mentio facienda erit, imperii sacri principes, salvis tamen et in statu permanentibus, antiquis et genuinis vestris titulis et dignitatibus per manus acceptis, utque tanquam imperii principes, proxime assideatis, aliis principibus, sacri imperii induti ac vestiti eorundem principum in solennibus usi-

tato amictu, et in actibus, ubi moris est, omnibusque et singulis honoribus, dignitatibus, praerogativis, exemptionibus, praeminentiis, libertatibus, juribus, privilegiis, insignibus gratiis, indultis regalibus, et aliis quibuscunque in judicio et extra in omnibus statutis, rebus et causis, tam spiritualibus, quam temporalibus, ecclesiasticis et prophanis sessionibus et alias ubique, et in locis omnibus gaudere, uti, ac frui debeatis ac possitis, quibus alii nostri, ac sacr. rom. imp. principes, per idem romanum imperium et ubique locorum et terrarum, in dandis et recipiendis juribus, conferendisque et suscipiendis feudis, et in aliis omnibus, ac singulis, ad illustrem statum et conditionem principum spectantibus, gaudent, utuntur, fruuntur et potiuntur, et hactenus gavisi, usi, ac potiti sunt, quomodolibet, consvetudine vel de jure. Praefati tamen serenissimi regis Poloniae juribus, ac superioritatibus semper illaesis et salvis. Quocirca serio et expresse mandamus universis, et singulis electoribus, aliisque sacri romani imperii principibus, ecclesiasticis et saecularibus, archi-episcopis, episcopis, ducibus, marchionibus, comitibus, baronibus, militibus, nobilibus et ignobilibus, clientibus et capitaneis, vicedominis, praefectis, magistratibus, procuratibus, officialibus, quaestoribus, civium magistris, judicibus, consulibus, heroaldis, caduceatoribus, civibus, municipiis et omnibus denique nostris et sacri romani imperii subditis et fidelibus dilectis, cujuscunque status, gradus, ordinis, dignitatis, aut praeeminentiae existant, ut te supradictum illustrem Georgium Ossolinium comitem in Tenczyn, dictosque tuos haeredes et descendentes legitimos, in infinitum, ex hoc tempore in futurum, ac perpetuo, pro principibus imperii reputent et honorent, vosque principes imperii nominent, dictisque privilegiis, juribus, insignibus, regalibus, praeeminentiis, exemptionibus, praerogativis, graciis et indultis, libere, pacifice et sine omni impedimento, ac molestatione, gaudere, uti, frui et potiri sinant, nec aliquo pacto in iis impediant, seu perturbent, sed potius tueantur, manuteneant, atque defendant, neque contrarium faciant, fierive quovis modo permittant. Quatenus nostram et sacri imperii indignationem gravissimam, et

quingentarum marcar. auri puri mulctam, pro dimidia imperiali fisco seu aerario nostro, pro reliqua vero parte injuriam passi, aut passorum usibus, toties quoties contraventum fuerit, omni spe veniae sublata, applicandam, evitare voluerint. Quod hocce diplomate nostro imperiali manu propria subscripto et bullae nostrae caesareae appensione munito testatum voluimus. Datum in civitate nostra Viennae, die 20 mensis Januarii. Anno Domini 1634, regnorum nostrorum romani 15, Hungarici 16, Bohemici vero 17.

FERDINANDUS.

Anselmus Casimirus
Archi-Episcopus moguntinus,
ut PH. a Stralendorf mp.

MOWY

Jerzego Ossolińskiego,

Kanclerza wielkiego koronnego,

Przekładania Józefa Maxymyliana

HRABI Z TĘCZYNA

Ossolińskiego.

Hic interim liber honori Agricolae soceri mei destinatus professione pietatis, aut laudatus erit, aut excusatus. Tacit in Vit. Agr. Cap. 1.

Dedykacya tłómacza.

NAJUKOCHAŃSZEMU OJCU!

Radbym ojcze kochany wypłacić ci się za łaski odebrane, których codziennie pomnażasz liczby. Z tego powodu składam u nóg twoich tych wychodzących z pod prasy arkuszów kilka. Równaż to długowi nadgroda? Dobroć twoja i umysł nie pozwolą ci tem mnie zagadnąć. Czując własną niezdolność, sam ją sobie wyrzucam. Atoli jakożkolwiek jest szczupły i niedojrzały niniejszy pracy mojej owoc, miła ci będzie wzmianka zacnego przodka, którego mi nieraz na przykład stawiałeś, zagrzewając, abym się za jego puszczał śladem. Nie ten to mój los. Bogdajbym osiągnął cnoty, któremi ty sam zaleciłeś cień ustronnego życia!

PRZEDMOWA TŁÓMACZA.

Wymowę Jerzego Ossolińskiego obficie zalecają Fredro, Starowolski, Rudawski, Potocki, Pastoryusz i inni. Sława jej jeszcze w kraju kwitnie dawnością niezatarta. Podstolego autor, którego wyrok dziełom dowcipu może naznaczać cenę w wybrakowanej bibliotece, z Sokołowskiego mowami pomieścił i te. Potomności dla nich szacunek słusznie wypływa z tego, który u swojego wieku znalazły.

Ani mi tajno, ani chcę taić, że przecież nie są zupełnie od przywar wolnemi. Ów mąż nieśmiertelny, któremu mądry król na złocie wyrytym przyznał napisem, że się rozumnie (zapewne nie tylko o polityce, ale i o literaturze krajowej) myśleć odważył [1]), gani w nich nadętość stylu, częste używanie niewłaściwych oraz rzecz przeważających wyrazów, wymuszone igraszki ze słów, błahe do ich obojętnego znaczenia, niekiedy do herbów lub imion przymówki. Te prawdziwe wady raczej wiekowi, w którym żył Jerzy, niżeli jemu samemu przyczytane być mają, ani powinny mu ujmować wziętości, zwłaszcza, gdy je ogniem, płynnością, mocą, słodyczą, ozdobą wymowy [2]) hojnie okupił. Pod tę porę świeciły jeszcze krajowi nauki, wszakże ów złotych lat Zygmuntowskich wyborny smak już był zgasł, a zgasł równie w Polsce jako i w całej Europie. Tej przywrócił go Ludwik XIV, w ojczyznie zaś wskrzesza go Stanisław August.

Pisze się dla potomności, mówi się do żyjących. Ossoliński czy to w poselstwach za granicą, czy to w kraju na sejmach, musiał tym dogadzać, których mu przekonać, albo ująć należało. Aczkolwiek piękność w każdym gatunku, ma pewne i nieodmienne przymioty, z których zbioru nawet wynika, nie przeszkodziło to bynajmniej różnym umysłom i czasom w przeciwne przenosić ją wady. Owe olbrzymie gotyckiej budowli gmachy, obładowane niezgrabnemi lalkami, upstrzóne mnostwem niekształtnych ozdób, które nas dziś szczególnie cechą starożytności i niezmiernym ogromem zadziwiają, były niegdyś powabnym dla zwiedzionego oka widokiem. Nie ten się z uprzedzeniem wieku drażnić powinien, albo upodobaniu jego wzręcz się przeciwić, który szuka przychylności ludzkiej i od niej zawisł. Inaczej wyobrażajmy sobie literata w ustronnym cieniu na rozkrzewienie nauk pracującego, a dopiero od oświeconej

---

[1]) Stanisław Konarski w księdze *de vitiis corruptae eloquentiae.*

[2]) Przyznaje te przymioty wymowie Ossolińskiego Starowolski, *de Claris Oratoribus Sarmatiae.*

potomności, którą tworzy, czekającego nadgrody: inaczej czynnego polityka, który nauk używa tylko za narzędzie; którego usiłowań skutek od obecnej zależy chwili.

Jak wiele wymowa Ossolińskiego wszędzie popłacała i jak mu torowała drogę do pomyślnego kończenia spraw wielkiej wagi, znać to nie z jednej okoliczności w historyi życia jego przytoczonej. Mowa którą od naszego Zygmunta III do Jakóba VI w Szkocyi, I w wielkiej Brytanii króla poselstwo odprawił, tak się owemu monarsze podobała, że nieodwłocznie żądał mieć jej kopią, a tak wielką ciekawość w Londynie sprawiła, że wnet pokazała się drukowaną w łacińskim, angielskim, francuskim, niemieckim języku, i że jeden księgarz w jednym dniu wyprzedał jej kilka tysięcy exemplarzów [1]. W tym samym zamiarze, w którym Ossoliński jeździł do Anglii, to jest dla zaciągnienia posiłków przeciw Osmanowi sułtanowi tureckiemu, grożącemu całą potęgą wycieńczonej Polsce, kosztami wojny moskiewskiej i klęską hetmana Żółkiewskiego pod Cekorą osłabionej, rozesłani też byli inni posłowie do przedniejszych dworów chrześciańskich, atoli jednak jemu samemu tylko powiodło się, wszystkich próśb otrzymać skutek [2].

Urban VIII, ów to naśladowca Leona X w szacunku nauk, a przewyższający go biegłością w nich, wsławiony u nas nieśmiertelnemi rymami Sarbiewskiego, pod tę porę stolicę apostolską zasiadał, kiedy Władysław IV na tron ojczysty wstąpił. Do niego sławne swoje poselstwo odbył Jerzy Ossoliński, nie tylko dla oddania zwykłego od nowo obranego monarchy posłuszeństwa, ale nadto w sprawach nie małej wagi. Przepych, z którym do Rzymu wjechał, podobał się łakomym Włochom; dowcip obfitą umiejętnością ozdobny, znalazł u uczonych szacunek. Wiadomo jak wspaniale odstręczył najemnego bakalarza, który mu przedawał mowę przez

---

[1]) Obacz życie Jerzego Ossolińskiego.

[2]) Ob. tamże.

siebie napisaną. Nie znajduję wprawdzie tej szczególności w historyi życia jego, wytknął ją atoli on sam dosyć jaśnie w mowie [1]) przed papieżem, którą poważnie naród swój wychwalił, i położone w siłach własnych zaufanie usprawiedliwił. Po wysłuchanej tej mowie rzekł ojciec święty: Cycero by lepiej nie powiedział [2]). Chociaż wyraz ten poczytany być powinien za zwykłe w pierwszym zapędzie szacunku hasło, do umiarkowania przy roztrząśnieniu; „to jednak pewna (są słowa dziejopisa historyi życia jego) iż owa sławna mowa, przystósowana do stylu w Rzymie pod on czas panującego, bardziej jeszcze wszystkich zadziwiła, niż wjazdu wspaniałość."

Większe i obfitsze tenże uczony autor daje pochwały innej mowie Ossolińskiego, już kanclerza wielkiego koronnego, mianej na sejmie 1646. Obrotem szybszym od biegu straszliwym miotłom niebieskim przyznanego, rok 1592 zgryźliwy niegdyś dla Zygmunta III, a nieraz dawniej i później widziany, w tym się był na udręczenie Władysława IV odnowił. Król wielkomyślny za nieuczciwy haracz poczytując sojuszami warowane Tatarom podarunki, wziął pochop z wrzącej między Wenetami a Turkami wojny do wyłamania się z pod ich jarzma; żeby mu zaś bądź naród, bądź nieprzyjaciel nie przeszkodził, jednemu się tylko Stanisławowi Koniecpolskiemu hetmanowi wielkiemu koronnemu zamysłu zwierzył. Wnet jednak odkryły go liczne zaciągi, a nawet opaczne i złośliwe wznieciły mniemania. Senatorowie krakowscy z prymasem najpierwsi zaczęli przekładać królowi, że mu *pacta conventa* broniły podnosić wojny bez wiedzy stanów. Po długich odwłokach przyszło nakoniec do zwołania sejmu. Zjechali się nań senatorowie (odtąd powieść żywcem wzięta z dzieła J. ks. Franciszka Bohomolca niedawno zmarłego z uszczerbkiem nauk) „mając głowy nabite wielorakiem na króla podejrzeniem.

---

[1]) „Nie zaciągamy mistrzów szkolnych za tłómaczów, łacińskiej wymowy dobrze świadomi."

[2]) *Evehardus Wassembergius de rebus gestis Vladislai IV parte II* na początku.

I wielu było tak nierostropnych, którzy mniemali, iż zaciągi królewskie do tego celu zmierzały, aby zniósłszy wolność, mógł szlachtę w chłopów, a chłopów w szlachtę obrócić. Wszakże przerzadziły się te chmury burzą grożące królowi, po tej mowie, którą przy podaniu od tronu propozycyi miał kanclerz Ossoliński, usprawiedliwiając królewskie postępki. Gruntowniejszej w tej tak delikatnej okoliczności nigdy nie czytałem. Słuchali jej wszyscy z podziwieniem i łagodniejsze myśli brać poczęli. Tak się ona podtenczas podobała, że Joachim Pastoryusz de Hirtemberg dostawszy jej, przełożoną na język łaciński w swojej historyi pod tytułem: *Florus Polonicus*, dla wiecznej pamiątki umieścił."

W tym razie odnowił Jerzy przykład ojca swojego Zbigniewa wojewody sandomirskiego, który na sejmie inkwizycyi przy Zygmuncie, nawet przeciw wielkiemu Zamojskiemu powinowatemu swemu gorliwie obstawał. Powtórzył zaś dowód własnej ku Władysławowi wierności, już okazanej przed sześcią laty, kiedy na sejmie 1640 podejrzeniem ku rzeczonemu królowi i prywatą zaprzątnione umysły, przekładaniem niebezpieczeństwa z wiszącej nad Polską tureckiej wojny obudził i do myślenia o obronie zapalił. Sam król tej jego mowie skutek sejmu pomyślny przypisywał.

Jeżeli w sądzeniu o wymowie Ossolińskiego wzgląd na smak tamtego wieku jest sprawiedliwy, należy jeszcze zastanowić się z takąż uwagą i nad samą treścią mów jego. Nie znosi żadnego obciosu to prawidło, że chcący dać niemylną kreskę o kim, w te czasy, w ten kraj, między tych ludzi myślą powinien przenieść się, kiedy, gdzie, z którymi ów żył. Od bitwy pod Cekorą, aż do nas, wszystko się odmieniło; czas po nas inne jeszcze odmiany sprawi. Turczyn niebył tem, czem jest dzisiaj; podbijał on jednę część Europy, trwożył resztę. Skoro Dniestr lub Dunaj przebywał, drżało wszystko, truchlały nawet zamorskie mocarstwa. Rozumiano albowiem, iż łakomstwo jego żadnych granic nie ma, ani się popędliwemu męstwu nic nie oprze. Okropny ucisk narodów, na które z zawojem jarzmo wkładał; ochyda, w której zostawał Alkoran pełny bezeceństw, bluźnierstw,

bałamuctw, posądzony o gorsze; dzikość najezdców na gwałcenie płci, na hańbienie świątości chrześciańskich, na mordy, pożogi, łupiestwa wyuzdana, tak straszny i przerażający wystawiały obraz, że wielkie nieszczęście zdawało się być już i bliskiem. Ztąd Chrześcian na Muzułmanów sprzysięgi często wznawiane, niekiedy umówione, nigdy nie wykonane, biorące zaś imie od owych sławnych, nierostropnych, a zatem nieszczęśliwych przeciwko Saracenom krzyżowych wojen. Ztąd pochodziło jeszcze obrzydzenie, ztąd nienawiść na tych, którzy się z Portą wiązali i u niej szukali posiłków. Nie jest potrzeba, ażebym tu wspomniał, jak niegdyś pożytecznie czernił Franciszka I Karol V, z powodu zawartego z Solimanem przymierza, które interes wspólny państw obu skojarzył.

Mógł więc nasz kanclerz jednym tchem przepędzać Turków przez ziemię, przez morza, przez wszystkie natury, sztuki i polityczne zawady; mógł straszyć, że ten niepohamowany wylew barbarzyńców wszystko pobuirzy, obali, zniszczy, pochłonie; mógł przedzielonemu królestwy, oblanemu morzem Anglikowi wróżyć, iż wszczęty pod Kamieńcem pożar, wnet Londynu dosięgnie. Bojaźń wszędzie rozszerzona tureckiego bułatu, bojaźń mówię, która płodzi, pomnaża, przybliża niebezpieczeństwa, sprawowała, że i tego, czem grożono od Turczyna, i tego czem nie grożono, lękano się. Mówił o nim nasz poseł, tak jak o nim myślano, może nawet brał pochop z rozumienia i przekonania powszechnego. Nie sądzę także, by z obrębów przyzwoitości podług owych czasów wykroczył, gdy odpadłych od jedności kościoła i zbuntowanych przeciwko dziedzicznemu monarsze Szwedów, lwami zdziczałemi przed papieżem mianował. Jakichże wówczas nazwisk na różnowierców z Watykanu nie rzucano! Krom tych wszystkich drapieżnych potwór, które piaszczyste Afryki odłogi, lub głuche Azyi karmią knieje, wyszukiwano w mitologicznych baśniach lub apokaliptycznej allegoryi straszydeł najokropniejszych, dla przyobleczenia w ich postać nieprzyjaciół prawowierności. Nie oszczędzały sobie uszczypliwych nazwisk obydwie strony, aż do naszego oświeceńszego za powodem ludzkość kochających monarchów wieku.

Już też kolej o własnem tłómaczeniu coś powiedzieć. Pamiętałem o tem dobrze, że te mowy z łacińskiego na polski, nie na inszy język przenieść umyśliłem. Należało mi zaiste pilnie przestrzegać zamierzonego celu, żebym go za ubitym gościńcem nie uchybił. Niestety! Jużże nasz język ma temu losowi popaść, który obalił rzeczpospolitą? Ziściż się wiernie smutne proroctwo Zawądzkiego [1]), że nawet mowy polskiej śladu nie zostanie? Ginie ona od ciosów rodowitego pióra. Kona w Polaków ustach Polszczyzna, ów to język wspaniały, ozdobny, dosadny w pismach Skargi, Opalińskiego, Górnickiego; miły, czuły, poruszający u Kochanowskich, Symonidesów, Twardowskich, Chrościńskich. Lęgnie się z ostatków jego gwar jakiś niewyrozumiany, nikczemny, niebrzmiący. Ci wszechmocnie nowe stwarzają słowa, owi samowładnie szlachcą [2]) postronne, jedni tok dziki, drudzy dają mowie krój cudzoziemski. O którąż dziś

---

[1]) *In Historia Arcana.* Przytoczył to w swojem prawdziwie wymownem i obywatelskiem sejmowem kazaniu J. ks. Wyrwicz opat hebdowski. Czyje serce czuło kiedy moc wdzięczności, ten uzna, że nie mogłem wspomnieć oziębłą wzmianką zacnego i uczonego męża, któremu z wielu innymi winienem wychowanie moje, winienem i te jakieśkolwiek początki nauk, ożywiające dalszą ochotę. Zakrywały spokojnego ustronia ściany, co on dla nas czynił, co pragnął przez nas dla ojczyzny uczynić. Pokazował nam drogę do umiejętności przykładem swoim, tymże i cnotę nam zalecał. Niezdolni jeszcze przez wiek znać się na cenie jak tej, tak tamtej, oraz czuć ich powabów, kochaliśmy je i szacowali, bośmy go kochali i poważali. Przenikał on każdego umysł, brał skłonność każdego za nieomylny znak sposobności, rozniecał ją, oświecał, kierował; pełnił zgoła nietylko dozorcy nauczycielów, ale nauczyciela nawet przykre trudy. Tą przyjaźnią, którą mnie i dotąd zaszczyca, tak powiększa obowiązków moich, że ich ani przyzwoicie, ani zupełnie na tej lekkiej i szczupłej ćwiartce umieścić nie zdołam.

[2]) M. Pomponiusz Marcellus zganił w jednej mowie Tyberyusza pewne słowo nie łacińskie. Podchlebca Kapito gdy go już przekonać nie mógł, rzekł, iż lubo zagraniczne, stało się rzymskiem, wychodząc z ust rzymskiego cesarza. Bynajmniej, odpowiedział żwawo Pomponiusz

ojczystą księgę nie wypadnie się spytać, iżali jest po polsku pisana? Jeden tylko Tacyt równie wspaniale w sarmackim kontuszu wydaje się, jak w todze rzymskiej jaśniał. Łagodne i wdzięczne dzieła książęcia biskupa warmińskiego, tudzież wiersz gładki, snadny i czysty w tłómaczeniu kościoła knidejskiego, powinnyby przekonać, iż słowa polskie jakowąś mniemaną chropowacizną, nawet miękkich warg nie zadrasną. Historya narodu polskiego, jako jest pierwszą godną bohaterskich [1]) dzieł przodków naszych, tak bogdajby nie była najwspanialszą, ale jednak ostatnią ich języka pąmiątką. Do tych, z wydawcą życia Ossolińskiego prawdziwie i stylem i duchem polskim pisanego, kilku innych, którym chyba zazdrość mogłaby winnej ujmować chwały, przyłączywszy, żałować przyjdzie, czemu też gdzie nad brzegami Wisły nie znajduje się owa sławna i niegdyś ludna u Ronu szkoła, o której wspomina *Juvenalis* [2]). Może tam i mnie padłoby powędrować. Szedłbym nie wstydząc się ani chęci, ani ufności, nawet szedłbym jeszcze i bez rozpaczy. Jako się albowiem zawsze o to staram, abym ojczystego języka z wykwintu i umyślnie nie siekał, nie kaleczył, tak cieszyłbym się sprawiedliwą przy ochocie nadzieją, że przecież kiedyżkolwiek nim pisać potrafię.

---

w oczy samemu Tyberyuszowi: Możesz cesarzu obywatelstwem obdarzać ludzi, nie możesz obdarzać słów. *Tu Cesar civitatem dare potes hominibus, verbis non potes. Svetonius de Illustribus Gramaticis. cap. 23.*

1) *Facta dictis aequata. Salus.*

2) *Palleat ut* . . . .

Lugdunensem rhetor dicturus ad Aram. Sat. I.

W którymsik przypisku do Tacyta szersze objaśnienie o tej szkole znajdziesz.

MOWA I.

DO

JAKÓBA I. KRÓLA ANGIELSKIEGO,

MIANA

w pałacu westminsterskim

roku 1621, ostatniego marca.

Już też Ottoman aż dotąd utajony jad wywarł, i złożywszy obłudnej przyjaźni maszkarę, powszechna barbarzyństwa wściekłość na Polskę, przedmurze świata chrześciańskiego najwalniejsze, niehamowną targnie się zajadłością. Grzmią wojennem przygotowaniem krainy wschodnie, ładują się okrętami morza, łączy się z Europą Azya, i co tylko ma sił Afryka, te wszystkie uzbraja na zgubę naszą. Do społeczeństwa tak ogromnej wojny piszą się Tatarzy imienia polskiego nieprzyjaciele rodowici, Multanie z Wołoszą przystępują, Serbi, Bulgarowie, Bośniacy, Illirykowie, Trakowie, Epiroci, i co tylko gdzie dzikich znajduje się narodów, te wszystkie gwałtem, nadgrodą, obietnicą, nadzieją zdobyczy, lub zemsty żądzą przymuszone, pociągnione, pobudzone, zapalone, przeciwko nam tłumem powstawają. Już niedawno poprzedził krwawą wojnę okropny zadatek; pochłonęły już pierwszą posokę wołoskie stepy, kędy wiarołomny nieprzyjaciel na dawne i teraźniejsze, przysięgą

najuroczystszą stwierdzone przymierza niepamiętny, nieprzeliczonemi hordami pana mojego dzierżawy najeżdżający, zastawioną sobie szczupłą wprawdzie, lecz bitną rycerstwa garstkę, z niezmiernym chrześciańskiej rzpltej uszczerbkiem zgładził i potłumił. Wiele z tego zwycięstwa serca przyrosło barbarzyńcom, którzy tak pomyślnym zzuchwaleni początkiem, całą już Europę nadzieją ozionęli, przyszedłszy do tego dumy zapamiętałej, czyli szaleństwa kresu, że sobie wbrew nawet przeznaczeniu Najwyższego, imie nasze zniszczyć, wytępić, wykorzenić obiecują.

Tak wielkiem, nietylko państwa własnego, ale całego chrześciaństwa wzruszony niebezpieczeństwem, najjaśniejszy król jmć pan mój miłościwy, o wiszącej burzy wszystkich monarchów przestrzedz, a osobliwie waszej królewskiej mości bez odwłoki i najpierwej donieść postanowił. Wszakże taka waszej królewskiej mości jest przezorność, taka o powszechne chrześciaństwa dobro pieczołowitość, że tych samych uprzedza nawet, do których przez czasu lub miejsca bliskość najbardziej niebezpieczeństwa ściągają się. Uprzedziłeś wasza królewska mość i niniejsze króla mojego poselstwo, a o co nam dopiero twojego majestatu upraszać należało, to już uczyniłeś, nieprzyjacielowi donieść rozkazawszy, że króla mojego jesteś sprzymierzeńcem, ani mu w żadnym razie pomocy nie odmówisz. Wczem najjaśniejszy pan mój uznaje prawdziwie wysoki, prawdziwie królewski, prawdziwie chrześciański waszej królewskiej mci umysł, uznaje braterskie do siebie przywiązanie, które najuprzejmiejszego serca oświadczeniem teraz odwdzięczając, z tem się przed całym ogłasza światem, iż nie się tak ciężkiego, nic tak trudnego, niebezpiecznego nie może znaleść, na coby się dla waszej królewskiej mci wzajemnie nie odważył, i chętnie nie poświęcił. O! gdyby wspaniały waszej królewskiej mci przykład wzbudził innych chrześciańskich monarchów, żeby raczej tak chwalebnemi dzielić się trudami przedsięwzięli, niżeli gnuśnem i spokojnem okiem na cudze szkody poglądali, aż zaniedbawszy sąsiada, siebie w równej przepaści pogrążą! Co że tak pospolicie przytrafiać się zwykło jeżeli ich

jeszcze wyrok na zgubę własną nie zaćmił, niechaj wierzą przestrzeżeni przykładem naszym, których dziś zapomniana Grecya, opuszczone Węgry, na podobne ciosy kolejno narażają. My wprawdzie los, jaki nam zdarzą nieba, mężnym umysłem ponieść gotowiśmy, wznawiając wierność Saguntu, statek Tyryjczyków i inne, jeżeli się nad te nieprzełamanego męstwa znajdują przewagi znakomitsze. Wreszcie sąsiedzi nasi niechaj zawczasu obmyślają, jakim się mają sposobem zahartować na podobnych, albo bodaj mnie własne omyliło przeczucie, cięższych, a cięższych szwanków ponoszenie. Ani niechaj na tem mniemaniu polegają, że łakomy tyran, którego skromne Sarmatów słobody do tak sromotnego przywiodły wiarołomstwa, świątobliwiej z tymi zachowa sąsiedztwa prawa i umówione sojusze, na których kwitnące handlem, pyszne bogactwy, ozdobne wspaniałemi gmachami, rozległe miasta, czuwa od dawności. Nie odstraszy to zapewne, ale zwabi; nie ugasi, ale rozżarzy pragnienie szkaradną zbrodnią nabycia cudzych włości.

I któżże nie widzi, że na to jedno godzi dzisiejszy tyran, o czem wiadomo że przodkowie jego przez długi czasu radzili przeciąg, aby na wszystke strony Europy otwartą, płodną w zboża wszelakie ziarno, we wszelakie potrzeby do opatrzenia i uzbrojenia floty obfitującą krainę zagarnąwszy, otworzył wojskom nieprzeliczonym bogate szpichrze, oporządził okrętów niezmierne mnóstwo, któremiby się mógł przedrzeć na Ocean, baltycką odnogę shołdowawszy, żeby tak dwoma flotami, niby skrzydłami ścisnął i udręczył Europę; siły zaś lądowe przez rozłożyste równiny od Polski do Niemiec wysypał, ktorędy idącego, bystre nie zatrzymają rzeki, ani opóźnią żadnych gór wąwozy. To w chytrym umyśle Soliman ważył, toż samo następcy jego knowali, i rzecz pewna, że od takowych układów wykonania nie co inszego onych odstraszyło, tylko to, że przeglądali, jako wszyscy chrześcianie spikną się na obronę tego królestwa, od którego całości powszechne Europy zawisło bezpieczeństwo. Jakoż wówczas na dwóch wielkomyślnych monarchach nie zbywało, którzyby chętniej na szanc i uszczerbek państwa i własne podali życia,

niżeli sąsiada w ostatniej toni opuścili. Tego, niestety! wielu w naszym nie wyrozumiewają wieku, niektórzy zaniedbali, a nad czem jeszcze potrzeba rzewniej ubolewać, na powszechną wszystkichże zgubę, niewiernego imienia Chrystusowego nieprzyjaciela, niegodni chrześciańskiego nazwiska, nad samychże barbarzyńców brzydsi, dobrowolnie przyzywają.

Jednym się tobą najjaśniejszy królu nasze dzisiejsze czasy zaszczycają, któryś głęboką przezornością uznał i osądził, że przez Polskę zamach on czyni na całą Europę, której niebezpieczeństwo do wszystkiego ściąga się chrześciaństwa. Po wojnie wojnę wzniecać, i królestwami królestwa dopełniać, pospolity to jest zwyczaj Ottomanów, którzy na Azyi, Afryce, i większej Europy części nie przestają, ostatek ziemi na łup bezdennemu łakomstwu, z przepisu drapieżnej wiary przeznaczają. To wszystko w szczególności przeniknąłeś miłościwy królu, przez co tę chwałę osiągnąłeś, że gdy inni uwodzą się z obojętnemi myślami monarchowie, sameś to i przejrzał i obrał, co jest najpożyteczniejszego rzeczypospolitej chrześciańskiej, dałeś oraz przykład drugim, aby za twoim powodem, póki jeszcze można, wzajemnemi posiłkami, wspólną pomocą zawściągać wyuzdaną dzikiego nieprzyjaciela rozpustę, którego moc przez wewnętrzne ich kłótnie tak urosła.

Kończ więc jakoś zaczął niezwyciężony monarchò, a wzywającej twojej pomocy Polszcze, tę podaj prawicę niezwalczoną, którą wsławia oręż, kieruje pobożność. Zowiesz się obrońcą wiary, zabiegajże, aby ona nam z tobą wspólna, zmazy i krzywdy nie odnosiła od bluźnierców. Naśladuj przodków twoich, którym nie ciężko było po własnych jamach i łożyskach śledzić i płoszyć barbarzyńców, roznosząc aż do ostatnich Syryi granic sławę imienia brytańskiego. Masz wasza królewska mość obficie w rozległych państwach swoich to wszystko, co do wojowania i ukrócenia sił potężnego nieprzyjaciela przynależy: liczbę panów, mnóstwo ludu, dostatek wszelkiego gatunku rynsztunków. Nie dopuszczaj wasza królewska mość, żeby w mężnym boju wyćwiczeni Anglicy, dzielni Szkotowie, waleczni Hibernowie, na króla

sprzymierzonego niebezpieczeństwo, i przyjaznego narodu szwanki poglądać mieli w bezczynności, a rozszerzonego pożaru w swoim raczej domu gnuśnie doczekiwać, niżeli w cudzym wszczynający się chwalebnie ugasić. Ratując obcego, własną gruntować całość, i nietylko na obecne zapatrować się losy, ale i uprzedzać następujące przygody, będzie to twojej wielki monarcho wsławionej mądrości, będzie to i wspaniałości dziełem, które zadziwi obadwa światy, którego późna uwielbiać potomność, a zachowana Polska szanować nie przestanie. Najjaśniejszy zaś król mój, jako teraz szczególne do siebie przywiązanie, najwdzięczniejszym umysłem przyjmuje, tak w przyszłym czasie tym się waszej królewskiéj mci pokaże przyjacielem, który z serca sprzyjając pomyślnym powodzeniom, na przeciwne w każdym razie, jako na własne swoje nie będzie obojętnym.

MOWA II.

DO

URBANA VIII. PAPIEŻA

przy oddaniu posłuszeństwa imieniem

WŁADYSŁAWA IV.

MIANA

NA WATYKANIE

dnia 6 grudnia, roku 1633.

Przybywa znowu do Rzymu najświętszy ojcze, Władysław mój monarcha, który jako niegdyś barbarzyńskiemi ozdobny wawrzynami przykląkł u nóg twoich, tak dzisiaj troistą uwieńczony koroną, przezemnie posła swo-

jego przed tą apostolską stolicą najpokorniej na kolana upada. Władysław mówię polski i szwedzki król, a wielki moskiewski książę, który wprzód królów i królestw pokonał tyranów, nim sam królować zaczął; który po odniesionych zwycięstwach bez okazałości zwycięzcy do Rzymu wjechał, pobożne modły i nóg papieskich ucałowanie, nad wszelkie tryumfy przekładając; który gdy widzianym i znanym być niechciał, całego miasta i świata obrócił na siebie oczy; który granice władzy twojej między Tybrem i Renem zamknięte za Dniestr, dalej nawet i za Dniepr niezwalczoną prawicą przeciągnął; który naostatek Konstantyna darowizny grecki zapis odszczepieńcom z pysznego skarbu wydarł, i niejako wojował za rzymskiego papieża, gdy mu nieprzyjacielskim łupem Rzym upewnił.

O takim i tak wielkim monarsze, a tobie ojcze święty, nie w zawiciach niemowlęcych, ale na stopniu najwyższym zapracowanej sławy, nie z powieści, ale z widzenia i przyjaźni dobrze znajomym, cobym miał na tym tu świata całego najokazalszym powiedzieć placu, wcale a wcale nie znajduję. Już albowiem głębokiem przenikniniem twojem wszystkie jego cnoty przejrzałeś, roztrząsnąłeś, a doskonale znajome za zgodne do piastowania berła wolnego narodu osądziwszy, jednego Władysława, niezbyt dawno, jako najzdolniejszego do panowania Polakom publicznem podałeś zaleceniem. Do tego więc raczej nakłaniam mowę, abym pokazał, które i jakie narody z sobą razem król nasz tobie poddaje, i świętej twej stolicy. Co zabieram się wykonywać pełen nadziei, że ojcze najświętszy sprzyjać będziesz ojcowską przychylnością chwalebnym najmłodszego syna usilnościom: zwyczajnie albowiem rodzice, z tych się dzieł cieszą najbardziej, których świeżo, czy życia, czy sławy płodem, wydają na świat.

Co tylko więc narodów okrywa północ, cokolwiek Europy od karpackich gór do kaspijskiego morza, od lodowatego Oceanu do euxyńskiej rozciąga się odnogi, to wszystko z przyklękającym Władysławem, przed twoim ściele się majestatem. Wszystkie te bowiem narody, albo go za króla wolnemi obrały głosy, albo choć

zbuntowane, do niego należą prawem dziedzictwa, albo orężem shołdowane, za pana go uznawają. Wszakże słusznie najprzedniejsze miejsce korona polska otrzymuje, która jako monarchom swym podlega dobrowolnie, tak żadnym gwałtem, żadną nieprzymuszona bojaźnią, wiarę szanuje świątobliwie. Polska nasza, ona to owa Sarmacya, rzymskim orężom niedostępna, rzymskiej poddana wierze, tylu niegdyś matka pogańskich zabobonów, dziś Boga jednego sługa; Polska mówię strzegąca wolności nadewszystko, żadnem nigdy nie obarczona jarzmem, zawsze rzymskim papieżom i stolicy apostolskiej najpodleglejsza; Polska, która sama nie rodzi poczwar, z której żadne niedowiarstwo, żadne nie wyszło odszczepieństwo. Zaiste jeżeli nawet trafi się kiedy, iż niektórzy sąsiedzką przyjmą zarazę, ci surowem praw ukaraniem i wiecznej niesławy piątnem odcinają się od pozostałej szlachty społeczności. Kto tylko za Władysława Jagiełły postanowione, całego narodu podług trybu ojczystego stwierdzone zezwoleniem, przeczyta prawo, wyzna nieochybnie, iż żadnego soboru klątew srożej kacerstwa nie zgromiła. Lubo zaś niegodziwościom czasu i braterskiej miłości folgować zdajemy się, prawa jednak znieść nie dopuściliśmy nigdy, ani też nie dopuścim, jawnym dowodem potomności okazując, że ojczyzny i ustaw naszych trwałość, na całości wiary zasadzamy. W tym nawet niedawnym żałosnym rzeczypospolitej stanie, gdyśmy Zygmunta króla, żywy pobożności i religii obraz, z ziemskiego do górnych mieszkań zabranego rzewliwie opłakali, widziałbyś ojcze święty wpośrzód walnego sejmu senat i stan rycerski nie tak troskliwy o ubezpieczenie powszechnej ojczyzny, nie tak zatrudniony nowego pana obieraniem, jako walczący przeciw współziomkom kacerstwem zarażonym. Biskupów staraniu, świeckich gorliwość panów wyrównała i pozyskała tak od nich, jako i od twojego apostolskiego posła, publiczne dziękczynienie. Wrodzona zaiste miłość wiary Polakom. Ztąd pochodzi owo poszanowanie biskupów, które im pierwszych w senacie krzeseł ustąpiło, i na nich zdało najprzedniejsze części rzeczypospolitej sprawowania. Zamilczę rozrzutną iż tak rzekę hoj-

ność na wystawienie i ozdobę kościelnych gmachów, pomijam gorące nabożeństwo; to nam świat cały bez sprzeczki już przyznaje. Umysłu zaś narodowego wielkość i ztąd poznać można, że od tylu wieków przeciw dzikim i okrutnym imienia chrześciańskiego nieprzyjacielom pızednią straż trzymając, nie opuszczamy stanowiska. Ottomańskie hordy, które tyle wojsk potężnych, tyle miast obronnych zniosły, tyle ciasnych wąwozów przełamały, tyle bystrych rzek przebyły, tyle chrześciańskich pułków starły, gołemi piersiami Polacy zatrzymując, nie dopuszczają im przedrzeć się na swoje rozłożyste pola. Scytyjską zajadłość, że się tu i owdzie po całej Europie nie rozlewa, naszej rzeczypospolitej prowincye zawściągają. Moskala, imieniem tylko chrześciana, rzeczą samą i obyczajami od wszystkich brzydszego barbarzyńców, wielekroć zwyciężyliśmy, pognębili, a nakoniec część owego kraju najcelniejszą w prowincyą zamienili. Te to są dzieła walecznego Sarmatów, śmiem powiedzieć wcale rzymskiego męstwa. Już albowiem tej tu starożytnej świata stolicy za srogość przodków naszych nadgrodziliśmy, przejmując nietylko jej ustawy, ale i odwagę, i cnoty, i obyczaje.

Z tego to źrzódła wypływa nasza gorliwość o swobodę, słuszności, sprawiedliwości i prawa miłość, tudzież męska prawdziwie skromność. Nie widać u nas w obyczajach nic miękkiego, w stroju nic niewieściego, nic pieszczonego, nic wytwornego. Młodzież dziecinną szatę nie w kole muzycznem, ale w obozie składa. Szlachta chroniąc się rozkoszy miejskich, tłumiących rycerskie duchy, ojczystych wiosek mieszkaniem nie gardzi, a pod niskim dachem wysoki mieści umysł. My Polacy bezpieczni przy prawie, śmieli przy niewinności, nie potrzebujemy ani zamków warownych, ani zwodzonych mostów. Tej naszej wspaniałości niechaj się nikt nie waży dzikością mianować. Jeżeli albowiem jakie zabytki sarmackiej ostrości pozostały, ugłaskała je religia i łacińskie Muzy, które gdy narodów północnych najazdami z Lacyum ruszone, za obozem jak rozumiem poszły, i do takowego życia przywykłszy, z dawnym rozstały się Helikonem, ujęły nas sobie tak mocno, że wojenną

mniej szacujemy chwałę, kiedy jej blasku nie rozżarzą. Jakoż nad to nic słuszniejszego. Za ich albowiem pomocą wolni obywatele sami o dobru naszem radzimy, sami, z niezmierną klejnotu szlacheckiego zaletą, stanowimy sobie prawa. Nie zaciągamy mistrzów szkolnych za tłómaczów, dosyć świadomi łacińskiej wymowy, którąśmy jako i inne kwitnącego Rzymu zaszczyty sobie przywłaszczyli, i złączyli one z odziedziczoną po przodkach chwałą.

Ta i takowa Polska, ściele się dzisiaj najpierwsza pod stopy świątobliwości twojej, kark niecierpiący żadnego jarzma, swobodne ręce, wysoki i do panowania zrodzony umysł, za przykładem monarchy, zwyczajem starożytnym przodków poddaje tobie; wyznaje razem, że za twojem błogosławieństwem królem obrała Władysława, i że go z twej ręki otrzymała. Ty albowiem wyjeżdżającemu z Rzymu ciała świętych patronów Pryma i Felicyana oddałeś w popiołach uwielbionych, oznaczając niewątpliwie, że on pierwszy bez przeszkody od wspólnika, za jednomyślną tak licznego narodu chęcią i zgodą szczęśliwie osiągnąć miał królewskie berło. Przez ciebie więc wielki papieżu, Władysława Polska, przez ciebie Polskę Władysław posiada. Władnijże już ty i królem i narodem twoim. Będziesz jeszcze za boską pomocą oglądał zdziczałych lwów skandynawskich przed tobą i twoją stolicą upokorzonych, a przeważną Władysława prawicą do posłuszeństwa przyciśnionych. Odstępców powszechnego pasterza w jednej znowu owczarni zamkniesz. Wyszedł bowiem na łowy błogosławiony ojcze syn twój, nie wiekiem, ani zasługami lub dostojeństwem, lecz objętej godności czasem najmłodszy, aby cię nakarmił, głód twój Najwyższego chwały łaknący nasycił, zaczynając ztamtąd pierwiastki długoletniego panowania, zkąd spodziewa się nieba i kościoła nadgrodzić szkody.

Wznieś więc, na uszczęśliwienie dni naszych od wieków przeznaczony ojcze święty, wznieś tę dłoń, którą srogą falą wzburzony i już prawie upadający podnosisz świata ogrom, a przeżegnaj syna najukochańszego chwalebne usilności. Wzbudzeni tym świetnym przykładem

inni monarchowie, złożywszy imieniowi swemu i sławie szkodliwe gniewy, rzucą się na ukrócenie bezecnego państw łupiezcy rozkiełznanej swawoli, dawno do zemsty wołającej. Król mój zapewne jako dziś siebie, państwa, narody, wojska poddaje świątobliwości twojej, posłuszeństwo wykonywa, i niewzruszoną stolicy rzymskiej wierność i uszanowanie zaprzysięga, tak gotów zawsze będzie iść za tobą przewodnikiem swoim, służyć pod orłami chrześciaństwa, nosić je, dźwigać i prowadzić.

MOWA III.

PRZED

DOŻĄ WENECKIM

w zgromadzeniu rady.

MIANA

dnia 17 stycznia, roku 1633.

Niedawno gościnności, teraz przyjaźni i towarzystwa z tą najjaśniejszą rzecząpospolitą złączony węzłem, najjaśniejszy król polski i szwedzki Władysław, chcąc wam za hojne i wspaniałe przyjęcie okazać wdzięczność, temże samem poselstwem, którem najwyższemu na ziemi Chrystusa namiestnikowi wykonał posłuszeństwo, miłość wam swoję i dobrotliwość oświadczyć postanowił. Okazała korona tak potężnych królestw nie zatłumiła zeszłych czasów pamięci, ani całego prawie świata do jego królewskiej mci ubiegająca się z poszanowaniem gorliwość, nie wytępiła wznieconej uprzejmością przyjacielską czułości. Innych monarchów do okazywania podróżnemu książęciu winnych względów ścisłe pokrewieństwa lub powinowactwa obowiązki pociągały; waszej zaś rzeczypospolitej ludzkość, im dobro-

wolniejsza, tem mojemu monarsze milsza była, tem teraz tkwi przychylniej w sercu królewskiem; ożywia oraz w niem tę wdzięczność, którą pan mój miłościwy za nieoddzielną od sprawiedliwości tak uznaje, że nawet mocno u siebie zostaje przekonanym, iż ludziom niewdzięczny, samemu Bogu powinną nie wypłaci się pobożnością. Od tej zaś obszernych państw chwalebnie zacząwszy sprawowanie, pragnie i w tamtej uiścić się, a razem cokolwiek mu dostojeństwa, szczęścia, potęgi przybyło, to najjaśniejszej rzeczypospolitej waszej najczystszym umysłem ofiaruje. Dwóch polskich królów w gościnę przyjęła Wenecya; lecz w lepszej nadziei dziś nam panującego, tamtego bowiem przeciwne losy z bezpiecznego tronu do opłakanego ojczyzny berła porywały, tego po tylu z barbarzyńców zwycięstwach odniesionych uwieńczonej wawrzynami głowie, już wówczas ukutą nie fortuny, ale prawicą cnoty, niebo koronę przeznaczało, a razem do uczęstnictwa sławy i pomyślności jego, wzywało tę rzeczpospolitą.

Nietylko zaś prawo gościnności wznieca w sercu mojego króla to szczere do was przywiązanie; wolność wasza, wielkie zasługi w chrześciaństwie, nienaruszona wiary prawdziwej całość, statek w przyjaźni dochowaniu, dziwna w pomyślności skromność, a niezłamana przeciwnem powodzeniem moc umysłu, was Wenetów kochać i poważać rozkazały. Tak zaprawdę, na łonie wolności urodzony, jej mlekiem monarcha wykarmiony, szanuje najdawniejsze karmicielki łoże, na którem po rozmaitych stosach, tu i owdzie barbarzyństwa i tyranii miotana burzami, najpierwej szczęśliwie odpoczęła. I jakże tej wolności kochać nie ma, która nauczyła umysł do królewskiego dostojeństwa urodzony, nie za własną wolą rozkazować, lecz z przepisu praw, swobodnego narodu zezwoleniem obostrzonych, nierównie lepiej poddanymi rządzić; która cnoty jego wolnemi wolnego ludu głosami wsławiła, gdy nie losowi urodzenia, ale zasługom nadgrodę tak wspaniałą przysądziła? Jakże tej nie ma kochać, która sama życie królów ubezpiecza, zazdrość powściąga, panującego i poddanych nierozerwanemi wzajemnych dobrodziejstw kojarzy ogniwami. Jest to

prawdziwie królować, tak królować. Jako obyczajów podobieństwo ludzkie społecznia i utrzymuje przyjacielstwa, tak ściśle króla mojego i rzeczpospolitą do was przywiązuje taż sama wolność, którą się i my równie z wami zaszczycamy. Znakomite także dzieła i trudy dla sławy imienia chrześciańskiego podjęte, bardziej jeszcze między nami gruntują jedność. Nieraz bowiem od polskiej i weneckiej posoki zmienił barwę księżyc ottomański. Cóżby dopiero powiedzieć o gorliwej waszej w wierze stałości? Wasze świątnice od wieków kacerstwu niedostępne, nigdy nie były zmazane żadnym przeciwko Bogu rokoszem. O szczęśliwości nad wszystkie! Odwróci zapewne od rzeczypospolitej wszelkie klęski ten, od którego ołtarzów rzeczpospolita w Marka nauce niezachwiana i bezbożnemi zawsze gardząca wymysłami, odtrąca ręce świętokradzkie. Świętobliwie naostatek i wiernie dotrzymane przyjaźni obowiązki, największą przydały królowi memu do ścisłego z rzecząpospolitą waszą sprzymierzenia się pobudkę. Ta to zaleta najokazalsze pomyślności przewyższa, dla niej i umrzeć słodko, nią i król mój i cały polski naród słynie.

Zaczem najjaśniejsze książę i wy przezacni panowie, waszego niegdyś gościa, teraz najpotężniejszego polskiego i szwedzkiego króla, północy i wschodu pogromcę, ozdobę i zaszczyt chrześciaństwa, ludzkości waszej pamiętnego, w przychylności nieodmiennego, za przyjaciela waszego, co bodajby na dobro chrześciaństwa wyszło, uroczyście ogłoście i uznajcie. A jeżeli kiedy dzika i wiarołomna bisurmanów wściekłość, broń jego zaczepić odważy się, czyńcie to, czego po przyjaciołach i sojusznikach takiego króla wyciągać, czego się po waszej mądrości i wspaniałości spodziewać godzi. Król zaś mój jako każdą waszą pomyślność za swoją poczyta, tak i na niebezpieczeństwo, jeśli jakie kiedyby wynikło, obojętnym się nie pokaże.

MOWA IV.

DO

ELEKTORÓW RZESZY NIEMIECKIEJ,

MIANA

w Ratysbonie w izbie elektorskiej,

Roku 1637, dnia 26 października.

Mógł świat cały rozumieć, wielcy książęta i przezacni posłowie, że Władysław IV polski i szwedzki monarcha, domowe rozterki i zagraniczne wojny chwalebnem zakończywszy zwycięstwem, rozszerzywszy i rozprzestrzeniwszy królestwa swego granice, samym zwycięskiego oręża postrachem Amurata do proszenia o pokój przymusiwszy, i ottomańskie, biegiem nawet słonecznym dawniej nie zmierzone łakomstwo, własnem określiwszy upodobaniem, spocznie kiedyżkolwiek na tylu laurach, które mu ustawiczne prace, wojskowe trudy i niewczasy, tudzież znakomite zwycięstwa usłały i ułożyły.

Ale daleko się inaczej stało: dla powszechnego narodu ludzkiego dobra z niebios zesłany wielkiego monarchy wspaniały umysł, na szczególnych pomyślnościach nigdy nie przestaje, rozumiejąc, że wtedy dopiero dojrzały poniesionych trudów otrzyma owoc, kiedy świat cały szczególnej jego szczęśliwości stanie się uczestnikiem. Widzi imie i sławę chrześciańską braterskim zelżoną orężem; upatruje z owej wysokiej chrześciańskiego świata strażnicy, na której polski tron jest osadzony, wiszące od wschodu burze, przez niezgodę panów chrześciańskich wzbudzone; patrzy rzewliwym przerażony żalem, na sromotnie rozszarpanego węgierskiego króle-

stwa ostatki, które wnet w przepaścistą ottomańskiej poczwary wpadną paszczękę.

To wszystko głęboko uważając, sprzymierzeńca swego i sąsiedzkiego narodu wzruszony zostaje bliską zgubą; a gdy jakby temu zabiedz, królewską roztrząsa myślą, odbiera wczesną wiadomość, że ś. p. r. elektorowie starożytnego obrządku, w tem się zgromadziwszy miejscu, przedsięwzięli powszechne obmyślić bezpieczeństwo, i strwożoną r. p. pokrzepić i ożywić. Niezmierną więc napełniony radością, mnie posła swego co prędzej wyprawił, abym wam, najjaśniejsi książęta, imieniem jego za chwalebne usiłowania podziękował; zdanie do poratowania cesarstwa i państw innych zmierzające otworzył; pomoc ofiarował, tudzież przyjaźń i pieczołowitość tak wielkiego godną monarchy wynurzył i objawił. Taki albowiem zachodzi między polskiem i niemieckiem państwem związek, taka jest między temi dwoma narodami handlów i interesów społeczność, tak nakoniec niebezpieczne obydwom potężnego a przysięgłego chrześcian nieprzyjaciela sąsiedztwo, iż wszelakie państw jego cesarskiej mości szczęście, do mojego także ściąga się monarchy. Dla czego skoro tylko wolnego narodu głosami polskim został obrany królem, zaraz myśleć począł o przywróceniu Niemcom, tylu wojnami skołatanym, pożądanego pokoju, żadnej nigdy nie opuszczając pory, w którejby te ojcowskie zamysły mógł do pomyślnego przywieść końca.

Ale wspaniały niemieckiego narodu umysł, lubo znaczne krzywdy i srogie ponosił uciemiężenie, póty jednakże do pokoju nie chciał przystąpić, póki w pośrzodku krajów swoich nieprzyjacielskie upatrywał wojska, aby zwyciężonym, i tylu klęskami do proszenia o pokój przynaglonym nie zdawał się. Teraz zaś, gdy ottomańskie pułki, już to znacznie zdrobniały, już też za granicę ustąpić musiały, spodziewa się j. k. m., że prześwietna niemiecka rzesza tem się prędzej do zgody nakłoni, im chwalebniej jest w szczęściu równość, niżeli w przeciwnościach wspaniałość umysłu zatrzymać.

Powtarza więc pan mój miłościwy po tylekroć oświadczoną żądzę ugruntowania w cesarstwie trwałego pokoju,

wszelaką pomoc, i usilne staranie łaskawie ofiaruje. Nietylko bowiem spodziewa się, że i wy najjaśniejsi książęta, już to własnemi osobami tu przytomni, już też przez tych zacnych wyobrażeni posłów, litościwy jego cesarskiej mości umysł do tego przywieść zechcecie, do czego już z przyczyny powszechnego dobra, łaskawego monarchy jest skłonna wola, ale nadto rozumie, że raczycie usilnie dołożyć się do zupełnego zakończenia tak wielkiej sprawy. Czego po was dopraszają się uciśnionego pospólstwa łzy, do samych szturmując niebios, czego domagają się zniszczone szlachty majątki, ogołocone z obywatelów krainy, spustoszone grunta, zburzone, rozwalone, osierociałe miasta i wioski; słowem całe tego żądają Niemcy, u których teraz ledwie dawniejszej postaci zostały ślady. Same naostatek powszechne chrześciaństwa niebezpieczeństwo do tego was zobowiązać słusznie powinno. Na którą bowiem Europy stronę okrutny chrześcian nieprzyjaciel orężem uderzy, za nierozsądnego i bezbożnego tegobym niewątpliwem poczytał prawem, któregoby pospolita nie wzruszyła trwoga.

Wyciąga także i sama pobożność, żebyście zaniechali rozlewać krwie chrześciańskiej, która w tylu krain zbroczone pola ustawicznie wsiąka, i obfitemi strumieniami płynąć nie przestaje. Godziż się, aby bracia na rzeź braci ręce uzbrajali? Jeżeli mamy łożyć życie, łóżmy je przeciwko nieprzyjaciołom Odkupiciela naszego, który dla zbawienia ludzkiego krew drogą przelał.

Gdy już najjaśniejszy król pan mój miłościwy roztrząsnął sposoby któremiby mógł Niemcom pokój, a wszystkim narodom wieczne przywrócić bezpieczeństwo, poznał i mocno jest przekonany, że tego inakszym środkiem nie dokażecie, chyba obrawszy i ogłosiwszy króla rzymskiego, któryby i tronu uczestnikiem, i podeszłej jego cesarskiej mości starości wsparciem był i podporą. Wszakże tego jest razem zdania, że należycie pospolitemu nie doradzicie dobru, byle komu tę największą powierzając dostojność, ale jednego tylko upatruje najjaśniejszego i najpotężniejszego węgierskiego i czeskiego

króla, na którego głowę cesarska włożona korona, powszechną ubezpieczy całość.

Któż bowiem na to nie przystanie, że mądrze wasi uczynili przodkowie, gdy już po piąte niemieckie rządy, tym do sprawowania oddawali, którzy razem węgierską władali krainą, lubo ona naówczas pod tureckiem jęczała jarzmem. Pewnie dla tego, żeby owego królestwa wyniszczone i osłabione siły, któremi jednak niby potężną twierdzą cesarstwo jest zasłonione, od Niemiec nie odpadły, żeby tak odłączone na sztych nieprzyjacielskiej zajadłości wydane nie zostały, a zgnębione i zwojowane, temiż klęskami niemieckich dzierżaw nie dręczyły, których teraz same nędznie doznają.

Na co w tych osobliwie czasach wzgląd mieć należy, kiedy turecki sułtan podczas wrzącej między chrześcianami gwałtownie wojny, zatrudniony z wszechmocnej Opatrzności litościwego zrządzenia wschodnich kątów plądrowaniem, łakomie się tylko na zachodnie ogląda strony, dla tego pewnie, że taż sama najświętsza prawica, za zgwałcone bezbożnemi rękami chrześciańskie świątości, i nieprzyjaciół dzielnie odpiera, i chrześcian wzajemnem niebezpieczeństwem strasząc, do zgody prowadzi.

Tego okrutnika z karku tylu królestw, które już osiodłał, strącić, pożar w cudzym raczej domu ugasić, niżeli w własnym zapalić, będzie to dzieło znakomitej sławy, i wysokiej przezorności, zgromadzenie wasze zaszczycającej.

I to naostatek do prędszego w teraźniejszych okolicznościach przywrócenia pokoju znacznie dopomoże, gdy pałającym zewsząd ogniom umknie się podniętą, tlejące dumy iskierki zawsze zażegająca. Z tych przyczyn najjaśniejszy król jmść pan mój miłościwy i mocno tego żąda, i usilnie doprasza się, żebyście najjaśniejsi książęta waszemi głosami i kreskami rzymską raczyli ofiarować koronę najjaśniejszemu węgierskiemu i czeskiemu monarsze.

Nie wątpi zaiste pan mój o waszem nietylko do rzeczonego monarchy, ale nadto do powszechnej chrześciaństwa rzeczypospolitej przywiązaniu. Łączą się z po-

ważną króla mojego prośbą niezliczone domu austryackiego zasługi, hołdującym książętom wyświadczone dobrodziejstwa, poniesione dla utrzymania praw i swobód niemieckich jego cesarskiej mości trudy, oraz łaskawość, która podług samychże nieprzyjaciół świadectwa, boskiemu jedynie ustępuje miłosierdziu.

Nie są tajne najjaśniejszego węgierskiego króla własne dzieła, nie są nieznajome osobiste przymioty, które czy prędzej zakwitły, czyli też dojrzały, zgadnąć trudno, gdyż w samym kwiecie tak obfite wydały owoce. Nadwerężone nawet i zdziurawione tutejszego miasta mury ukazują niezwyciężony zwycięzcy umysł, samej łaskawości jedynie ulegający, a nordlińskiego zwycięstwa wtedy dopiero zaginie sława, gdy Dunaj za Alpy się cofnie, i morza Czarnego wody do swych żrzódeł ściągnąć potrafi.

Uwity z zawojowanych miast węzeł w kilku miesiącach krótkim przeciągu rozciąć, i przez całą drogę z Szwedów odnosić zwycięstwa, samemu to Ferdynandowi III dostało się, dla którego sławy, szczęścia nieprzyjacielskiego póty tryumfalne zatrzymały się pamiątki, ażby on je mężną wywrócił ręką. Dla czego najjaśniejsi książęta i przezacni posłowie, waszego niemieckiego Scypiona wawrzynem ozdóbcie, i trójletnie zwycięstwa, trojaką chciejcie uwieńczyć koroną. Tak w jednego Ferdynanda osobie wszystkich królów i książąt domy albo przyjaźnią, albo pokrewieństwem złączone ukoronujecie. Królowi zaś mojemu prace, trudy, niewczasy i niebezpieczeństwa, na które on się, w ostatniej czuwając straży, dla powszechnej całości naraża, nadgrodzicie, tego na tron rzymski wynosząc, który krwi, przyjaźni, i wspólnego niebezpieczeństwa jest uczestnikiem.

MOWA V.

NA POWITANIE

MARYI LUDOWIKI KRÓLOWEJ POLSKI,

MIANA

w Warszawie, w kościele świętego Jana,

10 marca 1646.

Po tylu zwojowanych narodach, nie mógł już pomnożyć nasz wielki monarcha nabytej sławy, chyba tylko ostrości krajów, surowości powietrza przełamaniem. Odnosi dzisiaj i nad niemi zwycięstwo, kiedy wśród tęgiej zimy mrozów, przesadza z Francyi kwitnącą lilią, — kiedy jeszcze przed nadejściem wiosennej pory, w samych głębokiej północy lodach, hesperyjskie zakłada ogrody. Już to dawno te wawrzyny, te niewiędnące palmy, których z różnych stron świata nagromadzał, obiecywały mu wieniec z wdzięczniejszych i kraśniejszych kwiatów uwity, wieniec mający ozdobić bohaterskie skronie, w piśmie koroną męża nazwany.

Ten mu z nowym zaszczytem, blask tylu innych ożywiającym, przynosisz najjaśniejsza pani, wybrana z wyboru najcelniejszego stanu płci twojej. Droga króla naszego oblubienico, wielki u nas gościu, osiędziesz ten tron, na którym poprzedziły ciebie tylu wiekami córki, siostry, wnuczki cesarzów, matki królów świata zwycięzców, narodu ojców. Sprawiły łaskawe niebios wyroki, że to berło, które dzisiaj Ludwika Marya osiąga, zawsze dłoń najdostojniejsza piastowała; że za nierówny ślub zawsze poczytano, nad który mógł się znaleść zacniejszy. Nie ślepy trafunek, nie los urodzenia, nie mądrego króla chęć i miłość, nad wszystkie wielkiego Gon-

zagów imienia książęce córki, ciebie pierwszą po najjaśniejszej cesarzowej Eleonorze [1]) do korony wywyższa. Już tędy nową ozdobą, pierwszem z krwią królów naszych powinowactwem zaszczycisz twój dom prześwietny, z którym dawno w związek weszły francuskie i nawet cesarskie majestaty; w który wpłynęła ostatnia kropla krwi cesarzów wschodnich Paleologów, z pewną przy niebios pomocy okropnych szkód odwetowania nadzieją. Przewodniczyły tobie do nas miłościwa pani najprzyjaźniejsze gwiazdy, i pod ich wzrokiem wstępujesz w małżeńskie śluby z bohaterem naszym. Izaliż możem nie być pewni szczęśliwości, którą nam już nie planet, ale bóstw samych złączenie obiecuje? Nie będzieszli rodziła zwycięzców, któraś shołdowała zwycięzcę? Oto on na znak poddania ci się nie schyla urzędowych siekier i lasek, ale ci niesie w daninę cnót rycerskich pełne serce, łączy z twoją tę prawicę obronicielkę wszystkiego chrześciaństwa, oddaje ci w całości miłość wspaniałą, a dzieli się z tobą szczęścia swojego okazałością. Z rady prześwietnego senatu mianuje ciebie królewskiego łoża i tronu spólniczką, przez moje zaś usta wzywa i zaprasza. Nieba! wy sprawcie, żeby to na pożytek ojczyznie, na dobro chrześciaństwu wyszło! Jeżeli do tego najjaśniejsza pani żądasz innych małżeńskiej miłości zakładów, powierza ci nieoszacowanego jedynaka swojego skarbu. Pewny jest, że go macierzyńskiem sercem kochać będziesz. Rośnie ten młody krwi najdostojniejszej potomek, do tronu jaśniejącego nieprzyćmioną sławą, do piastowania berła licznych narodów, i utrzymania niezliczonych ojcowskich laurów. Sposobiąc go wychowaniem do tak wysokiego przeznaczenia, całemu chrześciaństwu uczynisz przysługę. Nie omijaj tej chwały, która cię czeka, i nie zawodź nadziei naszej. Pani miłościwa, i jeszczeż ci czego pragnąć zostaje? Nie wątpże, iż ten pan, od którego oblicza żaden poddany zasmucony nie odchodzi, niczego ci nie odmówi, gdy ci się ze wszystkiem oddał. Atoli

---

[1])Żona Ferdynanda II.

nim przystąpi przed ołtarz Boga nieśmiertelnego, dla ponowienia tych ślubów, które przez posła swojego zaprzysiągł, wznosi teraz ku obłokom ręce, prosi gorąco dawcy dóbr wszelkich, aby z tego przedsięwzięcia jego na kościół srogiemi odmętami skołatany, na ojczyznę naszę, jedyne chrześciaństwa przedmurze, na obydwa wasze najjaśniejsze domy, obfite szczęście i błogosławieństwo wypłynęło. Łączymy z nim głosy wierni poddani, a gotowi za waszę całość życie łożyć, krew przelać; wśrzód weselnej radości, przy powabnem rzęsistych ogniów świetle, z ową staropolską szczerością, raz po raz nieznużenie wykrzykujemy: Żyj królu, żyj królowa!

MOWA VI.

NA ROZMOWIE BRATERSKIEJ MIĘDZY DYSSYDENTAMI I KATOLIKAMI, MIANA

w Toruniu dnia 28 sierpnia, 1645 roku.

Uwielbiaj szczęśliwa Polsko twojego Konstantyna. Władysław z królów największy, po zwycięzeniu Maxencyusza nie jednego, po rozszerzeniu chwały krzyża Chrystusowego za Dniestr i Wołgę [1]), pragnie święty pokój, który zaszczepił, w tej pogodnej pod cieniem

---

[1]) W łacińskiem Dunaj dolny płynący w Turekczyznie, ma szczególne nazwisko *(Ister)*; że w polskiem niema go, położyłem, unikając niejasności, Dniestr, jako dla brzmienia lepszego Wołgę za Don.

jego porze wczesną troskliwością opatrzyć, i na zawsze ugruntować. Przeraża strachem już to od połowy niemal wieku szerząca się w chrześciaństwie wściekłość sroga na własne wnętrzności. Niestety! ziomków, powinowatych, a nawet braci umysły, rozjadłem jakiemsiś wzburzone szaleństwem, pod hasłem obrony wiary, pod złośliwym pozorem pobożności, wywracają wiarę, znieważają jej świętość, przelewają krew niewinną, ogałacają z obrońców rzeczpospolitą chrześciańską, i na sztych czujnym zawsze wydają barbarzyńcom. Kierująca umysłami religia hartownie je spaja, gdy jednakowa; rozrywa zaś, gdy się sama rozdwaja i dzieli, targając nawet najmocniejsze i najtęższe, a od rozumnego rodzaju poszanowania najgodniejsze przyrodzenia związki. Każdy poczciwy wyznaje, że winien Stwórcy swojemu wdzięczność. Ta daje początek gorliwości, która ani obrębów, ani więzów nie cierpi, pohopna do czynienia tego, czem sądzi, że się bóstwu przypodoba. Szczęśliwy, który nie myli się w poznaniu rzeczy prawdziwie przedwiecznej istocie przyjemnych! który nie insze środki dla rozkrzewienia wiary przedsiębierze, tylko takie, jakiemi dawca jej chce ją rozszerzać i utrzymywać! Ten prostą idzie ścieszką. Błąd w zdaniu zwraca z prawdziwej drogi, a złączywszy się z uporem i zaciętością, uzbraja ręce, zaostrza miecze obrońców prawdy i nieprzyjaciół. Toć to zaiste współbracia zacni jedność, miłość, zgodę starodawną z chrześciaństwa wyrugowało. Przeto i żelazo, które miało być użyte na rozszerzenie chwały Zbawiciela, pastwi się dzisiaj nad jego członkami, powiem nawet nad jego wnętrznościami. Jedna tylko Polska winna to przezorności i łagodności przodków naszych, że podobnej dzikości nie podległa, rostropnem różnowierstwa znoszeniem, wzajemną między obywatelami, aczkolwiek często wzruszającą się miłość, szczęśliwie dotąd utrzymała i utrzymuje. Uważcie jednak, czyli zarazy powszechnej w Europie i nam się obawiać nie należy? Nie naciągnąż nasi obcych błędów od sąsiadów, przez ustawiczne z nimi obcowanie, albo i od dalszych przez częste podróże? Przechodzący się

śmiało po słońcu, często i nad spodziewanie swoje ślepną od rażących jego promieni.

Ztąd to wypływa opatrzna pana naszego miłościwego troskliwość, która bezprzestannie serce i umysł królewski pobudza do obmyślenia kościelnego, po ugruntowanym politycznym pokoju. Przekonany albowiem zostaje, że źrzódłem i zasadą pokoju, jest zgoda i jedność, a ta w podzielonym na różnowierców narodzie, ani być ścisłą, ani być trwałą nie może. Więc za radą duchowieństwa na sobór prowincyonalny zgromadzonego, was poddanych swoich zdaniami w religii chrześciańskiej różniących się, zwołać raczył, ażebyście na stronę odłożywszy swary szkolne, podniętę wiecznej niechęci, o pisma rodowitem i właściwem znaczeniu, spokojnie i po bratersku rozprawili się; ażebyście oddaliwszy potwarze, fałsze, wybiegi, opaczne tłómaczenia, znieśli mniemaną między słowem bożem różność. Co gdy nastąpi, spodziewa się jego królewska mość, że już snadno ostatek kłótni umorzy, zwłaszcza, kiedy też po ugaszonej nienawiści, przybędzie i ów duch wszechmocnej mądrości, który krnąbrnym i zajątrzonym umysłom ubliża światła, ale serca zgodne i jedynie o cześć boską żarliwe, czystem natchnieniem i łagodną mocą do uznania prawdy przyprowadza. Potem zjednają się zwyczaje, wytępią się pogorszenia, poprawią się nałogi, a ufność wzajemna między nas powróci.

Otóż cel, do którego pan nasz miłościwy zmierza. Możnaż wątpić, że go dojdzie przy pomocy tak licznego, tak wybranego, tak gorliwego waszego przezacni mężowie zgromadzenia? Stanąłby on tu sam na czele waszem, wypełniając przykład Konstantyna Wielkiego, gdyby mu ciężar i nacisk trudów publicznych pozwolił zupełnie poświęcić się jednej cząstce rządów. Oddalając mnie na czas od powszechnej ojczyzny sprawowania, kazał mi siebie zastępować; tak zbawienne dzieło, bogdajby szczęśliwie zagaić, was do wzajemnej miłości, zgody, spokojności zachęcać i prowadzić. Czynić to będę z woli i imieniem najlepszego króla, najukochańszego ojca ojczyzny, wy zaś przewielebni, prześwietni, zacni, uczeni, mądrzy mężowie, natężcie wszystkich sił

umysłu i raczcie pilnie uważyć, jakim końcem za zrządzeniem boskiem na toście się tu miejsce zebrali. Czas to jest ten, w którym siebie samych uszczęśliwicie, kościół i świat mu poddany trwałym pokojem obdarzając; czas ten, w którym wsławicie, wzmocnicie, podwyższycie to królestwo, gdy przez wasze staranie, gorliwość, zgodę, dla syna w kościele najmłodszego, za przywróconą kościołowi dawną ozdobę, starszeństwa nabędziecie. Na większe zatem dobro chrześciaństwa, kościoła, rzeczypospolitej, już przystąpcie do pracy, po przeczytaniu jego królewskiej mci pana naszego miłościwego zlecenia, mającego nami kierować, i listów stanowiących moje poselstwo.

MOWA VII.

MIANA

na sejmie roku 1649.

(Z Pastoryusza de Hirtenberg.)

Królestwo polskie dla położenia swego w otwartych polach zewsząd dostępne, nie czem innem zasłania się, tylko zgodą i ufnością wspólną i wzajemną trzech stanów. W środku tej twierdzy i w najwyższem miejscu wznosi się majestat królewski, z którego szczytu dają się upatrować burze najdalsze, a głos wczesnej przestrogi rozchodzi się na cały kraj i naród. Przydani są stróże, którym nadała imię podeszłego wieku sędziwość, powaga zaś urzędu wysokiego włożyła na nich radzenia o ojczyznie powinność. Inni obywatele do boku oręż przypasawszy, utrzymanie publicznego bezpieczeństwa na siebie wzięli. Temi szańcami opasana stoi niewzruszona rzeczpospolita, tylu poprzedzających mo-

narchów wspaniałemi cnotami ozdobiona, i panującego nam króla przewagami rozszerzona: rzeczpospolita, która gdy najwyższy królestw i świata władzca pozwoli, z przystąpienia licznych narodów jeszcze się więcej rozkrzewi.

Wszakże ten stan tak pomyślny, oddala od nas bezecna dobra prywatnego chciwość. Onać to ona, z wyuzdaną zuchwałością wspólnego zaufania najprzedniejszy warunek, który nas ubezpieczał aż dotąd, zdradliwym podkopem osłabia; ona szukająca w zamięszaniu powszechnem wzrostu i zysku szczególnego, przestrogom opatrznego króla wiary uwłóczy, ona najzbawienniejsze senatu rady nicuje i czerni, sejmy rozrywa, jedności ogniwa, rządu zasadę wzrusza. Nad tak opłakaną nieszczęśliwością ubolewa najjaśniejszy pan, a ubolewa tem rzewliwiej, że na tej rzeczypospolitej macierzyńskiem łonie spłodzony, w jej prawach i obyczajach wychowany, przez wydane od pierwszej młodości dowody zasłużywszy na to, żeby raczej ojcem niż królem był zwany, odstąpił obszernych państw dziedzicznych, a temu z życiem krew poświęcił. Rozumiał zaiste, że przez te ofiary zyska miłość i ufność powszechną u narodu, że za ich wsparciem do kwitnącego stanu rzeczpospolitą snadno przyprowadzi, uczyni ją szczęśliwą w domu, straszną sąsiadom, poważaną od przyjaciół, i z tą chwałą poda prawnuczej potomności. I teraz nie wątpi bynajmniej pan nasz miłościwy o waszej życzliwości; owszem przekonany o niej, wzywa was do roztrząśnienia i uskutecznienia zamysłów swoich, już z sejmików wojewódzkich wiadomych, mających za cel ojczyzny całość, wolności bezpieczeństwo, powszechną szczęśliwość. Upewnia was oraz, że w troskliwości, w staranności i w pracy około dobra publicznego, nigdy nie ostygnie i nie ustanie. Zaręczyć wam za to powinien nawet sejm niniejszy, który najjaśniejszy pan bez względu na słabość zdrowia swojego i niebezpieczeństwo widoczne rozjątrzenia choroby, złożyć raczył.

Zagajając go dzisiaj jego królewska mość, ostrzega rzeczpospolitą o wiszących nad nią burzach; stawia wam przed oczy wiarołomstwo, chciwość, potęgę srogiego sąsiada, a rodowitego nieprzyjaciela. Nie święte

przymierza obowiązki, nie żołd za haracz przyjęty, nie wędzidło Kozakom krwi naszej nakładem włożone powściągną łupieżców od najazdu. Już oto w polskich granicach szeroko płondrują, poddanymi naszymi budziackie stepy i wszystkie Tureczczyzny więzienia napełniają, szlachcie z innymi pojmanej albo twarde wkładają pęta, albo haniebny wydzierają okup. Patrzcie jak po naszym kraju oprowadzają zacnego męża, frymarcząc wśród narodu krwią narodową. Truchleje na to każdego umysł, w szczególności pan nasz łaskawy wgłąbsz serca przeniknięty zostaje, roztrząsając, jakibyśmy los wszyscy odnieśli, gdyby ten barbarzyniec, uchowaj Boże! garstkę naszego żołnierza granic strzegącego najlekszą klęską poraził. Ale gdy odwrócić grożący piorun, gdy niebezpieczeństwu zapobiedz usiłuje, przewrotne duchy zbawienne jego czernią zamysły. Smiano szemrać, śmiano po kraju rozsiewać, że król niezacżepiony bez wiedzy rzeczypospolitej pokój wypowiada, środek państwa niezliczonem wojskiem napełnia, i jakieś, co przykro wiernym ustom nawet dla zawstydzenia potwarców o dobrym panu powtórzyć, niedocieczone zamysły knowa. Niema mu zaiste czego wyrzucać własne jego sumienie, atoli jednak żeby stany rzeczypospolitej z błędu wyprowadził i siebie przed nią oczyścił, kroki, które mu rostropność uczynić kazała, wstrzymał aż do niniejszego sejmu. Upomina więc was po ojcowsku prześwietne stany, abyście pilnie zważyły, czego wyciąga po was chwała Najwyższego, któremu pomyślną rzeczypospolitej dolę winniście, czego wymaga troskliwość o tyle dusz w jarzmo bisurmańskie wprzęźonych, czego się jęki płaczliwe kajdanami pogańskiemi brząkających współziomków dopraszają. Stawają tu hańby i zguby naszej dopominający się dumnego narodu posłowie, do waszego zjazdu od króla i senatu odłożeni. Uważcie zatem, czy podług groźnych rozkazów mamy skazić sprosnym haraczem polskiego imienia świetność, a na własne karki łakomstwo uzbroić i zaostrzyć; czyli od tej sromoty i klęski, za mężnym przykładem przodków wyłamać się. Sprzyja Moskwa zamysłom najjaśniejszego pana. Wysłany do niej z pu-

blicznej uchwały kasztelan bracławski, zawarł z nią przymierze. Zawisło i to jeszcze od waszych kresek, czyli ono ma się rozejść, czyli zostać w zupełności. Jaka w podobnym razie była niegdyś myśl walecznego Stefana, wam i wszystkim wiadomo. I to też nie tajno, co rozpoczynał wiecznej godzien pamięci hetman Koniecpolski, którego po tylu chwalebnych dziełach, wśród zacnych przedsięwzięć, z wielką ojczyzny szkodą, z tkliwym najjaśniejszego pana i nas wszystkich żalem, wydarła nam śmierć nader wczesna.

PODPISY

ZŁOŻONE PO ŁACINIE PRZEZ

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO

POD DWA POSĄGI,

postawione na wierzchołku zamku w Ossolinie, z których jeden Palladę, drugi Cnotę wyrażał.

PALLAS

Trzymam pierwszeństwo w rzędzie bogów, świat cały moim kościołem, od wszystkich i wszędzie odbieram pokłony. Gnuśnik to nikczemny, dziki, martwy, nieczuły barbarzyniec, który mnie nie zna i czci mi nie wyrządza. Częstokroć towarzyszę cnocie, nigdy jej nie szpecę, wykonywam jej przedsięwzięcia, wspieram rady, strzegę zaszczytów, rozszerzam i uwieczniam chwałę. Oto i tutaj nie odstępuję od jej boku. Sprawiedliwie zaiste razem postawiono nas obie, które wieczny wyrok ściśle złączył. Mamy albowiem umysł jeden, gorliwość równą, przeszkody do przełamania też same, cel nieróżny. Ubiegamy się razem o wieniec niezwiędłej chwały, który

ja moją ręką cnocie na skronie wkładam. Od nikogo zaiste ona odebrać nie może wspanialszego i zacniejszego daru. Nikt ani gorliwiej ani szczęśliwiej odemnie nie zechce pracować dla jej sławy, nawet nie zdoła. Poświęcam jej wszystkie chwile, całą usilność, biegłość i wziętość moję. Zaświadczą mnie w tem upłynione wieki, toż przyznają następne. Potrafiłaż kiedy, albo izaliż przynajmniej starała się gruba i nieokrzesana potomność, jej zalety rozgłosić i uwielbić? Cokolwiek chwalebnego w którymkolwiek stało się czasie, cokolwiek mężnie zaczętego, dzielnie popartego, szczęśliwie wykonanego, jakie z zadumieniem widziały lata, jam to sławie nieśmiertelnej podała. I przed Agamemnonem nie brakło walecznych bohaterów, ale żem ich czynów na moje skrzydła nie wzięła, taż sama mogiła, która ogarnęła ciało i kości, oraz i wspaniałe imiona pokryła. Któż z was kiedy śmiertelni ludzie nie znał, ile mi i za to jedno winien cały wasz rodzaj, że nie dopuszczam zniknąć w prochu dziełom które go zdobią? Każdy umysł wysoki szukał mnie zawsze, albo przynajmniej szanował zdaleka; żadne szlachetne serce naukami memi nie wzgardzało, moje powaby nęciły nawet dzicz najsurowszą, tchnących srogością barbarzyńców. Teraz, gdyby się znalazła jakowa potwora, któraby kłem drapieżnym śmiała targnąć się na mnie, nie byłaby godną ludzkiego imienia, nie byłaby godną żyć między ludźmi, nawet i zginąć od Herkulesa buławy. Tułaćby się powinna w dziedzicznem siedlisku potwór w Antycyrze. Ten nietylko wyzuwa się z natury, ale już i z człowieczej postaci, który mnie wyłącza od szczęśliwości swojej. Owi rozpieszczeni i uzłoceni nieukowie, którzy na łonie niezasłużonych bogactw, na stosie nikczemnych Fortuny darów twardo uśpieni, przedemną źrzenice zamykają, nie sąż to podli gnusności i grubej ciemnoty niewolnicy, wierni brzuchowi tylko i ospalstwu, otoczeni zewsząd mgłą czarną, skazani na wieczną niepamięć? Tyle oni pragną chwały, ile za nią upędzają się bezrozumne zwierzęta; niedbają o naukę, nie dbają o sławę, o potomność, wyszydzają, lekce ważą szlachetne tych zabiegi, których nie wystarczają krokom. Tępi, otrętwieli, nikczemni, nie czują

zacnych pobudek, nie zakładają sobie uczciwego celu. Ślepi, nie widzą tego nawet, że w samej brodzą niewiadomości. Onym podobny niech stoi u drzwi Fortuny, niech do niej składa ręce, przed nią zgina kolano, u niej pożycza blasku; mnie nie przystoi w kramie gnuśności sławy kupować, nie przystoi obawiać się z podziemnej jaskini wypuszczonego żądła. Przestaję na własnej mojej zacności, dosyć jaśnieję w prawdziwem potomstwie mojem. Nie poszarpie mnie wściekłość barbarzyńców, nie oczerni wyuzdana nieuków potwarz. Budują mi wszystkie wieki ołtarze, każdy znaczniejszy od gminu pali mi na nich ofiary, kocha i pielęgnuje wychowańców moich. Pytaj się gospodarza tego tu domu, którego szczyt bu obłokom podwyższam, on ci powie, jaki wszędzie hołd odbieram. Zwiedziłam z nim kraje i narody. Więcej mnie uważano, niż ja widziałam. Urban VIII namiestnik Chrystusów, dwaj Ferdynandowie cesarze rzymscy, Zygmunt III i Władysław IV polscy monarchowie, względów mi swoich nie ubliżyli, przyjęciem i hojnością szacunek okazali. Ty więc o gościu, który to czytasz, poważaj z mądrością cnotę, sprzyjaj obydwom, oddaj się im zupełnie, a pod tem podwójnem chwały hasłem, nieśmiertelności zakładem zdrów używaj domu tego, który wysławił.

JERZY

Hrabia z Tęczyna,

KSIĄŻĘ NA OSSOLINIE i S. P. R.

PODKANCLERZY KORONNY,

Sobie, Przyjaciołom, Potomności uczonej i nauki szacującej,

roku od Narodzenia Pańskiego MDCXC.

CNOTA.

Którykolwiek oko twoje tu wzniesiesz, szanuj mnie w tym posągu. Jam to ta Cnota, której wspaniałe hołdują dusze, której kłaniają się berła i buławy, która sama zwięzuję wieńce godne skronia wielkich bohaterów, która naznaczam cenę przeważnym dziełom, przed którą wszystkie wielkości nikną, wszystkie blaski gasną. Ojczyzną moją niebo, od bóstwa plemie. W sercach wspaniałych dom zakładam, od nikogo blasku nie pożyczam, sama sobie zapłatą, sama chwałą, sama ozdobą jestem. Imie moje najświetniejsze ćmiłyby tytuły. To bowiem co wy wielkiem, co wy ogromnem zowiecie, płaszczy się przedemną; to ja memi nogami depczę. Nie zwykłam ani płonnego cienia chwytać, ani za łudzącym uganiać się pozorem. Buduj jakie chcesz gmachy, wznoś posągi, — wnet się obalą, wnet zrównają się z ziemią, jeżelim ja nie założyła węgielnego ich kamienia. Śmiej się z tych, którzy mnie pominąwszy, żebrzą zaszczytów u Fortuny, biorą od niej laski, krzesła, buławy. Dusze podłe, wyklinam was nazawsze od kościoła prawdziwej chwały. Tobie otwarty do niego przystęp, tyś z mego rodu, tyżeś mój wychowaniec, który serce czułe, umysł wysoki, przymioty szlachetne po-

siadasz. Czyliś się w gminie, czyliś się w nędzy urodził, pójdź, pójdź na moje łono synu mój nieodrodny; nie zapiera się ciebie twoja matka, nie zapomni o tobie Nie ten mi miły, na którego tysiąc pługów orze, który złotem brząka. Gotowam dać rękę i żebrakowi, byle się niedoli swojej nie wstydził, los twardy mężnem sercem znosił, mężnym umysłem poprawiał. Otwarte skarby u mnie uczciwym staraniom, dostępny szczyt gmachu w którym mieszkam nieznużonym zabiegom. Dowcip bystry do wszystkiego sobie ułatwi drogę, i do wszystkiego trafi. Niewieściuchu, którybyś się przeto lękał pod mojemi znakami żołdować, że moi żołnierze zawsze obozować, zawsze walczyć, zawsze rany i ciosy odnosić muszą, nie namawiam ciebie do mojej służby. Gnuśnyś i nikczemnyś nadto, żebyś się mógł z haniebnej miętkości wyzuć. Powołanie moje czynić i cierpieć, znosić ostrość powietrza, mróz, ulewy, głód, pragnienie, przeciwności, zemstę, zawziętość. Zarosła cierniem ta droga. Prawda, — atoli przez nią wdarli się aż w obłoki starożytni bohaterowie. Po tych jedynie szczeblach, na śmierć z urodzenia skazany człowiek, nieśmiertelności dosięgnąć może. Zacne umysły z najniższego stanu, z najlichszego tłumu wznoszą się. Szlakujeć za mną zazdrość jako za każdą rzeczą cień czarny, ostrzy na mnie kły, rzuca jad, miota zarazę. Nie lękam jej się bynajmniej. I cóż tak szkodliwego wyrządziła mi kiedy? Czemże mnie pognębiła ta rodowita zacności nieprzyjaciołka? Oczerniła mnie przed złośliwymi. Wszakże oczu poczciwych zaślepić nie mogła, wydrzeć mi sławy, której z nią nie dzielę, nie mogła. Ilekroć wyzwana wyszłam na plac, rzuciłam na nią okiem pełnem wzgardy, często tem samem ją pokonałam. Niewiele mnie kosztowało zwycięstwo z gnuśnego przeciwnika. Wołając na ratunek Fortuny, musiała wyznać własną niezdolność. Obaląli mnie nakoniec złączone ich siły, wnet z tryumfem powstanę. Płacze już nad moją mogiłą i wskrzesza mię łzami ta, która dopiero co pogrzebła. Podły to nieprzyjaciel, który łaknie na krew niewinną; opłakane zwycięstwo, na którem dobro publiczne traci. Niechaj więc złość mnie nieraz w przepaści ponurzy, nigdy mnie nie

zatopi. Czystej zacności mej żywy płomień, w dymie najczarniejszym nie gaśnie. Izaliż zadana Sokratowi trucizna, a dobrowolnie od Temistoklesa zażyta, izaliż ostracyzm Arystyda, więzienie Milcyada, łańcuch który dźwigał Cymon, pęta któremi brząkał Focyon, wydarły tym nieśmiertelnym mężom sławę zasłużoną? Tułał się na wygnaniu Kamil i Cycero. Cóż ztąd? Powrócili do ojczyzny na ramionach współziomków. Któregoż kiedy zwycięzcy wjazd był okazalszy? Poszły do Linternu za Afrykanem, do Pergamu za Nazyką, ich wysokie przymioty; osobność w której blask wielkich czynów kryli, zawstydzała przepych zbrodnią i zbytkiem zaludnionej stolicy. Katullus z Krassem przyśpieszeniem sobie zgonu dowiedli, że śmierć uczciwą przenosili nad niedostojne życie.. Z ran Bruta i Katona ile kropel krwi, tyle nieśmiertelnych zalet na mnie i na nich wypłynęło. Inni podług tych zacnych przykładów, mieli się za szczęśliwych, dla mnie cierpiąc. Zazdrość złych obywatelów, prześladowania od niewdzięcznej ojczyzny, obelgi, potwarz, szkody, śmierć nawet samą poczytywali za chwałę, za zysk, za nadgrodę. Odbierają też dzisiaj z lichwą od potomności co im ich wiek niesłusznie wydarł. Nie jest prawdziwą, ani okropną śmierć ta, która obdarza zacniejszą, pewniejszą, nierównie dłuższą trwałością od owej z osnową lat kilku przemijającej, a zawsze nieprzewidzianym przygodom podległej. Z pod żelaza, z pośrodka stosów, z przepaści i z mogił wynoszę na barkach moich dzielnych rycerzów, wylatuję z nimi nad ten rój nikczemnych od fortuny przeszkód, i aż pod sam wiecznej chwały majestat. Próżno mnie głuszy rozlegająca się po tym poziomie zazdrosnych wrzawa; okrzyki niebianów serca mi dodawają, ożywiają mój zapęd. Oto i teraz możesz widzieć, że nie przywykłam czołgać się po nikczemnym padole, gdy na sam wierzch tego gmachu wzbiłam się. Przystoi mi na nim mieścić się, bo od pracy, dowcipu, poczciwości założony. Niech pod moim cieniem przepędza sędziwość swoją domu tego właściciel, który darł się po górach, po skałach, i samę fortunę przełamał, który nigdy się nie lękał nowemi coraz przeważnych dzieł swoich podnietami zazdrości rozżarzając,

który pod ciężkiemi od nieprzyjaciół razami nie upadając, winszował sobie, gdy po męstwie mógł stałość i cierpliwość okazać. Bogu najprzód, po Bogu zaś mnie i mądrości winien on wszystko. Gościu który w ten dom krok wnosisz, szanujże Cnotę tak hojną i wspaniałą w nadgrodach. Usilności jej niechaj wzbudzają w tobie chęć do naśladowania, nie zaś brzydką zazdrość lub nienawiść. Szczęśliwie więc i wesoło z moim wychowańcem, a twoim przyjacielem dziel się tem mieszkaniem, które nie dla okazałości pysznego zbytku, ale ku przystojnej wygodzie wystawił.

Jerzy hrabia z Tęczyna,
Książę na Ossolinie i S. P. R.
Podkanclerzy koronny,
Od cnót przodków nieodrodnej potomności,
roku od narodzenia pańskiego MDCXL.

ODPIS
PUTEANA OSSOLIŃSKIEMU,
DO ANTWERPII.

Osobliwszej to ludzkości twojej dowód kochany panie, że jeszcze Puteana z pamięci nie wypuszczasz i zaszczycasz twej ręki pismem. Jakie to dla mnie szczęście, jaka chluba! Zacząwszy mnie szczerze kochać, kochasz statecznie, przekonywasz mnie o twojem przywiązaniu coraz nowemi oświadczeniami. Dajże mi Boże żebym mógł cię oglądać, mógł serdecznie uściskać, okazać ci winny szacunek. Będę się spodziewał że mnie tą wielce żądaną pomyślnością w powrocie twoim udarujesz; ośmielę się nawet prosić, abyś zbo-

czył do nas przynajmniej dla oglądania miasta i tutejszej akademii. Udziel nam choć jednego promyka jasności twojej, odwiedź miejsca znajome ci zdawna i miłe zapewne dla tych nauk, których tu czerpałeś początki. Zacząłeś między nami rosnąć, niech widzimy jak znacznie podniósłeś się; z urodzenia godzien najznakomitszych dostojeństw, nie zaniedbałeś nabywać cnót, któreby cię do nich prowadziły. Mojem zdaniem, żaden urząd nie jest wyższy nad ten, na którym znajdujesz się, sprawując poselstwo od monarchy. Tak wielkiej przezorności, tak dzielnej wymowy, jaka ci właściwa, wyciąga kierowanie zawiłych interesów, zwłaszcza u dworu króla mądrego i nawet posiadającego naukę. Nie trzymam inaczej o wielkim Wielkiej Brytanii królu i zawsze mu hołd winnej chwały oddaję. Fałszywie tedy ktoś sądził, żem go kiedyś śmiał obrazić. Poważam każde berło, szanuję wszystkie korony. Jakżebym mógł winnej czci ubliżać owej, która jaśnieje blaskiem mądrości. Widzisz więc w jakie niebezpieczeństwo podano moję sławę. Polecam ją łaskawości twojej. Wszakże znasz doskonale wszystkie serca mego skrytości. Wiesz jak wysoko szanowałem przymioty monarchy, którego będzie uwielbiać potomność, że na tronie obok siebie mądrość i naukę umieścił. Bądź zdrów, nie przestaj kochać twojego niegdyś nauczyciela, ani wątp, że mnie statecznym przywiązaniem do wdzięczności obowięzujesz. W Lowanium na zamku 14 marca 1621.

NADGROBEK

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO,

Z ŁACIŃSKIEGO.

Zatrzymaj się na chwilę,
Ktokolwiek tędy przechodzisz.

POD TYM TU GŁAZEM
Mąż
Wysokiego umysłu,
Dziedzic
Obszernej przodków ch wały,
Sprawca
Własnego szczęścia

SPOCZYWA
Jerzy
HRABIA Z TĘCZYNA,
Książę na Ossolinie i S. P. R.
KANCLERZ WIELKI KORONNY,
Lubelski, Lubomlski, Lubaczowski,
Bohusławski, Brodnicki, Rydzki,
Adzielski, Derpski,
STAROSTA

O jak wiele wielkich tytułów
Szczupła ta trumna zamyka!
Krótki to jeszcze widok,
Niezupełny szereg wszystkich jego zalet,
DZIEŁ PRZEWAŻNYCH
Oraz chwały
W kraju i zagranicą nabytej
ZNAKOMITSZE PAMIĄTKI,
Wdzięczne ojczyznie,
Zadumiewające Europę,
W dziejach i w krajach
Widzieć możesz.

WIELKA BRYTANIA.
Oświadczyła mu szacunek
Gdy
Od Zygmunta III do Jakóba I.
Poselstwo sprawował.

SZWECYA
Harda wydartemi nam prowincyami
Z nim
Pokój w Prusach układała.

W RZYMIE.

Urbanowi VIII Namiestnikowi Chrystusa
Imieniem Władysława IV,
Oddał posłuszeństwo.

U

FERDYNANDA II,

I

ELEKTORÓW RZESZY.

Wielkiej wagi interesów,
Pomyślnie dokonał.

PRZECIWKO TATAROM
Wewnętrznej i niewolniczej wojny
spólnikom,

Pod
Janem Kazimierzem,
Szczęśliwie wojsku hetmanił,
tylu trudami
Wypracował świetne tytuły,
które
Na kamieniu wyrżnięte oglądasz.

Są to
Od trzech polskich królów,
Okazałe nadgrody

Za
Wspaniałe dzieła.
URBAN VIII I FERDYNAND II.

Pomnożyli ich
Książęcemi dostojestwy,
Ażeby Go,
Chrześciański świat cały
Z tych ozdób
Za powszechnego obywatela uznawał.
Nie dla jednego krolestwa żył,
Nie z jednego żalem i szkodą umarł,
Już smutny czytelniku idź
gdzie zamyślasz,
Wszędzie trafisz na ślady chwalebnego życia Jego.
Zmarłego
Wszędzie pokaż się przyjacielem.
Żył
Lat LV miesięcy VI.
Umarł
w Warszawie
IX Sierpnia R. P. MDCL.
Pochowany tu w Klimontowie
Tegoż roku 3 września.

Ten nadgrobek w kościele farnym klimontowskim zburzyli Szwedzi. Samą wspaniałą swiątnicę kosztem i podług rysunku Jerzego wystawioną taż nieprzyjacielska ręka, czas potem i niedbałość spustoszyły. J. ks. Boxa Radoszewski proboszcz i infułat dzisiejszy, dziekan sandomirski, rzadkim w teraźniejszych czasach zwyczajem, dochody kościelne własnym przemysłem i gospodarstwem pomnożone, na tychże miejsc, z których pochodzą ozdobę łożący, swoim kosztem nadpsutą i zapomnioną Jerzego hojności, smaku i pobożności pamiątkę, z pyłu dawności otarł, i od upadku ubezpieczył.

TREŚĆ ŻYCIA
JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO
Z RUDAWSKIEGO.

Dziewiątego sierpnia o czwartej zrana Jerzy książę na Ossolinie i S. P. R. hrabia z Tęczyna, kanclerz w. koronny z tym się pożegnał światem. Poczytano to za osobliwość, że tego właśnie dnia, którego wybierał się do Rzymu, przeniósł się do wieczności. W samej rzeczy dzień który miał być pierwszym podróży jego, był ostatnim życia. Wczoraj zdrów i rzeźwy króla, królową i żonę swoję pożegnał; za pozwoleniem królewskim starostwami porządził, jakoby się do śmierci gotował. Ruszony apoplexyą w przeciągu 24 godzin oczy na wieki zamknął. Był to mąż wielki, któremu wiele nasza Polska winna. Pierwsze po dziecinnych lata naukom poświęcił, w dojrzalszych za pomocą i powodem nieprzełamanej skłonności ćwiczył się i wkrótce się wydoskonalił w najcelniejszej ze wszystkich umiejętności, w wymowie. Zwiedził potem różne Europy kraje, a te skarby wiadomości, do których zwyczajnie sędziwa podeszłość doprowadza, wcześnie posiadł. Powróconego do ojczyzny Zygmunt III, sprawiedliwy i nagradzający przymioty król do dworu swojego wezwał, toż wnet z okoliczności ogromnej wojny, którą Turczyn Polsce groził, w poselstwie do Jakóba VI angielskiego króla wyprawił. W dalekich krajach i w wysokim urzędzie zyskał dla siebie sławę młody Ossoliński, dla ojczyzny pożytek: pierwszą przez wymowę, drugi przez zręczność. Za siedem tysięcy posiłkowego ludu otrzymanego od Anglii w nadgrodę od swego monarchy odebrał podskarbstwo nadworne koronne.

Po śmierci Zygmunta III, nieodrodny syn jego i równie przymioty szacujący król Władysław IV, ojcowskie-

go dzieła w wywyższeniu Jerzego dopełnił. On też na usługi nowego pana wylany, żadnego trudu nie uniknął. Jeździł najprzód do Rzymu dla oddania posłuszeństwa Urbanowi VIII, po drodze do Wenecyi, wnet do Ratysbony. Od papieża otrzymał księstwo na Ossolinie, od cesarza Ferdynanda II podobneż S. P. R., od króla województwo sandomirskie i stanął na szczeblu do kanclerstwa. Gorliwością chrześciańską i obywatelską pobudzony, ustanowienia pod imieniem Matki Zbawiciela, na wzór maltańskiego przeciwko Turkom rycerstwa dawny zamysł publicznie w senacie ogłosił. Celem jego miała być obrona i rozszerzenie wiary. Nie podobało się to naszym Polakom dla samej nowości. Projekt odrzucono, na samego wynalazcę oburzono się. Do żadnego dzieła bądź najtrudniejszego, ani mu na mężnej cnocie, ani na wrodzonych przymiotach nigdy nie zeszło. Zostawszy podkanclerzem, a wkrótce i kanclerzem, sam jeden wszystkiem władał. Obraziło to dumę możniejszych. Dąsali się, szemrali, atoli jednak z podłością większą jeszcze nad nikczemność zazdrości ubiegali się tłokiem o łaski tego, na którego wielkość i szczęście spokojnem okiem patrzać nie mogli. Dla obyczajów surowości, dla dowcipu bystrości, dla głębokiej mądrości i najcelniejszej w owym wieku wymowy, był on godzien takiego od narodu poszanowania, jakie niegdyś w Rzymie starożytni owi Fabrycowie, Cyncynaci, Fabiuszowie odbierali.

Posiadał dochodne starostwa lubelskie, lubaczowskie, brodnickie, ryckie, adzelskie, bohusławskie, lubomskie, bydgoskie. Syna jednego, Franciszka starostę bygdoskiego, z Izabellą z Żurowa Daniłowiczowną podskarbianką koronną spłodził, którego śmierć wczesna zebrała w 23 życia roku, już ożenionego z Katarzyną Działyńską wojewodzanką pomorską, i owdowiałego przed kilku miesiącami. Zostawił zaś po sobie trzy córki: najstarszą Helenę Teklę żonę Alexandra Lubomirkiego hrabi na Wiśniczu, koniuszego koronnego, starosty sandomirskiego i zatorskiego; Annę Teresę wydaną za Zygmunta hrabię S. P. R. Dönhoffa starostę bolesławskiego i sokalskiego; trzecią Urszulę Brygitę, postanowioną z Samue-

lem na Usiatynie Kalinowskim starostą bracławskim i lityńskim. Starostwami, za pozwoleniem królewskiem w ten sposób rozporządził: lubelskie oddał Jerzemu Ossolińskiemu synowcowi swemu, z brata Maxymiliana podskarbiego nadwornego koronnego. Stężyckie z długami Kalinowskiemu, bydgoskie Dönhoffowi, lubaczowskie Lubomirskiemu, zięciom swoim. A że prawo dwóch starostw grodowych jednemu posiadać nie pozwala, przeto stężyckie przeniósł król na Alexandra Sileskiego podkomorzego poznańskiego rycerskiemi dziełami zasłużonego. Ciało Ossolińskiego do Klimontowa dawnego tego imienia dziedzictwa przewiezione, tamże wspaniale pochowane zostało.

Życiorys ks. Fr. Bohomolca podaliśmy już dawniej, na tem więc miejscu dajemy tylko jeszcze wiadomość

O ŻYCIU I PISMACH
Józefa Maxymiliana hrabi na Tęczynie
Ossolińskiego.

Ossoliński Józef Maxymilian, hrabia z Tęczyna, członek wielu towarzystw uczonych, założyciel publicznego księgozbioru we Lwowie, mąż w literaturze krajowej najbieglejszy, dokładny bibliograf i krytyk, wziął życie roku 1748 we wsi Wola Mielecka w byłem województwie sendomirskiem. W konwikcie warszawskim u Jezuitów zajął się kształceniem jego Naruszewicz, znakomity poeta i dziejopis polski, będący później jego przyjacielem i wspólnikiem piśmiennego zawodu. Przebywając na dworze miłującego nauki Stanisława Augusta króla, przypuszczony do grona uczonych, przykładał się nieraz do pisma peryodycznego podtenczas wy-

chodzącego: *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, którem kierowali Naruszewicz i Albertrandy. Tak dzieląc swój czas między pracą piśmienną i przyjemnością dworu; gdy wkrótce potem nastąpiły smutne zaburzenia krajowe, oddał się zaciszu domowemu, nie wchodząc w żadne stosunki polityczne, i żył cały dla nauk. Zaufanie jakie w nim położyli ziomkowie, oraz ich jednomyślne głosy, nie dopuściły mu dłużej ukrywać się w owem ustroniu i obrały go członkiem deputacyi stanów galicyjskich do dworu Austryi, której berłem władał podówczas Leopold II. Niemałe prace, mające zawsze na celu dobro kraju, były udziałem Ossolińskiego na tem stanowisku, na którem pozostawał w Wiedniu od roku 1779 do r. 1793. Między innemi jego zabiegom winna była akademia lwowska utrzymanie katedry literatury i języka polskiego. — Po skończonem urzędowaniu swojem, to jest, od r. 1793, dla zręczniejszej sposobności usłużenia współziomkom, dla łatwiejszego zaspokojenia żądzy nabywania wiadomości, pomnażania piśmiennych zbiorów i doskonalenia się w gronie uczonych, obrał sobie w stolicy monarchii austryackiej stałe mieszkanie. Dom jego z uprzejmością otwarty był dla światłych rodaków lub cudzoziemców; w obcowaniu bowiem i towarzystwie, razem uczony i miły, nauczał bez wyniosłości, prostował błędy bez goryczy, a prostotą i łatwością obyczajów, wszystkich serca pociągał do siebie. Dzielił zaś pobytu swego chwile między Wiedniem i Badenem, którego wód kąpieli, pomyślnych dla zdrowia swojego skutków doświadczał. Wtenczas to powziął główny usiłowań swych zamysł, zachowania pamiątek narodowych i zgromadzenia ich w jeden porządny księgozbiór, do czego wydarzona mu już dawniej okazya szczególniej posłużyła. Po zniesieniu klasztorów, zlecił rząd wybranie znaczniejszych książek z ich bibliotek, innych zaś pozbycie przez publiczną licytacyą. Korzystał z tego zdarzenia Ossoliński i chciwie nabywając szacowne dzieła naszych rodaków, starożytne i najrzadsze druki, któreby przez nieświadomych literatury polskiej handlarzów łatwo popaść mogły zniszczeniu, ocalił te drogie zabytki, zgromadził

w ów znakomity księgozbiór, z którego później tyle odkryć poczynił i czerpał wiadomości. Miał on z początku literatury słowiańskiej i polskiej tylko być składem; ale z czasem gorliwa myśl założyciela większą rozciągłość zamiarowi temu nadała, i zbiór ten uczonemi także płodami innych języków pomnożyła. Jakoż dotąd za jeden z najzamożniejszych i najobfitszych składów literackich uważany być zasługuje. Aby zaś rodakom swoim zostawił trwały pomnik przywiązania do nauk, oraz dzielny środek do dalszego ich rozszerzenia, a tem samem użycie jego zrobił dla publiczności łatwiejsze, podług udzielonej sobie rady Adama książęcia Czartoryskiego, w roku 1804 zawarł układ z ordynatem Stanisławem hr. Zamojskim, wcielający bibliotekę wspomnioną do akademii Zamojskiej, i na utrzymanie onej część majątku swego przeznaczył. Wypadki wojenne i następna zmiana granic w r. 1809 zniweczyły umowę; obrał więc miasto Lwów, jako stółeczne królestwa Galicyi, dla publicznego księgozbioru, w którym obszerny budynek na ten koniec zakupił, ustawy do urządzenia i zachowania tego składu literatury przepisał, utrzymanie go nadal stałym dochodem z włości swoich opatrzył, nadzór zarządu zwierzchniczej władzy galicyjskich stanów krajowych poruczył, i najwyższe zatwierdzenie całego zakładu od cesarza Franciszka I przywilejem dnia 4 czerwca r. 1817 danym uzyskał.

Kiedy powszechny odgłos nauki Ossolińskiego rozszedł się był po całej niemal Europie, przeto wiele towarzystw uczonych w kraju i za granicą, ubiegało się imie jego w swój poczet zapisać. Królewskie Towarzystwo warszawskie Przyjaciół Nauk, w tym dowodzie szacunku żadnemu nie dało się wyprzedzić, i zaraz na początku istnienia swego umieściło go w swojem gronie. Cesarz Franciszek w uznaniu przymiotów i zasług jego, mianował go w r. 1808 rzeczywistym tajnym radcą stanu, a w r. 1809 przełożonym swego nadwornego księgozbioru w Wiedniu. W r. 1817 otrzymał Ossoliński komandoryą orderu ś. Szczepana, a w r. 1825 mianowany został wielkim ochmistrzem królestwa Galicyi. Oprócz tego stany krajowe, chcąc mu złożyć od współ-

ziomków chlubny pomnik wdzięczności, rozkazały wybić medal kruszcowy, którego prawa strona wyobrażała jego popiersie, odwrotna zaś wizerunek świątyni, z napisem: *Musis Patriis Bibliotheca Pub. Leopol. Fund. MDCCCXVII.* Podobnego kształtu dał się widzieć i odcisk rytego medalu na miedzi z wyobrażeniem Ossolińskiego, a na stronie odwrotnej z napisem polskim otoczonym gałązkami wawrzynu: *Za założenie publicznej biblioteki we Lwowie.* Niżej zaś te słowa: *Ziomkowie 1820.* — Miał Ossoliński znakomitego prac swoich towarzysza w Samuelu Bogumile Linde, który do pomnożenia i uporządkowania jego biblioteki, gdy jeszcze zostawała w Wiedniu, niemało się przyłożył, i z jej rozlicznych dzieł tak pracowicie zbierany swój słownik polsko-słowiańskich dyalektów do skutku przyprowadził. Obadwa łączyli swoje siły ku postępowi nauk, udzielali sobie wzajemnych postrzeżeń i używali jeden drugiego pracy. Lecz jeżeli szczęśliwy był Ossoliński w takim wyborze, nie zakosztował bynajmniej domowego szczęścia. Rozerwany związek małżeński, nie zostawił ani słodyczy pożycia, ani upragnionego potomstwa; przeżył nawet młodsze od siebie rodzeństwo. Ciągła praca piśmienna, wątliła coraz bardziej jego siły, a ociężałość towarzysząca podeszłemu wiekowi, gniotła go coraz bardziej. Wzmagało się osłabienie zwłaszcza od r. 1822, w którym pozbawiony został zmysłu widzenia. Miał on od młodości swojej krótki wźrok, jednakże tyle mocny, że bez pomocy szkieł do 66 roku życia czytał i pisał. Nie mogło być żadne dla nałożonego do zatrudnień naukowych przykrzejsze kalectwo, lecz Ossoliński znosił je z męstwem, godnem dobrego chrześcianina i prawdziwego filozofa. Oparła się choroba całej sztuce troskliwych o zachowanie męża lekarzów, i przyszła nareszcie chwila, która go uczonemu światu wydrzeć na zawsze miała. Resztę godzin życia poświęcił rozporządzeniom tyczącym się swojego księgozbioru, którego już nie miał pociechy oglądać na miejscu przeznaczonem do publicznego użytku. Niezachwianą duszę i zupełną spokojność umysłu zachował do ostatniego skonu, i przeszło lat 80 mając zakończył życie d. 17 marca

1826 roku. Zwłokom jego pochowanym w Wiedniu, towarzyszyła znakomita liczba rodaków i przyjaciół, którzy go własnemi rękami z żalem niewymownym złożyli w grobie.

Od młodości swojej zaprzągł się był Ossoliński do ciągłej pracy piśmiennej, zbyt jednakże szczupłą liczbę dzieł swoich, w miarę tejże drukiem ogłosił. Pierwszy raz dał się on poznać uczonemu światu przez wierne i pełne treści przełożenie na język polski *L. A. Seneki o pocieszeniu ksiąg troje, w Warszawie w drukarni nadw. 1782 in 4to*, które kojąc troski skołatanego tylą nieszczęściami Stanisława Aug. króla, temuż przypisał. Przedsięwziął potem pisać życie sławnego pradziada swego Jerzego Ossolińskiego; lecz gdy go w tem Bohomolec uprzedził, on tylko mowy tego męża, w różnych poselstwach przez niego miane, przełożone po polsku, tamże w Warszawie w drukarni nadwornej roku 1784 z pod prasy wydał. Najobszerniejsze atoli z dzieł jego, które światło publiczne ujrzały, są: *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej, o pisarzach pols. także postronnych etc. w Krakowie w druk. Greblowskiej* 1819 — 1822, 3 tomy in 8vo maj. Dzieło to, jakiego jeszcze w tym rodzaju literatura nasza nie miała i jakie nawet w innych szczęśliwszych literaturach jest rzadkie, nie mogło być oczekiwane tylko od męża, który przy zupełności dojrzałej nauki, oprócz skarbów drukowanych i w rękopismach, z księgozbiorów stolicy austryackiej, miał także własną bibliotekę, obfitującą w środki i źródła potrzebne do tak ważnego przedmiotu. Nie same życiopisma w tych wiadomościach były jego pracy zamiarem; wystawia on w nich stan literatury i oświecenia krajowego, ocenia pisarzów i ich dzieła, kreśli obraz postępu albo upadku nauk, zwyczajów owoczesnych, stosunki z obcemi, wpływ oświecenia na rząd i prawodawstwo. Tym sposobem zbogacona została literatura nasza wzorowem dziełem, nietylko we względzie badań historycznych, ale też i we względzie dziejopisarstwa: z jednej bowiem strony badanie tak wysokiego męża, odpowiada żądaniom zdrowej krytyki i rozsądku, z drugiej zaś wymo-

wa jego męzka i prawdziwie polska, której śladów w zgasłych tylko pisarzach szukamy, godna jest złotego wieku, a styl prosty jak u starożytnych; aczkolwiek znajdziemy podobno, że ich zalety i wady, Ossoliński do wysokiego stopnia odziedziczył, a nawet dalej posunął. Skutek to naśladownictwa i ustawnego przerabiania ulubionego sobie płodu, jakie co chwila na jaw wychodzą. Taka jednak przytem dobitność wyrazów, toków i sposobów tłómaczenia się ojczystych, może nawet zbyt starannie i nie bez przesady wyszukanych, nie z równą wprawdzie szlachetnością użytych. Poznać w nim wszędzie ucznia Naruszewicza, ale usilniejszą pracą; tamten choć zawiły, przecie jest płynniejszym; ten lubo stara się domierzać mistrzowi, to doborem wyrażeń, to obfitością obrazów, mimowolnie staje się rozwleklejszym; tamten zwykle nadęty, ten niekiedy szorstki niemal, zawsze jest dosadniejszym. Słusznie więc między wybornymi pisarzami XIXgo wieku i w poczcie najbieglejszych znawców rzeczy ojczystych, obok Naruszewicza i Czackiego, miejsce Ossolińskiemu naznaczyć można. Do dalszego ciągu tychże wiadomości historyczno-krytycznych przygotował on w rękopiśmie znaczne zapasy.

Jedną z najważniejszych prac piśmiennych, jakiej się oddał, były: *Dzieje panowania Zygmunta I, króla pols.* przedsięwzięte na wezwanie Towarzystwa warszaw. Przyjac. Nauk, które podziałem panowań między celniejszych członków swoich, życzyło mieć uzupełniony cały zbiór dziejów polskich. Lat 17 ciągle zajmował się on układem historyi wspomnionego panowania; ogrom jwypisów zgromadził, pięć razy ją pisał, poprawiał, obdaśniał, dopełniał i znowu przetwarzał, okrzesywał, głarazil; a jednak lubo ją dłużej nad czas przestrogi Honi cego, (aby dziewięćkroć pismo na warsztat nakładać, uzm je publicznie ogłosić przyjdzie) przeciągał, nie świnał jeszcze pracy swojej za godną pokazania jej sieiatu. Drugie nie mniej ważne piśmienne jego przedwiwzięcie, były *Wiadomości o początkach narodów sło*od*ańskich i polskich,* do którego także wezwany był od warszawsk. Towarzystwa Przyjac. Nauk. W tym celu

mnóstwo starożytnych autorów przerzucił, ogromne z nich wyjątki zgromadził, domysły, wnioski i błędy roztrząsnął, przebrał, uporządkował i w jedno dzieło złożył, które jednakże dla niesposobności, pochodzącej z utraty wżroku, do dalszych nader zawiłych poszukiwań i szperań, mimo wielkiej pracy już podjętej, zmuszony był niedokończone zostawić. W liczbie zatrudnień jego piśmiennych, były także chwile dla fraszek; lubił on zawsze społeczność, a w zabawach, rozmowach dowcipnych i wesołych, chętnie się z nią łączył. Dla rozrywki wieczornych zwłaszcza posiedzeń, napisał krotofilne powieści: o pustelniku, o strachach, o Borucie, o mrze itd. Ten płód bujnej imaginacyi miał nosić tytuł: *Wieczory badeńskie* i pozostać w rękopismach jego pośmiertnych *). Że Ossoliński o wielu innych robotach piśmiennych jeszcze zamyślał, zostały ślady w niektórych napisach przygotowanych zeszytów, w niedokończonych rozprawach historycznych, lub ledwie tylko napoczętych, jako to: o stanie i potrzebach literatury polskiej — uwagi nad rządem i obyczajami narodowemi — o wpływie stanów do rządu — o bałwochwalstwie sławiańskiem. Już ociemniały nawet, nie mogąc dla literatury ojczystej, nie przestawał jeszcze pracować dla języka; a w ostatnich dniach życia, aż do samego prawie skonu, trudnił się przekładaniem z czytania, dyktując znaczną część Liwiusza, połowę listów Pliniusza i kilka satyr Juwenalisa. Wszystkie te Ossolińskiego prace piśmienne, godne są być strzeżone i uważane jako ślady pomysłów tego niezrównanego męża, ku rozszerzeniu oświecenia krajowego, jako zabytek jego wysokiej nauki i jako droga dla potomnych rodaków naszych puścizna. Dokładność w opisach, dowodność w sprawdzeniach i przytoczeniach, jasność w związku rzeczy i myśli, poprawność w składzie mowy, dobór przenośni i wyrazów, są szczególnem oraz właściwem wszystkich pism jego znamieniem i zaletą.

(„Dykcyonarz Uczonych Polaków“ — ks. Ig. Chodynickiego)

---

*) *Wieczory Badeńskie* wyszły nakładem i drukiem J. Czecha w Krakowie r. 1850.

SPIS TREŚCI.

TOM I.

TOM II.

☞ Do Dziejów Narodu Polskiego, przez ks. Adama Naruszewicza, robi się dokładny skorowidz (index), i jest już na ukończeniu. Rozeszlemy go Szanownym Prenumeratorom niebawem, bez żadnego osobnego rachunku.

☞ Trzynastu zeszytów Biblioteki Polskiej seryi za r. 1860, a mianowicie od 23—26, od 36—43 i 45, aczkolwiek już dawno są gotowe, rozesłać dotąd nie mogliśmy Szanownym Prenumeratorom w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem. Gdybyśmy i później tego uskutecznić nie mogli, zastąpimy ztąd powstałą lukę w seryi za rok 1860, 13 zeszytami innego dzieła, w czem o tyle się pośpieszymy, o ile tylko okoliczności pozwolą. Szanowni Prenumeratorowie niechaj przyjmą zapewnienie, że nietylko żadnego zeszytu; ale nawet żadnego arkusza nie braknie im do seryi 1860 r.

.Listami frankowanemi można się zewsząd zgłaszać po wyjaśnienia wprost do **Administracyi Biblioteki Polskiej w Krakowie.**

Można także zamawiać **Bibliotekę Polską** za łaskawem pośrednictwem:

W. **Anton. Iwanowskiego,** Bibliotekarza ces. publicznej Biblioteki w Petersburgu.

W **Kirkora,** Właściciela drukarni i Redaktora w Wilnie.

W. **J. K. Wilczyńskiego,** Wydawcy Album Wileńskiego w Wilnie.

Utrzymują Bibliotekę Polską księgarnie:

w Lesznie	p.	**Günthera.**
„ Lipsku	„	**F. A. Brockhausa.**
„ „	„	**Wolfganga Gerharda.**
„ Ostrowie	„	**J. Pribatscha.**
„ Poznaniu	pp.	**N. Kamieńskiego** i Spółki.
„ Petersburgu	p.	**Bolesława Mauryc. Wolffa.**
„ Żytomierzu	„	**Hussarowskiego.**